POCHODNIA

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM FILOZOFICZNYM, RELIGIJNYM I SPOŁECZNYM ORAZ LITERATURZE I SZTUCE.

ROK 1. — № 1. KWIECIEŃ 1919.

TREŚĆ:

WARSZAWA.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDE I Ska.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 40.—, półrocznie Mk. 22.—, kwartalnie Mk. 11.—

Na prowincji: rocz. Mk. 44 —, półrocz. Mk. 24.—, kwart. Mk. 12.—.

Cena numeru pojedyńczego Mk. 4.—.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI.

ABRAMOWSKI EDWARD. Poemat śmierci. Gebethner i Wolff, Warszawa, 1918.

MAJEWSKI ERAZM. Kapitał, wyd. 3-cie. E. Wende i S-ka, 1919.

LIMANOWSKI BOLESŁAW. Państwo unarodowione i unarodowienie ziemi. Wydawn. polskie we Lwowie i E. Wende i S-ka w Warszawie.

KOWALCZYK JAN JAKÓB. „Pategia". Kraków, 1919. Nakł. Tow. „Żegluga Polska".

JANKOWSKI JÓZEF. O uprawie sumienia. Wyd. księgarni St. Sadowskiego w Warszawie, 1918.

OD Dr. Koniec świata. Wyd. księgarni St. Sadowskiego w Warszawie, 1918.

ŻUŁAWSKI JERZY. Donna Aluica, Dramat w 5 aktach. Warszawa, Wende i S-ka, Kraków, S. A. Krzyżanowski.

BOJER JOHAN. Syn Marnotrawny. Powieść. Tłóm. z norweskiego Józefa Klemensiewiczowa. Wyd. Polskie we Lwowie i E. Wende i S-ka w Warszawie.

TUMAN JERZY. Nowa Szkoła. Opowieść ziemiańska z ilustr. autora. Wyd. polskie we Lwowie i E. Wende i S-ka w Warszawie, 1919.

WASYLEWSKI ST. W srebrnym dworku z modrzewia. Wyd. polskie we Lwowie i E. Wende i S-ka w Warszawie, 1919.

BUNIKIEWICZ WITOLD. Sowizdrzały. Wyd. Polskie we Lwowie i E. Wende i S-ka w Warszawie, 1919.

DYMOWSKI TADEUSZ Dr. Teorja Ubezpieczeń Społecznych. Odbitka z „Ekonomisty", Warszawa, 1918.

ADRES REDAKCJI: Wacław Bojomir Mutermilch, Warszawa, Zielna 22, m. 6 (Marszałkowska 127).

Godziny przyjęć codziennie 2—3 pp. i 8—9 wieczorem.

SŁOWO WSTĘPNE.

„Albowiem na tych słowach, iż wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest a nic dla cielesnego celu nie istnieje... stanie ugruntowana przyszła wiedza święta Narodu mojego".

J. Słowacki (Genezis z Ducha).

Tragizm pokolenia współczesnego polega na tem, że nie dorosło ono duchem do wielkości rozgrywających się wydarzeń. Przelewa się przez nas jakaś potężna fala przeistoczeń a my stoimy bezradni, zamiast dać się porwać przez nią i z jej pomocą podnieść się na wyższy szczebel ewolucji.

Gdyby nie piorun wojny, którym czujna ręka Opatrzności uderzyła w zmurszałe posady starego gmachu, dusze ludzkie zamarłyby niechybnie w bezwładzie, w jaki wtrąciła je schyłkowa cywilizacja ubiegłej epoki. Widocznie nie dość silnym był ten piorun jednakże, skoro nie wszystkich i nie całkowicie przebudził. Jednych ogłuszył tylko i oślepił, drudzy przecierają dopiero oczy, nie śpiesząc się ze wstaniem, by ujrzeć jutrzenkę dnia wschodzącego. Czas już, czas najwyższy strząsnąć z duszy te wszystkie sugestje, jakiemi koniec epoki ubiegłej dusze nasze w tak głęboki sen pogrążył, że utraciliśmy całkowicie zmysł rzeczywistości i tańczyliśmy taniec Chochoła, nie widząc lub nie chcąc widzieć nadciągającej burzy.

Zwłaszcza głęboki jest sen duszy polskiej.

Usypiano ją klerykalizmem, usypiano materjalizmem, usypiano pozytywizmem, socjalizmem, nacjonalizmem, spirytyz-

mem, dekadentyzmem. Na każdy gatunek duszy inny *„izm"* wymyślono, by w sen magnetyczny ją wtrącić i nie dać jej żyć życiem swobodnem, życiem wolnego, do Absolutu zdążającego ducha.

A tymczasem, jeśli wierzyć przepowiedniom wieszczów i proroków naszych — a jakże wierzyć im nie mamy, skoro natchnienie przedewszystkiem do źródeł Prawdy nas zbliża— to u nas właśnie, na ziemi polskiej, ziścić się ma cud, który o losach ludzkości rozstrzygnie. Polska ma być tą „niedzielą wieków na jaw wydobytą", Polska onym „narodem — urzędem chrześcijańskim", który światu przynieść ma pojednanie i ukojenie.

Sceptyk największy nawet, który dla wieszczb tych miał niedawno uśmiech politowania tylko, dziś, gdy cudownem zrządzeniem Opatrzności legły w gruzach trzy potęgi rozbiórcze, Polska zaś na nowo do bytu niepodległego zmartwychwstała, zaczyna uświadamiać sobie, że wskrzeszenie Polski zda się mieć jakieś głębsze znaczenie, że jest ona widocznie dla świata potrzebna i że ma jakąś ważną misję do spełnienia.

Przepowiednie, rokujące Polsce przyszłość promienną, są jednak warunkowe. Od wolnej woli narodu zależy bowiem, czy dopełni on przeznaczeń swoich. Dopełnić zaś ich potrafi wówczas tylko, jeśli na przywódców swoich powoła tych, którzy ideę polską w całej jej pełni i czystości reprezentują i sam tą istotnie polską drogą wraz z nimi iść będzie.

Aż roi się u nas od partji, sięgających po berło władzy i zwalczających się zawzięcie, by kierunkowi swemu w walce o duszę ludu tryumf zapewnić. Aliści nie zdają one sobie sprawy z tego, że główną przyczyną niemocy ich i zamętu, jaki wywołują, jest to, że żadna z nich nie wyobraża pełni myśli narodowej, lecz jedną tylko jakąś jej cząstkę lub stronę. A stan ten nie dozna poprawy, póki nie zorganizuje się grupa, któraby była istotnem odzwierciadleniem idei polskiej w całej jej pełni i majestacie, ona to bowiem zdoła dopiero zapanować nad ścierającymi się w bezpłodnej walce kierunkami i porwać za sobą lud, którego dusza szczęśliwym losu zrządzeniem ustrzegła się od skażenia i który czeka hasła, by stanąć do dzieła, do jakiego czuje się powołanym.

Idea polityczna polska nieuszczuplona łączy w sobie rozproszone po różnych stronnictwach ułamki prawdy w wyższej syntezie. Dla myśli polskiej jedność narodu jest świętością, jest nietykalnym dogmatem religijnym, na narodzie nie zatrzymuje się ona jednak, lecz sięga wyżej, znajdując, że w Powszechnym Kościele Ludzkości dopiero jest miejsce właściwe dla narodów, pragnących żyć zgodnie z kardynalnymi postulatami etyki chrześcijańskiej. Do najwybitniejszych przedstawicieli tego kierunku myśli politycznej, w którym najpełniej i najgłębiej wyraził się duch narodu, należą: Mickiewicz, Towiański, Krasiński, Słowacki, Cieszkowski, Hoene-Wroński, Królikowski, Goszczyński, Bajkowski i inni.

Po nieszczęsnych wypadkach 1863 roku urwała się nić myśli narodowej polskiej i nie została do dziś ku szkodzie sprawy publicznej nawiązana. Szeroką falą napłynęły w epoce prostracji ducha, jaka po okrutnem zduszeniu powstania styczniowego nastała, hasła i kierunki nowe, obce duchowi narodowemu i jako takie zabójcze dlań. Z jednej strony t. zw. szkoła krakowska, z drugiej pozytywizm warszawski wniosły do klas wykształconych narodu hyperkrytycyzm w stosunku do przyszłości własnej: to też zerwanie ideowe z przeszłością zaczęto uważać za wyraz wyższego rozumu politycznego i postępu, z chwilą zaś gdy od Zachodu napłynął prąd materjalistycznego socjalizmu marksowskiego, ze Wschodu zaś mętna fala nihilizmu rosyjskiego, umysłowość polska uległa całkowitemu prawie odnarodowieniu i odchrześcijanieniu, nastał zamęt, z którego dziś dopiero dźwigać się usiłuje.

Jeśli zorza wolności, jaka nam zaświtała, nie ma z winy naszej wkrótce zagasnąć, to rzeczą konieczną jest nawiązać co rychlej zerwaną nić myśli narodowej i oparłszy się mocno na tem, co dawne pokolenia zdziałały, zabrać się do wytworzenia samodzielnego poglądu na świat, na rodzimych pierwiastkach opartego i sprawie narodu służącego.

Pragnąc zestrzelić w jedno ognisko rozproszone dziś usiłowania jednostek, w tym samym duchu myśl swą wytężających, przystępujemy do założenia miesięcznika, p. t.:

„POCHODNIA"

poświęconego zagadnieniom filizofji, religji, polityki, socjologji, historjozofji, antropologji i t. d., ze szczególnem uwzględnieniem myśli filozoficzno-politycznej polskiej. Jeśli dodamy, że aktualne dziś na świecie hasła trwałego pokoju, związku narodów i t. p. należą do najbardziej zasadniczych postulatów myśli narodowej polskiej, to potrzeba wydawnictwa, które podejmujemy, stanie się tem bardziej aktualną.

Każda epoka ma własną ideologię, na której jej ustrój i życie się opierają. Na schyłku epoki ubiegłej królował niepodzielnie materjalizm i pozytywizm. Siłą bezwładności filozofja ta, zabójcza dla ducha ludzkiego, wtargnęła do epoki nowej. Dni jej policzone są jednak. Jeśli ludzkość ma rozwiązać te liczne zadania, jakie nowa epoka postawiła przed nią, to stać się to może li tylko na gruncie ideologji spirytualistycznej. A że ideologję tę najgłębiej i najbujniej wyraziła myśl polska, głosząc, że *„wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest a nic dla cielesnego celu nie istnieje"* i że na tej to prawdzie *„stanie ugruntowana przyszła wiedza święta"* narodu polskiego, tłumaczy to, dlaczego filizofji polskiej właśnie miejsce poczesne w wydawnictwie naszem rezerwujemy.

Gdyby zażądano od nas ujęcia idei polskiej w jedną krótką formułę, to powiedzielibyśmy, że *idea polska jest ideą człowieczeństwa pełnego i prawdziwego chrześcijaństwa.*

„Pochodnia" ma służyć idei polskiej. Że zaś idea ta jest zarazem ideą człowieczeństwa pełnego, więc i idei wszechludzkiej. A że jest ona i ideą chrześcijańską, więc i idei chrześcijaństwa prawdziwego.

Człowiek, Naród, Ludzkość, Chrystus jako Droga do Absolutu — oto zrąb zagadnień, wokoło którego snuć się będzie myśl nasza.

Co tutaj w kilku zaledwie słowach wyraziliśmy, rozwijać można w dziesiątkach tomów. Ambicją *„Pochodni"* będzie, by stać się zawiązkiem *Księgi Narodu Polskiego,* jako źródła, dającego narodowi poznanie samego siebie i wskazującego drogi, po których kroczyć powinien, jeśli ideałom swoim nie ma się sprzeniewierzyć.

Licząc na pomoc wszystkich, którym podobne przyświe-

cają ideały i którzy pragną przyłożyć cegiełkę swą do wspólnie wznoszonego gmachu, zapraszamy ich niniejszem do łaskawej współpracy.

Wacław Bojomir Mutermilch.

OBOK CZĘŚCI NAUKOWEJ PISMO NASZE ZAWIERAĆ BĘDZIE I CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNĄ.

Stając na czele części artystyczno-literackiej „Pochodni“, zwracam się do tych, którzy, pragnąc nowych kształtów wyrazu dla ducha, noszą w sobie niczem niezatartą wizję świata, co wyższy jest niźli ten i piękniejszy; świata, gdzie żyje ów wymarzony i idealny „człowiek pełny“.

Sprowadzić owego człowieka na ziemię, sprawić, by stał się on uzewnętrznieniem swoim w kształcie, słowie i dźwięku — oto nasz cel.

Jakże jednak trudno więzy zmysłów zerwać; skruszyć łańcuchy, co nas skuły z materją; porzucić owe wyrazy przez mózg jeno pojęciowo wytworzone, owe ruchy brzydkie i gesty życia codziennego; znaleźć jasnowidzenie, co dalej niźli rozum sięga; zbliżyć się w kontemplacji wewnętrznej do *harmonji sfer,* gdzie wszystko jest jednością, a jako jedyna forma artyzmu jest tylko — *wszechsztuka.* Ileż jeszcze trudniej świat ten idealny zakląć w formę żywą, by zaistniał i stał się modłą naszego na ziemi przyszłego życia.

Sztuka bowiem to szukanie siebie samego, to odnalezienie w swej osobistości siły twórczej wszechświata—najwyższej i świętej, to ostateczne zrozumienie, że „ja“ i moc owa kosmiczna to jedno.

Przez wieki człowiek szukał siebie, a odnajdywał się przez uzewnętrznienie żyjących w nim uczuć, które, gdy się stawały ciałem, nazywał postaciami piękna. Pierwszem narzędziem tego piękna to ciało własne — jego ruch zmienny i słowo w rytm ujęte, dźwiękiem na zmysły działające. W pięknie tem, z przyrody wyrosłem, — pierwsza religja. Taniec wokół płonącego ognia, i krzyk—śpiew z nim związa-

ny, to pierwsza sztuka pełna, pierwsza też forma kultu mistycznego. Palenisko wśród kniei płonące, staje się zaczątkiem świątynnego znicza. Chór kapłanów śpiewa psalmodyczny hymn do Boga, a każde słowo staje się ruchem — obrzędem; sztuka zaś — progiem wtajemniczenia. Tam kryje się we wnętrzach świątyni misterjum Egiptu, Chaldei i Grecji; z tych misterji wyłania się sztuka Hellenów, — jedyny moment w dziejach, gdzie idea wszechsztuki prawie staje się rzeczywistością. Poeci tacy jak Terpander, Archilochos, Safo i inni nie przemawiają do wyobraźni jedynie, lecz śpiewając swą duszę przed tłumem tańczą i grają poezję. Greccy dramaturgowie nie układają swych dzieł z łamigłówek życia, jak dzisiejsi pisarze realiści, *oni lepią go z chóru, co tańczy.*

Dalej idzie epoka, gdzie pragnienie sztuki pełnej rzadko się pojawia. Przychodzi chrześcijaństwo, odrodzenie duchowe ludzkości, ale sztuka drzemie, ludzie bowiem, dawni barbarzyńcy, to dzieci jeszcze. Istotna sztuka kryje się po lasach, w gontynach, przenika do kultów chrześcijańskich, staje się zaczątkiem misterji średniowiecznych. Zbierają się tłumy prostaków na święta religijne, nieodłączne od widowiska i trwające czasem dni kilka.

Oto dramat hiszpański, przedstawienia w północnej Francji, w Niemczech, Hamburgu i Norymberdze (dziś częściowo zachowane w Oberamergau).

Tymczasem treść, duch wszechsztuki z widowisk przechodzi w świat wewnętrznej kontemplacji (Dante) lub też staje się twórcą i syntezą życia (Szekspir).— Przychodzi renesans. W końcu XVI w. Galileusz (ojciec astronoma), jeden z członków stowarzyszenia młodych artystów hr. Bardi we Florencji,—odkrywa w kościele San Marco dawne hymny greckie Mesomedesa. Zamarła Hellada wraca do głosu. Florentyńscy reformatorzy teatru (w 1600 r.) pragną wskrzesić dramat grecki, lecz biorąc stamtąd formę zewnętrzną (i to niedokładnie) zapoznają głębokie znaczenie religijne festivalów starożytnych i rzucają na nieprzygotowaną glebę Włoch ziarno, które, rzecz prosta, całkiem inne wydać musiało owoce. Oderwane od idealnej „Harmonji sfer“, — sztuki szły wtedy rozdzielnie, każda urabiając sobie własną formę. Choć malarstwo

staje już wobec wizji innych doskonalszych światów (Botticelli), muzyka najmłodsza, najbardziej dziecinna, ćwicząc się w swych formach, żąda dla siebie pola do rozwoju i despotycznie obejmuje rządy nad dramatem, przekształcając go w operę,—nad obrzędowym kultem, przeobrażając go w oratorjum. Muzyka staje się panią, a nad nią zaś władzę obejmuje wirtuoz. Zmysły biorą górę nad duchem. Jednocześnie teatr staje się przywilejem arystokracji (przedstawienia dworskie we Włoszech i Francji). W Niemczech jedynie jeszcze, w kraju bardziej mieszczańskim, wśród drużyn śpiewaczych i zacISzach kontemplacyjnego kościoła protestanckiego, wytryska duch za kształtem pełnym tęskniący: Bach, pasja Mateusza, chóry gminu, oratorja Haendla, Haydna „Pory roku" a później równolegle z reformami Glucka i Lully'ego, oraz bardziej bezpośrednią operą komiczną (gdzie element ruchu i tańca raz wraz harmonijnie splata się z treścią) — idą dążenia inne, oderwanie się od świata, w którem jeżeli już duchy w całej pełni (a więc w ruchu i słowie) pojawić się nie mogą, to przynajmniej uczą one ludzi swej mowy tajemnej. Budzi się instrument muzyczny, narzędzie przez człowieka stworzone, uczy się ezoterycznego języka, aż w końcu przemawia słowem żywem radosnego hymnu w końcu IX symf. Beethovena. Tu już idzie romantyzm, — jakby tęsknota za epoką Safony, pragnienie pieśni lirycznej, śpiewanej w tańcu; oto bezpośrednia melodja Szubertowskich pieśni, szept żywej poezji Szumana i bolesna, potężna skarga sztuki w jeden instrument wyłącznie zaklętej u największego ich genjusza—Szopena. A naprzeciw stoją poeci-wieszcze; oni pierwsi zdzierają zasłony ze świata misterjów, — świata bez którego prawdziwa harmonja sfer — wszechsztuka — ginie i zamiera. Oni to zaczynają uchylać wrota świątyni wtajemniczonych i wołają, jak Słowacki w Genezis, że „wszystko dla Ducha, a nic dla cielesnego celu nie istnieje". Lecz nie słuchają wieszczów. Głos Mickiewicza, co z Katedry w Paryżu mówi o dramacie słowiańskim jako o realizacji obrzędu i religji oraz o wprowadzeniu go znowu do arenowego teatrum—świątyni istotnej sztuki, — głos ten zostaje bez echa. Wśród państw pogrążonych w materjalizmie, gdzie po francuskiej rewolucji

przyszła epoka kapitalizmu i wojska, — wśród rosnącej nienawiści, sztuka staje się jak Faust czarodziejem za złudą młodości przeszłej goniącym, zaś dusza tej sztuki jęczy jak Małgorzata w więzieniu. Bo duch, niby Prometeusz zakuty walczyć tylko może i oto u schyłku romantyzmu przemawia on językiem Ryszarda Wagnera w owych przerozumowanych misterjach jego, jako blade odbicie dawnych świąt i kultów. Jakżeż głęboko ludzkość w materji zaklęta być musiała, skoro ten tytan wszechsztuki mniej się w swem quasi misterjum „Parsifalu“ do źródła duchowych tajemnic zbliżył, niżli naiwny Mozart w swym „Flecie zaczarowanym“. O ironjo losu: czasem właśnie owa słusznie zresztą przez Wagnera zwalczana opera bliższą była bezpośredniego wyrazu duszy ludzkiej (np. „Carmen“) niż wielkie filozoficzne tetralogje mistrza z Bayreuth. Gdzież jest bowiem tutaj owa pieśń liryczna, gdzie każde słowo poezji owiane czarem uczucia, jako ptak skrzydlaty lecący wzwyż? gdzie jest chór, co ruchem i tańcem tworzy plastykę dla obrzędowo śpiewanego hymnu? gdzież piękno świateł i przestrzeni? gdzie idea pierwotnej religji, wiara i miłość szczera, płonąca? Bez niej nie istnieje żadne dzieło sztuki. Tak więc, choć genjalną zawsze będzie muzyka Wagnera, wszystkie jego dramaty, a nawet „Parsifal“ ze swymi długimi monologami i zawiłą filozoficzną intrygą, jako przeżycie mistyczne zostanie dla nas zawsze jeno chłodną niedostępną bajką. Bayreuth nie zajęło miejsca świąt olimpijskich. Zresztą, jakżeby ludzkość zdeprawowana nienawiścią klasową, w sztuce ześ modą i przyzwyczajeniem, zdołała wziąć udział *czynny* w przedstawieniach i w chwili ekstazy uderzyć podobnie, jak dawny teatr świątynny, lub gmin w kościele, — w hymn — hymn zmartwychwstania, co uczyniłby z biernych widzów współtwórczych aktorów. Hymn taki gdzieindziej żyje: tam w kościołach wiejskich, na polskiej pasterce, w litanji majowym wieczorem pod krzyżem śpiewanej; w obrzędach ludu, w stypach, zaślubinach, w okrężnem, święcie zbóż i dojrzałego ziarna. To uzewnętrznienie bezpośrednie ale prostacze; gdzież jednak się skrywa ów wielki duch człowieka pełnego? Jakby przez mgłę ukazuje się na chwilę w „Dziadach“, w niektórych dramatach Słowackiego, w „Wandzie“ Norwida, ale wnet zginie i płacze

teraz w duszy każdego z nas, co dusi się i dławi, w więzach codzienności, w życiu interesu, kapitalizmu i wojny. Do głosu przychodzi ów duch praistotny chyba jeszcze jedynie w muzyce, gdzie oto jak w końcu VI-ej Czajkowskiego, łka i płacze nad własną swą zagładą; a potem jeszcze w zakończeniu II-ej symfonji Mahlera, gdzie w końcowym jej hymnie wraca jako dawny chór (jakby misterjum) — chór zmartwychstania ludzkości. Wraca ale w formie sztucznej, bombastycznej. Pozatem, jako nieśmiałe dziewczę, czujące lęk przed życiem zstępuje na nią już tylko czasami, raz jako barwa impresjonistycznego malarstwa, raz jako eteryczne symbole Maeterlinka i jego brata w muzyce, Debussy'ego, to znów jako proste gaworzenie dziecka genjalnych pieśni Musorgskiego. Wszędzie dusza, ale daleka, jakby zakłąkana, a smutna bardzo, bo za ciałem konkretnem i widocznem tęskniąca.

Wtedy to w Polsce rodzi się *Stanisław Wyspiański*. W nim pierwszy raz od wieków przejawia się tajemnicze słowo wszechharmonji, on pierwszy w Europie budzi z uśpienia eleuzyjskie tęsknoty i razem z Konradem „Wyzwolenia" uderza we wrotnie świątyni wtajemniczeń. Jest to jednak jeszcze epoka niewoli Polski a i ogólnej niewoli ducha; milknie więc i przepada ów głos w puste teatrum, — umiera człowiek bohater, zduszon Erynjami, a wraz z nim kona postać artysty, malarza, poety, muzyka z przeczucia! — umiera, a nad grobem jego staje chochoł martwoty, by grać ludziom do tańca zaklętego. Lecz dzisiaj, kiedy krwią wojny oczyszczone, być może, nowe ideały wstaną; gdy rwiemy więzy i choć sami jeszcze bezbronni i ślepi, wstępujemy w dawną siedzibę Kochanowskich i Słowackich; kiedy na zachodzie prace Dunkan, Dalcroze'a, Craig'a i wielu innych oraz syntentyczne dążenia nowoczesnego malarstwa przygotowały grunt do nowych reform teatralnych; — niechaj w chwili tej przełomowej nam, tworzącym nową sztukę, sztukę ducha, stanie u boku ów duch ostatniego wieszcza naszego, smutna i tragiczna, bo niedopowiedziana w swych dziełach, postać Wyspiańskiego. Niechaj duch jego z nami będzie i wypowie przez nas to, czego wypowiedzieć nie mógł. A niechaj jednocześnie stanie przy nas drugi równie wielki choć różny

od niego — genjalny, żyjący teraz we Francji poeta — Paul Claudel, autor niezwykłych misterji i przecudnych, w świat najtajniejszy duszy sięgających poematów [1]). I tu na gruzach ziemi, co zdziera dawną szatę materji i nową wdzieć pragnie, przez Polskę, która według przeczucia wieszczów naszych głosem będzie tego *odrodzenia;* idąc w ślady duchów wielkich od Egiptu począwszy a skończywszy na ostatniej doby poetach i artystach ducha, — zrealizujmy *to* piękno w czynie i stwórzmy podwalinę pod nową, przez odczucie mistyczne rozszerzoną *wszechsztukę* . . . .

...Przez pustynie narodów, zniszczone wojną, wśród kalek i rozbitków, idzie bezdomny Rycerz-człowiek, towarzyszy mu myśl jego smutna Biało-Dziewa. Idą, szukając, gdzieby im przyszło założyć siedzibę swoją, wzniecić nowe ognisko. Lecz śnieg i wiatr zimny dusi święty znicz, mrozi wszelkie czucia. Wtedy oboje wygnańcy, pośród oćmy nocnej, klękają, by zaśpiewać litanję ostatnią... do śmierci. I oto na dźwięk psalmodycznych zawodzeń, staje ona — koicielka, jako... śnieżyca — Zwiastun Biały i mówi łagodnie: „Godową sposobić trza szatę, czas w drogę". „Jaką drogę"? odpowiadają wygnańcy. „Daleką"... „A kres jej?" „Wieczność... bo oto (mówi dalej Zwiastun Biały) po zimie przyjdzie wiosna, i duch wcieli się w serce Matki Roli i przybierze ona postać młodą zmartwychwstałą, — rozłączone dusze złączą się ponownie. Wstańcie! Oto wy pierwsi Oracze Boga na tej ziemi. Idźcie za mną!"

Rycerz i Biało-Dziewa (trwożnie): „Dokąd??"

Zwiastun Biały: „W NOWE ŻYCIE"...

. . . .

Tak oto, gdy w największem zniechęceniu my wszyscy zmęczeni życiem i daremną walką modlić się będziem o skonanie, przyjdzie nieproszony Zwiastun Biały i nowe życie na tej ziemi wskaże. Wtedy to, gdy ustąpią śniegi zimy, na rolę żyzną wstąpią *Siewcy* i siać będą *ziarno* w zagony. Gdzieś zdala zabrzmi dzwon na Anioł Pański, siewcy przystaną, gło-

---

[1]) Np. Cantate à trois voix: „Cette heure qui est entre le printemps et l'été".

wy schylą i tam za światem zabrzmi hymn nowego życia:— „Anioł Pański [1]) zwiastował Pannie Marji i poczęła owoc w łonie swojem...

Maryjo — Maryjo, Matko Dziewico,
Ziemio wiosenna, ziemico.

— nawiedził anioł promienny, goniec słońca, rolę rodzajną a próżną, a ta wywiodła zioła rozliczne, czyniące nasienie według rodzaju swego. I stały się drzewa miłe ku wejrzeniu i kwiaty płatkowiem wonne. O Rodzicielko Maryjo, nogą Twą zdeptany jest mroczny wąż zemsty

Skończona ludów wojna,
Kwiatami ziemia przystrojna
　　Poczęła Pana swego.
Dziecię zrodziła Maryja
　　Prześwięta, czysta lelija,
Z roztęczy duchy powstałe
　　Macierzy głoszą chwałę:
„Ave, ave Maryja".

I odsłoniło Słońce lico kraśne i oto z pośród mgieł ciepłych i miękkich, jako kochanka z białego ślubnego łoża, wstała miłośnica słońca—Ziemia. I w ciszy przenajświętszej rannej mówić poczęła: „Oto ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa Twego". I zamieszkało *Słowo* między nami i stało się *Ciałem*. Chlebem miłości dla wszystkich—

Zbudzona przez Słońce jarzące
Siejby bogini, Siewanna
Promienna gwiazda zaranna,
Nad pannami panna
Hosanna Tobie, Hosanna!!...

. . . .

W taki to hymn zmartwychwstania w duchu uderzmy wszyscy. Niechaj z ziarna przez siewców tych rzuconego powstanie nowa, radosna i wskrzeszona twórczość. A wy, młodzi, którzy wraz z nami tęsknicie za tym światem i chce-

[1]) Urywek ten, jak też i poprzednie cytaty wyjęte są z mego misterjum: „Na gruzach ziemi", które prawdopodobnie wyjdzie w całości w jednym z numerów „Pochodni".

cie go zakląć w formę słowa, dźwięku i ruchu, wzywam was, niechaj kształt potężny przez was zdobyty stanie się wyrazem równie potężnego ducha; rzućcie królestwo złudy i czczych namiętności a twórzcie, twórzcie siebie, miłość wieczną w czyn wcielajcie. Wy, w czyich duszach płonie tęsknota, nie idźcie w usługi tego, co przemija, — pustych efektów, igraszki zmysłów jedynie, — chodźcie, będziem *współtworzyć,* bo we współtwórczości wszystkich — siła. I podczas gdy w Polsce, od ciemięzców oswobodzonej, mozolnym trudem wypracowywać się będzie zgoda klasowa i polityczna, my artyści, poza walką tego publicznego życia stojący, wzywamy was do sztuki, wszechsztuki przedstawionego czy też przeżytego misterjum, owej sztuki wskrzeszonego ducha, czystej religji, z obudzonej wiary w nieśmiertelność wszystkich i wszystkiego; owej sztuki, co do każdego zmysłu człowieka przemawiać może, jest częścią harmonji sfer, wizją człowieka pełnego, doskonałego życia, które idzie ze wspólnego, z miłości poczętego *czynu,* w nas — *rycerzach piękna.*

Stefan Łubieński.

WYJĄTKI Z LISTU OTWARTEGO DO WILSONA. [1])

. . . .

Wszyscy ludzie dobrej woli czują, że straszna wojna, obecnie się likwidująca, zamyka jedną epokę dziejów ludzkich i otwiera nową, tem się od starej różniącą, że miejsce przemocy w stosunkach międzynarodowych zajmie Prawo moralne, oraz że dla obrony wspólnego Prawa utworzy się Związek Narodów, jako gwarancja trwałego pokoju, opartego na Sprawiedliwości.

Nie brak co prawda sceptyków, którzy nie wierzą w urzeczywistnienie tych aspiracji. Uważają je oni za mrzonkę i wyobrażają sobie, że człowiek po wsze czasy będzie wilkiem dla człowieka i że państwa będą musiały zawsze za byt swój toczyć wojny ze sobą.

Nie należę do rzędu tych sceptyków. Wierzę najmocniej, że nowa epoka rozwiąże pomyślnie problemat ugruntowania trwałego i sprawiedliwego pokoju. Niech mi wolno będzie wyznać jednak, że droga, jaką Pan, p. Prezydencie obrałeś, nie wystarcza, by ludzkość dopięła celu, do którego dąży.

Przystępując do rozważenia zagadnienia trwałego i sprawiedliwego pokoju, przedewszystkiem należy zastanowić się nad dwiema kwestjami następującemi. A mianowicie, należy uświadomić sobie najprzód, jaką jest właściwa przyczyna

[1]) Oryginał listu w języku francuskim p. t. „Lettre ouverte à M. Woodrow Wilson, Président des États Unis de l'Amérique du Nord“ jest do nabycia w Redakcji „Pochodni“ w cenie 3 mk. za egzcmplarz.

wojen, powtóre zaś, poznać istotę prawa, o którego prymat nad siłą nam idzie.

Wiele bywa przytaczanych racji, jako przyczyna wojen. Socjaliści np. całą winę składają zazwyczaj na kapitalizm, lubo jest rzeczą pewną, że wojny są tak stare jak społeczeństwa ludzkie, niezależnie od ich ustroju ekonomicznego. Prawdziwa przyczyna wojen leży gdzieindziej: jest nią rozbicie Ludzkości na państwa udzielne i niezależne od siebie. Ludzkość jest chora na państwa — możnaby powiedzieć za Zygmuntem Krasińskim.

Jak w stanie natury, t. j. nim jeszcze powstały państwa, panował stan walki powszechnej *(bellum omnium contra omnes)*, tak samo istnieć musi stan wojny (potencjalnej lub efektywnej) między państwami, póki udzielność (suwerenność) ich nie zostanie ograniczona przez organ zwierzchni, reprezentujący Prawo, wspólne dla wszystkich państw skonfederowanych.

Inaczej mówiąc, warunkiem trwałego pokoju nie może być ani stan równowagi politycznej, ani układ koordynacji, lecz jedynie układ upodrzędnienia (subordynacji), t. j. układ, wymagający poddania wszystkich członków zrzeszenia pod egidę jednej wspólnej władzy zwierzchniej.

Podstawy, na których Pan, p. Prezydencie, chcesz oprzeć Związek Narodów, zbliżają się raczej do typu koordynacyjnego, aniżeli do subordynacyjnego. Trybunału rozjemczego, o którym jest mowa w projekcie pańskim, nie można żadną miarą uznać za środek wystarczający do zespolenia państw i narodów w układ solidarny wyższego rzędu. Jak w państwach poszczególnych, utworzonych ze zlania się odrębnych części, ongi samodzielnych, trybunał rozjemczy nie wystarcza do zespolenia ich w jedność organiczną wyższego stopnia, lecz potrzeba do utworzenia ich władzy pełnej, tak samo i dla Ludzkości, dążącej do zestrojenia się w Społeczeństwo Narodów, rzeczą jest konieczną utworzyć organ zwierzchni *całkowity,* a więc organ, złożony nie z Władzy Sędziowskiej tylko, lecz posiadający obok niej i Izbę Prawodawczą międzynarodową i wspólną Władzę Wykonawczą. Krótko mówiąc, Społeczeństwo Narodów dążyć musi do tego, by stać się *Wszechludzkiem Państwem Związkowem*, w którem naro-

dy posiadałyby nie pełnię udzielności, lecz mniej lub więcej szeroką autonomję tylko.

Jeśli uprzytomnimy sobie tę prawdę kardynalną kratologji (t. j. nauki o władzy), że przed powstaniem jakiegobądź ustroju istnieć musi najprzód swoisty czynnik o charakterze władzy, któryby był w stanie zespolić różnorodne części składowe w nową jednostkę, to przekonamy się, że pierwszym krokiem na drodze do zjednoczenia Ludzkości winno być utworzenie organu zwierzchniego, reprezentującego wspólne dla całej ludzkości Prawo.

Cały problemat zatem polega, jak widzimy, na znalezieniu środków, któreby prowadziły do utworzenia organu takiego. Jeśli uwzględnimy, że podstawą i ośrodkiem władzy państwowej jest władza sędziowska, to będziemy musieli przyznać słuszność wszystkim, którzy podobnie do Pana, p. Prezydencie, wysuwają na plan pierwszy sprawę Trybunału rozjemczego.

Aliści międzynarodowy Trybunał rozjemczy nie rozwiązuje sprawy sam przez się, stanowi on dopiero zawiązek i ośrodek krystalizacyjny pełnej władzy wszechludzkiej.

Zastanówmy się obecnie, w jaki sposób powinno się przystąpić do utworzenia Trybunału rozjemczego, jeśli ma on misję swą dla dobra ludzkości spełnić istotnie.

...Przedewszystkiem należałoby znaleźć podstawę, na której instytucja ta mogłaby, jak gdyby na opoce, trwale się oprzeć.

Nim znajdziemy odpowiedź na pytanie, gdzie podstawy tej szukać, musimy zastanowić się przedtem nad zagadnieniem, dotyczącem istoty prawa, któremu pierwszeństwo nad siłą zapewnić pragniemy.

Nauka urzędowa i polityka państw nowoczesnych, opierając się na pozytywizmie i realizmie, nie uznają prawa innego, jak prawo historyczne i pozytywne. Prawo natury, tem bardziej zaś *Prawo boże* jest negowane... Tymczasem, rzeczą jest oczywistą, że nie można powoływać się na prawo historyczne lub na prawo pozytywne, gdy się przystępuje do świadomego zorganizowania politycznego Ludzkości, mającego urzeczywistnić nasze aspiracje do pokoju, harmonji i spra-

wiedliwości. Jeśli chcemy, by orzeczenia Sądu międzynarodowego były sprawiedliwe t. j. oddawały każdemu co mu się słusznie należy, to jest to możliwe o tyle tylko, o ile wierzymy w istnienie jakiegoś Prawa powszechnego, wspólnego dla całej Ludzkości i wyższego ponad poglądy i interesy poszczególnych jednostek i grup społecznych, z drugiej zaś strony, o ile istnieją jednostki, Prawo to reprezentujące, t. zn. zgodnie z niem myślące i postępujące.

...To Prawo powszechne, będące źródłem i podwaliną praw ludzkich, było znane już umysłom starożytnym, że wspomnę filozofów takich jak *Heraklit, Platon, Kleantes, Cycero, Philon* etc. W filozofji chrześcjańskiej Prawo to, zwane *Prawem przedwiecznem (lex aeterna)* zostało utożsamione ze Słowem bożem *(Logosem)* t. j. z drugą osobą Trójcy świętej.

Prawo przedwieczne, Słowo czyli Logos — oto opoka, której poszukiwaliśmy, oto kamień węgielny, na którym oprzeć należy gmach Ludzkości zjednoczonej. I oto dlaczego, budowniczymi Trybunału międzynarodowego nie mogą być ani pozytywiści, ani relatywiści, ani kantyści, ani reprezentanci innych doktryn, nie uznających Prawa moralnego, jako rzeczywistości samej w sobie, jako Absolutu, z którym dusza nasza może jednoczyć się i ku któremu w wysiłku twórczym winna się wznosić, poddając się dobrowolnie jego nakazom i zakazom... Dochodzi do tego okoliczność, że jako reprezentanci wyłącznych interesów swych ojczyzn nie mogą oni dawać rękojmi, że potrafią zdobyć się na dostateczny stopień bezstronności i objektywizmu.

Za kandydatów najbardziej na członków Trybunału międzynarodowego odpowiednich należałoby uważać osoby, które wzniosły się ponad interes własnej Ojczyzny ku ideałom dobra wszechludzkiego i całem życiem swojem dowiodły, że w postępowaniu swem kierują się Prawem moralnem, jako najwyższym imperatywem.

Jak interes narodu niemieckiego reprezentuje najlepiej patrjota niemiecki, interes narodu angielskiego patrjota angielski i t. d., tak samo przedstawicielem właściwym dobra wszechludzkiego nie może być nikt inny, jak ten tylko, o kim powiedziećby można: *ecce homo*, oto człowiek prawdziwy, oto

człowiek, który nie odchylił się od linji człowieczeństwa pełnego. Większość ludzi, to istoty cząstkowe, reprezentujące już to własny tylko interes, już też interes jednej, mniejszej lub większej części ludzkości: kasty np., narodu lub grupy narodów. Człowiek natomiast, któryby wyobrażał interes całej Ludzkości, zjawia się niezmiernie rzadko i bywa dla współczesnych najczęściej zagadką niezrozumiałą. Człowiekiem takim był *Andrzej Towiański*, o którym Mickiewicz, uczeń jego i zwolennik, wydał świadectwo, że jest „*ecce homo* nowej epoki“ i jako taki obywatelem owego Państwa Wszechludzkiego, którego rychłe zjawienie się przeczuł duch proroczy twórców idei mesjanicznej polskiej.

Natura duszy naszej jest taka, że wymaga koniecznie, o ile niema uledz zwyrodnieniu, poddania się Słowu bożemu czyli bezwzględnemu Prawu moralnemu, jako naturalnemu dopełnieniu swemu i prowadzenia życia w pełnej z niem harmonji. Niestety — i w tem właśnie tkwi tragedja największa człowieka—rozbicie Ludzkości na niezależne organizacje polityczne sprzeciwia się tej aspiracji przyrodzonej, a to dlatego, że przymus państwowy zwęża horyzont duchowy człowieka do granic interesów danego państwa, następstwem zaś ograniczenia tego jest zahamowanie pędu rozwojowego duszy i jej spaczenie.

Naczelnym nakazem Prawa moralnego jest obowiązek miłowania Boga nadewszystko, bliźniego zaś jak siebie samego. Otóż jasną jest rzeczą, że interes państwa lub narodu, o ile brany jest za imperatyw najwyższy, odciąga człowieka od właściwego jego celu, którym jest Bóg, z drugiej zaś strony, że członkowie państw lub narodów obcych nie zawsze mogą być traktowani jak bliźni, zwłaszcza podczas wojny, gdy stają się wrogami, wobec których moralność Ewangelji przestaje obowiązywać.

Jeśli się zważy, że natura człowieka skłania go do życia w pokoju z całym światem, to przyznamy, że niema innego sposobu uniknięcia zarówno anarchji, do której człowiek ma wstręt przyrodzony jako istota społeczna (ζῶον πολιτικόν), jak i ograniczenia jego uczuć sympatji przez interes wyłączny własnego państwa lub narodu, nie zadowalniający jego duszy

z przyrodzenia chrześcijańskiej *(anima naturaliter christiana)*, jak tylko połączenie całej Ludzkości w Powszechne Państwo Związkowe. W Związkowem Państwie Powszechnem dopiero znika ostatecznie przeciwstawność jednostki i społeczeństwa i w niem dopiero może człowiek stać się człowiekiem pełnym, albowiem w takiem dopiero państwie konstytucja oprzeć się może na Prawie bożem, stanowiącem, jak widzieliśmy, naturalne dopełnienie duszy ludzkiej, ustrój polityczny zaś przystosować się do ewolucji duchowej człowieka i jego doskonalenia moralnego, kiedy dzisiaj jest on najczęściej tego rodzaju, że sprzyja raczej uwstecznianiu duchowemu i deprawacji moralnej.

Większość pacyfistów współczesnych, jako zwolennicy pozytywizmu, relatywizmu etycznego lub w razie najlepszym kantyzmu (nie uznającego, jak wiadomo, Prawa moralnego za Absolut, lecz za płód rozumu ludzkiego), oddziela całkowicie problem polityczny od problemu religijnego. Utrzymują oni, że religja jest rzeczą prywatną, sprawą sumienia jednostki i że państwo jako takie nie powinno mieć ze sprawami temi nic wspólnego.

Z tego, co powiedzieliśmy wyżej, wynika, że rzeczy mają się zgoła inaczej.

Przedewszystkiem stwierdziliśmy, że źródłem i ostoją praw ludzkich wogóle, prawa międzynarodowego zaś w szczególności, jest Prawo moralne absolutne; okazuje też stąd, że nie można zajmować się poważnie unją narodów bez zdania sobie sprawy z tego punktu kardynalnego, stanowiącego zarazem samo jądro zagadnień religijnych. Dalej widzieliśmy, że władza zwierzchnia, w której ma ucieleśnić się interes Ludzkości zjednoczonej, nie może być reprezentowana przez nikogo innego, jak tylko przez osoby, które wyznają wiarę w Słowo boże i całem życiem swojem stwierdziły, że są Jego sługami i wykonawcami, innemi słowy, że muszą to być osoby głęboko religijne, wyznające religję chrześcijaństwa czynnego, t. j. chrześcijaństwa, zastosowanego do życia realnego, zwłaszcza w zakresie stosunków społecznych i politycznych.

Nie dosyć na tem jednakże. Jeśli zważymy, że nasze

poglądy i przekonania prawno - polityczne zależą w prostej linji od zasad metafizycznych, którym hołdujemy, to okaże się, że nim się przystąpi do sprawy pogodzenia politycznego ludów musi nastąpić przedtem pojednanie ich reprezentantów co do tych pierwszych zasad właśnie, gdyż jest to warunek konieczny, by dyskusja wogóle do wyników pozytywnych doprowadzić mogła.

Główną przyczyną rozbicia świata chrześcijańskiego jest jego niezgoda religijna i brak wspólnej władzy duchowej, którаby stała na straży świętego depozytu wspólnych wierzeń i dogmatów. Od czasu schyzmy wschodniej, zwłaszcza zaś od czasu reformacji w w. XVI-ym, Papiestwo przestało odgrywać rolę czynnika rozjemczego i dziś byłoby rzeczą daremną spodziewać się, by mogło ono stać się znowu ośrodkiem moralnym Ludzkości, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę awersję Stolicy Apostolskiej do prądów modernistycznych i demokratycznych. Zważywszy ten stan rzeczy, niema, jak się zdaje, innego sposobu rozwiązania sprawy, jak pozostawienie kwestji papieskiej na razie na uboczu i zwołanie powszechnego Soboru religijnego, któryby wziął sobie za zadanie ułożenie i proklamowanie tych pierwszych zasad, bez których, jak to przed chwilą widzieliśmy, byłoby niepodobieństwem zastanawiać się poważnie nad zagadnieniem szczerego i trwałego pojednania ludzkości.

. . . .

W razie gdyby pojednanie religijne zostało na Soborze osiągnięte, ogłosiłby on przyjęte zasady za podstawę religji powszechnej, poczem zostałby mu przyznany charakter międzynarodowego Trybunału rozjemczego.

Sobór wybrałby następnie z pośród siebie Prezydenta Trybunału, który pod nazwą „*Judex*'a“ stałby się Szefem Władzy Zwierzchniej Związkowego Państwa Wszechludzkiego. Judex przystąpiłby niezwłocznie do zwołania Parlamentu międzynarodowego, jako powszechnoludzkiej Władzy Ustawodawczej, poczem obie władze te, t. j. Sędziowska i Prawodawcza, po ostatecznem ukonstytuowaniu swojem, przystąpiłyby do ustanowienia i zorganizowania powszechnoludzkiej Władzy Wykonawczej, — i w ten sposób, problem, jaki sobie postawi-

liśmy, a mianowicie ustanowienie pełnej zwierzchniej władzy Ludzkości zjednoczonej uważać moglibyśmy za rozwiązany.

. . . .

Że plan, naszkicowany przez nas, nie jest łatwy do wykonania, chętnie to przyznajemy, przeczę jednakże, by miał on być mrzonką tylko, za jaką uważają go sceptycy i determiniści, nie uznający żadnej głębszej reformy, wypływającej z twórczej i wolnej woli człowieka. Zadanie, jakie Sobór na siebie weźmie, będzie w znacznym stopniu ułatwione wskutek tego, że religja powszechna, o której mowa, w gruncie rzeczy istnieje i że nie szłoby właściwie o nic innego, jak tylko o jej wszechstronne przedyskutowanie i rozwinięcie.

Słowa te wymagają bliższego omówienia.

Religja powszechna, o której mowa, istnieje mianowicie w stanie mniej lub bardziej uświadomionym w duszach mistyków, t. j. ludzi, którzy tęsknią do unji z Absolutem na drodze doskonalenia moralnego i w ten sposób starają się otrzymywać światło z góry przez objawienie bezpośrednie. W stanie pełnego uświadomienia zasię żyje ona w duszach zwolenników mesjanizmu polskiego, gdyż on to właśnie, w osobach głównych przedstawicieli swoich, z Mickiewiczem, Towiańskim i Cieszkowskim na czele, był twórcą reformy religijnej, mającej przynieść światu pokój, sprawiedliwość i radość w duchu, słowem zrealizować na ziemi Królestwo boże, które dotąd w Niebie tylko żyło.

Nie mogąc wdawać się w bliższe rozwijanie zasad tej reformy [1]), nadmienię, że w religji tej, zwanej przez Mickiewicza i Towiańskiego chrześcijaństwem czynnem, przez Cieszkowskiego zaś religją Ducha Ś-go (parakletyzmem, sanktospirytyzmem) idzie przedewszystkiem o wprowadzenie etyki chrześcijańskiej do życia praktycznego, zwłaszcza w zakresie stosunków społecznych i politycznych. Postulat ten opiera się na ugruntowanej przez masjanizm polski wierze, że jesteśmy na początku nowej ery dziejów ludzkich, a mianowicie *epoki Ducha Ś-go.* Epoka ta wyobraża trzecie i ostatnie przymie-

---

[1]) Bliższe dane znaleźć można w № V „Logosu“ p. t. „Friedensaufsuf“. Kraków, 1918. Gebethner i S-ka.

rze Boga z Ludzkością, uzupełniające przymierze starego Zakonu (odnoszące się do Boga Ojca) i przymierze nowego Zakonu (odnoszące się do Syna Bożego). Filozoficznie mówiąc znaczy to, że skoro Duch jest jednią Bytu (Boga Ojca) i Myśli (Logosu, Syna Bożego), więc po epoce Boga Ojca (Bytu), która trwała aż do pojawienia się chrześcijaństwa i epoce Syna (Logosu, Mądrości) czyli epoce chrześcijańskiej, nastać musi epoka Ducha Ś-go, jako synteza obu epok poprzednich, z których pierwszą uważać można za tezę, drugą zaś za antytezę dziejów Ludzkości.

Religja Ducha Ś-go, mająca podnieść Ludzkość do uczestnictwa bezpośredniego w naturze boskiej, nie jest niczem innem, jak religią chrześcijaństwa czynnego i spełnionego, warunkiem zaś spełnienia tego — zbratanie narodów i połączenie ich w zorganizowane Społeczeństwo narodów, albowiem dopiero w takiem Społeczeństwie będzie mógł żyć człowiek zgodnie z oboma kardynalnymi nakazami etyki chrześcijańskiej, a mianowicie—nakazem miłowania Boga nadewszystko, bliźniego zaś jako siebie samego. Utworzenie Społeczeństwa narodów będzie spełnieniem tego, co mesjanizm polski nazywa Królestwem bożem na ziemi (civitas Dei terrena), Kościołem powszechnym (katolickim) Ludzkości, Wspólnotą narodów lub wraz z św. Pawłem spełnią ludów (plenitudo gentium, πλήρωμα ἐθνῶν).

...Wraz z ugruntowaniem się religji chrześcijaństwa czynnego ludzie, jako organy Ducha Ś-go staną się czemś więcej niż braćmi tylko, staną się mianowicie członkami wspólnego ciała, podnosząc się w ten sposób od braterstwa chrześcijańskiego do parakletycznego małżeństwa Ludzkości.

...Kiedy chrystjanizm pierwszej epoki chrześcijańskiej miał na celu odrodzenie jednostek, to zadaniem réligji Ducha Ś-go jest regeneracja narodów, przez którą poczują się one braćmi i zdobędą prawa obywatelstwa w łonie Ludzkości.

...Co się tyczy przyjęcia, jakiego dozna ogłoszony przez Sobór skład wspólnych zasad religijnych, to można przewidzieć, że narody chrześcijańskie, a przynajmniej ich warstwy oświecone, przyjmą nową tę reformę bez większego oporu. To samo powiedzieć można i o budystach, zwłaszcza gdy się

weźmie pod uwagę, że zmodernizowanie religji chrześcijańskiej w duchu mesjanicznym zbliży ją pod wieloma względami do wspólnej tradycji pra-aryjskiej [1].

Opór największy napotka religijna synteza ta ze strony żydów zachowawczych,... zwłaszcza żydów wschodnich (t. zw. Ostjuden), t. j. tych, którzy w masie zbitej zaludniły ziemie Polski historycznej i znajdują się pod przemożnym wpływem nauk Talmudu...

I oto dlaczego oczekiwać należy, że kwestja żydowska stanie się w tej nowej epoce jedną z najtrudniejszych i najbardziej palących...

Religja żydowska odróżnia się od wszystkich innych wyznań piętnem wybitnie nacjonalistycznem. Jehowa jest Bogiem narodowym żydowskim... Prorocy wyegzaltowali patrjotyzm żydowski do rozmiarów potwornych, obiecując żydom, jako narodowi wybranemu, opanowanie ziemi całej... Żydzi znajdujący się pod wpływem Talmudu nietylko zachowali w całej pełni tę wiarę w wybrańwo swoje, lecz przeistoczyła się ona u nich w imperjalizm bezwzględny, ledwo płaszczykiem religijnym maskowany.

U ludów chrześcijańskich imperjalizm i nacjonalizm są odchyleniem od drogi, jaką im wskazuje religia. U narodu żydowskiego natomiast nacjonalistyczny imperjalizm posiada wszelkie cechy dogmatu religijnego a nawet możnaby powiedzieć, że w tym to dogmacie tkwi właśnie istotny sens religii żydowskiej.

By wznieść się do stopnia parakletyzmu, chrześcijanom wystarczy drobny wysiłek, żydzi natomiast muszą odrodzić się całkowicie, muszą uchrześcijanić się naprzód i zdobyć w czasie krótkim to, czego inne narody w wiekach całej epoki chrześcijańskiej dokonały.

. . . .

Narody zachodnie, gdzie żydzi nieznaczną tylko mniejszość stanowią,... nie zdają sobie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie światu ze strony imperjalizmu żydowskiego zagraża.

---

[1]) Odnosi się to zwłaszcza do nauki o karmie i reinkarnacji.

W chwili obecnej na niebezpieczeństwo największe wystawiona jest Polska...

. . . .

Ostrzegając świat chrześcijański przed niebezpieczeństwem imperjalizmu żydowskiego, nie namawiamy go przez to do nowej wojny krzyżowej. Nie pragniemy niczego innego, jak solidarności narodów chrześcijańskich w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa, od żydów zaś wymagamy wyrzeczenia się ich dążeń imperjalistycznych. Że zaś w dążności tej tkwi właśnie istota religji żydowskiej, wynika stąd, że wyrzeczenie to nie może dokonać się inaczej, jak drogą głębokiej reformy religijnej... Religja Ducha Ś-go, jako synteza prawd starego i nowego Testamentu, daje im doskonałą ku temu sposobność. Niechaj się odrodzą i uduchowią a będą mogli wejść do wspólnoty narodów jako jeden z braci, nie zaś jako pan ich. Do ostatecznego rozwiązania sprawy żydowskiej prowadzi nie tyle narodowa asymilacja żydów, ile ich asymilacja religijna.

Konieczność zatamowania imperjalizmu żydowskiego (jak i każdego innego imperjalizmu) wypływa nietylko z instynktu zachowawczego, lecz i z obowiązku o wiele wyższego jeszcze.

Zadaniem człowieka jest doskonalenie moralne i postęp duchowy. Wypełnienie zadania tego zależy w stopniu znakomitym od organizacji społecznej i politycznej Ludzkości. Organizacja dzisiejsza sprowadza raczej degenerowanie Ludzkości, aniżeli postęp jej. Dopiero połączenie się Ludzkości na podstawie Prawa przedwiecznego może stworzyć warunki, sprzyjające wypełnieniu zadania tego. Jeśli uprzytomnimy sobie tę prawdę niewątpliwą, że ewolucja nie jest koniecznością bezwzględną, jak to nam sugeruje nauka urzędowa, oparta na fałszywych przesłankach filozofji materjalistycznej i pozytywistycznej, lecz że zależy ona od naszej wolnej woli i że Ludzkość skończy tak, jak sama zechce, to zrozumiemy, jak wielka odpowiedzialność ciąży na nas wszystkich, zwłaszcza na mężach stanu, filozofach i politykach.

Jeśli pragniemy dobra Ludzkości, to jesteśmy obowiązani zwalczać imperjalizm żydowski, jak i wszelki inny imperjalizm, by nie dać światu wpaść pod jarzmo grupy, kieru-

jącej się ekskluzywnymi i egoistycznymi interesami swymi. Wobec tego zaś, że kwestję zorganizowania Ludzkości na zasadach zgodnych z jej przeznaczeniem rozwiązuje w sposób najdoskonalszy mesjanizm polski, ku niemu przeto po ratunek zwrócić się należy; przed niebezpieczeństwem mesjanizmu żydowskiego obronić nas może mesjanizm polski jedynie...

Oto co miałem do powiedzenia Tobie, czcigodny p. Prezydencie... Niewielka jest na razie grupka ludzi, którzy jak Pan, p. Prezydencie, czują się obywatelami Ludzkości zjednoczonej. Wolno atoli spodziewać się, że typ, jaki Pan reprezentujesz, a który w swoim czasie tak po mistrzowsku zrealizował Andrzej Towiański, zwiastun nowej epoki i pierwszy obywatel Wszechludzkiego Państwa Związkowego, rozmnoży się obficie, skoro tylko znajdą się warunki, rozwojowi jego sprzyjające...

Wacław Bojomir Mutermilch.

GWIAZDY MÓWIĄ...

NOKTURN 2.

Gwiazdy mówią: „Dnia wypite gorycze,
oto wieczór... Podnieś w niebo oblicze,
spocznij, spocznij... Już opadła kurzawa,
od ros ciężkich zwilgły ziemia i trawa.

Patrz, ciemnieje, błękitnieje przezrocze...
rozpuść włosy, strząśnij suknie robocze,
spocznij... Wszystko do ostatka spełnione;
już za tobą to — co gorzkie i płone.

Spójrz nam w oczy! Łaska nasza bez miary:
dla znużonych mamy leki i czary,
źródła czyste i chłodniejsze od rosy,
światła, barwy, kształty, wonie i głosy".

Mówię gwiazdom: „Brzemię moje — nad siły,
wzrok mam mętny, cały świat mi niemiły;
Boży dzień mi jest — jak łachman roboczy,
ludzkie słowa — lecą piaskiem na oczy.

Gwiazdy, gwiazdy, zaprzysięgłe me druhy,
dusza moja — liść uwiędły i suchy,
wiara moja — kamień, co poszedł na dno,
pieśni — kwiaty, które jutro opadną!

Moja wina!... W prochu czołem uderzę:
podeptane — święte z wami przymierze,

zdruzgotane — ślubów wiecznych tablice,
splugawione — czystej wody krynice.

Grom ześlijcie, piorun, co mię zabije...
...w jarzmie chodzę, jarzmo gniecie mi szyję...
moc — odeszła, siła moja — odjęta,
jako zdrajca — cała jestem przeklęta!“

Gwiazdy mówią: „Coraz ciszej i słodziej
łaska nocy z gór dalekich przychodzi.
Patrz, jak droga, cała złotem wybita,
na przestrzeni środkiem nieba wykwita;

patrz nam w oczy... Coraz wolniej i ciszej
serce twoje uderza, pierś dyszy —
W jarzmie chodzisz?—W złotym chodzisz djademie!
Ciężar dźwigasz? To są skrzydła — nie brzemię!

Nadstaw ręce... ucisz serce i zaśnij...
Już się wszystko wnet dopali i zgaśnie...
Nasypiemy tobie świateł bez liku
ty skrzydlaty, bosy nasz wędrowniku...

Zaśnij... zaśnij... Już się wszystko dokona
— ty... i pieśni... dola dobra i płona...

J. K. Iłłakowicz.

HOENE-WROŃSKI.

DRUGIE ZAGADNIENIE DECYDUJĄCE O NAPOLEONIE.

WYKREŚLENIE NAUKOWE PODWÓJNEJ ZWIERZCHNOŚCI POLITYCZNEJ, A MIANOWICIE, ZWIERZCHNOŚCI MORALNEJ ALBO PRAWA BOŻEGO I ZWIERZCHNOŚCI NARODOWEJ ALBO PRAWA LUDZKIEGO, KTÓRYCH UTOŻSAMIENIE STANOWI ŚRODEK WIELKIEJ REFORMY POLITYCZNEJ NAPOLEONA.

OD TŁUMACZA.

Ukazała się świeżo w druku, w polskim przekładzie, książka genjalnego polskiego filozofa, Hoene-Wrońskiego, dotychczas, niestety, nieznanego i nieuznanego, p. t. *Tajemnica polityczna Napoleona, jako podstawa przyszłości moralnej świata.* Książka ta z przed stu lat rozwiązuje w sposób mistrzowski i ostateczny jaknajaktualniej palące dziś zagadnienie t. zw. *antynomji społecznej*, czyli stosunku fatalnego dwu zasadniczych zwierzchności świata obecnego: zwierzchności prawa bożego i prawa ludzkiego, podając środki niemylne, filozoficznie i historjozoficznie ugruntowane, zażegnania tej walki, grożącej ruiną światu. Jasnowidzący genjusz Wrońskiego przed stu laty dostrzegł był w nurtach rewolucji francuskiej owego smoka wielkiej niezgody i rozdziału świata, którego skręty rosnące z wojną niniejszą rozwinęły się tak olbrzymio potwornie, — niepokonane, niestety, mimo pozorów zewnętrznych... Dziś światła te same niemylne, wobec ziszczonych całkowicie przewidywań Wrońskiego, nabierają całej swej wagi i prawdy obowiązującej dla przyszłego kierownictwa ludzkości.

Tajemnica polityczna Napoleona zawiera dedukcję rządów *anty-*

nomicznych, jakie winny się ustanowić dla przyszłości moralnej świata. Rozprawa obecna, stanowiąca w oryginale francuskim dopełnienie *Tajemnicy* (nie podana w przekładzie książki) zawiera określenie i wyjaśnienie naukowe podwójnej zwierzchności politycznej: *prawa bożego* i *prawa ludu,* powodujących dzisiejszą *antynomję,* a których *utożsamienie* ma być jedyną rękojmią przyszłości.

Najważniejnze te do uświadomienia w chwili obecnej walk partyjnych światła, podajemy poraz pierwszy czytelnikowi, jako wytwór wysoki filozoficzny Mesjanizmu polskiego. Podajemy rozprawę tę w całości: zwroty jej do rządów ówczesnych, mniemamy, potwierdzą tylko analogje historyczne, nie ujmując nic z jej treści istotnej, dla czasów obecnych tak wyrocznej.

I.

Już w powiadomieniu, jakie poprzedza nasz *List do J. O. M. Księcia Czartoryskiego*, staraliśmy się rozwiązać ważny problemat zwierzchności prawa ludzkiego, którego zagadnienie, z potokami krwi, wtoczyło się do świata politycznego. I zatrzymując się na stanowisku MORALNOŚCI, które istnieje jeszcze w świecie cywilizowanym, stanowisku, gdzie ludzie znają jedynie prawa moralne i gdzie nie znają jeszcze ani przeznaczeń ostatecznych ludzkości, ani nawet celu najwyższego państw, rozwiązaliśmy prowizorycznie ważny ten problemat, uznając, że zwierzchność ta narodowa albo prawa ludzkiego nie może być tedy niczem innem, jak WŁADZĄ JURYSDYCZNĄ ludu do odmówienia posłuszeństwa temu wszystkiemu, co sprzeczne jest z prawami moralnemi, jedynemi temi prawami, jakie są znane.

Stanowisko to atoli moralności, jakie istnieje jeszcze w świecie cywilizowanym, nie zdaje się być dlań wystarczającem, na skutek rozwoju obecnego rozumu ludzkiego i w następstwie świateł filozoficznych, jakie rozprzestrzeniła emancypacja ta rozumu człowieka. W rzeczy samej, bez względu na to, jak wzniosłemi niewątpliwie są prawa moralne, CEL ich OSTATECZNY pozostaje jeszcze niewiadomym; wystarczają one do ustanowienia ładu politycznego prowizorycznego i właściwego do prowadzenia tym sposobem ludzkości ku odkryciu jej celów absolutnych, jakeśmy to stwier-

dzili w *Post-Scriptum* tego samego *Listu do Księcia Czartoryskiego;* stanowią one prócz tego warunek religijny, czysto przygotowawczy, drogi, która będzie mogla powieść nas do szczęścia naszego wiecznego, jakeśmy to stwierdzili w naszym *Prodromie Mesjanizmu.* Wzniosłe te atoli prawa moralne nie ustanawiają jeszcze ani celu absolutnego, czyli samych przeznaczeń ostatecznych ludzkości na ziemi, ani drogi samej naszego szczęścia wiecznego, jak my ją odkrywamy wreszcie, w sposób dydaktyczny, w doktrynie mesjanizmu. I oto żywe przeczucie wysokiej tej niewystarczalności praw moralnych, wynikające z rozwoju obecnego rozumu człowieka, jest dyrektywą dążności tegoczesnej świata cywilizowanego, i w następstwie przyczyną braku stałości w naszym świecie moralnym. Pojmuje się przeto, że przeczucie to niewystarczalności absolutnej praw moralnych, niewystarczalności, która poddaje niezbędnie ideę CELU OSTATECZNEGO, jeszcze niewiadomego, tych praw niezniszczalnych, powołuje, luźno oczywiście, dociekanie CELU tego NAJWYŻSZEGO nie w dziedzinach wyższych praw moralnych, gdzie cel ten nie jest dany ani nawet oznajmiony, lecz w dziedzinach niższych samej ludzkości, w których rozum stwórczy, obecnie rozwinięty, winien, dla godności człowieka, sprawować to spełnienie praw moralnych. I to właśnie przeczucie wysokie niewystarczalności praw moralnych, bez zapoznania imperatywnej konieczności ich obowiązującej, złączone z dociekaniem, luźnem jeszcze, celu ostatecznego moralności, jawi się obecnie pod mianem *zwierzchności prawa ludzkiego*, gruntującego się tym sposobem na CELU OSTATECZNYM, jeszcze niewiadomym, praw moralnych, by zastąpić lub przynajmniej dopełnić dawną *zwierzchność prawa bożego,* gruntującego się na samych PRAWACH MORALNYCH. Jest tedy rzeczą zasadniczo ważną, w obecnej epoce krytycznej, bowiem szczęście świata moralnego jawnie od tego zależy, jest rzeczą, powiadamy ważną, ustalić ścisłe określenie naukowe dwu tych zwierzchności, boskiej i ludzkiej, których fałszywe zmieszanie, a zwłaszcza uporczywe wyłączanie wzajemne, grozi obecnie światu cywilizowanemu zgubą i nieuchronną ruiną moralną.

Otóż, przed odkryciem celu najwyższego państw, przez które jedynie staje się możebnem określenie państwa i wyprowadzenie różnych władz, jakie je ustanawiają, wyprowadzenie, co do którego Napoleon ze słusznością przypuszczał, że nie istnieje ono jeszcze, gdy zważy się prowizorycznie państwo, jako osobę moralną i w następstwie wolną, podług idei antropologicznej, zwykle używanej do określenia państwa, władze ustanawiające państwo odpowiedzą, analogicznie, władzom naczelnym takiej osoby moralnej albo wolnej. I władzami temi, jak wiadomo, są: rozum, sąd, wola i samorzutność, którym odpowiadają według tego w państwie: władza prawodawcza, władza sądowa, władza wykonawcza i władza kierownicza, jak je, przez odkrycie celu najwyższego państw, wyprowadziliśmy ostatecznie, w drugiej części naszej *Filozofji Historji,* na stronicach od 119 do 139, w Tablicy genetycznej ustanowienia absolutnego państw, podług prawa stworzenia. Tak więc, gdy ZWIERZCHNOŚĆ jest źródłem albo ZASADĄ WŁADZY POLITYCZNEJ, podług dedukcji, jaką jej daliśmy, zawiera ona w sobie niezbędnie wszystkie cztery władze ustanawiające państwo, a głównie władzę prawodawczą; gdyż nie mogłaby tam być WŁADZĄ ABSOLUTNĄ, taką, jaką jest zwierzchność (suwerenność), co działałoby według praw, powstałych z innego źródła, t. j. według praw, jakie byłyby jej wyznaczone albo przepisane przez władzę różną i przeto wyższą od niej. Ztąd wniosek, że cecha wyróżniająca zwierzchności zawiera się w jej AUTONOMJI, t. j. w jej własnem prawodawstwie.

Jako taka, zwierzchność moralna albo prawa bożego legitymuje się ze ścisłością. W rzeczy samej, prawa moralne, na których gruntuje się ona, są dziełem wyłącznem Boga, Stwórcy, jak to zaświadcza bezpośrednio ich cecha imperatywna ABSOLUTNEJ KONIECZNOŚCI obowiązującej, w którą są one obleczone wyłącznie, gdyż, do dzisiaj, wszystkie prawidła woli ludzkiej, jakie człowiek sam zdołał wykreślić, pozbawione są tej cechy absolutnej i mają, jak wiadomo, jedynie cechę względną zwykłej PRZYPADKOWOŚCI obowiązującej, zależnej od warunków ziemskich życia fizycznego albo zwierzęcego człowieka. Niewątpliwie, sprowadza-

jąc prawa moralne do ich zasady filozoficznej, do ich PRAWOMOCNOŚCI *(Gesetzmässigkeit)*, czyli zdolności stania się prawami powszechnemi, która stanowi określenie *abstrakcyjne* określenia *konkretnego* praw moralnych, danego nasamprzód przez Chrystusa („Nie czyń drugiemu, czego byś nie chciał, żeby tobie czyniono"), nadaje się prawom moralnym powszechność *spekulatywną;* powszechność ich atoli *praktyczna*, która jest właściwie ich cechą wyróżniającą IMPERATYWU kategorycznego, czyli KONIECZNOŚCI obowiązującej, nie mogła być pojętą przez człowieka i objawia przeto początek ich boski. Zarazem, jako niepojęta dla człowieka, powszechność ta praktyczna, imperatyw ten absolutny praw moralnych powołuje dzisiaj, dla rozumu absolutnego rozwiniętego w człowieku, ważny i stanowczy problemat CELU OSTATECZNEGO praw moralnych. — Bądź jak bądź narazie z tym problematem i jego palącem rozwiązaniem obecnem, o którem pomówimy za chwilę, jasnem jest i nawet stwierdzonem w ten sposób niezłomnie, że zwierzchność moralna albo prawa bożego, ugruntowana jedynie na prawach moralnych, legitymuje się ściśle, jako że jest ona rzeczywiście autonomiczną, że ma rzeczywiście własne swe prawodawstwo, mianowicie: prawodawstwo boże; tak, że osoba albo władza przyobleczona w tę zwierzchność prawa bożego, jest istotnie przedstawicielstwem Boga, stwórcy praw moralnych, których ziszczenie na ziemi obowiązana jest sprawować.

Nie jest tak samo ze zwierzchnością narodową, albo prawa ludzkiego, która, dotychczas, nie jest jeszcze autonomiczną, t. j., do dzisiaj, niema jeszcze własnego swego prawodawstwa, własnych swych praw, obleczonych w imperatyw kategoryczny absolutnej konieczności obowiązującej, jak to jest z prawami moralnemi. To też, do dzisiaj, zwierzchność narodowa albo prawa ludzkiego, to, co się zowie *zwierzchnością ludu*, w rzeczywistości jeszcze nie istnieje. Istnieje ona dotychczas tylko możnościowo, przez przeczucie wyż rzeczonego problematu celu ostatecznego moralności albo praw moralnych, celu tego, jaki człowiek dziś może pojąć, gdy poznał wreszcie, przez rozwój swego rozumu, poniekąd już absolutnego, że prawa moralne są dziełem wyłącz-

nem Boga, i że ich imperatyw kategoryczny, ich konieczność obowiązująca, nie może być bezpośrednio zrozumianą przez człowieka, i że przeto powołuje problemat odkrycia tego celu ostatecznego praw moralnych. I oto naród francuski zwłaszcza, w swej szlachetnej dążności ciągłej ku dobru i w następstwie w swym nieustannym kierunku ku postępowi ludzkości, przeczuł żywo ważny ten i stanowczy problemat współczesny ludzkości, w tym stopniu, że wziął problemat ten za samo rozwiązanie, które jest jeszcze zagadnieniem, i że w ten sposób ustanowił prawnie ową zwierzchność narodową albo prawa ludzkiego, jako rzeczywistość już spełnioną, chociaż nie ma ona jeszcze żadnego prawodawstwa własnego, t. j., chociaż niema ona jeszcze prawdziwych praw imperatywnych i specjalnych, na których, jak zwierzchność prawa bożego, mogła by się oprzeć i przeto uprawomocnić.

By pojąć z góry palące rozwiązanie tego ważnego problematu współczesnego ludzkości, który ma za przedmiot odkrycie CELU OSTATECZNEGO moralności albo praw moralnych, jakiego rozwiązanie stanowcze dajemy w naszej świeżej *Filozofji absolutnej Historji*, a to w celu zamiany zwierzchności możnościowej prawa ludzkiego, która jedna dzisiaj istnieje, na takąż zwierzchność rzeczywistą, która odtąd wejść winna w ustanowienie państw, ograniczymy się, w niniejszym Wstępie do tej Historjozofji absolutnej, do przypomnienia, cośmy rzekli wyżej, na stronicach od 104 do 106, ku końcowi *Tajemnicy politycznej Napoleona,* w stosunku do dwóch warunków szczytnych rzeczywistości człowieka, mianowicie: MORALNOŚCI, opartej na *prawach moralnych,* które są włożone na niego, jako na TWÓR, by wieść do odkrycia przeznaczeń jego ostatecznych, i MESJANICZNOŚCI, opartej na prawach *mesjanicznych,* jakie człowiek sam na się wkłada, jako STWÓRCA NOWY, by dojść do spełnienia tych przeznaczeń ostatecznych i absolutnych. Otóż, rzekliśmy tam, na końcu str. 106, że „mesjaniczność tworzy prawdziwy CEL moralności, i że ustanawia ona tedy, w znaczeniu swem logicznem, ZASADĘ SPEKULATYWNĄ, przez którą moralność otrzyma wreszcie swe UGRUNTOWANIE ROZUMOWE“. — Ustanowienie więc tej MESJANICZNO-

ŚCI wśród ludzi, jaka jest dziś naglącą w świecie cywilizowanym, przedstawi rozwiązanie, o którem mowa, obecnego problematu stanowczego ludzkości, dla spełnienia rzeczywistości człowieka i dla przekształcenia w ten sposób, przez prawodawstwo ludzkie praw mesjanicznych, obecnej problematycznej jeszcze zwierzchności prawa ludzkiego, które, pomimo wszystkich uroszczeń albo warunków prawnych, istnieje dopiero możnościowo, w prawdziwą i naukową zwierzchność takąż prawa ludzkiego, które istnieć będzie wtedy w całej rzeczywistości, jak zwierzchność prawa bożego, mając, jak ta ostatnia, własne swe prawodawstwo mesjaniczne.

(dok. nast.)

przełożył *Józef Jankowski.*



HOENE - WROŃSKI.
(Rysunek Z. Dworsaka podług portretu Marechal'a).

MARTA SUZIN-CZERNIGIEWICZ.

PIEŚNI BOLEŚCIWE.

I.

Ujrzałam Cię w blaskach Twojej chwały i odtąd wołam bez przestanku: „Przybądź Panie!“

Pośród szmerów ziemi szukam głosu oblubieńca mego; gdy, zda się, słyszę go już blisko, zawsze poznaję, żem się oszukała.

Raz jeden ujrzałam Cię w majestacie Twoim, odtąd, oślepłe światłem, oczy moje wylały łez rzeki nieprzebrane... Płaczę!...

II.

I oto ślepa jestem, drżąc, tułam się w omroczy.

O, iżem spojrzała raz jeden na Ciebie, utraciłam wzrok mój na zawsze.

Gawiedź wrzaskliwa śmieje się ze mnie, nie widzę już bowiem tych wszystkich małych, bardzo małych spraw, co się tu dzieją.

III.

Głos Jego, jako grzmot mnie uderzył i odtąd ogłuchłam na każden dźwięk inny.

I szukam głosu Pana mego w poświście wichru, w łkaniu fal rozśpiewnych, w szepcie tajemniczym kwiatów, w rosy rannej rozdzwonieniu,—a zawsze, zawsze—tylko oddźwięk mojej własnej skargi słyszę.

Tęsknię... tęsknię!...

Ileż razy, stojąc przed hucznym oceanem, słuchając wodnych pojęków, — mówiłam do siebie: „Oto pieśń Jego“... a potem, upadłszy na miał wilgotny poznałam, że głos ten to jeno westchnienie rozpaczliwe mego serca.

Jakże często, gdy zagrały hymnem wściekłym potężne pioruny, wyciągałam ręce do ognistego nieba, jęcząc: „Mów, mów do mnie!“... lecz ręce opadają, niby liść zwiędły, gdyż to był jęk bólu mego, co od gwiazd odbity łkał wokoło.

O głosie, który mówisz ze mną w ciszy nocnej, szukam Cię, szukam Cię... Uszy zamknęły się moje na słowa, które Twoje nie są!

IV.

O, światło najwyższe, coś niezatartą ranę w mej duszy wypaliło, rana moja choć bolesna, słodka niewymownie. Jest mi ona droższa ponad wszystko, gdyż jest czemś jeszcze, co od Ciebie idzie.

O wskaż mi drogę pustynną i śnieżną, co do Jasności Twej mnie zbliży. Wskaż, a zwilżę ją łzami oczu, łaknących zorzy, — zaś ślady stóp na ścieży znaczyć będę szkarłatną posoką i wyleję na gościniec szary krew, co serce me zawiera, byle, o, byle być bliżej mego Oblubieńca!

Iżem Cię ujrzała raz jeden w blasku wspaniałości, ranną jestem raną wieczną, raną, co się nie zagoi...

V.

Szukałam Cię przez dzień cały jako dziecię małe, które matki szuka. Teraz noc zapadła, leżę zmęczona wędrówką. Zapłakane powieki przymknęły się na chwilę, a uszy już nie słyszą skarg jękliwych świata.— Na łożu wypoczywam miękkiem.

I oto poczułam obecność Twoją blisko; odgadłam ją w ociężałości mych członków, w woni jasnej, kadzielnej.

Iżem przeczuła tylko Twoją bliskość, uderzam w pieśń radosną i dźwięczną, niby ptak, co wzbija się w błękit słoneczny.

Idę od dziś wesoło, tanecznie i śpiewnie w drogę dalszą, gdyż odblask światła Twego zaróżowił moje czoło.

VI.

Od chwili, gdym Cię ujrzała, życie moje jedną było męką. O, nie chcę nikogo oprócz Ciebie i w cierpieniu mojem do Ciebie jedynie się zwracam. Powrotu Twego czekać będę bez szemrania—w ciszy i pokorze. Gdybym nawet przebyć miała odrzwia tajemnicze śmierci, o, Ty, któryś jest życiem mojem najprawdziwszem, otwórz mi owe umarłych wierzeje, otwórz prędko! Otwórz bramę milczącą, co nie skrzypi na zaworach, a na myśl której, ciało moje drży, jak toń wodna pod pocałunkami wiatru o poranku. Niechaj pękną podwoje, za którymi obecność Twoją czuję, o Ty, źródło mego bytu, przenajświętszy Oblubieńcze.

VII.

Jako ptak więziony w swem ciasnem zamknięciu, ku niebu poprzez kraty patrzy,—tak serce moje w niewoli płaczące, wygląda Twojego przybycia.

Ujrzałam błękit czysty poprzez drzwi mego więzienia i cała moja istota zadrżała, jak mgła w promieniach słońca.

Rzuciłam się ku wyjściu, lecz rozbita o pręty żelazne upadłam cała krwawa.

Bądź błogosławiona, krwi dziewicza, która tryskasz wiecznie z mojej rany. Kocham Cię, o krwi purpurowa, gdyż w czerwieni twojej jest pragnienie pełnej wolności.

Jako ptak niewolnik, co uderza się o stalowe klatki swej splecenie, trzepoce się bezsilnie — tak ja skrzydłami tęsknoty biję przestwór, wołając: „O Królu, Królu mojej duszy!

VIII.

Tobie jedynie śpiewać będę.

Jak pieśń słowika — noc letnią, tak hymn mój wielbi Ciebie, o Najświętszy.

Ty jeden skargi te usłyszysz, może ulitujesz się nad samotną Twoją pieśniarką.

W mrokach, co mnie otaczają, Tobie śpiewam jedynie.

Nie wiem, jakiem Cię nazwać imieniem i jakim darem Ci się przypodobać.

W nędzy mojej cóż Ci ofiaruję?

Pozostawiam innym peany radosne, hymny zwycięstwa, złoto, miłość, z wiedzy płynącą pychę. Wiem tylko, że nie wzgardzisz mrokiem mego bytu, że ile razy zechcesz, światłością go przepoisz. I nie mam nic innego Tobie do oddania, jeno mrok ten gęsty i smutny. Zczerwieniony jest krwią serdeczną; weź go jednak takim, bo przecież krew owa właśnie i łzy za Tobą przelane, to skarb mój jedyny na tej ziemi; — oddaję Ci go na ofiarę całopalną.

IX.

Igrasz, o Panie, sercem mojem jako dziecię piłką. Na cóż bierzesz je w ręce swoje, czyż poto by je po chwili odrzucić?

O, bo wiesz dobrze, że odrzucone, wróci wnet do Ciebie, jako ta piłka sprężysta. Tęsknoty siła je porwie.

X.

Dzisiaj dwoje zakochanych przechodzilo obok okna mego: oblubienica, rumieniąc się, schyłała miłośnie głowę na ramieniu kochanka. Zwrócili się do mnie: „Patrz, oto jest szczęście!“ — „Będzie li trwać długo?“ zapytałam; a że zwlekali z odpowiedzią, poznawszy prawdę zamknęłam serce moje przed ziemską miłością.

O, bo szczęściem mojem to cierpienie, miłość zaś moja to krzyk bolesny, jęk serca, które tęskni bardzo.

Więc, aby tęsknoty nie zatracić nigdy, pójdę dumna i samotna poprzez ścieżę życia. ...Panie, uczyniłeś serce moje zbyt wielkie, by mogły je nasycić pieszczoty jednego.

Tam, gdzieś Ty był choć chwilę, nieskończoność jedna miejsce Twoje zająć może — bezmiar tęsknoty, którą żywi się dusza moja, Ciebie łaknąca.

Jako cenne wino ze zbyt pełnego puhara, tak miłość

przelewa się z krwawej czary serca, którą Tyś napełnił niegdyś ogniem palącym.

. . . .

Mówili, objąwszy się miłośnie: „Patrz, oto jest szczęście". Jam odpowiedziała: „Azali wieczne będzie?"

XI.

Przyozdobiłam dom mój kwiatem polnym, jest bowiem dzisiaj dzień święta.

Wokoło twarze jaśniały radością i cała przyroda zdała się weselić wraz z człowiekiem.

Myślałam, że będę miała swą cząstkę w szczęściu ogólnem i że Ty wstąpisz, przechodząc, do siedziby mojej.

Narwałam kwiatów perliste naręcze i uczyniłam z nich wieńce stubarwne.

Lilje tuliły się do róż, — fjołki pieściły jaśminy. Świątecznie chata moja przystrojona, myślałam bowiem, że wstąpisz do izby mej na chwilę.

Zapaliłam wszystkie światła i pochodnie i noc całą spędziłam na progu, nasłuchując, czy nie przerwą ciszy kroki Twoje na ścieżce ogrodu.

A gdy wstał świt, światła pogasły i słońce złotą rzeką wtargnęło przez okna, wtedy mówię: „Teraz oto przybędzie!" i pobiegłam drzwi otworzyć... Ścieżka była prosta i już kurz lśnił się w blaskach południa.

I znów wieczór, daremnie czekałam i niema w kadzielnicach już wonności.

Rozpuściwszy włosy, zapłakałam pośród mroku. Śpiewano w pałacach sąsiednich i radość taneczna wsączała się poprzez drzwi niedomknięte.

Smutno mi było przez chwilę, że wyłączona jestem z zabawy moich towarzyszek.

Łkałam gorzko: „Czyż uważasz, że dom mój nie dość jest piękny jeszcze? Brzask rozjaśnił niebo; pragnąłeś może, bym o zaraniu, wraz z rosą łzy swoje złożyła w kielichach lilji białych, i aby róże krwią mego serca były zabarwione".

Chciałeś mojego cierpienia i to był właśnie udział mój w zabawie.

Chciałeś, by serce moje pękło z tęsknoty za Tobą, aby pieśń moja weselna stała się psalmem bólu niezmiernego.

Wtedy zapragnęłam zebrać łzy moje, by uczynić Ci z nich dar ofiarny, lecz... źródło łez wyschło niespodzianie.

Zrozumiałam, że żądasz, abym dom mój opuściła i poszła drogą stromą i pustynną, by Cię spotkać.

XII.

Więc opuściłam progi mej świetlicy i wszystko co bliskie mi było i drogie i wybiegłam, niezawarłszy drzwi za sobą. Po drodze rzuciłam resztę sławy i szczęścia tej ziemi. A ci, co poszli za mną, znajdą je na drodze i spytają: „Któż mógł przejść tędy?“...

Słońce goreje, skały rozpalone. Patrz, oto stopy moje białe ranne o głazy przydrożne. Znużenie moja wielkie i chciałabym spocząć wreszcie w wędrowaniu.

Patrzę w oddal jasną; może mnie słyszysz, może blisko jesteś?

Minęłam góry, knieje i rozłogi, pytając przechodni: „Czyż nie widzieliście Go na gościńcu?“

Napotkałam kobiety, idące ku rzece z dzbanami na głowach. Naramienniki ich złote dzwoniły wesoło w powietrzu przedrannem. Zapytałam: „Czyż nie widziałyście Pana mego—Światło światłości?!“ A one spojrzały na kurzem pokryte szaty moje i na nogi rozdarte o kamienie, — „Zostaw nas w spokoju“ — odrzekły.

Napotkałam wtedy mędrców, toczących spór o tajemnicach życia. „Gdzież jest Światło?“ zadałam pytanie. Oni, ujrzawszy oczy moje, od łez nabrzmiałe, nie odpowiedzieli ani słowa.

Zobaczyłam wtedy gromadkę dzieci o oczach naiwnych i jasnych, które bawiły się kwiatami i gałązkami drzew i pomyślałam: „One znają prawdę“. Lecz gdy się do nich zbliżyłam, śmiejąc się, uciekły.

Kilku młodych ludzi mnie minęło; dumne i wzniesione

mieli czoła, szli, by użyć wszelakich radości tego życia. Spytałam się ich: „Gdzież droga do Światła najwyższego?“ Lecz oni, widząc twarz moją bólem zniekształconą i włosy w nieładzie, wzgardliwie odrzekli: „Idź swoją drogą“.

. . . .

O, jakże uciążliwy jest gościniec, po którym idę. Nogi moje krwią ociekają a ludzka nieprzyjaźń wsącza się do serca, raniąc go boleśnie. Ale wiem, że dojdę i przyjdzie czas, gdy staniesz przedemną Królu mój, Panie, święty, jasny Oblubieńcze i gdy upadnę, wyciągniesz ręce do mnie obie, utulisz duszę moją boleściwą, obetrzesz łzy ręką łągodną i miękką i będę jako dziecię małe u nóg Ojca, jako oblubienica przed ślubnym ołtarzem, jako płaczący, który się raduje; a pieśń moja hymnem radości się stanie.

„POCZTA“

RABINDRANATH-TAGORE

tłomaczyła z angielskiego
Laura Konopnicka-Pytlińska.

Dramatis personae:

Madhav
Amal, jego przybrane dziecko
Sudha, mała kwiaciarka
Doktór
Mleczarz
Policjant
Dziadek
Starszy wsi, Zawadyjaka
Herold Królewski
Lekarz nadworny.

AKT I-szy
(dom Madhav'a).

Madhav. Co się ze mną dzieje! Zanim on przyszedł, nic mnie nie obchodziło — czułem się tak swobodnie. Ale teraz, gdy przybył, dobre nieba wiedzą skąd, serce moje pełne tego drogiego chłopca, i dom mój nie będzie mi domem gdy odejdzie. Doktorze, myślisz... on —

Doktór. Jeśli ma przeznaczenie żyć, będzie żył długo. Ale to co mówią księgi lekarskie, zdaje się —

Madhav. Wielki Boże, co?!

Doktór. Księgi lekarskie mówią: „Żółci ulanie, paraliż, zaziębienie, albo podagra są pochodzenia jednakiego“.

Madhav. O, dajcie spokój, nie rzucajcie na mnie ksiąg waszych, staję się tylko bardziej niespokojnym; powiedzcie, co mam robić?

Doktór (biorąc niuch). Chory musi mieć jaknajstaranniejszą opiekę.

Madhav. To prawda, ale powiedzcie jaką?

Doktór. Ja już mówiłem, pod żadnym pozorem nie wypuszczać go z domu.

Madhav. Biedne dziecko, to okrutnie trzymać go tak w zamknięciu cały dzień.

Doktór. Cóż innego pozostaje? Jesienne słońce i mgła zarówno są szkodliwe dla malca — według tego, jak księgi mówią: przy duszności, omdleniu, nerwowej wysypce lub żółtaczce...

Madhav. Zostawcie księgi w spokoju, proszę; więc musimy go zamykać, biedne stworzenie. Niema innego sposobu?

Doktór. Żadnego, gdyż „w słońcu i wietrze..."

Madhav. Cóż mi z waszego „gdyż i ponieważ"? Nie możecie już raz tego porzucić i przystąpić wprost do rzeczy? Co robić? Wasze leczenie jest bardzo, bardzo ciężkie dla biednego chłopca; a on jest taki spokojny, mimo swych cierpień i bólów. Serce mi się kraje, gdy patrzę, jak się wzdryga, zażywając te wasze lekarstwa.

Doktór. Im bardziej się wzdryga, tem pewniejszy skutek. Bo jak zauważył mądry Chyabana: „Lekarstwo, jak dobra rada, najgorzej smakujące, jest najskuteczniejsze" — tak! No ale teraz muszę się już zbierać *(wychodzi — wchodzi Dziadek).*

Madhav. Licho nadało, teraz znów dziadek przyszedł.

Dziadek. No — no — przecież nie ugryzę was.

Madhav. Nie, ale jesteś złym duchem, co przewraca dzieciom w głowach...

Dziadek. Ale ty jesteś dzieckiem i nie masz dziecka w domu... cóż ci więc przeszkadzam.

Madhav. Właśnie, wziąłem dziecko do domu.

Dziadek. Naprawdę, jakież to?

Madhav. Pamiętasz, jak moja żona umierała z pragnienia wzięcia dziecka?

Dziadek. Tak, ale to stara historja, ty nie chciałeś słuchać o tem.

Madhav. Ty wiesz, bracie, jak mi było ciężko zebrać trochę grosza. I oto miało przyjść obce dziecko i wszystkie pieniądze z takim trudem zebrane zmarnować. Oh, nienawidziłem tej myśli. Ale ten chłopak przylgnął mi do serca tak dziwnie.

Dziadek. I to jest twoje zmartwienie; teraz wszystkie pieniądze idą dla niego i rade, że iść mogą.

Madhav. Przedtem sam zarobek był rodzajem mojej namiętności, nie mogłem poprostu pracować inaczej, jak dla pieniędzy. Teraz zarabiam pieniądze, a że wiem, że to wszystko dla tego kochanego chłopca, dlatego zarobek sprawia mi radość.

Dziadek. To dobrze, ale skąd go wziąłeś?

Madhav. Jest on synem człowieka, który pochodził z tej samej wsi co i moja żona i był jakby jej bratem. Matki nie miał od małego, a niedawno teraz stracił i ojca.

Dziadek. Biedne stworzenie: tembardziej mnie więc potrzebuje.

Madhav. Doktór mówi, że wszystkie organa jego drobnego ciała są zajęte i mało jest nadziei życia. Jest tylko jeden sposób uratowania go — strzec go przed jesiennym wiatrem i słońcem. A ty jesteś taki straszny, co to za zabawa w twoim wieku wyciągać dzieci na dwór?

Dziadek. Niech mnie Bóg zachowa. Czyż jestem już tak zły, jak wiatr i słońce jesienne — co? Ależ przyjacielu, ja też rozumiem się trochę na zabawie zatrzymania go w domu. Kiedy zakończę pracę dnia mojego, przyjdę zaprzyjaźnić się z dzieckiem *(wychodzi — Amal wchodzi).*

Amal. Wuju, słuchaj wuju.

Madhav. Ach — to ty, Amal.

Amal. Czy nie mogę wcale wyjść na dwór?

Madhav. Nie, mój drogi, nie.

Amal. Patrz, tam, gdzie ciocia miele soczewicę w żarnach, siedzi wiewiórka z podniesionym ogonem, zbiera swemi maleńkiemi rączkami zgniecione ziarnka, gryzie je. Czy nie mogę pobiec do niej?

Madhav. Nie, mój drogi, nie.

Amal. Jakbym ja chciał być wiewiórką, to byłoby tak miło. Wuju, dla czego ja nie mogę wyjść?

Madhav. Doktór mówi, że nie jest dobrze dla ciebie być na powietrzu.

Amal. Skąd Doktór może wiedzieć?

Madhav. Co też mówisz? Doktór nie wiedziałby, on czyta takie grube księgi?!

Amal. Czy to mu jego umienie książek wszystko mówi?

Madhav. Naturalnie, nie wiesz tego?

Amal (z westchnieniem). Ach, ja jestem taki głupi! Nie umiem czytać książek!

Madhav. Teraz widzisz, ci bardzo, bardzo mądrzy ludzie — są właśnie tacy, jak ty; oni nigdy nie wychodzą z domu.

Amal. Naprawdę?

Madhav. Nie, jakżeby mogli. Rano i wieczór szperają, szukają w swoich księgach, nie mają oczu na co innego. I ty mój mały człowieku, będziesz uczonym, jak urośniesz; będziesz siedział w domu i będziesz czytał takie grube książki i ludzie będą mówili o tobie i powiedzą: „On jest cudem".

Amal. Nie, nie wuju, proszę Cię — u nóg twoich. Ja nie chcę być uczony, nie chcę...

Madhav. Drogie dziecko, zbawieniem mojem byłoby, gdybym mógł być uczonym.

Amal. Nie, ja wolę chodzić i widzieć wszystko co jest.

Madhav. Widzieliście! Co ty chcesz zobaczyć? co tu jest tak dużo do zobaczenia?

Amal. Spójrz przez nasze okno na to dalekie wzgórze, które widać, tak często chciałbym pojść, aż za tę górę, a potem prosto dalej.

Madhav. Ach, ty głuptasku! Jakby nie było nic lepszego do roboty właśnie, wleźć na czubek góry, a potem dalej. Och, — jak ty niemądrze gadasz, mój chłopcze! Posłuchaj teraz: ta góra, co tam stoi prosto, jak mur, oznacza właśnie, że dalej iść nie można. Bo inaczej poco byłoby gromadzić tam tyle dużych kamieni i robić z tego taką wielką historję?

Amal. Wuju, myślisz to dlatego, żebyśmy nie poszli

dalej? Mnie się zdaje dlatego, że ziemia nie umie mówić i podnosi ręce do nieba i daje znaki: I ci, którzy daleko mieszkają i siedzą sami przy oknach mogą widzieć taki znak. Ale ja myślę. uczeni ludzie...

Madhav. Nie, oni nie mają czasu na takie głupstwa. Nie są tacy warjaci, jak ty.

Amal. Wiesz, wczoraj spotkałem jednego, który był taki sam warjat, jak ja.

Madhav. Na miły Bóg — naprawdę? jakże to?

Amal. Niósł kij bambusowy na ramionach, na końcu kija miał nieduży węzełek i miedziany dzbanuszek w lewej ręce i parę starych butów i szedł tu przez łąkę prosto na górę. Zawołałem na niego i spytałem: „Gdzie ty idziesz?“ On odpowiedział: „nie wiem—gdzieś“, znów go zapytałem: „A dlaczego idziesz?“, powiedział: „Idę szukać roboty“. Powiedz wuju, czy ty także musisz szukać roboty?

Madhav. Naturalnie, muszę. Dużo ludzi ogląda się za zarobkiem.

Amal. Jak to ładnie! Ja tak samo chcę chodźić i znaleźć coś do roboty.

Madhav. Pomyśl, że szukasz i nie możesz znaleźć, wtedy...

Amal. To nie byłoby wesoło? Wtedy poszedłbym dalej. Widziałem jak ten człowiek w podartych butach szedł powoli. A kiedy przyszedł tam, gdzie woda pod figowym drzewem płynie — zatrzymał się i mył nogi w strumieniu. Potem wyjął trochę grochowej mąki z węzełka, rozmoczył w wodzie i zaczął jeść. Potem zawiązał swój węzełek i założył znowu na ramiona, zawinął ubranie aż do kolan i przeszedł strumień. Ja prosiłem cioci, żeby mi pozwoliła iść do rzeki i zjeść moją mąkę grochową, jak on.

Madhav. I cóż ciocia na to?

Amal. Ciocia powiedziała: „Jak będziesz zdrów, to cię tam wezmę ze sobą“. Proszę wuja, kiedy ja będę zdrów?

Madhav. Niedługo, kochanie.

Amal. Naprawdę, ale wtedy zaraz pójdę, jak tylko wyzdrowieję.

Madhav. I gdzie ty chcesz iść?

Amal. Oh, ja chcę iść daleko, przejść tyle potoków,

chodzić po wodzie. Wszyscy będą spali za zamkniętemi drzwiami w gorąco dnia, a ja będę wędrował, szukał roboty, dalej, ciągle dalej.

Madhav. Rozumiem, ale najpierw staraj się być zdrów, wtedy...

Amal. Ale wtedy nie będziesz chciał, żebym był uczony, wuju?

Madhav. A czem wolałbyś wtenczas być?

Amal. Teraz nie mogę jeszcze myśleć o tem, ale powiem ci później.

Madhav. Bardzo dobrze, ale pamiętaj, żebyś nie wołał obcych i nie rozmawiał znowu.

Amal. Ale ja tak lubię rozmawiać z obcymi.

Madhav. A jakby cię ukradli?

Amal. To byłoby cudownie, ale nikt mnie z sobą nie zabierze. Oni wszyscy chcą, abym tu siedział.

Madhav. Muszę wyjść do roboty, ale kochanie, ty nie wyjdziesz, dobrze?

Amal. Nie, nie wyjdę, ale pozwól mi zostać tu w tym pokoju od ulicy. *(Madhav wychodzi).*

Mleczarz. Mleko, mleko kwaśne, dobre mleko!

Amal. Mleczarzu, słuchaj mleczarzu.

Mleczarz. Poco mnie wołasz? Chcesz kupić trochę mleka?

Amal. Jakże mogę kupić, kiedy nie mam wcale pieniędzy.

Mleczarz. Co za chłopak! Więc poco wołasz? Uf — tylko zmarnowanie czasu.

Amal. Ja chciałbym pójść z tobą, żebym tylko mógł.

Mleczarz. Ze mną?

Amal. Tak. Tak mi tęskno tu siedzieć kiedy słyszę zdaleka, jak ty wołasz na ulicy.

Mleczarz (obsuwa kij z ciężarem na ziemię). A co ty tu robisz, moje dziecko?

Amal. Doktór powiedział, że mi nie wolno wyjść, więc siedzę tu cały dzień.

Mleczarz. Moje biedne dziecko, co ci się stało?

Amal. Nie wiem. Jak widzisz, nie jestem uczony, więc nie wiem co mi jest. Powiedz mleczarzu skąd ty idziesz?

Mleczarz. Z naszej wsi.

Amal. Z twojej wsi? Czy to bardzo daleko?

Mleczarz. Nasza wieś leży nad rzeką Shamli u podnóża góry Panch-mura.

Amal. Góra Panch-mura! Rzeka Shamli? Chciałbym wiedzieć... A może ja widziałem twoją wieś, tylko nie wiem kiedy.

Mleczarz. Widziałeś? czy byłeś u podnóża tej góry?

Amal. Nigdy. Ale mnie się zdaje, że przypominam sobie, że ją widziałem. Twoja wieś jest między staremi wielkiemi drzewami — zaraz przy czerwonej drodze, nieprawdaż?

Mleczarz. To prawda, dziecko.

Amal. A na stokach góry bydło się pasie.

Mleczarz. Jak dziwne! Bydło pasące się w naszej wsi! To prawda, pasie się.

Amal. A kobiety wasze w czerwonych sariz [1]) noszą wodę w dzbanach i dźwigają je na głowach.

Mleczarz. Tak, tak właśnie chodzą kobiety z naszej pasterskiej wsi i czerpią wodę z rzeki; tylko nie każda może włożyć czerwoną zasłonę. Ale dziecko moje kochane, ty musiałeś z pewnością być tam kiedyś.

Amal. Nie, mleczarzu, nigdy tam nie byłem. Ale pierwszego dnia, jak mi tylko doktór pozwoli wyjść — to musisz mnie zabrać ze sobą do twojej wsi.

Mleczarz. Zabiorę, moje dziecko, z przyjemnością.

Amal. I nauczysz mnie, jak się to woła kwaśne mleko i jak się kładzie nosidła na ramiona, jak ty i jak się idzie, daleką, daleką drogą.

Mleczarz. Kochanie, kochanie, poco ci to? Dlaczego chcesz sprzedawać kwaśne mleko? Nie, ty będziesz czytał z grubych książek i będziesz uczonym.

Amal. Nie, ja nie chcę być uczonym, ja chcę być taki jak ty, i chcę nosić mleko kwaśne ze wsi przy czerwonej drodze, niedaleko starego figowego drzewa i chcę wołać od

---

[1]) Zasłonach.

chaty do chaty, jak ty wołasz: „Mleko kwaśne, dobre mleko!" Naucz mnie tej melodji — dobrze?

Mleczarz. Kochanie, kochanie, nauczyć cię melodji — co za myśl!

Amal. Proszę cię. Tak lubię to słyszeć! Nie umiem ci powiedzieć, jak mi dziwnie, kiedy słyszę, gdy wołasz na zakręcie ulicy—w tej alei drzew. Wiesz, to tak mi jest, jakbym słyszał ostry krzyk kani, gdzieś prawie na końcu niebios.

Mleczarz. Drogie dziecko, chcesz trochę kwaśnego mleka? Dobrze?

Amal. Ale ja nie mam pieniędzy.

Mleczarz. Nie, nie, nie mów nic o pieniądzach. Taki będę szczęśliwy, jeśli przyjmiesz trochę mleka odemnie.

Amal. Powiedz, czy za długo cię zatrzymałem?

Mleczarz. Ani trochę; wcale tego nie żałuję. Nauczyłeś mnie, jak być szczęśliwym, sprzedając kwaśne mleko *(wychodzi).*

Amal (śpiewnie). Kwaśne mleko, kwaśne mleko, dobre kwaśne mleko—ze wsi—ze wsi pasterskiej z pod góry Panchmuru, koło Shamli brzegu... Kwaśne mleko, dobre kwaśne mleko; wcześnie rankiem kobiety rzędem prowadzą krowy pod drzewa i doją je, a wieczorem zsiada się mleko na kwaśne. Kwaśne mleko, dobre kwaśna mleko. Ejże, to policjant robi ront. Policjancie, słuchaj, chodź do mnie na słówko.

Policjant. Co to za hałas? Czy nie boisz się takich, jak ja?

Amal. Nie, dlaczegóżbym miał?!

Policjant. A jakbym cię zabrał, przypuśćmy?

Amal. Gdziebyś mnie zabrał, — czy to bardzo daleko, za tę górę?

Policjant. Przypuśćmy, że cię zabiorę do samego króla?

Amal. Do króla? Zabierz mnie, dobrze? Ale doktór zabrania mi wychodzić, nikt mnie nie może zabrać. Muszę tu zostać cały długi dzień.

Policjant. Doktór nie pozwala, biedny chłopcze! Widzę twarz twoją bladą i takie ciemne kręgi masz pod oczyma. Żyły przeświecają na twoich chudych rączętach.

Amal. Czy nie możesz uderzyć w gong, policjancie?

Policjant. Jeszcze nie przyszedł czas.

Amal. Jak śmiesznie. Niektórzy mówią: — *jeszcze nie przyszedł czas*—a inni: *już przeszedł czas.* Ale *twój czas przyjdzie* napewno, jak w gong uderzysz.

Policjant. To niemożliwe. Uderzam w gong, kiedy już *jest czas.*

Amal. Tak lubię słuchać twojego gongu, kiedy jest południe i jesteśmy już po jedzeniu; wuj idzie do swojej roboty, ciocia czasem zaśnie, czytając swoją Ramajanę. Na podwórzu, w cieniu muru śpi nasz piesek z nosem na zwiniętym ogonie — wtedy uderza twój gong: dong, dong, dong! Powiedz mi, dlaczego twój gong dzwoni?

Policjant. Mój gong dzwoni, aby ludziom powiedzieć: czas nie czeka na nikogo, ale idzie wiecznie.

Amal. Gdzie, do jakiego kraju?

Policjant. Tego nikt nie wie.

Amal. To ja myślę, że tam nikt nie był? Oh, jabym chciał polecieć z czasem do kraju, o którym nikt nie wie.

Policjant. Wszyscy tam kiedyś musimy iść, moje dziecko.

Amal. I ja muszę?

Policjant. Tak, ty także.

Amal. Ale doktór nie pozwala mi pójść.

Policjant. Jednego dnia może sam doktór zaprowadzić cię tam za rękę.

Amal. On nie zechce. Nie znasz go. On zawsze mnie zamyka.

Policjant. Większy od niego przyjdzie i uwolni nas.

Amal. Kiedy ten *wielki doktór* przyjdzie i uwolni mnie? Ja nie mogę już tu dłużej zostać.

Policjant. Nie powinieneś tak mówić moje dziecko.

Amal. Nie; jestem tu, gdzie mnie zostawili, nie mogę się wcale ruszać z miejsca. Ale kiedy twój gong zaczyna: dong, dong, dong, to trafia mi wprost do serca; słuchaj, policjancie.

Policjant. Co — dziecko moje drogie?

Amal. Powiedz, co się dzieje w tym wielkim domu z drugiej strony, gdzie zawieszona chorągiew wysoko i ludzie ciągle wchodzą i wychodzą.

Policjant. Tam? To jest nasza nowa poczta.

Amal. Poczta? Czyja poczta?

Policjant. Czyja? No, króla pewnie.

Amal. Czy przychodzą listy od króla na tę pocztę?

Policjant. Oczywiście; pewnego dnia może przyjść list do ciebie.

Amal. List do mnie? Ale ja jestem tylko mały chłopiec.

Policjant. Król wysyła małe liściki do małych dzieci.

Amal. Oh, jak ślicznie! A kiedy ja dostanę mój list? Skąd wiesz, że on do mnie napisze?

Policjant. Dlaczegóżby kazał postawić pocztę z powiewającą złotą chorągwią nawprost twego otwartego okna?

Amal. Ale kto mi przyniesie mój list od króla, jak przyjdzie?

Policjant. Król ma dużo listonoszów. Nie widzisz jak biegają z okrągłemi złotemi blachami na piersiach?

Amal. Tak, a gdzie oni idą?

Policjant. O — od drzwi do drzwi, po całym kraju.

Amal. Ja chcę być listonoszem króla, jak będę duży.

Policjant. Ha, ha! Listonoszem, naprawdę? w deszcz, czy pogodę, bogatym i biednym, od domu do domu rozdawać listy, to bardzo wielka praca.

Amal. To byłoby najmilej. Dlaczego tak się uśmiechasz? Tak, — i twoja praca jest wielka. Kiedy wszędzie jest cicho, w upał południa—twój gong dzwoni. Dong, dong, dong; i czasem, gdy się nagle zbudzę nocą, a lampa już zgaszona—słyszę w ciemnościach twojego gongu powolny głos: dong, dong, dong!

Policjant. Idzie tu Starosta. Muszę iść. Jakby mnie przyłapał na rozmowie — dopieroby było!

Amal. Starosta, gdzie on jest?

Policjant. Prosto tam na ulicy, widzisz ten podskakujący parasol z liścia palmowego? To on!

Amal. Ja myślę, że król go zrobił Starostą.

Policjant. Zrobił go? O nie, ten wrzaskliwy wścibski. On zna tyle sposobów, żeby się stać nieprzyjemnym, że wszyscy się go boją. Największą przyjemnością dla takiego, jak on, — sprawić przykrość każdemu. Muszę już iść. Ro-

bota nie może czekać, ty wiesz; jutro rano znów wpadnę i opowiem ci wszystkie nowiny z miasta *(wychodzi)*.

Amal. Jakby to było ślicznie dostać co dzień list od króla. Czytałbym go tu przy oknie. Ale, ale, nie umiem czytać pisanego. Ciekawym, ktoby mi też czytał? Ciocia czyta swoją Ramajanę, może ona nie umie przeczytać pisma króla? Jakby nikt nie chciał, to zebrałbym wszystkie starannie i przeczytał, jak będę duży. Ale czy listonosz znajdzie mnie? Starosto, panie starosto, czy mogę powiedzieć słówko?

Starosta. Któż to tak wrzeszczy na mnie, na ulicy? Ach, to ty, nędzna małpeczko.

Amal. Tak, ty jesteś pan Starosta, każdy cię słucha.

Starosta (pogłaskany). Tak, tak, to prawda — muszą, wszyscy.

Amal. A czy listonosze króla też cię słuchają?

Starosta. Muszą, na Jowisza, chciałbym widzieć!...

Amal. A czy zechcesz powiedzieć listonoszowi, że to jest Amal, co siedzi przy oknie?

Starosta. A to poco?

Amal. Gdyby miał list przypadkiem do mnie.

Starosta. List do ciebie? A któż ma pisać do ciebie?

Amal. Może król.

Starosta. Ha, ha, ha. Co za śmieszny chłopak z ciebie. Ha, ha! Król — naprawdę, może jesteś jego przyjacielem od serca — co? Dawnoście się nie widzieli i król niepokoi się o ciebie pewno! Zaczekaj do jutra, a dostaniesz swój list!

Amal. Powiedz, Starosto, dlaczego tak dziwnie mówisz do mnie? Czy ty jesteś zły?

Starosta. Daję słowo, jestem zły, rzeczywiście. Ty piszesz do króla! Madhav jest już dziś djabelnie nadęty, musiał w ostatnich czasach zebrać kupę pieniędzy. Tak, królowie, padyszachowie, co dzień rozmawiają z jego ludźmi. Niechno ja go raz spotkam, to mu już zagram do tańca. A ty zarozumialcze i pyszałku—ja się postaram, że ci przyślą list od króla do domu — postaram się naprawdę.

Amal. Nie, nie trudź się, proszę.

Starosta. Dlaczego nie—proszę! Powiem królowi o tobie, to nie potrwa długo. Jeden z jego posłańców zaraz przyj-

dzie się dowiedzieć o ciebie. Bezwstyd Madhava jest oburzający. Jeśli król się o tem dowie — to mu ujmie trochę pychy *(wychodzi)*.

Amal. Kto ty jesteś, co tam idziesz, podróżny? Jak twoje obrączki u nóg dzwonią. Zatrzymaj się chwilę — dobrze?

Dziewczynka. Nie mam ani chwili czasu, jest już późno.

Amal. Widzę, że nie chcesz się zatrzymać, ja też nie chciałbym tu zostać.

Dziewczynka. Ty wyglądasz, jak jaka spóźniona gwiazda rano, co ci jest?

Amal. Nie wiem. Doktór nie pozwala mi wyjść.

Dziewczynka. O źle. To nie wychodź. Trzeba słuchać doktora. Ludzie gniewaliby się na ciebie, gdybyś był nieposłuszny. Ja rozumiem, ciągle tylko wyglądać i czekać, to męczyć musi. Bardzo nudno. Pozwól, że zamknę okno.

Amal. Nie, tylko to jedno jest otwarte. Wszystkie inne zamknięte. Ale, czy chcesz mi powiedzieć, kto jesteś? Zdaje mi się, że cię nie znam.

Dziewczynka. Jestem Sudha.

Amal. Co za Sudha?

Sudha. Nie wiesz? Córka tutejszego kwiaciarza.

Amal. A co ty robisz?

Sudha. Zbieram kwiaty do koszyka.

Amal. Ach, zbierasz kwiaty! Dlatego nogi twoje zdają się takie wesołe i obręcze tak na nich wesoło dzwonią, jak idziesz. Chciałbym wyjść także! Wtedy zrywałbym kwiaty dla ciebie z najwyższych gałęzi drzew, których już nie widać.

Sudha. Chciałbyś? naprawdę? Rozumiesz się tak samo jak ja na kwiatach?

Amal. Tak. Tak samo. Ja *wiem* też wszystko o Champa z bajki i o jej siedmiu braciszkach. Jak tylko mi pozwolą wyjść, to pójdę prosto w gęsty las, gdzie niema żadnej drogi. I gdzie mioduszki i kolibry na końcach najcieńszych gałązek się kołyszą i rozkwitnę w Champę. Chcesz być moją siostrą Parul?

Sudha. Jakiś ty śmieszny! Jakże ja mogę być siostrą Parul, kiedy ja jestem Sudha, i moja matka jest Sasi, kwia-

ciarka. Ja muszę uwić tyle wianków przez dzień! Jakby to było dobrze, gdybym tak mogła próżnować jak ty.

Amal. A cobyś wtenczas robiła przez cały długi dzień?

Sudha. Mogłabym zrobić wielki bal z moją lalką Benay, panną młodą i z Memi, moim kotkiem. Ale już późno, nie mogę zostać dłużej, bo nie znajdę ani jednego kwiatka.

Amal. Och, zostań jeszcze chwilę — tak jest miło.

Sudha. Teraz nie bądź niegrzeczny. Bądź dobry i siedź spokojnie, a jak będę wracała z kwiatami, wstąpię i porozmawiam z tobą.

Amal. I dasz mi jaki kwiatek?

Sudha. Nie... jakże, trzeba za to zapłacić.

Amal. Zapłacę, jak będę duży, zanim pożegnam ten dom i pójdę szukać roboty, tam po drugiej stronie strumienia.

Sudha. No, to dobrze.

Amal. I wrócisz z kwiatami, jak nazbierasz?

Sudha. Wrocę.

Amal. Wrócisz naprawdę?

Sudha. Wrócę naprawdę.

Amal. Nie zapomnisz o mnie? Ja jestem Amal, pamiętaj.

Sudha. Nie, nie zapomnę, zobaczysz *(wychodzi). (Gromada chłopców idzie).*

Amal. Słuchajcie, bracia, gdzie tak wszyscy idziecie? Zatrzymajcie się na chwilę...

Chłopiec. Idziemy się bawić.

Amal. A w co chcecie się bawić, bracia?

Chłopiec. Będziemy orać *(drugi chłopiec pokazuje kij).*

2-gi chłopiec. To jest nasz pług.

Inni. A my dwaj jesteśmy para wołów.

Amal. Idziecie się bawić na cały dzień.

Chłopiec. Tak, na cały dzień.

Amal. A wracać będziecie wieczorem do domu drogą nad rzeką?

Chłopiec. Tak.

Amal. Czy wasza droga do domu prowadzi koło mojego domu?

Chłopiec. Chodź się bawić z nami.

Amal. Doktór nie pozwala mi wyjść.

Chłopiec. Co, doktór?—chcesz powiedzieć, że uważasz na to, co doktór każe? Musimy iść, już późno.

Amal. Nie odchodźcie. Bawcie się na ulicy blisko tego okna. Będę mógł was widzieć.

Jeden chłopiec. A czem moglibyśmy się bawić?

Amal. Wszystkiemi memi zabawkami, które tu leżą. Macie, tu są. Nie mogę się sam bawić, tylko się brudzą i mnie są na nic.

Chłopcy. Świetnie! Jakie śliczne zabawki! Patrz! Okręt. A tu jest stara babcia Jataj! Jaki wspaniały cipaj. Dajesz nam wszystkie, naprawdę? Nie żałujesz?

Amal. Nie, ani trochę, weźcie je nazawsze.

Chłopiec. I nie odbierzesz nam?

Amal. Oh nie, mnie są niepotrzebne.

Chłopiec. Powiedz, nie ukarzą cię za to?

Amal. Nikt mnie nie ukarze. Ale czy chcecie się bawić niemi przed naszemi drzwiami chwilkę codzień? Ja wam dam nowe, jak te będą już stare.

Chłopcy. Tak, tak, dobrze... Słuchaj, ustaw tych cipajów rzędem. Będziemy się bawili w wojnę; a skąd weźmiemy strzelbę? o, patrz, ten kawałek trzciny będzie świetny. Ale ty już jesteś śpiący.

Amal. Boję się, że jestem śpiący. Nie wiem dlaczego, ale czasem tak mi się robi. Siedziałem dosyć długo i jestem zmęczony, plecy mnie tak bolą.

Chłopiec. Ledwo południe. Jakto może być, że jesteś już śpiący? Słuchaj, — gong bije na zmianę warty.

Amal. Tak, dong, dong, dong, dzwoni mi do snu.

Chłopiec. To my lepiej pójdziemy. Wrócimy znów jutro rano.

Amal. Chcę was zapytać o coś, nim pójdziecie. Ciągle jesteście na ulicy, czy zna z was który listonoszów króla?

Chłopcy. Tak. Bardzo dobrze.

Amal. Kto oni są? powiedźcie ich nazwiska.

Chłopiec. Jeden Badal.

2-gi chłopiec. Długi Sarat.

Inni. Tylu ich jest.

Amal. Myślicie, że poznają mnie, jak będzie list dla mnie?

Chłopiec. Napewno, jak będzie twoje imię na liście, to cię znajdą.

Amal. Jak przyjdziecie tu jutro rano do mnie, przyprowadzicie którego, żeby mnie poznał?

Chłopiec. Dobrze, jeśli chcesz.

Zasłona spada.

KONIEC AKTU I-GO.

(dalszy ciąg nast.).

KRONIKA SPOŁECZNA I POLITYCZNA.

Jeżeli w życiu ludzkości przejawia się jakieś prawo analogiczne do prawa rządzącego spadkiem ciał, to wzrastająca szybkość biegu wypadków zdawałaby się wskazywać, że zaczynamy się zbliżać do Celu swych przeznaczeń. Motorem wszystkich zjawisk, w myśl słynnej teorji Arystotelesa, jest Cel ostateczny, poruszający wszystko, jako rzecz przez wszystkich pożądana; jeśli teorja ta jest prawdziwa, to analogja, o jakiej przed chwilą mówiliśmy, byłaby zupełnie uprawniona, ten Cel ostateczny albowiem moglibyśmy uważać za ośrodek, ku któremu wszystko na skutek wywieranego przezeń z siłą magiczną przyciągania żywiołowo zdąża. Swiat cały staje się podobny coraz bardziej do jednego wielkiego kinematografu, w którym ukryty dla nas operator z coraz większą szybkością obraca pasmo filmu, o treści coraz bardziej fantastycznej i nieoczekiwanej. Co za szczęście, że na krótko przed wojną odkrył Henryk Bergson prawo kinematograficzne intelektu naszego; świadomość przystosowania naszej zdolności poznawczej do mechanizmu dziania się zewnętrznego działa na nas kojąco i podtrzymuje dzielność uwagi, mimo natłoku zmieniających się wciąż wrażeń.

Ale do rzeczy, kronikarzu! Pohamuj zapędy filozoficzne i zacznij zdawać relację, coś widział na ekranie kinematografu w ciągu pierwszych dwóch miesięcy roku bieżącego.

Rok 1919 otrzymał w spadku po poprzedniku swoim ga-

binet Moraczewskiego, którego rządy spędzały sen z powiek dbałych o losy kraju obywateli. Radowała się z rządów tych sekta, która rząd socjalistyczny wyłoniła, niepokoił się za to naród, nie mogąc zrozumieć osobliwej tych rządów alchemji. Zamach 5-go stycznia był spontanicznym odruchem narodu, nie mogącego znieść dłużej, by na osłabionym organizmie jego tak bezceremonjalnie czyniono experymenty wedle recept doktryny, wylęgłej w mózgach, do których ogół narodu najmniejszego nie żywił zaufania. Jeśli wiwisekcje, na zwierzętach z miłości do wiedzy czynione, na potępienie zasługują, to o ileż większą jest zbrodnią czynić wiwisekcję na żywym organizmie własnego narodu, z pobudek ambicyj partyjnych.

Mimo że zamach nie udał się, skutki jego były dobroczynne; gdyby nie zniknięcie bowiem na przeciąg kilku godzin członków gabinetu, nie posłanoby do Krakowa po Paderewskiego i nie umożliwionoby mu podjęcia na nowo prób stworzenia rządu, któryby służył dobru całego narodu, a nie interesom kliki lub partji.

Dn. 16-go stycznia Moraczewski decyduje się wreszcie ustąpić i ster nawy państwowej ujmuje w swe dłonie cieszący się powszechnem zaufaniem, Ignacy Paderewski.

Malkontenci z lewicy nie mogą darować nowemu premjerowi, że jest artystą i wymawiają mu to na każdym kroku. Nie mam zamiaru twierdzić, by na naczelnika rządu nadawać się miał najlepiej kompozytor muzyczny i wirtuoz, jestem jednak zdania, że o wiele więcej w każdym razie nadaje się do tej roli artysta, aniżeli agitator wiecowy lub adwokat. Sztuka rządzenia wymaga przedewszystkiem entuzjazmu i intuicji, a dary te bądź co bądź w większej mierze są udziałem artysty, aniżeli członków klik, pnących się po władzę dla nasycenia swych ambicji osobistych i namiętności partyjnych. Za mało zajmowaliśmy się dotychczas zagadnieniem, jakim warunkom psychicznym powinien odpowiadać władodzierżca. Jestto zagadnienie pierwszorzędne, któremu w piśmie naszem specjalną uwagę poświęcić zamierzamy. W przyszłości będzie musiała powstać specjalna instytucja naukowa, któraby kształciła ludzi odpowiednio przygotowanych na mężów stanu; powstać jednakże będzie mogła dopiero wtedy,

gdy posunie się naprzód kratologja czyli nauka, zajmująca się wszechstronnie i specjalnie zagadnieniem władzy [1]).

W dziedzinie polityki wszechświatowej ważne miejsce zajmie data 18 stycznła r. b., jako dzień uroczystego otwarcia posiedzenia konferencji pokojowej przez Prezydenta Poincaré'go, mającej na celu nietylko likwidację wojny, lecz i założenie podwalin pod nowy gmach budowy politycznej świata. Czy wielkie plany Wilsona uda się Kongresowi w rzeczywistość przekuć, przyszłość dopiero okaże, w każdym razie cieszyć się należy, że na drodze wielkiej sprawy, zapoczątkowanej przed 78 laty przez naszych wielkich rodaków, Mickiewicza i Towiańskiego [2]), uczyniono po tak długim zastoju idei pacyfistycznej stanowczy krok naprzód, aczkolwiek pewnym sceptycyzmem napawa fakt, że zwyciężył w dyskusji pogląd na nienaruszalność zasady suwerenności państw. Czy problem zjednoczenia Ludzkości przy zachowaniu udzielności państw nie zakrawa na kwadraturę koła? Śmiem twierdzić, że tak; jeśli mimo to nie tracę wiary w dodatnie wyniki prac Kongresu Paryskiego, to optymizm mój płynie z przeświadczenia, że rzeczywistość okaże się silniejszą niż teorja i że kierujący mężowie państw będą zmuszeni od zasady suwerenności, do której są tak przywiązani, pod naporem nowych aspiracyj ludów, dość już mających wojen, *nolens volens* odstąpić.

Dziwnem zrządzeniem losu Polska, która była inicjatorką idei zbratania narodów, wchodzi w okres nowego życia w pełnym rynsztunku bojowym. Sąsiedzi, okalający Polskę, jakby na umówione hasło, rzucają się na nią ze wszystkich stron naraz, zmuszając naród, najbardziej pokojowo usposobiony, do walki obronnej na wszystkie fronty. Nawet Czesi ulegli podszeptom złego ducha i w chwili dla nas najkrytycz-

---

[1]) O propozycji utworzenia specjalnej dyscypłiny pod nazwą kratologji czyli władoznawstwa ob. Logos II „Sprawa Boża", str. 30· Kraków 1917, Gebethner i S-ka.

[2]) Mowa tu o Akcie Sprawy Bożej, ogłoszonym przez Andrzeja Towiańskiego w paryskiej katedrze „Notre Dame" dn. 27 września 1841 roku. Por. Logos I, Kraków 1916.

niejszej wszczęli z nami wojnę, zajmując w dn. 23 stycznia Bogumin i nachodząc Śląsk Cieszyński.

Będąc napadniętą, musi się Polska bronić, ale broniąc się, nie powinna spuszczać z oka, że misją jej jest łączyć się z innymi narodami w związki bratnie i w ten sposób z wrogów czynić przyjaciół, a w dalszej perspektywie winna przyświecać jej myśl, że powołaniem jej jest stać się narodem— urzędem chrześcijańskim dla świata, t. j. węzłem moralnym, łączącym Ludzkość całą w jedną wielką wspólnotę.

To też, nie ustępując nikomu z tego, co się nam słusznie należy, powinniśmy wystrzegać się tonu, który stosunki z sąsiadami trwale może zwarzyć. Znamieniem nowej epoki ma być, nie zapominajmy tego nigdy, zastosowanie etyki chrześcijańskiej do polityki. Precz więc z afiszowaniem uczuć nienawiści i zemsty wobec narodów bratnich i publikowaniem odezw tego pokroju, co list otwarty Tadeusza Grabowskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, do Czechów, w którym autor mówi, że „wraz z całym narodem odwracamy się od Was z odrazą i dzieciom naszym nawet zakażemy nazywać was braćmi“ [1]). Nikt nie dawał p. Grabowskiemu mandatu do przemawiania w tym tonie w imieniu całego narodu. Naród chce żyć w zgodzie ze wszystkimi sąsiadami i gotów jest w każdej chwili wyciągnąć dłoń do uścisku bratniego, odpuszczając winy innym, jak i własne pragnąłby zmazać.

O ileż rozumniej postąpił Dmowski, że nie dał się unieść namiętności szowinistycznej i doprowadził do skutku drogą kompromisu rozejm tymczasowy. Narodowej demokracji zarzuca się stale szowinizm. Zarzutem tym operuje zwłaszcza lewica. Któż w danym wypadku więcej okazał skłonności szowinistycznej: czy leader Endecji czy lewica nasza, która w swym ataku wściekłości na wieść o pokojowem rozwikłaniu nieporozumienia zaczęła rozgłaszać, że komitet narodowy z Dmowskim na czele sprzedał Czechom Śląsk za gotówkę i że Paderewski z tego powodu ustępuje? (por. dodatek nadzwyczajny do „Robotnika“ z dn. 5. II. 19).

---

[1]) P. Ill. Kurjer Codzienny w Krakowie. № 28 z dn. 30. I. 19.

Upragniony przez narody związek, mający zabezpieczyć je przed recydywą wojny powszechnej, nie będzie mógł dojść do skutku, dopóki narody nie wyrzekną się egoizmu swego, który je zaślepia, i chorobliwej a śmiesznej pychy swojej. Odezwa pisarzów niemieckich z Ryszardem Dehmelem na czele, protestująca przeciw pogwałceniu Niemców przez wszystkich sąsiadów, jak i w ogóle cała polityka Niemiec pobitych, zwłaszcza w stosunku do Polaków, dowodzą, że nie zdaje sobie naród niemiecki sprawy z potrzeby pokuty za ciężkie grzechy, którymi obarczył sumienie swoje przez posłuszne, a w częstych wypadkach i chętne wykonywanie niezgodnych z etyką rozkazów władzy swojej, której ślepo ufał. Słuszność nakazuje wyznać, że żaden naród nie jest bez grzechu i że niema nic pilniejszego nad to, by każdy odbył swe rekolekcje i oczyścił się z grzechów swoich.

Dzienniki z 24-go stycznia doniosły o wniesieniu przez grupę Polaków wyznania mojżeszowego do Ministerjum W. R. i O. P. na ręce Dyrektora Departamentu W. R. podanie w sprawie utworzenia osobnej gminy dla żydów, którzy bez zastrzeżeń do narodowości polskiej się poczuwają. Jestto wznowienie projektu adw. Leonarda Mutermilcha, ktory przed kilku laty myśl tę zainicjował, wówczas bez powodzenia niestety. Dziś gdy wojujący nacjonalizm żydowski coraz szersze podbija sfery, niema dla Polaków w. m., o ile wyznania swego porzucić nie chcą, innego wyjścia z kłopotliwej i dwuznacznej sytuacji, w jakiej się znaleźli, jak całkowite odseparowanie się od tych współwyznawców swoich, którzy na ziemiach polskich własną państwowość zakładać pragną. Urzeczywistnienie projektu tego ułatwi znakomicie politykę polską względem żydów i z tego powodu należy się mu nietylko szczery poklask ze strony społeczeństwa polskiego, lecz i życzliwe poparcie ze strony czynników miarodajnych. Żydzi przyznający się szczerze i bez zastrzeżeń do narodowości polskiej otrzymać będą mogli równouprawnienie i wobec nich sprawa żydowska istnieć przestanie, kiedy względem żydów, noszących się z planami odrębności politycznej u nas, będzie musiał kraj znaleźć jakieś środki ochronne.

Dnia 26-go stycznia t. j. w dniu wyborów do Sejmu

Warszawa zdała na piątkę egzamin ze swej dojrzałości politycznej. Warszawa dowiodła, że potrafi odróżnić drogę obowiązku narodowego od zwodniczyeh haseł, któremi szerokie masy ludności są nęcone przez zręcznych pochlebców.

Dzień 28-y stycznia był dniem radości dla żydów. Znienawidzony przez nich redaktor Myśli Niepodległej został dnia poprzedniego w nocy aresztowany za niezręczną stylizację artykułu o Sejmie a organ jego uległ zawieszeniu. Uczucie satysfakcji zostało spotęgowane okólnikiem ministra Wojciechowskiego, biorącego żydów w obronę przed rzekomemi prześladowaniami ich ze strony ludności polskiej. Prasa żydowska z uczuciem ulgi zawołała chórem: „Nareszcie", niezależna prasa polska natomiast dała wyraz powątpiewaniu, azali jednostronny okólnik ministra spraw wewnętrznych był wogóle potrzebny i konkretnymi faktami usprawiedliwiony (por. Dziennik Powszechny z 3. II. 19).

Wrogowie stronnictw narodowych wyzyskiwali przez długi czas nieprzybywanie armji Hallera do Polski dla swoich celów partyjnych, zwalając całą winę na komitet narodowy w Paryżu i jego Prezesa. Tymczasem cóż się okazuje? Jeśli wierzyć informacjom „Naszej Gazety" i „Liberum Veto", godne pożałowania opóźnianie to zostało wywołane przez opozycję Wilsona, na skutek wpływów wywieranych nań przez sfery amerykańsko-żydowskie. „Liberum Veto" podaje, że tym, który zaprotestował przeciw wysłaniu korpusu Hallera do Polski był niejaki Dawid Baruch, członek misji amerykańskiej na konferencji pokojowej. Wpływ olbrzymi giełdy amerykańskiej na giełdy francuską i londyńską ma tłomaczyć posłuch, jaki rozkazy żyda amerykańskiego w Entencie znajdują.

„Moce piekielne — pisze Nasza Gazeta — *które się sprzysięgły, by nie dopuścić do odrodzenia katolickiej Polski, działają z nieubłaganym uporem, i na zewnątrz i na wewnątrz".*

Opinja w Polsce mniejby się dziwiła różnym zjawiskom w polityce międzynarodowej, gdyby więcej uwagi zwracała na owe „moce piekielne", o których wspomina organ chrześcijańsko-narodowy; np. mniej zagadkowe stałoby się faworyzowanie przez pewne sfery Czech w porównaniu z Polską. Polska sferom tym nie zasłużyła się jeszcze tak jak Czesi,

którzy zburzyli w Pradze statuę Matki Boskiej, usunęli teologję z uniwersytetów i naukę religji ze szkół a kościół katolicki zaczęli reformować w duchu husyckim. Nie może orjentować się w polityce, kto nie bierze w rachubę potęgi onej „zgrai tajemniczej“, której istnienie w Metapolityce swojej udowodnia Hoene-Wroński.

Jednem z ważnych zagadnień naszego życia narodowego byłoby zastanowić się nad tem, czy Polska niema przed sobą innych dróg, jak: albo klerykalizm albo masonizm? Wyjście z dylematu tego, zdaniem mojem, jedno być tylko może: jest niem mesjanizm polski, robiący z chrześcijaństwa program polityki czynnej.

Dni 9-go i 10-go lutego były znowu dniami historycznymi dla Warszawy i kraju całego: nabożeństwo w Katedrze i poświęcenie gmachu Sejmowego przy ul. Wiejskiej, nazajutrz zaś uroczyste otwarcie pierwszego Sejmu odrodzonej Polski. Widząc, jak Paderewski z Piłsudzkim z Belwederu do Katedry w jednym jechali powozie, przyjaźnie gwarząc ze sobą, zdawało mi się, że widzę unoszącego się nad ich głowami ducha opiekuńczego Polski, godzącego ich wewnętrzne różnice. Orędzie Piłsudzkiego z silnymi akcentami narodowymi i wolne od zgrzytów partyjnych robi doskonałe wrażenie, do czego przyczynia się także w niemałym stopniu i wydany w dniu otwarcia Sejmu manifest Polskiej Partji Socjalistycznej, utrzymany w tonie rozumnego umiaru, tak rzadko w enuncjacjach socjalistycznych spotykanego.

Nową uroczystość przeżyła Warszawa w dniu 12 lutego, witając entuzjastycznie przybywającą w jej mury misję Ententy.

Dn. 15-go lutego przyjmuje opinja kraju z zadowoleniem wiadomość o wyborze posła Trąmpczyńskiego na Marszałka Sejmowego. Nie podoba się to „Robotnikowi“, który daje przy tej sposobności lekcję posłom włościańskim, pouczając ich, że powinni kierować się zawsze względem na swój własny interes klasowy, nie zaś na interes ogólno-narodowy. Posłowie włościańscy przybyli z sjół swoich wolni od tego daltonizmu klasowego; czy nie ulegną zdrożnym sugestjom w Warszawie, bliska przyszłość okaże. W tymże № Robotnika (z dn.

16-go lutego) ubolewa p. Hołówko, że tak mało jest w Sejmie posłów żydowskich. Powinna pocieszyć go okoliczność, że część lewicy wyręczy ich w zwalczaniu jedności narodowej i religji chrześcijańskiej.

Dobrym prognostykiem dla dalszych prac Sejmu był dzień 20-y lutego, gdy jednomyślną uchwałą prolongowano piastowanie przez Piłsudskiego godności Naczelnika Rzpltej na okres prac przygotowawczych około konstytucyjnego ustroju państwowego Polski. Zdolność do kompromisu daje świadectwo dojrzałości politycznej Sejmu: Prawica przezwycięża zadawnione swe uprzedzenia do Komendanta, lewica godzi się na znaczne okrojenie władzy jego. Dobrze ujmuje charakter ograniczenia władzy Naczelnika Kurjer Poranny z dn. 21 lutego, gdy powiada że „skupi się dokoła Niego miłość i cześć powszechna, taka jaka się skupia wobec wszystkiego, co jest symbolem naszej Rzpltej, taka jaka się skupia wobec sztandarów, orłów i hymnów polskich".

Złote słowa Trąmpczyńskiego: *„gdzie chodzi o dobro Ojczyzny, tam nikną wszelkie przeciwieństwa osobiste i partyjne"* — powinny stale przyświecać posłom naszym w ich trudnej i odpowiedzialnej pracy dla dobra Ojczyzny.

Ententa zaczyna wreszcie przychodzić z pomocą Polsce. W dn. 14-ym lutego Marszałek Foch wręcza ministrowi Rzeszy Erzbergowi rozkaz zaprzestania wszelkich ruchów zaczepnych przeciw Polakom i wyznacza w tym celu linję demarkacyjną, której wojskom niemieckim przekraczać nie wolno. Co prawda Niemcy, lubo nowe warunki rozejmu podpisali, walki nie zaprzestali. Wolno żywić nadzieję, że Marszałek Foch znajdzie na nieposłuszeństwo to radę.

Bojomir.

Ś. P. WIKTOR GOMULICKI (1850—1919).

Celem uczczenia pamięci przedwcześnie zgasłego ś. p. Wiktora Gomulickiego zamieszczamy wiersz poety pod tytułem: *„In hoc signo"*, doskonale malujący zapatrywania Gomulickiego na odbywający się w naszych oczach przewrót. Gomulicki należał do tych nielicznych u nas jednostek, które szczerze były oddane idei mesjanicznej polskiej. Dowodzi tego zwłaszcza zbiorek jego wierszy p. t. „Biały sztandar“, a także dzieło o Towiańskim, któremu ostatnie lata życia poświęcił. Dzieła tego niestety dokończyć nie zdołał, mimo to, o ile nam wiadomo, zostanie ono w czasie najbliższym wydane.

IN HOC SIGNO.

Pełni się jakieś wielkie dzieło,
Anielskież ono, czy szatańskie?
Pół ziemi ogniem się zajęło,
Grzmią na niebiosach tryby pańskie
Wieść między ludźmi dziwna
[chodzi,
Starzy się trwożą, cieszą młodzi.

— —

Nocami każde pole żyje
I gwar podnosi — a gwar rośnie,
Jakby żórawie długoszyje
W chmurach czyniły wrzask,
[o wiośnie;
Lecz nie o wiośnie mówią polą,
To los przeklina swój — niedola.

Jednak w tem bólów palenisku
Olbrzymia przyszłość się wytrawia,
Kres tyrańskiego dusz ucisku,
Koniec niewoli i bezprawia.
Niech się uciszą zmarłych kości
Ginie obecność dla przyszłości.

— —

W tej strasznej kuźni dzwonią
[młoty,
Co robić mają miecz i zbroję,
Wrócić ludzkości jej wiek złoty,
Zdusić nienawiść, stłumić boje.
W ogniu, co krwawym żarem
[bucha,
Kształci się nowa forma ducha.

— —

Dręczącą jutra tajemnicę
Ten duch sfinksowy w sobie chowa,
Może ją wygrzmi przez haubice
Przez konających wyłka słowa —
Lecz wówczas tylko piekło złamie,
Gdy będzie krzyża nosił znamię.

Redaktor naczelny: *Wacław Bojomir Mutermilch.*
Kierownik działu artystyczno-literackiego: *Stefan Łubieński.*

DRUK TOW. AKC. S. ORGELBRANDA S-ÓW.

OD REDAKCJI.

W jednym z najbliższych numerów rozpoczniemy druk nader ciekawej pracy z dziedziny metapsychiki ze spuścizny rękopiśmiennej ś. p. Edwarda Abramowskiego.

Prof. Ignacy Chrzanowski przyobiecał nam pracę o wpływie Prelekcyj Paryskich Mickiewicza na Przedświt Krasińskiego.

Kronika artystyczna pióra Stefana Łubieńskiego ukaże się w numerze majowym.

W czasach obecnych, które nazwaćby można okresem poszukiwania Boga, wiele osób przeżywa nader głębokie przeobrażenia duchowe. Nie u wszystkich przeistoczenie to zostaje doprowadzone do końca. Wiele osób zatrzymuje się w pół drogi lub nawet, zniechęciwszy się do pracy duchowej, cofa się do stopnia jeszcze niższego, niż ten, na którym już znajdowały się. Nieliczna garsteczka tylko, która wytrwała do końca, osiąga odrodzenie całkowite. Do tej garsteczki zwracamy się z prośbą o łaskawe nadesłanie do Redakcji krótszego lub dłuższego, podpisanego lub tylko podcyfrowanego, opisu swych przeżyć i doświadczeń religijnych, jako materjału dla dzieła o odrodzeniu.

Redakcja „Pochodni" poszukuje pism Towiańskiego i innych dzieł z literatury mesjanicznej.

WACŁAW MUTERMILCH.

O DWU RODZAJACH PRAWDY.

Warszawa, 1913. Skład główny: E. Wende i S-ka.

HOENE-WROŃSKI.

TAJEMNICA POLITYCZNA NAPOLEONA

JAKO PODSTAWA PRZYSZŁOŚCI MORALNEJ ŚWIATA.

Przełożył JÓZEF JANKOWSKI. Warszawa. 1919.

Cena 6 Mk., wydanie ozdobne 10 Mk.

Do nabycia w Redakcji „Pochodni“.

BIBLIOTECZKA MESJANICZNA

W. BOJOMIRA (Wacława Mutermilcha).

Kraków—Warszawa, 1916—1918, Gebethner i S-ka.

NA PRZEŁOMIE DWÓCH EPOK.
MESJANIZM POLSKI a KOŚCIÓŁ KATOLICKI.
Logos I. ZAMIAST PROSPEKTU.
Logos II. SPRAWA BOŻA.
Logos III. POSŁANNICTWO POKOJOWE POLSKI.
Logos IV. DEKALOG NOWEJ EPOKI.
Logos V. FRIEDENSAUFRUF.
IDEE TOWIANIZMU W ZWIĄZKU Z CHWILĄ BIEŻĄCĄ.

Lettre ouverte à M. Woodrow Wilson.

(Do nabycia w Redakcji „Pochodni“).

POCHODNIA

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM FILOZOFICZNYM, RELIGIJNYM I SPOŁECZNYM ORAZ LITERATURZE I SZTUCE.

ROK 1. — № 2. 15 MAJA 1919.

TREŚĆ:

WARSZAWA.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDE I S^KA^.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI:

GUSTAW OLECHOWSKI. Księga nowej wiary. Warszawa, 1919. Nakł. Kasy Przezorności i Pomocy Warsz. Pomocn. Księg.

ADOLF NOWACZYŃSKI. Pułaski w Ameryce, Dramat w 5 aktach. Nakł. Ostoji w Poznaniu, 1917.

ADOLF NOWACZYŃSKI. Szkice literackie. Poznań, 1918. Nakł. Ostoji.

Facecje z dawnej Polski. Z dawnych kronik zebrał, opracował i tłumaczył TEODOR TYC. Poznań, 1917. Nakł. Ostoji.

J. W. KOSMOWSKA. Karol Libelt jako działacz polityczny i społeczny. Poznań, 1918. Nakł. Ostoji.

MARJAN SZYJKOWSKI. Zarys rozwoju piśmiennictwa polskiego. Poznań, 1918. Nakł. Ostoji.

TADEUSZ KONCZYŃSKI. Blaski miłości, Powieść. Poznań, 1917. Nakł. Ostoji.

MICHAŁ SOBESKI. Na marginesie don Kiszota. Poznań, 1919. Nakł. Ostoji.

TADEUSZ ŻUK-SKARSZEWSKI. Pustka, Opowieść na tle Kartaginy współczesnej. Poznań, 1918. Nakł. Ostoji.

CZESŁAW ANDRZEJOWSKI. Żywioł niemiecki w zachodniej Polsce, Przegląd statystyczny. Poznań, 1919. Nakł. Ostoji.

MARCELI SCHEFS. Ziemstwa kredytowe (landszafty) i kredyt rolniczy w dzielnicy pruskiej. Poznań, 1918. Nakł. Ostoji.

WACŁAW BERENT. Żywe kamienie (opowieść rybałta). Poznań, 1918. Nakł. Ostoji.

Rabindranath Tagore Gitanjali. Poznań, 1918. Nakł. Ostoji.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 40.—, półrocznie Mk. 22.—, kwartalnie Mk. 11.—.
Na prowincji: rocz. Mk. 44.—, półrocz. Mk. 24.—, kwart. Mk. 12.—.

Cena numeru pojedyńczego Mk. 4.—.

ADRES REDAKCJI: Wacław Bojomir Mutermilch,
Warszawa, Zielna 22, m. 6 (Marszałkowska 127).

Godziny przyjęć codziennie 2—3 pp. i 8—9 wieczorem.

KRATOLOGJA.

(SZKIC NOWEJ NAUKI).

Terminu „kratologja“ użyłem po raz pierwszy w swej „Sprawie Bożej“,[1]) dla oznaczenia mianem tem nauki o władzy. Potrzebę stworzenia osobnej dyscypliny, zagadnieniu władzy poświęconej, uzasadnia z jednej strony doniosłość naukowa i rozległość pojęcia tego, z drugiej zaś okoliczność, że jedynie przez połączenie w jedną całość organiczną rozproszonych dziś po różnych dziedzinach wiadomości naszych o władzy ujawni się istotny sens tego pojęcia, w całej jego pełni i rozciągłości.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się zdawać, że jedynem właściwem miejscem dla rozważań nad tym przedmiotem jest nauka o państwie. Że tak nie jest, że pojęcie to o wiele rozleglejszy obejmuje zakres, przekonamy się o tem łacno, skoro tylko znajdziemy właściwą pojęcia tego definicję.

Języki słowiańskie mają tę wyższość nad innemi mowami, że ułatwiają znakomicie definiowanie pojęć. W językach obcych, zwłaszcza germańskiego pochodzenia, wyraz jest zazwyczaj jeno dźwiękiem konwencjonalnym, przyjętym jako symbol pewnego pojęcia. W językach słowiańskich natomiast mieści się zazwyczaj w samej nazwie treść pojęcia lub jakaś najbardziej charakterystyczna cecha jego, co wskazywałoby na to, że mowa słowiańska była wynikiem harmonji duszy z istotą rzeczy, podczas gdy inne języki miały

---

[1]) Logos II „Sprawa Boża“, Kraków 1917. Gebethner i S-ka.

na celu względy natury praktycznej a często raczej ukrycie myśli, niż jej objawienie.

Wyraz „*władza*“ wyprowadzam z pierwiastku *ład*. Pojęcie to oznacza zatem czynnik, mający za zadanie wprowadzenie porządku do układu, w którym brak jego dawał się odczuwać.

Do stosunków społeczeńskich definicja ta pasuje doskonale. Póki niema władzy, panuje w gromadzie ludzkiej stan anarchji, charakteryzujący się walką wszystkich przeciw wszystkim *(bellum omnium contra omnes)*. Ład nastaje wtenczas dopiero, gdy rozbieżne interesy poszczególnych grup i jednostek zostają doprowadzone do wspólnego mianownika. Mianownikiem tym jest zasię wspólne dla całego zrzeszenia *prawo*, reprezentowane przez władzę. Pod wpływem przymusu państwowego, narzucającego wszystkim w skład danego zrzeszenia wchodzącym członkom wspólne piętno i nastrajającego ich na wspólny ton, odpowiadający reprezentowanemu przez władzę prawu lub idei, niknie stopniowo ich obcość i wrogość i następuje wzajemne ich do siebie *przystosowanie*.

Przystosowanie powstawać może drogą dwojaką: albo przez walkę, albo przez dobrowolne poddanie się wspólnej władzy. Walka, jako czynnik przystosowania do siebie części składowych zrzeszenia, jest środkiem niedoskonałym, właściwym dla stanu, w którym instynkty i ślepe skłonności dzierżą górę nad rozumem. Niedoskonałość czynnika tego polega nietylko na tem, że osiąga rezultaty kosztem wielkich strat, cierpień i docisków, ale i dlatego, że często do żadnego wyniku pozytywnego nie przywodzi, wywołując jeno wyczerpanie obustronne, grożące obu stronom zagładą. Walka kończy się wówczas, gdy jedna ze stron osiąga zwycięstwo nad drugą; strona zwycięska staje się wówczas władzą dla zwyciężonej; wytworzenie tą drogą władzy kończy okres walki jawnej, otwiera natomiast okres walki wewnętrznej, trwającej póty, póki wrogie sobie żywioły nie przystosują się do siebie i nie pojednają ze sobą, o ile wskutek zbyt wielkich różnic lub zbyt wielkiego ucisku cały układ nie ulegnie przedwczesnemu zwyrodnieniu. Natomiast wytworze-

nie drogą pokojową władzy, jako czynnika rozjemczo-jednoczącego, i dobrowolne jej zwierzchnictwu poddanie się stron antagonistycznych, *przyśpiesza* naturalny proces przystosowywania do siebie grup i indywiduów i łagodzi przebieg jego.

W rozwoju socjologicznym droga walki jest częstsza, niźli droga pokojowa. Przeważa ona do tego stopnia, że wielu uczonych, jak Gumplowicz, Ward, Ratzenhofer, ją jedną tylko dostrzegają, wskutek czego nie wahali się oni ogłosić walki za jedyny czynnik postępu społecznego.

Dlaczego w rozwoju ludzkości przeważa czynnik walki, tak rzadko zaś odwołują się strony zwaśnione do pokojowego wytworzenia wspólnej władzy, pochodzi to stąd, że dobre zamiary rozbijają się o brak w danym momencie jednostek „syntetycznych“, reprezentujących w osobach swych wspólne dla obu stron prawo. Jednostki takie, jako kandydaci na władodzierżców, mają reprezentować typ, jaki z wzajemnego do siebie przystosowania grup ma się z czasem dopiero wytworzyć, innemi słowy, muszą one *wyprzedzać swój czas* i mieć w sobie coś z *proroków*. Teraz rozumiemy już, dlaczego proces integracji społecznej zostaje w znacznym stopniu przyśpieszony i złagodzony, gdy uda się wytworzyć drogą pokojową władzę, złożoną z ludzi o typie syntetycznym: z jednej strony ludzie ci jako reprezentanci interesu wspólnego dają istotną gwarancję, że kierować się będą w wyrokach swych konieczną miarą bezstronności i objektywności, z drugiej zaś, że na świeczniku społecznym stać będzie gotowy wzór, wedle którego masy drogą powolnej ewolucji mogą się urabiać. W braku wzoru takiego, dla wszystkich widocznego, ewolucja odbywa się po omacku, kanty ścierają się brutalnie, różnice mielone są gwałtem na żarnach, obracanych koliskiem dziejowem, co wszystko razem biorąc wtrąca społeczeństwo w odmęt niedoli i cierpienia. Wyrażając się stylem Towiańskiego, powiedzieć można, że pierwsza z obu tych dróg, to droga krzyża białego, druga zasię: czarnego.

Nasuwa się tu analogja z pedagogiki. Jak w dziedzinie wychowania lepszy jest przykład niźli rada, tak samo w dziedzinie prawno-państwowej lepszy wzór żywy czyli prawo

wcielone, niźli kodyfikacja pisana. Na nic nie zdadzą się najkunsztowniej układane ustawy, gdy niema ludzi, ducha ich w sobie reprezentujących.

Zastosowując uwagi powyższe do chwili bieżącej, możemy powiedzieć, że wojna światowa, obecnie się likwidująca, była zabiegiem, mającym na celu przygotowanie narodów do zlania się w jedną społeczność organiczną. Całkowanie poszło tu drogą czarnego krzyża, a pójść nią musiało dlatego, że wskutek wybujania w okresie przedwojennym prądów ekskluzywistycznych zabrakło poprostu jednostek syntetycznych, które mogłyby stanąć na czele ruchu integracji społecznej. Dopiero przeciągająca się wojna z jej strasznemi skutkami zaczęła powoli otwierać ludziom oczy. Jednym z pierwszych przebudzonych, jeśli nie liczyć szczupłej garści mesjanistów polskich, wywodzących się od Towiańskiego, był Wilson. Gdyby pierwsi pionierzy zainicjowanej przez Mistrza Andrzeja Sprawy Bożej lepiej ją byli pokierowali, być może że ludzkość uchroniłaby się przed kataklizmem wojny światowej i dokonałaby zjednoczenia swego na drodze pokojowej, t. j. na drodze białego krzyża.

Niestety, ludzkość nie zrozumiała znaczenia zapoczątkowanego przez Mickiewicza i Towiańskiego ruchu i dlatego musiała iść drogą czarnego krzyża. Nie bez winy byli i sami twórcy idei mesjanicznej polskiej. Zrozumiawszy intuicyjnie, że jedynie Prawo boże może być ostoją stosunków międzynarodowych i że stąd pionierami zestrojenia ludzkości w zorganizowane społeczeństwo narodów mogą być tylko jednostki, które Prawo to w sobie zrealizowały, zaniedbali uczynić w całej rozciągłości co do nich należało, by współczesnych o ścisłej łączności polityki i religji przekonać. Lukę tę wypełnili w znacznej mierze z jednej strony Hoene-Wroński, z drugiej August Cieszkowski.

Rolę władzy w dziele integracji społecznej porównać można z rolą *katalizatorów* w syntezie chemicznej, — i one bowiem nie czynią nic innego nad przyśpieszanie obecnością swoją procesu chemicznego, przez usuwanie oporów biernych, sprzeciwiających się jej przebiegowi.

Z uwagi na to, że władza jest najczęściej wytworem

samego procesu ścierania się ze sobą grup antagonistycznych, zasługuje ona na nazwę „autokatalizatora społecznego“, pod mianem autokatalizy rozumiemy bowiem taką odmianę procesów katalitycznych, gdy katalizator jest jednym z produktów pobocznych reakcji, samorzutnie i jak gdyby celowo dla jej przyśpieszenia tworzących się[1].

Władza zaprowadza ład przez to, że łączy składniki i organizuje je pod egidą wspólnego dla wszystkich części skonfederowanych prawa, działa zatem w charakterze *czynnika asocjacyjno-organizacyjnego.* Zadaniem jej jest stworzenie *jedności* z różnorodnej *wielości* przez sharmonizowanie sprzecznych względem siebie kierunków i dążności. Jeśli definicję tę za słuszną uznamy, to zgodzić się będziemy musieli i na to, że pojęcia władzy nie można zamykać w ramach zjawisk społecznych, lecz że zakres jego jest o wiele rozleglejszy i że da się ono zastosować do całokształtu zjawisk przyrody, od najprostszych poczynając.

Nauka urzędowa, ugrzęźnięta w najgrubszym materjalizmie, czynników tego rodzaju w zakresie zjawisk przyrody nie bierze pod uwagę. A jednak przyjąć je musimy bezwzględnie, inaczej nie zdołalibyśmy bowiem zrozumieć, w jaki sposób możliweby było istnienie indywiduów z mnóstwa różnorodnych składników złożonych. Układem takim jest każda istota żywa, zwierzę lub roślina, z miljarda komórek złożona, jest nim każda komórka, złożona z mnóstwa biogenów, jest nim drobina, złożona z mniejszej lub większej, a nieraz bardzo wielkiej, bo jak w cząsteczkach białka na setki tysięcy liczącej się ilości atomów, jest nim atom wreszcie, złożony z tysięcy elektronów, będących ostatniemi z poznanych dotąd cegiełek, z których cały świat widzialny jest zbudowany.

Wszystkie układy wymienione stanowią jedność niewątpliwą, mimo że każdy z nich z mnóstwa różnorodnych składników jest utworzony. Cechą charakterystyczną je-

---

[1]) Por. Wacław Mutermilch, „O autokatalizie oraz zastosowaniu pojęcia tego do zjawisk biologicznych“ Warszawa, 1910. (Skład gł. E. Wende i S-ka).

dności organicznej jest harmonja wewnętrzna, osiągnięta przez przystosowanie do siebie składników i możność występowania dzięki temu na zewnątrz, t. j. w stosunku do innych układów, jako całość solidarna. Weźmy dla przykładu jakikolwiek związek chemiczny, np. cząsteczkę soli kuchennej czyli chlorku sodowego (Na Cl). Składowe części drobiny straciły zdolność reagowania na własną rękę: sód nie rozkłada wody, chlor nie łączy się z wodorem. Innemi słowy znaczy to, że składniki związku chemicznego straciły pierwotną indywidualność swoją i mimo że tkwią w cząsteczce i mogą być z niej na nowo odzyskane, nie są tem czem były na wolności. Zmianę, jakiej uległy, możnaby nazwać ogólnie *„uspołecznieniem"*, albowiem nastąpiło tu niewątpliwie przystosowanie się wzajemne i utrata części pierwotnej wolności dla wyższego celu. Przeistoczenie to mogło dokonać się tylko pod wpływym wspólnej władzy, jako czynnika asocjacyjno-organizacyjnego, reprezentującego w sobie wspólne dla połączonych składników prawo czyli wspólną ideę, a mianowicie, jak w danym wypadku, ideę soli kuchennej.

Powstawanie związków chemicznych nie jest więc, jak widzimy, prostem następstwem powinowactwa, jak się to zwykle przyjmuje, lecz wynikiem przystosowania wzajemnego obcych pierwiastkowo indywiduów, pod wpływem wspólnej władzy, reprezentującej ideę nowego ciała. Nie tylko w chemji, lecz wszędzie i zawsze synteza może dojść do skutku jedynie w razie wyrzeczenia się przez składniki swego egoizmu i ekskluzywizmu i nastrojenia się na wspólny ton, poddawany jej przez czynnik duchowy, opanowujący składniki i nazwany przez nas „władzą".

Władza, gdziekolwiek występuje, spełnia zawsze funkcję dwojaką: jedna z nich, z natury swej koercyjna i skierowana ku wewnątrz, ma za zadanie odejmowanie składnikom możności reagowania na własną rękę, t. j. niezależnie od interesu całości, gdy tymczasem zadaniem drugiej, skierowanej na zewnątrz, jest obrona całości przed zagrażajacemi bytowi jej wpływami zewnętrznemi. Obie funkcje te znajdują się w ścisłej ze sobą korelacji, skuteczność obrony zależy bowiem od stopnia zjednoczenia związku, samo zje-

dnoczenie zaś od stopnia okiełznania swobody działania składników na własną rękę.

Gdy wskutek zbytniego wzrostu zrzeszenia dana władza przestaje wystarczać, jako czynnik utrzymujący składniki w jedności, następuje w takim razie zazwyczaj częściowa dysolucja, wyzwalająca pewne zespoły, przyczem z federacyjnego połączenia się ich ze sobą powstawać mogą związki wyższego rzędu pod egidą wspólnej władzy syntetycznej. W linji rozwoju kosmicznego daje się skonstatować ta kolejność zmian, wypływająca ze stosunku władzy do składników zrzeszenia w zależności od wzrostu jego [1]). Dodajmy, że na tej zdolności unikania dysolucji całkowitej przez wyzwolenie odpowiednich zespołów i połączenie ich pod egidą wspólnej władzy w związek wyższego rzędu polega istota „*regeneracji*".

W myśl poglądu naszego na istotę pojęcia władzy, musimy uznać w rzeczach naturę dwoistą: a mianowicie, obok materjalnej, reprezentowanej przez składniki,—duchową, która jest skupiona we władzy, będącej źródłem prawa i jakby wcieleniem obecnej wszędzie Opatrzności.

Na zakończenie szkicu naszego, którego zadaniem było zaznaczenie celowości i użyteczności stworzenia specjalnej dyscypliny, poświęconej zagadnieniu władzy, a bynajmniej nie wyczerpujący wykład o tym przedmiocie, zwrócić musimy uwagę, że nasze pojęcie władzy odpowiada w znacznym stopniu pojęciu „formy" (μορφή, εἶδον) w dualistycznej teorji Arystotelesa.

Dualizm Arystotelesa polega, jak wiadomo, na tem, że wedle teorji tej, zwanej „*hylemorfizmem*", rzeczy składają się z pierwiastku materjalnego (ὕλη) i duchowego, czyli t. zw. formy.

---

[1]) Ten obraz kolejności ewolucji opisaliśmy obszerniej w książce naszej: *O dwu rodzajach prawdy*. Warszawa, 1913, E. Wende i S-ka str. 126—132. Dziś stoimy wobec zjawiska regeneracyjnego zmiany jednego rodzaju ewolucji na drugi. Wielkie państwa rozpadają się, przyczem wyzwalają się *narody*, jako zespoły, zdolne do federacyjnego połączenia się w związek wyższego rzędu, a mianowicie w zorganizowane *Społeczeństwo narodów* pod egidą władzy Powszechnoludzkiej.

Teorja ta przeszła do filozofji scholastycznej i przez cały ciąg dziejów średniowiecznych nie schodziła z porządku dziennego rozważań naukowych. Głównym tematem kontrowersyj była kwestja, czy forma istotnie znajduje się w samych rzeczach, jak tego dowodzili realiści *(in re)*, czy też istnieje ona tylko w rozumie ludzkim jako pojęcie, jak tego dowodzili nominaliści *(post rem)*, czy wreszcie tylko w myśli bożej (*ante rem*). Wedle mego przekonania tylko połączenie tych trzech zapatrywań w jeden systemat odpowiada rzeczywistości, a mianowicie należy przyjąć, że w myśli bożej formy istnieją jako *ideje*, w rzeczach jako czynniki asocjacyjno-organizacyjne czyli *władze*, odpowiadające stoickim πνεύματα, w rozumie ludzkim wreszcie jako *pojęcia.*

Drugim powodem sporów była kwestja, dotycząca jedności lub wielości form w rzeczach. Spór ten rozstrzygnąć może, zdaniem mojem, jedynie pogląd, że jedność układu, wymagająca koniecznie jedności władzy, może być zachowana i przy wielości władz, o ile jedna z nich, jako naczelna, zajmuje stanowisko zwierzchnie, inne zaś są jej hierarchicznie podległe. Zdaniem mojem tylko układy o hierarchicznym porządku władz znajdują się w stanie normalnego zdrowia, zanik zaś władz pośrednich na korzyść jednej jedynej władzy naczelnej prowadzić musi z konieczności do wewnętrznej dysolucji. W komórkach tkanek organicznych odpowiada zjawisko to procesowi autolizy, w ustrojach politycznych prowadzi ono do rozkładu wskutek despotyzmu i absolutyzmu. Jedynie żywotnym ustrojem jest, powtarzamy, ustrój hierarchiczno-federacyjny, w którym władzy naczelnej jest poddany cały systemat władz, coraz mniejszy zakres czynności obejmujących. W człowieku np. systemat ten obejmuje łańcuch następujący: duch, dusza rozumna z całym systemem zespołów ideowych, dusza zmysłowa, władze poszczególnych narządów, władze komórek, władze biogenów, cząsteczek, wreszcie atomów. Rzeczą jest oczywistą, że inna jest władza w stanie wolnym, inną zasię w stanie uzależnienia od władzy wyższej. Na zmianę, jaka tu zachodzi, należy zapatrywać się jako na utratę suwerenności, gdyż z władzy udzielnej, żyjącej tylko dla siebie i dla swe-

go wyłącznie układu, staje się ona pomostem pomiędzy władzami wyższemi hierarchicznie a niższemi.

Po upadku filozofji scholastycznej, spowodowanej wtargnięciem poganizmu pod wpływem renesansu, teorja hylemorficzna straciła grunt pod nogami. Kratologja wskrzesza ją w nowej postaci. Istnienie w rzeczach czynników duchowych, o charakterze asocjacyjno-organizacyjnym, jednoczącym składniki w zrzeszenia solidarne, występujące na zewnątrz jako organiczna jedność, przyjąć musimy bezwzględnie. Inaczej nie moglibyśmy zrozumieć ani poznawalności rzeczy przez nasz rozum (nasze formy myślenia odpowiadają formom rzeczy, jako ich abstrakcje), ani istnienia w przyrodzie rzeczy, będących uorganizowanemi jednostkami, ani możności wyrażania przez rzeczy, jako indywidualne szczegóły, ogółu, jako idei.

Z powyższego przedstawienia rzeczy widzimy, że kratologja porusza najbardziej zasadnicze tematy z zakresu zarówno metafizyki, jak filozofji przyrody oraz nauki o państwie. Oprócz teoretycznej strony posiada ona i wielką doniosłość praktyczną. Dopiero rozwój tej nauki w przyszłości umożliwi ludzkości wytworzyć organizację, będącą w zgodzie z wzniosłem jej przeznaczeniem. Kwestję tę odłożyć musimy jednakże do innego razu, zaznaczając tymczasem, że wskazania praktyczne dla polityki płynące z założeń naukowych *kratologji* (czyli władoznawstwa) prowadzić muszą w rezultacie do *logokracji* (czyli słowowładztwa), t. j. zapanowania w stosunkach ludzkich Słowa Bożego, jako ideału, ku któremu dążyć należy.

Wacław Bojomir Mutermilch.

HOENE-WROŃSKI.

DRUGIE ZAGADNIENIE DECYDUJĄCE O NAPOLEONIE.

(DOKOŃCZENIE).

To właśnie rozwiązanie ostateczne ważnego problematu obecnego zwierzchności narodowej albo prawa ludzkiego danem jest ściśle w naszej świeżej *Filozofji absolutnej Historji*, dla której niniejsza *Tajemnica polityczna Napoleona* służy wstępem. Byłoby więc nie na miejscu odtwarzanie, w niniejszym Wstępie, rozwiązania tego ostatecznego, które w utworze, jaki wymieniliśmy, podane, nie tylko w sposób naukowy i ścisły, lecz, nadto, w sposób zupełny i całkiem skończony, zawierając tam dwa żywioły mesjaniczności, ustanawiające prawa mesjaniczne, obleczone przez to w imperatyw kategoryczny, w konieczność obowiązującą, jak są tem prawa moralne, i ustanawiające przeto prawdziwe PRAWODAWSTWO LUDZKIE, podobne do wyż rzeczonego PRAWODAWSTWA BOŻEGO, tworzącego prawa moralne. Jednak, by dać tu w wyprzedzeniu, w antycypacji, ideę tego imperatywu prawodawstwa ludzkiego, jaki tworzą prawa mesjaniczne, i jaki nadaje rzeczywistość absolutną zwierzchności prawa ludzkiego, przez istnienie imperatywne, niezbędnie obowiązujące, dwóch żywiołów mesjaniczności, przepiszemy tu koniec konkluzji, znajdującej się na str. 142 Historjozofji, o której mowa. — Oto jest ów koniec:

„Tym, którzyby, od dzisiaj, pragnęli zgłębić mesja-

nizm, warunek ów ostateczny rzeczywistości ludzkiej, przypomnimy tu, naprzód, co się tycze stosunku jego do moralności, że, rozważany *spekulatywnie*, mesjanizm jest ZASADĄ ugruntowania moralności, która, bez tej zasady, nie miałaby rozumowo żadnego znaczenia absolutnego, i że, rozważany *praktycznie*, mesjanizm jest CELEM moralności, która, bez takiego celu absolutnego, byłaby środkiem bez celu pojętnego. I przypomnimy następnie, co się tycze istoty własnej mesjanizmu, że zawiera się ona w złączeniu dwóch żywiołów rzeczywistości absolutnej człowieka, jako istoty rozumnej, mianowicie, żywiołu *spekulatywnego*, ustanawiającego CEL AUTONOMICZNY człowieka (wykreślony przez własne jego prawo), jako że istota rozumna nie może mieć innego celu, jak ten, który winna i który może sama sobie ustalić, i żywiołu *praktycznego*, ustanawiającego CZYNNOŚĆ AUTOTELICZNĄ człowieka (wykreśloną przez własny jego cel), jako że istota rozumna winna i może postępować jedynie według celu, jaki sama sobie ustala. — I pojmuje się przeto, że, dla założenia i dla uprawy mesjanizmu, ścisła obserwacja praw moralnych staje się obecnie, bardziej niż kiedykolwiek, warunkiem koniecznym i nieodwołalnym.

I dodamy tu jeszcze, z jednej strony, że CEL ten AUTONOMICZNY człowieka polega na STWORZENIU SIĘ jego WŁASNEM w godzinie śmierci, stworzeniu się własnem, przez które jedynie może on otrzymać nieśmiertelność; i, z drugiej strony, że CZYNNOŚĆ AUTOTELICZNA człowieka polega na własnem jego przetworzeniu wyż rzeczonej prawodawczości *spekulatywnej* praw moralnych na prawdziwą prawodawczość *praktyczną*, która umacnia, przez człowieka samego, imperatyw boski tych praw moralnych, rozwijając tym sposobem SŁOWO w człowieku i sprawując przez to samo jego ODRODZENIE DUCHOWE, ową jedyną drogę dojścia do szczęścia wiecznego, do wyżej rzeczonego stworzenia się własnego człowieka, jego nieśmiertelności. — Oto wszystko, co możemy powiedzieć, w tym Wstępie, w wyprzedzeniu naszej *Filozofji absolutnej Historji*, gdzie wysokie te zagadnienia rozwinięte są w zupełności.

Tak więc, według tego określenia naukowego dwu oma-

wianych zwierzchności, zwierzchności prawa bożego, które istnieje rzeczywiście oddawna, i zwierzchności prawa ludzkiego, które istnieje dopiero możnościowo, według tego określenia ścisłego, powiadamy, sprawionego przez odkrycie zasad absolutnych i przeto imperatywnych odnośnych ich prawodawstw, boskiego i ludzkiego, poznajemy, że ani jedno ani drugie z dwu tych zwierzchności nie może już się ostać WYŁĄCZNIE jedno bez drugiego. W rzeczy samej, co się tycze, nasamprzód, zwierzchności prawa bożego, ugruntowanego na prawodawstwie praw moralnych, nie może się ona ostać sama i przez się, bowiem wtedy prawa moralne, na których się ona gruntuje, nie miały by żadnego CELU absolutnego, i byłyby przeto tylko ŚRODKIEM bez celu pojętnego. Należałoby tedy, by dać się jej ostać w ten sposób wyłącznie, nadać tym prawom moralnym cel dowolny, każąc je uważać jako drogę istną naszego szczęścia wiecznego, wbrew sensowi wyraźnemu Pisma Świętego, które wskazuje tę drogę w odrodzeniu duchowem człowieka, i wbrew oznajmieniu gotowemu św. Pawła, który powiada: „*Non ex* OPERIBUS JUSTITIAE *quae fecimus nos, sed, secundum suam misericordiam,* SALVOS NOS FECIT *per lavacrum* REGENERATIONIS ET RENOVATIONIS *Spiritus sancti* (Tyt. III, 5)“ [1]. — I co się tycze, powtóre, zwierzchności prawa ludzkiego, nie może ona tem bardziej ostać się sama przez się, bowiem, do dzisiaj, nie ma ona jeszcze prawodawstwa własnego, i istnieje jedynie możnościowo, i bowiem, gdy będzie nawet miała takie prawodawstwo własne, w prawach mesjanicznych, które jej dadzą istnienie rzeczywiste, nie będzie ona mogła tem bardziej ostać się wyłącznie, bez zwierzchności prawa bożego, którego prawa moralne stanowią WARUNEK PODSTAWOWY praw mesjanicznych. Gdyby chciano pozostawić tak wyłącznie, i w całej rzeczywistości, tę zwierzchność prawa ludzkiego, bez zwierzchności prawa bożego, trzebaby zapoznać imperatyw boski praw moralnych,

---

[1]) „Nie z uczynków sprawiedliwości, któreśmy uczynili my, ale podług miłosierdzia swego zbawił nas przez omycie odrodzenia i odnowienia Ducha Świętego“.

i szukać, w innej jakiej władzy fizycznej życia ziemskiego albo zniszczalnego człowieka, warunku do założenia tej wyłącznej zwierzchności prawa ludzkiego. — To też, uważając, że wyłączna ta zwierzchność prawa ludzkiego była przeciwną wielkiej reformie politycznej Napoleona, którego środek polegał na UTOŻSAMIENIU (IDENTYFIKACJI) dwu tych zwierzchności, odrzuciliśmy z mocą, w dziełku, zatytułowanem: *Fałszywy Napoleonizm,* doktrynę, przez którą, w dzienniku francuskim, *le Capitole,* starano się sprowadzić całą wielką reformę polityczną Napoleona do jedynej zasady wyłączności zwierzchnictwa ludu, roszcząc sobie zwłaszcza wytłomaczenie w ten sposób dzieła, ogłoszonego w Londynie, pod tytułem *Idea napoleońska,* którego autorem przypuszczalnym miał być książe Ludwik Napoleon. I, żeby uchylić, z owego fałszywego tłomaczenia, wszelką odpowiedzialność tego opatrznościowego księcia, rzekliśmy tam wyraźnie: „Londyńska *Idea napoleońska,* gdy obejmujemy tam wszystkie jej dążności, nie jest niczem innem, jak zwykłym wyrazem głębokiego i żywego uczucia dla wielkości niezrównanej i dla misji opatrznościowej Napoleona. Wykłada ona jedynie w ten sposób FAKT rozległej reformy politycznej, która przesiąka w krótkiem i tak płodnem panowaniu niezwykłego tego człowieka; powstrzymuje się ona ustawicznie, jak winna to czynić przystojnie, od dopytywania się PRAW, filozoficznych i religijnych, jakie przewodziły istnieniu i rozwojowi olbrzymiego tego faktu. Jednem słowem, i 'by mówić pospoliciej, ogranicza się ona do oznajmienia, z niezachwianem przekonaniem, majestatycznych SKUTKÓW politycznych cudownego zjawu Napoleona na ziemi; strzeże się ona chęci badania nieprzeniknionych przyczyn tego przedziwnego zjawiska moralnego. — I prawdziwie, zgoła nie do świetnego autora przypuszczalnego londyńskiej *Idei napoleońskiej* należeć ma czynienie takich dociekań filozoficznych. Zadanie tych trudnych dociekań, jak to się widzi na niniejszym rezultacie transcendentnym tych dociekań, wchodzi w dziedzinę spekulatywną wysokiej filozofji, gdzie stanowi dział wielkich problematów ludzkości, a mianowicie olbrzymiego problematu przeznaczeń końcowych człowieka, a przez to samo problematu decydu-

jącego filozofji historji, którego rozwiązania czekaliśmy tak oddawna napróżno, by módz odkryć przyszłość naszego rodzaju ludzkiego i ustalić tym sposobem prawdziwe prawo postępu“.

Tak więc, z niemożebności absolutnej utrzymania wyłącznego jednej lub drugiej z dwu zwierzchności, o których mowa, zwierzchności prawa bożego i zwierzchności prawa ludzkiego, jak to okazaliśmy niezłomnie, wynika konieczność zarówno absolutna utrzymania ich razem, jednej z drugą, utożsamiając je, by módz w ten sposób ustanowić ostatecznie prawdziwą władzę polityczną. I to właśnie utożsamienie (identyfikację) Napoleon ziścił istotnie w swej potężnej władzy cesarskiej, poznawszy, genjuszem swym wysokim, konieczność tej identyfikacji dla zadośćuczynienia przeznaczeniom ludzkości, jak one się jawią dzisiaj w dążnościach dwu stronnictw politycznych, sprzecznych i naczelnych, prawa bożego i prawa ludzkiego, których niezniszczalność absolutna, jak to widzieliśmy wyżej w wykładzie zasady reformy jego politycznej, wskazywała mu konieczność dwu tych żywiołów władzy politycznej. — W naszej *Filozofji absolutnej Historji,* dla której dziełko niniejsze jest Wstępem, rozwinęliśmy, we wszystkich jej warunkach, wielką tę reformę polityczną Napoleona, oznajmiając tam nawet, w jaki sposób identyfikacja, o której mowa, dwu zwierzchności, boskiej i ludzkiej, może istotnie być sprawowaną w stanie obecnym świateł ludzkości. Nadto, mamy rację wszelką, przez rozwój ten spełniony reformy politycznej Napoleona, uważać wielką tę reformę i jej podstawę, stanowiącą identyfikację dwu zwierzchności, za istną zasadę nową, jaką Francja przynosi światu cywilizowanemu. I przeto, nie mogąc się mylić pod tym względem, uważamy tę samą identyfikację dwu zwierzchności za iście okazaną obecnie w tytule notarjalnym Napoleona III, gdzie mianuje się on cesarzem francuskim, *z łaski Boga i z woli narodu;* i tym sposobem będziemy mogli zrozumieć, jaka jest NOWA ZASADA, przez którą monarcha ten opatrznościowy przeciwstawia Francję temu, co zowie starą Europą.

* * *

W streszczeniu tego, co się tycze zwierzchności narodowej albo prawa ludzkiego, która jest przedmiotem główbym niniejszego *Wtórego zagadnienia decydującego o Napoleonie*, wynika z dedukcyj, jakie jej daliśmy, że istnieją fatalnie dwa rodzaje tej zwierzchności. — W pierwszym z dwu tych rodzajów znachodzi się zwierzchność rozumowa, która uznaje prawa moralne, i która, uświęcając imperatyw kategoryczny, to znamię pochodzenia ich boskiego, dopuszcza zwierzchność moralną albo prawa bożego. Taką właśnie jest zwierzchność narodowa albo prawa ludzkiego, która wyniosła Napoleona, i która, trwając obok ze zwierzchnością prawa bożego, mogła nawet być utożsamioną z tą ostatnią, jak to uczynił istotnie wielki ten reformator polityczny w ustanowieniu swej potężnej władzy cesarskiej, otwierając w ten sposób drogę zbawienną dla rewolucji francuskiej [1]. Jako taka, prawdziwa ta zwierzchność prawa ludzkiego rozwija się w dwóch stopniach postępowych. Naprzód, gruntuje się ona jedynie na PROBLEMACIE odkrycia CELU OSTATECZNEGO praw moralnych czyli moralności; i wtedy, nie mając jeszcze prawodawstwa własnego, trwa ona jedynie możnościowo, jak trwała u Napoleona i jak trwa jeszcze dzisiaj w świecie cywilizowanym. Następnie, gdy ważny ten problemat zostanie rozwiązany przez odkrycie MESJANICZNOŚCI, zwierzchność prawa ludzkiego zostanie ugruntowaną na tem ROZWIĄZANIU, które ustali też cel ostateczny moralności; i wtedy, mając swe prawodawstwo własne w prawach mesjanicznych, trwać będzie na wieki i w całej rzeczywistości, by utworzyć w swej identyfikacji napoleońskiej żywioł rdzenny ustanowienia Państw. — W drugim rodzaju znachodzi się zwierzchność wyłączna prawa ludzkiego, która zapoznaje prawa moralne i która, nie uświęcając ich imperatywu kategorycznego, tego znamienia ich pochodzenia boskiego, nie dopuszcza zwierzchności prawa bożego. Ta właśnie wrzekoma zwierzchność narodowa albo prawa ludzkiego, pod mianem *zwierz-*

---

[1]) Przyczyna upadku Napoleona wyłuszczona ze ścisłością, właściwą Wrońskiemu, w *Tajemnicy politycznej Napoleona*, która świeżo w przekładzie polskim opuściła prasę. (Przyp tłom.).

chności ludu, wyniosła rewolucję francuską i, wyłączając zwierzchność prawa bożego, otworzyła tym sposobem drogę zgubną tej wielkiej rewolucji. Jako taka, fałszywa ta zwierzchność prawa ludzkiego, nie mogąc być ugruntowaną na prawach moralnych, została ugruntowaną na władzach fizycznych życia ziemskiego czyli znikomego człowieka; i wtedy, mając jedynie prawodawstwo, wzięte z życia zwierzęcego człowieka, miała moc tylko fizyczną i władzę ułudną, zasadniczo zmienną, jak zmiennemi są sprawy fizyczne człowieka.

Tę oto fałszywą zwierzchność ludu, jako djametralnie sprzeczną z identyfikacją dwóch zwierzchności, boskiej i ludzkiej, na której gruntuje się reforma polityczna Napoleona, tę oto, powiadamy, fałszywą zwierzchność odepchnęliśmy w naszem wyżej rzeczonem dziełku, zatytułowanem: *Fałszywy Napoleonizm,* w którem chciano sprowadzić wielką tę i genjalną reformę napoleońską do tak gburnej zwierzchności wrzekomego prawa ludzkiego, nie mającego, z zapoznaniem imperatywu praw moralnych, początka swego boskiego, żadnego innego oparcia, prócz w warunkach fizycznych życia zwierzęcego i znikomego człowieka. I w dziełku tem, gdzieśmy starali się obronić księcia Ludwika-Napoleona przeciw podobnym wykładom jego *Idei Napoleońskiej,* ogłoszonej w Londynie, mogliśmy byli wskazać też, do jakich skrajnych uroszczeń niszczących, będących w stanie unicestwić wszystko, co jest świętego dla człowieka, Prawdę absolutną i Dobro absolutne, doszłoby się na tej zgubnej drodze rewolucji francuskiej, gdyby Napoleon, przez identyfikację dwóch prawdziwych zwierzchności, boskiej i ludzkiej, nie był sprowadził tej wielkiej rewolucji na drogę zbawienną.

To też, mamy zasadę przypuszczać, lub raczej utrzymywać, że, aczkolwiek książe Ludwik-Napoleon był fatalnie zmuszony, by dojść do kresu swej wielkiej misji, tolerować fałszywe wykłady, jakie czyniono w Paryżu, w wyż rzeczonym dzienniku *Le Capitole,* jego *Idei Napoleońskiej,* a to iżby oszczędzić dążności rewolucyjnej, jaka wtedy panowała jeszcze we Francji, książe ten opatrznościowy, dzisiaj, doszedłszy do kresu sławetnego swej misji, winien zatwierdzić całkowicie decyzje genjalne swego szczytnego wuja. I przeto, winien

zatwierdzić prawdziwą zwierzchność narodową albo prawa ludzkiego, jak ją pojął genjusz jego wuja, a jaka jedna może się utożsamić ze zwierzchnością moralną albo prawa bożego, by dojść do tej STANOWCZEJ IDENTYFIKACJI, jaka podług tego, czego dowodzimy w trzech wyż rzeczonych dziełkach obecnych, była wszechmocnym środkiem jego wielkiej reformy politycznej. Otóż, przez tę jedynie reformę napoleońską świat cywilizowany może być dziś zbawiony niechybnie od grożącej mu ruiny moralnej, wynikającej niezbędnie z panowania, bądź wyłącznej zwierzchności prawa bożego, bądź wyłącznej zwierzchności prawa ludzkiego. I, jakeśmy to rzekli wyżej, mamy zasadę twierdzenia tego w obecnym tytule notarjalnym, jaki przyjął ten książe, mianując siebie cesarzem francuskim *z łaski Boga i z woli narodu;* bowiem tytuł ten *z łaski Boga* nie może mieć rozumowo żadnego innego znaczenia. Zresztą, książe ten zna słowa głębokie, z jakiemi Napoleon zwrócił się do wielkiego mistrza uniwersyteckiego, a które brzmią: „Co najbardziej podziwiam na świecie — to niemoc siły do ugruntowania czegoś. Są dwie moce na świecie: szabla i duch; i na dłuższą metę, szabla zawsze pobita przez ducha“. Nie możemy więc przeto wątpić, że akty dziś energiczne pozornie Napoleona III były i są jedynie środkami prowizorycznemi, jak u jego dostojnego poprzednika, by dojść do epoki, gdzie będzie mógł rozwinąć wszechmoc moralną wysokiej pozycji swej europejskiej.

przełożył
Józef Jankowski.

PIEŚNI PROZĄ.

I.

Czemże jestem? Gdzie się znajduję? Cóżem przyszła czynić tutaj? Wszystko co mnie otacza obce mi jest i dalekie. Droga, po której idę, nieznana. Twarze wokoło, uśmiechy, głosy, co wołają na mnie: „Siostro, Siostro“ „Ukochana“—wszystko tak bardzo obojętne i bez treści. A to, co zowią mojem „Ja“, to ciało, którego tylko kształt spostrzegam, ten głos, który nie umie wyrazić bezmiaru cierpienia i tęsknoty za tem, co pamiętam... — o, jakże to wszystko razem obce i znikome.

Napróżno szukam wokoło wiecznie zmiennego obrazu, co jak cień ulata; to co było wczoraj mojem życiem i co jutro niem będzie — zwidem jest jeno mglistym.

Czyliż to był sen tylko, ta powódź światła płomienna, jaśniejsza od słońca, w której dusza moja kwitła, niby kwiat najbielszy?

O nie... to nie mgliste marzenie, gdyż... pamiętam...

Czyż złudą jest i snem owo więzienie, w którem zbudziłam się tego dnia, kiedy matka moja złożyła mnie raz pierwszy w kołysce? Albo czy jest marą ów kraj światła promiennego?

Nie, ten żyje wiecznie w mej pamięci bliski a taki daleki zarazem. Owa przeszłość niewymownej słodyczy (żadne słowo ludzkie jej piękna nie wyrazi) — prabyt, którego wspomnienie świetlne jedyną jest prawdą w otaczających mnie mrokach.

II.

Po całodziennych trudach wracałam wielce umęczona do siedziby swojej, oczy utkwiłam w niebo, gwiazdami błyszczące.

Krokiem powolnym szłam ku temu. co nazywałam domem moim, co miało być mem szczęściem i ogniskiem.

Droga śnieżna, wdal biegnąca, zda się dotyka widnokręgu, gdzie lśnią chłodnym blaskiem gwiazdy zimowe.

Spojrzałam na światła owe rozsypane po nieboskłonie, mówiły do mnie... wołały... gdzieś...

I wtem na chwilę uchyliła się zasłona zapomnienia, która duszę moją trzyma na uwięzi:

O, pamiętam, pamiętam. owe czasy, kiedy nie pełzałam, jak teraz — robak znikomy — na powierzchni tej ziemi brudnej i chłodnej, kiedym nie mówiła językiem, który—biedny i marny — nie wyraża pustemi dźwiękami tajemnicy duszy świętej ... o, pamiętam, pamiętam...

Gdzież się podziały te skrzydła moje, skrzydła ogniste? Niosły mnie ze świata poza świat... skrzydła potężne... Cóżem uczyniła ze skrzydłami temi?

III.

Temu dni kilka zdało mi się, że oto miłość ziemska zraniła mnie skrzydłami swemi. Myślałam, że oddałam serce moje na ofiarę i radowałam się ze słodkiego cierpienia daru tego.

Myśląc tak o szczęściach tej ziemi, ujrzałam śmierć, co stanęła nademną. I zasłona, co oczy więziła, uniosła się na chwilę, wróciła mi pamięć rzeczy dawno minionych.

Pamiętam serce, serce płomienne, uczynione nie ze znikomych cielesnych obsłonek, — serce należące do wszystkich i wszystkiego, a które samo pogrążone w radości wiecznej płakało tam na wysokościach nad męką świata tego, serce, które nie było częścią mego „Ja“, a całe było „Mną“ i jako czara z kryształu sączyło światło, tworząc dziwną tęczę.

Czyż to serce otwarte dla wszystkich bić ma teraz tylko dla jednego?

O, pamiętam jedyną obietnicę, która wtedy urodziła się we mnie z litości nad tymi, którzy tu na ziemi utracili wspomnienie dni szczęścia wieczystego. Poprzysięgłam sobie rozpalić światło pośród ciemności.

O, obudź się serce szalone i zacznij bić w mej piersi roztęsknionej.

Z pod nawpół wygasłego ognia jego pieszczot boskich jedna wciąż iskra tleje... albowiem... pamiętam.

Ja chcę cię, serce moje obudzone, zmienić w pożywienie dla wszystkich tych, którzy łakną..., w chleb miłości dla każdego. Natchnę nierówne twoje uderzenie harmonją siły niepojętej. O obudź się serce i w zachwycie kochania zniszcz owo drugie, z ciała stworzone, które przeszkadza ci dać ujście rozrywającej cię miłości.

IV.

Czasem mówię: Czyż głos ten, co myśl moją zdradza, moim jest głosem?

A gdy pieśń drży we mnie, chcąc stać się dźwiękiem i słowem istotnem, dlaczegóż takie cielesne i obce przyobleka kształty?

O, straszliwa męko, która wszelkie przerastasz cierpienie. Któż mi głos mój zwróci, który był we mnie niegdyś i którym byłam sama?

Pamiętam słowa melodyjne, dźwięczne, które otaczały mnie, jak wonne powietrze kwiat osłania. Słowa, których nikt nigdy nie wymawiał, które w śpiew się przemieniały — przedziwną harmonję. Pieśni, które hymnem były uwielbienia dla wszechświata. Pamiętam, pamiętam... jeszcze byłam jako jeden ton w akordzie świetlistym, jako iskra rozpalona świętego ogniska. Któż zwróci mi głos, który miałam niegdyś?

V.

Siedząc przed oknem mojego pokoju, słuchałam pieśni wieczoru. Ptaki usypiały w gałęziach, a poszept listowia dawał

wtór ostatnim sennym świergotaniom. Gdzieś daleko jęczy płacz potężnej muzyki Beethovena. W mojej jednak duszy inna dźwięczała muzyka.

Przymknęłam oczy pod napływem bólu zbyt wielkiego. Melodje, co obijały się o uszy moje, były dla mnie w tej chwili jeno rozdźwiękiem, przykrym szmerem obcym, hałaśliwym.

O, pamiętam inną pieśń, dla wygrania której nie trzeba było żadnych narzędzi muzycznych — harmonję słodszą, niźli powietrze letniego wieczoru, które było Mną a zarazem istotą całego wszechświata—harmonję, uczynioną z piękna boskiego i ekstazy.

O, któż zamknie uszy moje, uszy cielesne, bym nie słyszała pustych dźwięków tego świata... któż je zamknie?

VI.

I oto jestem, jako więzień przed kratami, czekając, aż się otworzą żelazne odrzwia niewoli.

Oczy utkwione w tajemnej bramie Nieskończoności, czekam, gdyż pamiętam.

Pamiętam, że nie raz już okresy światła następowały po okresach mroku, że już wiele, wiele razy wierzeje wieczności otwarły i zamknęły się znowu. Pamiętam dobrze... — jakże często czułam pot śmierci na mem czole. Za każdym nowym powrotem światło stawało się jaśniejsze, i każdy taki nowy dzień, to krok jeden więcej, co zbliża mnie do Ciebie, o Ty, który jesteś mojem życiem, zawsze... czekam... czekam...

Marta Suzin-Czernigiewicz.

O DUSZĘ POLSKĄ.

„Kiedy więc dzisiaj sam Bóg otwiera nam drzwi więzienia, które dotąd napróżno otworzyć usiłowaliśmy i stawi nas na prostej drodze, wyprowadzającej z więzienia—strzeżmy się jako największego niebezpieczeństwa dróg krzywych, na które zło popychać nas nie omieszka, aby zatrzymać nas w więzieniu naszem, lub na chwilę tylko wypuścić z niego, aby potem winniejszych przed Bogiem na nowo do więzienia wtrącić i srożej jeszcze ucisnąć". (Pisma Andrzeja Towiańskiego, tom III). Wzniosłe te słowa, prawdą tchnące, do obecnej chwili zastosować można. Z powodu złych operacyj wojennych dla Niemców, pod naciskiem Ameryki, Anglji i Francji, zgrzytając zębami, dozorcy naszego więzienia zmuszeni są drzwi na oścież Polsce otworzyć. Jakaż to dusza polska wyjdzie ku tej promiennej jutrzence wolności po stu pięćdziesięciu latach deprawowania jej przez wszelakie zło świata tego?

Czy jak żołnierz do szeregu zgromadzi się dusza zbiorowa ludu pod sztandarem starego Piasta, z jego hasłami, — Polska słowiańska, czująca dusza, co chrześcijaństwo przyjęła „sercem, a nie rozumem" — jak mówi A. Towiański — ? Nic nie zapowiada, aby tak być miało. — Natomiast trwoży się i smęci Polak-chrześcijanin w chaosie prądów rozbieżnych, modernistycznych, politycznych, materjalnych, nie mających nic z zarodu duszy polskiej.

Pytam, czy zasługujemy jako naród, aby otrzymać Ojczyznę Piastowską z Chrystusem na sztandarze? Możemy zostać nadal bez ojczyzny, albo otrzymamy „ojczyznę *dopu-*

szczoną, w której szerzyć się będą królestwa fałszywe, w której pod formami polskiemi będzie panować duch nie polski, duch może niższy nawet od tego, który w otwartej niewoli przez lata jarzmił Polskę“ (A. Towiański t. III).

Ze drżeniem wpatrywać się wypada w prądy, jakiemi dusza polska jest przesiąknięta. Złudzenie psychologiczne, że ten jest Polakiem, który z tej ziemi pochodzi, mówi po polsku, jest katolikiem i nosi polskie nazwisko, może być strasznem dla naszej przyszłości!...

Musimy sobie uprzytomnić: co to znaczy być Polakiem? „Być Polakiem, a nie być chrześcijaninem, jest to zapierać się Chrystusa i zdradzać Ojczyznę“ (Andrzej Towiański).

Musimy surowy przegląd uczynić duszy polskiej, aby jasno i otwarcie sformułować, kogo zwiemy Polakiem prawdziwym! Bo jeśli spoglądniemy po społeczeństwie, to ujrzymy z przerażeniem takie ślady niewoli i zniżenia, że bylibyśmy z punktu samobójcami, gdybyśmy z temi skazami na duszy rozpoczynali nową budowę Ojczyzny. Duszę polską można porównać dziś do pięknego posągu starożytnego, zagrzebanego w ile ziemi. Nim go ustawimy jako formę piękną, na którą patrzeć mają dziecinne i młodzieńcze oczy przyszłych pokoleń, musimy go oczyścić z brudu i nieczystości, w jakich leżał.

Duszę polską deprawowały żywioły obce; uginała się, ale nie roztrzaskała — zardzewiała w małostkach, chwilowo zmaterjalizowała i oddawała senności w dobrobycie. Żyła życiem nie swojem, podlona przez obce rządy gasiła iskrę swego posłannictwa. Jest w niej biurokratyzm i zautomatyzowanie austryjackie, bolszewizm rosyjski, epikureizm żydowski, egoizm kast, pochodzący z grzechu arystokracji, który zrodził prywatę, sobkostwo i kastowość. Oto dziś, gdy budzą Ją do nowego życia — dusza polska musi zrobić swój rachunek sumienia — musi się wyrachować przed Chrystusem. Wielki rachunek sumienia i wielka skrucha!

Po akcie dopiero pokory Bóg da światło do rozeznania, co dobrem, a co złem w nas jest. Z czemś trzeba wchodzić do tej nowej Ojczyzny; — jeśli jako inteligencja wejdziemy

ze staremi grzechami i jako szary lud z żądnością molocha, co chce chleba, cyrku i pięści, — to mimo wolności zewnętrznej i „Polski z dostępem do morza“, będziemy się dusić bez światła drogowskazu, jak dusi się Rosja, choć ma obszary szerokie...

O nic innego nie możemy się opierać, jak o własne sumienie jeno.

Sumienie to zrobić czułem i czujnem, aby z bagażem niepolskich cech nie wchodzić do nowej Ojczyzny!

Śmiało rzec można, że niewola rozdzieliła Polaka z Polakiem. Nie mówię o kastach: te w Polsce zawsze wrogo ku sobie stały.

Niewola rozdzieliła Polaka z Polakiem nie tylko w tragicznych polach walk. — Walka Polaka z Polakiem trwa bezustannie, cicha i głośna, jawna i skryta, we wrogostwie do swego rodaka, we wrogostwie do bliźniego.

Jakąkolwiek weźmiemy formę życia, objaw jego — zobaczymy, że niestety wrogostwo stało się podstawą w stosunkach z ludźmi. Ono to stworzyło utylitaryzm i protekcję, które są krzywdą całego społeczeństwa!

Wywiesimy nowe sztandary ze starym orłem polskim, ale wara nam przemycać w świętych jego fałdach naleciałości i brud niewoli! Jak do świątyni wejść musimy, czyści—bez żydowskiej duszy, bez austryjackiej martwoty i niedołęstwa, bez rosyjskiego sadyzmu, rozkoszy burzenia i nihilizmu tatarskiego, dżingischańskiego! Musi powiać nad nami potężny wiatr wolności, ocucić na duchu umierających, oczyścić gęste powietrze partyjnych, egoistycznych interesów: musi na cztery strony wygonić marazm, krótkowzroczność, zaściankowość, nikczemną zazdrość, chciwość sytych, próżniactwo głodnych, wrogostwo, brak odczucia psychologicznego względem jednostki! Jeżeli tego my Polacy nie uczynimy, jeśli dusz przez oparcie o piastowski sztandar nie odrodzimy, jeżeli bez okrzyku uniesienia, bez pokory w szczęściu, bez drogowskazu przeprowadzimy się do nowej Ojczyzny, to pamiętajmy, że mimo wolności zewnętrznej, możemy otrzymać „Ojczyznę dopuszczoną, w której szerzyć się będą królestwa fałszywe,

w której pod *formami polskiemi* będzie panował duch niepolski". (Andrzej Towiański T. III).

I nie będziemy szczęśliwi i nie będziemy mieli spokoju— będziemy rozwijać się sztucznie, bo narodowi nie wolno zapierać się własnej swej iścizny. Bowiem z wewnątrz idzie tylko prawdziwe szczęście i wolność, tak człowieka jak i narodów!

E. Czarnowska-Pańkowska.

„POCZTA“

RABINDRANATH-TAGORE

Tłomaczenie z angielskiego
Laury Konopnickiej-Pytlińskiej.

(DOKOŃCZENIE).

AKT II-gi.

(Amal w łóżku).

Amal. Czy nie mogę dziś pójść do okna, wuju? Czy doktór miałby coś przeciwko temu?

Madhav. Tak, kochanie, widzisz, zrobiło ci się gorzej, że siedziałeś skulony tam dzień w dzień.

Amal. O nie. Ja nie wiem, czy mi to gorzej zrobiło, czuję się zawsze dobrze, jak tam jestem.

Madhav. Nie, nie możesz. Siedzisz tam zgarbiony i zaprzyjaźniasz sie ze wszystkimi ludźmi dookoła — starymi, młodymi, jakby tu był jarmark pod moim okapem; twoje zdrowie nie może tego wytrzymać. Patrz tylko, jaki jesteś blady.

Amal. Wujku, boję się, że mój fakir będzie przechodził i nie zobaczy mnie przy oknie.

Madhav. Twój fakir, cóż to znowu za jeden?

Amal. On przychodzi i opowiada mi o tych wszystkich krajach, gdzie był. Tak lubię go słuchać.

Madhav. Skądże to? Ja nie znam żadnego fakira.

Amal. O tym czasie zawsze przychodzi — proszę cię, tak strasznie proszę, zawołaj go, niech on tu wejdzie na chwilę i porozmawia ze mną. *(Dziadzio wchodzi, przebrany za fakira).*

Amal. Jesteś! Chodź tu fakirze, do mego łóżka.

Madhav. Daję słowo, to jest —

Dziadzio (daje mu prędko mocny znak oczami). Jestem fakir.

Madhav. To przechodzi moje pojęcie — czem ty nie jesteś.

Amal. Gdzie byłeś tym razem, fakirze?

Fakir. Na wyspie papug. Właśnie wróciłem stamtąd.

Madhav. Na wyspie papug!

Fakir. Czy to co dziwnego? Ja nie jestem tak jak ty. Dzień podróży nic mnie nie kosztuje. Jeżdżę gdzie mi się podoba.

Amal (klaszcze w ręce). Jak to ładnie. Pamiętaj, że obiecałeś zabrać mnie jako towarzysza ze sobą, kiedy wyzdrowieję.

Fakir. Napewno; nauczę cię tylu tajemnic podróży, że nic, ani na morzu, ani w lesie, ani w górach, nic ci nie stanie na drodze.

Madhav. Cóż to za bzdury?

Fakir. Amal — mój drogi, ja nie ustępuję niczemu na morzu i w górach, ale jeżeli doktór połączy się z tym twoim wujem—to będę z całem mojem czarnoksięstwem pobity.

Amal. Nie, wuj nie powie doktorowi. A ja przyrzekam leżeć spokojnie, ale tego dnia, w którym będę zdrów,— pójdę stąd z Fakirem, i ani morze, ani góra, ani potok nie stanie mi na drodze.

Madhav. Ach, ty kochane dziecko, nie mów ciągle o tem, że chcesz iść. Tak mi smutno słuchać tego.

Amal. Powiedz mi fakirze, jak wygląda wyspa papug?

Fakir. To jest wyspa cudów. Królestwo ptaków. Ludzi tam niema, a one ani nie mówią, ani nie chodzą — tylko śpiewają i fruwają.

Amal. To wspaniale! I to jest na jakiemś morzu?

Fakir. Naturalnie. Na samem morzu.

Amal. A są tam zielone wzgórza?

Fakir. Naturalnie — one mieszkają na zielonych wzgórzach. A kiedy słońce zachodzi, kiedy czerwony blask pada

na pochyłości gór — wszystkie ptaki o zielonych skrzydłach gromadzą się u swoich gniazd.

Amal. I są tam wodospady?

Fakir. Kochanie—oczywiście. Cóż to za góry bez wodospadów! Oh, to jest, jak stopione brylanty i — najmilszy mój, żebyś widział, jak tańczą! I czy myślisz, że wszystkie kamienie nie śpiewają, gdy pędzą przez nie do morza? Żaden djabelski doktór nie zatrzyma ich ani na chwilę; ptaki patrzyły na mnie jak na nędznego człowieka, takie biedne stworzenie bez skrzydeł, i nie chciały nic ze mną mieć do czynienia. Gdyby nie to, zbudowałbym sobie chałupkę małą w tej gęstwinie gniazd i dożywałbym tam moich dni—licząc fale morskie.

Amal. Jakbym ja chciał być ptakiem — wtenczas...

Fakir. To byłby dosyć zły interes; słyszę, że umówiłeś się z mleczarzem, że będziesz sprzedawał mleko kwaśne, jak będziesz duży; lękam się, że taki handel nie szedłby dobrze między ptakami, mógłbyś mieć poważną stratę.

Madhav. Doprawdy — to już za dużo. Między wami dwoma można oszaleć. Dosyć już mam tego.

Amal. Czy mleczarz był już, wuju?

Madhav. Dlaczegóżby nie miał być? On nie będzie łamał sobie głowy nad zleceniami twego kochanego fakira, żeby latać tu i tam między gniazdami na wyspie papug. Ale zostawił kubek z kwaśnem mlekiem dla ciebie i mówił, że jest bardzo zajęty ślubem swojej siostrzenicy we wsi i musi zamówić muzykę w Kamli Para.

Amal. Ale przecież on mnie chciał ożenić ze swoją małą siostrzenicą.

Fakir. Ach Boże, teraz wpadliśmy.

Amal. Powiedział, że ona będzie moją śliczną małą narzeczoną, będzie miała perły w uszach i ubrana będzie w piękną czerwoną sarec, co rana będzie doiła własnemi rękami czarną krowę i będzie mi dawała do picia mleko jeszcze ciepłe, z pianą, z nowego glinianego dzbana, a wieczorem przyniesie lampę z obory i będzie przy mnie siedziała: będzie opowiadała o Champa i jej sześciu braciach.

Fakir. To cudnie, to nawet mnie pustelnika skusiłoby.

Ale nie myśl o tem weselu, moje kochanie. Niechtam. Mówię ci, że jak zechcesz się ożenić, nie zbraknie w żadnym domu siostrzenic.

Madhav. Przestań, to już za wiele *(wychodzi).*

Amal. Fakir, teraz gdy niema wuja, powiedz mi prędko, czy król posłał do mnie list na pocztę.

Fakir. Przypuszczam, że list właśnie odszedł, już jest w drodze.

Amal. W drodze? Gdzie? Czy na ulicy, która stąd między drzewami wije się i którą można widzieć aż do końca lasu, kiedy niebo po deszczu jest czyste.

Fakir. Właśnie tam. Ty już wszystko wiesz.

Amal. Wiem wszystko.

Fakir. Widzę to — ale skąd?

Amal. Sam nie wiem, — ale to jest jasne dla mnie. Zdaje mi się, że często widziałem to w dawnych,—przeszłych dniach. Jak dawno temu, nie umiem powiedzieć. A ty wiesz— kiedy? Ja wszystko widzę: tam listonosz króla sam schodzi z góry; latarnia w lewej ręce, a na plecach torba z listami, i tak drapie się długo, długo, dzień i noc, i tam, gdzie u stóp góry wodospad zamienia się w strumień, wchodzi na drogę nad brzegiem i idzie między żytami dalej; a potem wchodzi na pola trzciny cukrowej i znika na wązkiej ścieżce, która prowadzi między trzciną wysoką, potem wchodzi na otwartą łąkę, gdzie świerszcze polne cykają, gdzie nie widać ani jednego człowieka, tylko bekasy ruszają ogonkami i grzebią w bagnie dziobami. Czuję go coraz bliżej i bliżej i serce moje zaczyna się cieszyć.

Fakir. Oczy moje nie są już młode, ale przez ciebie widzę to wszystko tak samo.

Amal. Powiedz, fakirze, czy znasz króla, który ma tę pocztę?

Fakir. Znam. Chodzę do niego codzień, po jałmużnę.

Amal. To dobrze. Jak będę zdrów, to także pójdę do niego po jałmużnę, — prawda?

Fakir. Nie będziesz potrzebował prosić długo, mój drogi. Da ci z własnej woli.

Amal. Nie, ja chcę iść do jego bramy i zawołać: Zwy-

cięstwo dla ciebie, o Królu! a potem, tańcząc, przy głosie bębna prosić o jałmużnę. Czy to nie byłoby ładne?

Fakir. To byłoby wspaniale, i gdybyś był ze mną, — dostałbym swoją część. Ale o cobyś prosił?

Amal. Jabym powiedział: Zrób ze mnie swego listonosza, żebym mógł chodzić z latarnią w ręku i oddawać listy twoje od drzwi do drzwi. Nie każ mi siedzieć w domu cały dzień.

Fakir. Co właściwie jest tak smutnego, moje dziecko, gdybyś nawet musiał siedzieć w domu?

Amal. To nie jest smutno. Jak mnie tu zamknęli, to najpierw zdawało mi się, że dzień jest tak długi. Od czasu, jak tu jest naprzeciw królewska poczta, lubię coraz więcej siedzieć w domu, a kiedy myślę, że pewnego dnia dostanę list—czuję się prawie szczęśliwym i nie robię sobie nic z tego, że jestem cichy i sam. Ciekawy jestem czy zrozumiem, co będzie w liście króla?

Fakir. Choćbyś nie rozumiał, czy to nie dosyć, jak twoje imię tam będzie? *(Madhav wchodzi).*

Madhav. Czy wy zdajecie sobie sprawę, w jaką historję wmieszaliście mnie obydwaj?

Fakir. O co chodzi?

Madhav. Słyszę, że opowiadacie wszędzie, jako król kazał założyć tu pocztę, żeby przysyłać do was obu swoje wiadomości.

Fakir. Więc cóż z tego?

Madhav. Nasz starosta Panchanan kazał to bezimiennie powiedzieć królowi.

Fakir. Czyż nie wiemy, że wszystko dochodzi do uszów króla?

Madhav. Ale dlaczego nie patrzycie dalej? Dlaczego imię króla wymawia się nadaremnie? Doprowadzicie mnie jeszcze tem do ruiny.

Amal. Powiedz, Fakirze, czy król będzie się gniewał?

Fakir. Gniewał? głupstwo! Na takie dziecko, jak ty, i na takiego fakira, jak ja? Zobaczymy, czy król będzie się gniewał; wtedy nie miałbym dla niego ani trochę przyjaźni.

Amal. Słuchaj Fakirze, czuję, jakby jakaś ciemność pa-

dała mi w oczy od dziś rana. Wszystko wydaje mi się jak we śnie—chciałbym odpocząć—nie mogę już mówić o niczem. Czy list od króla nie przyjdzie? Jak ten pokój nagle się rozpłynął, nagle —

Fakir (wachluje Amala). List napewno przyjdzie mój chłopcze. *(Wchodzi doktór).*

Doktór. Jak się czujesz dziś?

Amal. Czuję się strasznie dobrze. Wszystkie bóle odeszły odemnie.

Doktór (na stronie do Madhav'a). Niepodoba mi się ten uśmiech. To zły znak, że się czuje dobrze. Chakradhan zauważył —

Madhav. Na miłość boską—zostaw doktorze w spokoju Chakradhana. Powiedz mi raczej co grozi?

Doktór. Lękam się, że nie będę mógł utrzymać go już dłużej. Przestrzegałem was już dawno, to wygląda na nowe narażenie się —

Madhav. Nie, zachowałem wszelkie ostrożności, nigdy go nie puszczałem za drzwi, a okna są prawie cały czas zamknięte.

Doktór. Jest coś dziwnego dziś w powietrzu. Gdy szedłem tutaj — powiał na mnie straszliwy przeciąg od waszych frontowych drzwi. To jest bardzo niebezpieczne. Zamknijcie je lepiej zaraz. Czyby to nie przeszkadzało, żeby odwiedzający was nie przychodzili jakieś dwa — trzy dni. Jeśliby przyszedł ktoś niespodziewanie, to są tylne drzwi. Byłoby też lepiej zasłonić okno—przepuszcza promienie słońca, które na to tylko służą, żeby rozbudzać chorego.

Madhav. Amal ma zamknięte oczy. Myślę, że usnął. Twarz jego mówi do mnie — oh — doktorze, przyniosłem do domu obce dziecko, kocham je, jak rodzone, a tak wygląda, jakbym je miał utracić.

Doktór. Cóż to? Starosta żegluje do waszego domu. Co za szkoda! Muszę iść teraz, bracie. Lepiejbyś zrobił, gdybyś ruszył się do drzwi i zobaczył, czy wszystkie dobrze zamknięte. Przyślę silniejszą dawkę, jak tylko przyjdę do domu. Zrobimy próbę — daj mu, może się go jeszcze ocali,

jeżeli wogóle jeszcze ocalić go można. *(Madhav i Doktór wychodzą). (Starosta wchodzi).*

Starosta. No — mały łobuzie!

Dziadek (prędko wstaje). Pst! Cicho bądź!

Amal. Nie, fakirze, myślisz, że ja śpię... Ja nie spałem. Ja wszystko słyszę, tak i te dalekie głosy. Ja czuję, jak matka i ojciec siedzą przy łóżku i rozmawiają ze mną.

(Madhav wchodzi).

Starosta. No, Madhav, słyszę, że przyjaźnisz się z grubą zwierzyną.

Madhav. Oszczędź mi twoich żartów, starosto, my jesteśmy ludzie prości.

Starosta. Przecież twój malec czeka na list od króla.

Madhav. Nie zwracaj na niego uwagi — on jest mały głuptas.

Starosta. Coprawda — dlaczegoby nie? Trudno byłoby królowi znaleźć lepszą rodzinę. Czy nie widzisz, dlaczego król kazał wystawić akurat przed twojemi oknami pocztę? Pewnie dlatego, żebyś dostał od niego list, malcze.

Amal (podnosi się szybko). Czy to prawda? Naprawdę?

Starosta. Dlaczego to ma być nieprawda? Jesteś towarzyszem króla. To jest twój list. *(Pokazuje pusty arkusz papieru).* Ha, ha, ha to jest list!

Amal. Proszę ze mnie nie żartować; powiedz, Fakirze, czy to prawda?

Dziadek. Tak, mój drogi, ja — fakir, mówię ci — to jest jego list.

Amal. Jak to się dzieje, że ja nic nie widzę. Wszystko wydaje mi się takie puste. Co jest w tym liście, panie Starosto?

Starosta. Król pisze: Odwiedzę cię w krótkim czasie. Przygotuj dla mnie ryż. Moje pałacowe jedzenie nie smakuje mi teraz.

Madhav (z załamanemi rękami). Zaklinam cię, Starosto, nie żartuj z temi rzeczami.

Dziadek. Żartować — co znowu, nie odważyłby się.

Madhav. Czy ty także oszalałeś dziadku?

Dziadek. Oszalałem,—dobrze, niech więc będzie,— czy-

tam przecie wyraźnie; król pisze, że chce sam tu przybyć zobaczyć Amala, ze swym nadwornym doktorem.

Amal. Fakir, Fakir — cyt — trąby jego nie słyszysz?

Starosta. Ha, ha, ha. Boję się, że nie słyszy — jeśli nie oszalał do reszty.

Amal. Panie Starosto, ja myślałem, że jesteś zły na mnie, że mnie nie kochasz. Nigdybym nie przypuścił, że ty właśnie przyniesiesz mi list od króla. Pozwól, niech zmiotę proch z twoich nóg.

Starosta. Mały ma poczucie szacunku. Jest trochę głupi — ale ma dobre serce.

Amal. Jest teraz pewnie blisko czwartej warty. Myślę— słyszę gong, „dong, dong, ding — dong, dong, ding". Czy wzeszła już gwiazda wieczorna? Dlaczego jej nie widzę?

Dziadek. Oh, wszystkie okna są zamknięte — otworzę je. *(Ktoś puka).*

Madhav. Co to znaczy? Kto to może być? Co to znaczy?

Głos za drzwiami. Otworzyć drzwi.

Madhav. Starosto, myslę, że to chyba nie zbóje?

Starosta. Kto tam? Starosta Panchanan pyta, cóż to za hałas? nie boicie się robić takiego hałasu? Zdawało się mnie. Hałas ustał. Głos Panchanana niesie daleko. No, pokażcie mi teraz największych zbójów?

Madhav (patrzy przez okno). Nic dziwnego, że hałas ustał — rozbili bramę. *(Wchodzi Herold królewski).*

Herold. Najjaśniejszy król przybywa tej nocy.

Starosta. Boże mój!

Amal. O której godzinie w nocy Heroldzie?

Herold. O drugiej warcie.

Amal. Gdy mój przyjaciel strażnik uderzy w gong przy bramie miasta „ding, dong, ding, ding, dong, ding" — tak?

Herold. Tak, wtedy. Król przysyła swego największego lekarza do swego młodego przyjaciela, żeby go zobaczył. *(Lekarz nadworny wchodzi).*

Lekarz. Co to znaczy? Dlaczego tu tak duszno? Otwórzcie wszystkie drzwi i okna. *(Dotyka ciała Amala).* Jak się czujesz, moje dziecko?

Amal. Czuję się bardzo dobrze, doktorze, bardzo do-

brze. Wszystkie bóle ustały. Jak świeżo i swobodnie. Teraz mogę widzieć wszystkie gwiazdy, które mrugają po tamtej stronie w ciemności.

Lekarz. Czy czujesz się dość silny, żeby wstać z łóżka, gdy król tu przybędzie po północy?

Amal. Napewno. Ja tak tęsknię już dawno za tem, żeby wstać. Poproszę króla, żeby mi odnalazł gwiazdę polarną, musiałem często ją widzieć, a nie wiem napewno — która to jest.

Lekarz. On ci opowie o wszystkiem. *(Do Madhava).* Przybierz kwiatami pokój na wizytę króla. *(Pokazuje starostę).* Tej osoby nie trzeba nam tutaj.

Amal. Nie, zostaw go doktorze, on jest przyjacielem. To on przyniósł mi list od króla.

Lekarz. Bardzo dobrze, moje dziecko, może zostać, jeśli jest twoim przyjacielem.

Madhav (szepce do ucha Amalowi). Moje dziecko, król cię kocha, sam przychodzi. Proś go o łaskę, wiesz w jakich jesteśmy warunkach.

Amal. Nie troszcz się wuju — ja wszystko tak jasno widzę.

Madhav. Co, moje dziecko?

Amal. Poproszę go, żeby mnie zrobił jednym ze swoich listonoszów, żebym mógł wędrować szeroko i daleko, i oddawać jego poselstwo od drzwi do drzwi.

Madhav (uderza się po czole). Niestety — i to wszystko?

Amal. A co damy królowi, wuju, jak przyjdzie?

Herold. On obstalował ryż bity.

Amal. Ryż bity? Widzisz Starosto. Masz rację. Tak jak mówiłeś. Ty wszystko wiedziałeś, a my nic.

Starosta. Jeśli poślecie słówko do mego domu, przygotują wszystko doskonale na przyjęcie króla.

Lekarz. Nie trzeba. Bądźcie teraz tylko wszyscy cicho. Sen przychodzi na niego. Będę siedział u jego wezgłowia, powoli usypia. Zgaście lampę oliwną. Niech tylko światło gwiazd tu spływa. Cicho... Zasnął...

Madhav (do dziadusia). Dlaczego stanąłeś jak posąg i składasz dłonie. Lękam się — mów, czy to dobry znak?

Dlaczego w pokoju tak pociemniało—jak może pomóc światło gwiazd?

Dziadek. Milcz — niedowiarku.

Sadha (wchodzi). Amal.

Lekarz. Zasnął.

Sudha. Przyniosłam mu kwiatów. Czy mogę mu włożyć w rękę?

Lekarz. Tak, możesz.

Sudha. Kiedy on się obudzi?

Lekarz. Kiedy król przyjdzie i zawoła na niego.

Sudha. Czy możesz szepnąć mu odemnie słówko do ucha?

Lekarz. Co mam powiedzieć?

Sudha. Powiedz mu, że Sudha nie zapomniała o nim.

ZASŁONA SPADA.

CZY SOCJALIZM POLSKI JEST NAPRAWDĘ POLSKIM?

W szkicu niniejszym pragnę zastanowić się nad pytaniem, czy pojęcia Polskości i Socjalizmu zgadzają się ze sobą, czy też wykluczają się wzajemnie—oraz czy istnieje u nas stronnictwo, któreby reprezentowało socjalizm naprawdę polski?

Wielu ludziom się zdaje, że Socjalizm i Polskość są pojęciami wyłączającemi się wzajem. Nieraz spotykamy się ze zdaniem, że socjalizm dobry jest dla kosmopolity, obojętnego na losy kraju, nigdy przecie dla prawego Polaka i katolika.

Zamiarem moim jest wykazać, że zapatrywania takie są z gruntu fałszywe, że Polskość i Socjalizm nietylko nie wyłączają się wzajemnie, lecz że wprost przeciwnie są pojęciami do tego stopnia zgodnemi, że prawie zlewają się ze sobą. Z drugiej atoli strony, postaramy się wykazać, że to co uchodzi u nas za socjalizm nie jest socjalizmem prawdziwym, lecz doktryną pod wpływem pseudo-naukowych wywodów Marksa spaczoną, a także że grupy, mające siebie za wyobrazicieli socjalizmu polskiego są w grubym błędzie, albowiem socjalizm, któremu służą, nie ma z duchem narodu polskiego nic wspólnego, będąc całkowitem jego zaprzeczeniem.

Zastanówmy się przedewszystkiem, co oznacza sam wyraz socjalizm, którym tyle ludzi u nas szermuje, nie starając się wniknąć głębiej w istotne jego znaczenie. Po polsku wyraz ten oznacza *„uspołecznienie“*, określa zatem dążenie do wytworzenia z gromady ludzkiej takiej zbiorowości, w której wszyscy w skład jej wchodzący członkowie czuliby się braćmi, zespolonymi węzłem wspólnego interesu, solidarności i miłości.

Spoidłem gromad ludzkich bywają czynniki różnego rodzaju, — może być nim np. przemoc państwowa, zmuszająca siłą brutalną wszystkich członków zrzeszenia do poddania się pod rozkazy zwierzchniej władzy. Gromady takiej za społeczeństwo uznać niepodobna. Nie była przeto społeczeństwem ani Rosja carska, utrzymywana w karbach jedności knutem i bagnetem, ani Prusy lub Austrja ze swym systemem biurokratyczno - policyjnym.

Polska do tego typu nigdy nie należała. Istotę ustroju Rzpltej Polskiej stanowiło dążenie do zawarowania wolności obywatelskiej przez uszczuplenie wszechwładzy Państwa do granic, zakreślonych wymaganiami konieczności oraz do oparcia służby publicznej nie na przymusie państwowym, lecz na dobrej i wolnej woli obywateli, t. zn. na dobrowolnem, z przywiązania do Ojczyzny i poczucia wzajemnej solidarności płynącem pełnieniu obowiązków.

Tajemnicą ustroju Polski, tak trudną do odcyfrowania dla nauki urzędowej, było dążenie do wychowania wolnego obywatela, jako człowieka pełnego, świadomego swych praw i obowiązków, politycznie i duchowo swobodnego.

Jeśli Państwo Polskie, które pod względem swobód politycznych o kilka wieków wyprzedziło resztę ludzkości, mimo tak wzniosłej konstytucji swojej, po dłuższym okresie chylenia się do upadku, runęło wreszcie, to stało się to nietylko z powodu sprzysiężenia uknutego na tę ostoję wolności politycznej, jaką była Polska, przez potężnych brutalną siłą wrogów jej, nie mogących znieść w najbliższem sąsiedztwie tak sprzecznej z reakcyjnym ustrojem ich organizacji wolnościowej, lecz w znacznym stopniu i z własnej winy.

Winą tą było zasię ograniczenie pojęcia obywatela do jednej tylko warstwy narodu, a mianowicie do szlachty, skąd poszło uprzywilejowanie jej wobec reszty ludności, zwłaszcza włościjaństwa, całkowicie od szlachty uzależnionego.

Nie złota wolność tedy była przyczyną słabości Polski, gdyż wprost przeciwnie stanowiła ona całą jej moc i zacność, lecz nierówność obywatelska wobec prawa, a mianowicie uprzywilejowanie szlachty i magnaterji z jednej strony, upośledzenie zaś prawne mieszczaństwa i włościjaństwa z drugiej.

Dziś gdy nowe fundamenty pod gmach Ojczyzny zakładamy, strzec się musimy dwu błędów, które lubo z odmiennych źródeł początek swój biorą, w rezultacie jednakowo groźnemi muszą stać się w przyszłości.

A mianowicie, unikać musimy z jednej strony ślepego naśladowania wzorów obcych, jako niedostosowanych do iściny duchowej narodu, z drugiej zaś, nawiązując do tradycji własnej, strzec się błędów dawnej konstytucji.

Wobec tego zaś, że dobrą stroną dawnego ustroju była wolność obywatelska i ograniczenie władzy państwowej do minimum, uwarunkowanem wymaganiami konieczności, a złą zasię nierówność obywateli wobec prawa, okazuje się stąd, że wytyczną przy organizowaniu władz państwa powinna być zasada wolności powszechnej, obdzielenie prawami, jakiemi ongi szlachcie tylko przysługiwały, wszystkich obywateli, bez różnicy stanu i klasy; innemi słowy, dążyć powinniśmy do tego, by cały naród w pełnym swym składzie, stał się *społeczeństwem*, t. j. związkiem solidarnym, w którym wszyscy członkowie czuliby się braćmi i poczuwali spontanicznie do obowiązku dobrowolnego służenia Ojczyźnie, jako wspólnej wszystkich macierzy.

Wolność, równość i jedność—oto hasło prawdziwego Polaka. Gdy dodamy do tego jeszcze dążenie do zbratania się z innymi narodami w związek solidarny wyższego rzędu, to znajdziemy pełny wyraz tego, co istotę ducha polskiego stanowi.

Powiedział Andrzej Towiański, jeden z najgłębszych reprezentantów ducha narodowego polskiego, że *„niepodobna być prawdziwym Polakiem, nie będąc prawdziwym w duszy chrześcijaninem“*.

Jakże głębokie to słowa i jak prawdziwe!

Istotę duszy polskiej stanowi, jak widzieliśmy, dążenie do jedności i solidarności narodowej z jednej strony, z drugiej zaś do jedności i solidarności narodów między sobą, jako jedynej rękojmi wolności duchowej i politycznej człowieka. A czyż nie na tem polega także zasada prawdziwego chrześcijaństwa, dążącego wszak do tego, aby wszystkich ludzi, niezależnie od narodowości i przynależności państwowej, jako

miłujących się wzajemnie braci, w jednym związku powszechnym połączyć?

Być polakiem prawdziwym znaczy więc to samo, co dążyć do całkowitego uspołecznienia jednostki ludzkiej, być chrześcijaninem prawdziwym znaczy to samo. Jeśli i socjalizm w ten sposób zdefinjujemy, to okaże się, że prawdziwy Polak, prawdziwy chrześcijanin i prawdziwy socjalista są pojęciami do tego stopnia blizkiemi, że prawie za synonimy uznane być mogą i że znakiem równania połączyć je można ze sobą.

Aliści równanie, stawiające w jednym szeregu pojęcia chrześcijanina, Polaka i socjalisty, jest wtenczas tylko prawomocne, gdy przy każdym z nich znajduje się epitet *prawdziwy,* pamiętać bowiem powinniśmy, że, jak nie każdy kto mówi po polsku, jest już przez to Polakiem i nie każdy, kto do kościoła chodzi, na nazwę chrześcijanina prawdziwego zasługuje, tak samo nie każdy, mianujący się towarzyszem, jest naprawdę socjalistą.

Co to jest prawdziwy socjalizm, zostało to już przez nas określone. Zdefinjowaliśmy socjalizm, jako dążenie do uspołecznienia,—t. zn. jako dążenie do takiego zespolenia gromad ludzkich, by każda z nich była wewnętrznie zjednoczona przy zrównaniu wszystkich w prawach i doskonałem zsolidaryzowaniu interesów poszczególnych grup i jednostek, oraz aby wszystkie tym sposobem zestrojone gromady zostały w jeden powszechny związek złączone.

Zastanówmy się obecnie, czy socjalizm naszych partyj socjalistycznych podpada pod tę definicję? Że nie jest polskim socjalizm komunistów, rzecz ta, jako przesądzona, nie wymaga, jak mniemam, bliższego dowodzenia. Za socjalizm polski uchodzi w oczach ogółu jedynie socjalizm Polskiej Partji Socjalistycznej, socjalizm pepeesowców. Otóż śmiem twierdzić, że i ten socjalizm nie jest polskim—co więcej, że znajduje się on w całkowitej do ducha polskiego opozycji.

Oto przesłanki, na których wniosek ten swój opieram.

Wystarczy wziąć do ręki pierwszy lepszy numer warszawskiego „*Robotnika*“ lub krakowskiego „*Naprzodu*“, by przekonać się, że socjalizm polski, jako socjalizm od Marksa

się wywodzący, opiera się na hasłach i zasadach następujących: *walka klas; solidarność międzynarodowa proletarjatu; upaństwowienie własności; wreszcie materjalistyczny pogląd na świat.*

Rozpatrzmy wartość tych zasad i haseł każdego z osobna, z punktu widzenia iścizny duchowej narodu polskiego.

A więc naprzód zasada walki klas. Socjalizm dostrzega w narodzie tylko dwie klasy: burżuazję i proletarjat. Klasy te, zdaniem socjalizmu, są zasadniczo wrogie sobie, wobec czego jedynem rozumnem wskazaniem dla nich nie może być nic innego, jak nieubłagana walka, walka na śmierć i życie.

Że pomiędzy klasą posiadającą a klasą wydziedziczoną istnieje antagonizm, jest to fakt, któremu mógłby jedynie ślepiec zaprzeczać.

Pozwolę sobie zakwestjonować tylko, azali walka jest istotnie jedynym środkiem, mogącym antagonizm ten usunąć.

Dotykamy tu zagadnienia zasadniczego, zagadnienia walki. Już stary Heraklit twierdził, że πόλημος πάντων πατήρ, że ojcem wszystkiego jest wojna. Ale miał on z pewnością na myśli tylko świat materji, dziedzinę pozbawioną świadomości i wolnej woli. Tam istotnie tylko walka może usuwać napięcia, spowodowane sprzecznością interesów. Na szczeblu wyższym, oświeconym światłem rozumu, inne można jeszcze stosować środki, bardziej od walki brutalnej kulturalne.

Wynik walki bywa, jak wiadomo, różny; kończy się ona już to zwycięstwem jednej ze stron walczących, już też osłabieniem obustronnem, pogrążającem obie strony w niemocy lub nawet grożącem im zagładą.

Wynikiem walki klas o władzę może być więc: albo zwycięstwo burżuazji, prowadzące do ujarzmienia proletarjatu, albo dyktatura proletarjatu, prowadząca do anarchji bolszewickiej, albo wreszcie wyczerpanie obustronne, mogące stać się zgubą dla narodu całego. Że żadna z tych ewentualności zadowolnić nas nie może, jest to zbyt jasne, by szerzej nad tem rozwodzić się trzeba było, a skoro tak jest, to okazuje się, że walka nie może stanowić owego specyfiku, za jaki podają go socjaliści, lecz że muszą istnieć inne jeszcze środki,

bardziej od zalecanego przez zwolenników Marksa skuteczne i mniej w każdym razie ryzykowne.

Walka, jako środek, mający usuwać antagonizmy, jakiejkolwiekby one były natury, należy do arsenału środków najprymitywniejszych, godnych cywilizacji barbarzyńskiej, t. j. takiej, która nie dorosła jeszcze do *rozumowego* ujmowania zjawisk i *racjonalnego* ich traktowania. Socjalizm, apelując do środków tak prymitywnych, jak walka, demaskuje się jako *doktryna wsteczna*, niedotrzymująca kroku postępowi ludzkości ku wyższym szczeblom cywilizacji. Na wyższych szczeblach rozwoju, gdzie nie ślepe instynkty, lecz rozum bierze górę, za środek powołany do wyrównywania antagonizmów, uważana jest nie walka, lecz *organizacja społeczna*, a mianowicie ustanowienie *władzy*, którąby w charakterze *rozjemcy* sprzeczne interesy godzić potrafiła.

Jużci, że nie każda władza do roli rozjemczej się nadaje. Zadaniu temu sprostać może taka tylko władza, która składa się z ludzi, reprezentujących jakiś wyższy interes, aniżeli interes grup antagonistycznych, a mianowicie interes, któryby w wyższej syntezie godził sprzeczne ze sobą kierunki.

W uważanym wypadku stanowiskiem takiem, godzącem w wyższej syntezie interesy klasowe, jest *interes narodu*, jako całości, i dlatego władza, jako czynnik łagodzący napięcie społeczne, może funkcję swą wówczas tylko pomyślnie spełnić, gdy piastunami jej będą osoby, reprezentujące w sobie istotnie dobro narodu, jako całości.

Socjaliści, zaślepieni doktryną walki klasowej, aksjomatu tego zrozumieć nie chcą i tem się tłomaczy, dlaczego gotowi są oni łączyć się z wszystkimi przeciwnikami partyj narodowych, byle tylko nie dopuścić do władzy osób, mogących istniejące antagonizmy usunąć, gdyż jako menerzy proletarjatu, są oni zainteresowani osobiście w tem, by stanu napięcia nie usuwać, podobnie jak partje militarne w krajach zaborczych podtrzymują wszystko, co rozdźwięki międzynarodowe potęguje. Rzeczą jest naturalną, że kto z walki żyje, musi być wrogiem pokoju i do zgody dopuścić nie chce.

Hasłem socjalistów, widniejącem na miejscu naczelnem każdego numeru ich prasy, jest: *„proletarjusze wszystkich kra-*

jów łączcie się". Czyż trzeba dowodzić, że ziszczenie hasła tego jest możliwe jedynie na gruzach narodów?

Hasło solidarności międzynarodowej proletarjatu należy do tego samego rzędu zjawisk, co solidarność międzynarodowa żydów, solidarność kast arystokratycznych, solidarność wielkiej finansjery, solidarność masońska wreszcie. Wszystkie te rodzaje solidarności są grobem dla narodów i świadomie lub bezwiednie do unicestwienia ich dążą. Jeden jest tylko internacjonalizm z interesem narodowym zgodny, to ten, którego heroldami byli twórcy idei mesjanicznej polskiej z Mickiewiczem, Towiańskim i Cieszkowskim na czele, — on jeden bowiem dąży do tego, by wyzwolone z wszelkich więzów narody połączyć jako takie w społeczność wyższego rzędu, całą ludzkość obejmującą.

Jeżeli dodamy do tego, że mesjanizm polski łączy w sobie w wyższej syntezie zdrowe pierwiastki zarówno socjalizmu, a mian. jego tendencje międzynarodowe oraz dążenie do zniesienia wyzysku ekonomicznego, jak i nacjonalizmu, a mian. jego cześć dla dogmatu jedności narodowej, to okaże się, że za prawdziwe odzwierciadlenie myśli narodowej *w całej jej pełni i majestacie uchodzić może jedynie mesjanizm polski*, i dlatego w nim widzieć mamy prawo kierunek przyszłości, na którym się oprze polityka narodu polskiego.

Przez rozważania dotychczasowe ustaliliśmy dwa grzechy socjalizmu polskiego, a mianowicie z jednej strony, że prze on do wojny domowej, ulegając złudzeniu, że jedynie drogą walki można usuwać antagonizmy ekonomiczne klas, przez co naraża na szwank jedność narodu, z drugiej zasię, że w miejsce zasady solidarności narodów wysuwa na plan główny hasło międzynarodowej solidarności jednej tylko klasy społecznej, przez co podważa jedność ludzkości i utrudnia jej przeistoczyć się w zorganizowane *społeczeństwo narodów*.

Z kolei rzeczy przejdźmy do dwu następnych punktów programu socjalistycznego, któremi są: upaństwowienie własności i materjalistyczny pogląd na świat. Punkty te stanowią sam rdzeń nauki Marksa i przez wyznawców jego są uważane za dogmat, oparty na zasadach najściślejszej naukowości.

O wielkości autora „Kapitału" tyle nasłuchał się prze-

ciętny inteligent, że pod wpływem stugębnej famy i umiejętnej reklamy uwierzył w jego wielkość i, nawet będąc wrogo wobec socjalizmu usposobionym, korzy się przed rzekomym genjuszem twórcy dzisiejszego ruchu społecznego.

Niedawno rozwiał się nimb sławy innej wielkości sztucznie wyreklamowanej, a mianowicie Karola Darwina, którego płytka i naiwna teorja przez długi czas wskutek rzuconej na masy sugestji zdawała się kluczem, otwierającym wszystkie tajniki życia. Dziś nadeszła chwila na zdemaskowanie rzekomej naukowości teorji Marksa i strącenie go z piedestału, który bezprawnie zajmuje.

Kruchości podstaw teorji Marksa dowodzi ta jedna już okoliczność, że wywiódł on ją z materjalistycznego poglądu na świat. Materjalizm jest doktryną płytką i wielokrotnie przez krytykę najgłębszych myślicieli wszystkich wieków i kultur obaloną. Opierać się na materjalizmie znaczy to negować zdobycze, jakie myśl ludzka zawdzięcza Pitagorasom, Platonom, Arystotelesom, Augustynom, Cieszkowskim i innym przedstawicielom umysłowego i moralnego postępu ludzkości, znaczy to wracać do czasów, gdy duch ludzki całkowicie jeszcze przez zmysły był opanowany i nie umiał wzbijać się ponad materję, w krainę czystej myśli.

Ten pierworodny grzech socjalizmu mści się srodze na całej doktrynie Marksa, — nieodrodnem dziecięciem materjalizmu jest bowiem determinizm, zaprzeczający w człowieku wolną wolę i nakazujący mu poddawać się fatalistycznie pod jarzmo niezłomnych praw natury.

Analiza kapitalizmu doprowadziła Marksa do wniosku, że cechą zasadniczą tego ustroju jest koncentrowanie się kapitału w rękach coraz nieliczniejszych jednostek, zaczem idzie coraz większe proletaryzowanie się ludności. Umysł wolny od sugestji materjalistyczno - deterministycznej, a więc umysł w swobodzie ducha rozumujący, skontatowawszy zjawisko, o którem mowa, począłby zastanawiać się nad tem, w jaki sposób tendencja ta, tak groźna dla równowagi społecznej i tak brutalnie gwałcąca nasze uczucie solidarności i sprawiedliwości, mogłaby być zahamowana. Determiniście myśl taka do głowy nie przyjdzie. Odkrywszy prawo, chyli on

przed tym ulepionym przez siebie samego bałwanem kornie głowę i gotów jest uważać za zamach na majestat nauki wszelkie usiłowanie wyzwolenia się z pęt prawa materji. To też ani przez myśl nie przeszło Marksowi, by społeczeństwo mogło wysiłkiem zbiorowym przeciwstawić się naturalnemu biegowi wypadków i zapanować nad nim. Jedyny sposób, w jaki społeczeństwo ma, według Marksa, prawo zareagować na ten naturalny bieg wypadków polega na przyśpieszeniu jego przebiegu. Czyż nie szczyt to paradoksalności a nawet absurdu?

Źle jest, konstatuje Marks, że koncentracja kapitału wytwarza proletarjat, a więc, konkluduje materjalistyczną doktryną zmącony umysł jego, doprowadźmy koncentrację kapitału do apogeum i oddajmy go państwu, a wówczas cała ludność zostanie obróconą w proletarjat i sprawiedliwości stanie się zadość.

Oto jak sobie wyobraża Marks ekonomiczne i polityczne wyzwolenie ludzkości. Piękne to zaiste wyzwolenie! Jeśli źle jest proletarjatowi dlatego, że będąc wszelkiej własności pozbawiony, znajduje się w całkowitej od kapitalisty zależności, to czyż nie ten sam los zgotuje sobie ludność, gdy wszelkiej własności pozbawiona w zupełną od państwa wpadnie zależność?

Proponowane przez Marksa i bezkrytycznie przez naszych socjalistów odeń przejęte rozwiązanie zagadnienia socjalnego, najsilniej razić musi duszę polską. Wszak Polak, jak na początku rozważań naszych skonstatowaliśmy, jest istotą stworzoną do wolności duchowej i politycznej. Wszelkie jarzmo, a przedewszystkiem jarzmo państwa, choćby własnego, jest mu wstętne. Prawda, że i do anarchji żywi Polak wstręt przyrodzony, ale czuje on, że musi istnieć z pewnością jakaś linja pośrednia, zabezpieczająca społeczeństwo zarówno od anarchji, jak i od przerostu siły koercyjnej państwa. Linją tą nie jest oczywiście państwo socjalistyczne, mające być jedynym właścicielem i zarządcą wszystkich dóbr materjalnych. Wprost przeciwnie, jest ono przerostem przymusu państwowego, doprowadzonym do szczytu.

Jeśli wolność obywatelska ma być zawarowana, to dobra materjalne powinny stanowić własność nie państwa, lecz oby-

wateli, państwo zaś powinno odgrywać tylko rolę rozjemcy, godzącego waśni pomiędzy sprzecznemi interesami, oraz czuwającego nad tem, by nikomu krzywda się nie działa. Źle jest gdy państwo nie wtrąca się do stosunków ekonomicznych, ale stokroć gorzej czynić z państwa jedynego przedsiębiorcę, fabrykanta i kupca. Na upaństwowieniu własności robotnik nic a nic nie wygra, pozostanie on tym samym proletarjuszem, jakim był i poprzednio, gdyż nadwartość pracy jego, przywłaszczana dziś przez kapitalistę, utonie w kieszeniach kierowników państwa socjalistycznego, którzy przy wyznaczaniu pensyj krzywdy sobie z pewnością nie wyrządzą. Położenie robotnika pogorszy się nawet, państwo bowiem odmówi mu, jako funkcjonarjuszowi państwowemu, prawa strejku, a ponad państwem nie będzie już żadnej wyższej instancji, do której mógłby w razie zatargu się odwołać.

Socjalizm prawdziwy, wolny od przewrotnej ideologji Marksa, powinien dążyć nie do wywłaszczenia i sproletaryzowania tych, którzy jeszcze coś posiadają, lecz wprost przeciwnie do uwłaszczenia tych, którzy dziś wszelkiej własności są pozbawieni. Nie o wywłaszczeniu swych obywateli winno myśleć państwo, lecz do tego raczej się przykładać i o to mieć staranie, by w kraju nie było nędzarzy, by każdy posiadał możliwie najwięcej. Różnemi może to być uskutecznione sposobami. Jeśli o robotników fabrycznych np. idzie, to należałoby dążyć do tego, by zespołom robotników nadać prawa wspólnika i obdarzyć je odpowiednią ilością akcyj przedsiębiorstwa, wedle klucza, drogą prawodawczą ustanowionego. Co się proletarjatu rolnego tyczy, to tu dążyć należy do obdzielenia ludności bezrolnej i małorolnej ziemią, nabywaną w tym celu przez państwo. Z innych możliwości rozwiązania sprawy socjalnej pozwolę sobie zwrócić uwagę na projekt ekonomisty poznańskiego, Jana Jakuba Kowalczyka, wskazującego, jak przy pomocy specjalnego towarzystwa akcyjnego gospodarczo-asekuracyjnego, nazwanego przezeń „Pategja“, możnaby doprowadzić do tego, aby w kraju ludzi, pozbawionych własności, nie było i by każda jednostka w narodzie mogła być współwłaścicielką wszelakiego rodzaju przedsiębiorstw gospodarczych w rolnictwie, handlu i przemyśle.

Widzimy, że sprawę socjalną można rozwiązać na drodze o wiele racjonalniejszej i bardziej celowej, aniżeli niefortunny pomysł Marksa. Pomysł ten, dodajmy w nawiasie, mógł zrodzić się tylko w głowie członka narodu, który, jak to wykazał dowodnie Werner Sombart, był także twórcą kapitalizmu współczesnego. Socjalizm nie jest lekarstwem na kapitalizm, lecz jego spełnieniem. Co kapitalizm zapoczątkował, to socjalizm wykańcza. Kapitalizm doprowadził wywłaszczenie ludności do pewnego punktu, socjalizm wywłaszcza ludność definitywnie.

Krótko mowiąc, socjalizm jest kapitalizmem podniesionym do kwadratu. Już w ustroju kapitalistycznym państwa niedomagały z powodu zbyt silnego wpływu garści ludzi, którzy w swych ręku przemożny wpływ na życie gospodarczeześrodkowali. Socjalizm, tajnie przez nich wspierany, ma uczynić z nich nieograniczonych panów całego życia państwowego. Wywłaszczenie ma na celu zrealizowanie snów mesjanicznych narodu wybranego, dążącego świadomie i uparcie do zapanowania nad światem. W proklamacji żydowskiej, znalezionej w lokalu konspiracyjnym agitatorów bolszewickich, znajduje się taki ustęp: *„Komunizm wszechświatowy jest dla nas, żydów, tym Mesjaszem, na którego przyjście oczekiwaliśmy od tysięcy lat"*.

Największym wrogiem człowieka jest kastowość. Podział na kasty różniczkuje człowieka i utrwala typy cząstkowe. Tymczasem zadaniem człowieka jest dążyć do zrealizowania w sobie typu człowieka pełnego, owego „homme complet“, któremu Mickiewicz w swych „Wykładach Paryskich“ tyle pięknych kart poświęcił.

Otóż socjalizm wiedzie prostą drogą do podziału ludzkości na dwie kasty: na kastę proletarjuszowską z jednej strony, kastę przedsiębiorców i administratorów scentralizowanej produkcji i wymiany z drugiej. Że zaś ponad nią nie będzie już żadnych czynników wyższych, urzędy państwowe staną się przywilejem szefów central i ich pomocników i w ten sposób stan przedsiębiorców, bankierów, kupców i gryndérów stanie się kastą wszechwładnie panującą.

Materjalistyczny pogląd na świat, na którym opiera się

socjalizm, nietylko dlatego jest zgubny, że paraliżuje inicjatywę społeczną do przeciwstawienia się prądom szkodliwym i podejmowania reform ku naprawie społeczeństwa skierowanych, ale i dlatego także, że obniżając lot ducha ludzkiego strąca go w otchłań zwyrodnienia moralnego. Grzechy socjalizmu polskiego są pod tym względem szczególnie ciężkie. Dla przykładu pozwolę sobie zwrócić uwagę na artykuł wstępny jubileuszowego numeru *„Naprzodu"*, wydanego z okazji stuletniej rocznicy urodzin Marksa, w którym autor daje następującą definicję człowieka: *„Człowiek jest to maszyna posuwająca się pionowo"* albo *„człowiek jest tem, co je" (Der Mensch ist, was er isst).*

Człowiek, któremu się wmawia, że jest automatem na podobieństwo pierwszego lepszego bydlęcia domowego i że cała jego wartość zależy od tego, co włożył do brzucha, o ile brednie te w tonie mentorskim podawane z ślepą wiarą przyjmuje, musi istotnie prędzej lub później spaść do rzędu automatu, gdyż siła wiary i sugestji jest nieodparta i to do tego stopnia, że zwykle jesteśmy tem, w co wierzymy, że jesteśmy. Że szerzenie poglądów podobnych może być nader wygodne dla menerów partyjnych, gdyż ułatwia im prowadzenie owieczek swych na pasku, rzecz to oczywista. Czyż jednak nie obarczają oni sumienia swego ciężką odpowiedzialnością za tę bezceremonjalność wobec duszy oddających się im z zaufaniem maluczkich, to inna kwestja!

Gdyby socjalizm polski, chciał być polskim naprawdę, to musiałby wyrzec się przyjętej z dobrodziejstwem inwentarza doktryny materjalistycznej i przyjąć pogląd na świat bardziej z iścizną ducha polskiego zgodny.

„Wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest a nic dla cielesnego celu nie istnieje", oto formuła polska, najlepiej tęsknotę duszy polskiej do ideału oddająca. W myśl filozofji polskiej, z najczystszych źródeł chrześcijaństwa rodowód swój wyprowadzającej, człowiek nie jest automatem ni zwierzęciem, lecz istotą do synostwa Bożego powołaną, dążącą do bezpośredniego uczestnictwa w naturze Boskiej.

Że poglądy Mickiewicza, Towiańskiego, Słowackiego, Cieszkowskiego, Krasińskiego, Hoene-Wrońskiego i t. d. mniej

się nadają do agitacji wiecowo-broszurkowej niż paradoksy darwinistyczno-marksowsko-feuerbachowskie, chętnie to przyznaję, ale za to jakże błogosławione byłyby skutki pracy przywódców ludowych, gdyby chcieli materjał do niej z tych przeczystych źródeł myśli narodowej czerpać.

Dobiegamy do końca rozważań naszych.

Rozpatrzywszy w porządku kolejnym cztery kardynalne punkty programu socjalistycznego, a mianowicie: walkę klas, solidarność międzynarodową proletarjatu, upaństwowienie własności i materjalistyczny pogląd na świat, możemy wywody nasze ująć w konkluzji następującej, — a mianowicie: że socjalizm polski byłby polskim naprawdę wówczas tylko, gdyby:

1) zamiast doktryny walki klas, przyjął za drogowskaz swój dogmat jedności narodowej;

2) gdyby zamiast hasła solidarności międzynarodowej proletarjatu, wystawił program zbratania narodów i połączenia ich w wspólnej organizacji, całą ludzkość obejmującej;

3) gdyby w miejsce programu upaństwowienia wszelkiej własnosci i sproletaryzowania narodu dążył do uwłaszczenia wydziedziczonych i podniesienia siły ekonomicznej narodu wobec czynników obcych, osłabiających jego odporność ekonomiczną i wyzyskujących słabość jego;

4) wreszcie, gdyby w miejsce filozofji materjalistycznej przyjął za teoretyczną podstawę swych dążeń reformatorskich filozofję spirytualistyczną, zwłaszcza w tej postaci, jaką przybrała ona u najprzedniejszych przedstawicieli ducha narodowego polskiego.

Czy socjalizm polski zdobędzie się na odwagę wyzwolenia się z sugestji doktryn materjalistycznych i zechce zwrócić się do krynicy czystej idei polskiej, nie naszą rzeczą rozstrzygać, pewnem jest jednak, że dopiero wtedy potrafiłby oddać rzetelne i trwałe usługi narodowi i wypełnić z pożytkiem misję swoją. Gdyby zdobyć się na to nie miał, wówczas nie da narodowi nic, ponad jałowe wstrząśnienia,—owe wielkie przeznaczenia zaś, do których był powołany, spełnić za niego będzie musiał kto inny. Spełni je mianowicie mesjanizm polski, jako piastun świętego depozytu prawd, obja-

wionych narodowi przez jego wieszczów i proroków,—spełni, gdy zdecyduje się wyjść z ukrycia swego i ujawni się, a to w myśl maksymy, że nie stawia się świecy zapalonej pod korzec, ale na świecznik, by świeciła wszystkim, którzy są w domu.

Bojomir.

7 DNI STWORZENIA
W PRZYRODZIE LUDZKIEJ.
(ŚWIAT CZŁOWIECZY).

Największy z teodydaktów, Mojżesz, w swojej księdze Rodzaju, jak i w całym swym Pięcioksięgu, zawarł wszystkie tajemnice świata i człowieka, które z pod splotu słów i liter oryginału hebrajskiego i ich wartości symbolicznych mogą być rozwinięte, ustanawiając wiedzę *analogiczną i anagogiczną*, wiedzę *wszystkiego we wszystkiem.* Wiedzę tę między innemi odsłonił w XV w. Picus Mirandula, ów *feniks wiedzy* Czasów Odrodzenia, w swoim *Heptaplusie,* czyli siedmiorakim wykładzie dni stworzenia — co wykazałem przed kilku laty w swojej pracy łacińskiej p. t. *Joannis Pici Mirandulae Heptaplus modo schematis ad oculos demonstrata.* Niniejszy wykład poetycki dotyczy tylko jednego zjawu stworzenia: małego świata, człowieka, — w którem to stworzeniu odbijają się prawa stwórcze wszystkich światów w całości i w poszczególności.

Γνῶθι σεαυτόν.
„Poznaj samego siebie".

„Jeśli chcesz poznać, najpiękniejsza, siebie
Śladami stad swych idź [1]), strzeżona w niebie.

Wnijdź w siebie, w głębie swej duszy [ogrojca,
Znajdziesz tam światy, Ojczyznę i Ojca".

DZIEŃ PIERWSZY.
(NIEBO — ZIEMIA — ŚWIATŁO).

Z początku stworzył Bóg niebo i ziemię:
Co wiecznie budzi — i co wiecznie drzemie.

---

[1]) *Canticus.*

Zasadę ducha — i zasadę ciała,
Ciało co bierne, — i ducha, co działa.

To — co materji nieuchwytnym cieniem —
I to — co twórczą siłą, zamierzeniem.

To, co *in actu,* i to, co *w potencji:*
Prototyp żywy wszelkiej egzystencji.

I oto razem rozejmem chaosu
Rozległ się wnętrzny zew Bożego głosu,

Zew: *Stań się, światło — i światło się stało,*
Dusza — odczynnik przez ducha i ciało.

Dusza — pośrednik ducha i materji,
Biorąca z ducha, iżby ztąd był ster jej.

Dusza — to ciało promieniste, lotne,
Czułe, *świetliste,* duchowe, żywotne.

Dusza — wiązadło, *forma* nadająca,
Z *ja*-osią, która w bieguny dwa trąca.

I oto z ducha i z duszy, i z ciała,
Wymianą, która w jedności zadrgała.

Stanął z pieczęcią Bożych liców człowiek,
Jak rozchylenie tajemnicy powiek.

I oto jego zaczątek i eden,
Osoba, światło wiedzące: *dzień jeden.*

DZIEŃ WTÓRY.
(ROZDZIAŁ WÓD).

Duch się unaszał nad wodami boży,
Co okalały niebo pierwszej zorzy.

Więc Bóg rozdzielił nadniebieskie wody,
I podniebieskie — na twe wieczne gody.

I ustanowił twe niebo — *firmament,*
Ducha twojego twierdzę i fundament.

Więc nadniebieskie wody — twa myśl z Boga,
I podniebieskie — czuciowa załoga.

Rozum, intelekt, Boża w tobie mowa —
I twoja dusza pod niebem czuciowa.

Ztąd rzęd masz, iżbyś brał to, co nie plami:
Naprzód — Duch Boży, dzielca nad wodami,

Potem twe wody nadniebieskie — z Boga,
Myśl twa, nadczucia — cała zapomoga,

Potem twe niebo — duch twój, grunt do snucia,
Potem twe wody podniebieskie — czucia,

Potem dwa dusza, uzbrojona w zmysły,
Na związek z duchem poddańczy i ścisły —

I wreszcie stopień wiązadła ostatni,
Twe ciało — szata z ziemskiej tutaj szatni.

Ztąd pomnij, gdy cię do nizin co mami,
Iż: *towarzystwo nasze z aniołami* —

I iż dla duszy jedynie u proga
Bożego miejsce, bo: *zasób nasz z Boga.*

DZIEŃ TRZECI.
(ZGROMADZENIE WÓD PODNIEBIESKICH).

Trzeciego dnia Bóg podniebieskie wody
Zgromadził w jedno łożysko przyrody.

I oto czucia twe już nie w rozterce,
Lecz zgromadzone w ognisko twe — w serce.

I oto zmysły twe, jak mórz nawała
Pięciu werznięta w twierdzę twego ciała.

I zaraz przędzą rajskich rozweseleń
Pocznie się żyzność, kwitnienie i zieleń —

I zarysuje się, i uwyraźni
Kwiecie przecudne twojej wyobraźni.

DZIEŃ CZWARTY.

(SŁOŃCE — KSIĘŻYC — GWIAZDY).

Zaś dnia czwartego Bóg światła dwa duże
Zapalił niebu twego ducha w górze —

I oto słońce twe i twoja luna —
Śród dnia jasności, śród nocy całuna.

Świadomość pełna, — rzekłbyś, słońce lic jej,
I twe natchnienie — księżyc intuicji.

(Lub, jak platońskiej chce wiedzy uprawa:
Twa Διανοία [1]) i twa Δόξα [2]) mgława).

Intelekt w *akcie*, intelekt w *potencji:*
Siły duchowe poznawczej krescencji.

Pierwsza — nadniebo ma za swą szafarnię,
Druga ku wodom podniebnym się garnie.

Pierwsza pociąga w oczywistość snucia,
Druga — gdzie zmysły, fantazja i czucia.

A razem z luną, dźwignią wód osnowy,
Na niebie duszy czuciowo - duchowej

Ileż gwiazd świeci, zkąd zmysły się sycą
Zaświadomego rojną tajemnicą!

---

[1]) *Dianoja* — rozwaga — pełna świadomość.
[2]) *Doksa* — domniemanie, *to — co się zdaje,* domyślność.

DZIEŃ PIĄTY.

(ZWIERZĘTA).

Vas tuum bestiae inhabitant terrae [1])
Otoś — zamknięty w pożądliwą sferę —

Oto piątego dnia — wszystkie zwierzęta
Żądz gniewnych twoich — jak baśń rozwinięta.

Więc dzikie w tobie zwierzęta i bydło —
Pasje twe, z których lub wzrost ci, lub sidło:

Te, co dotyczą twego pożywienia,
Te, co dotyczą twego rozmnożenia, —

Te, co cię niecą, te, co cię wspierają,
Które bez rządu twego będą zgrają.

Więc dalej te, co w wodach twojej duszy, —
I ponad niemi: rój, który się puszy,

Rój płazający, chybający raźnie,
Który napełnia twoją wyobraźnię, —

Rój, rozwinięty, jak w sennym żywiole,
Na podobieństwo i na twe symbole.

A wszystkie na to, byś królem nad niemi
Był i przewodził całej twojej ziemi.

I nie zatracił, sam czyniąc z nich wroga,
Oblicza Boga, podobieństwa Boga.

DZIEŃ SZÓSTY.

(CZŁOWIEK).

Szóstego dnia Bóg utworzył człowieka:
Toś ty, którego dzieło życia czeka, —

---

[1]) *Naczynie twe bestje zamieszkują ziemi.*

Mężczyznę stworzył i niewiastę społem,
Byś z dwu biegunów był jednym aniołem:

To ty, co masz tu stanąć w pełnym stworze
Na obraz Boży, podobieństwo Boże!

Toś ty, co życia trudem i budową
Przez Boga stworzyć masz siebie na nowo!

Adamem nowym stać się, do postaci
Powrócić pierwszej, która żywot da ci.

A wzorem Ten ci ma być w tym mozole,
Co Ojca swego spełnił wszystką wolę:

Słowo przedwieczne, co ciałem się stało,
Syn Boży, Chrystus, Bóg - Człowiek, Duch - Ciało.

Przez Niego tylko droga do Żywota,
Bez niego raju zamknięte są wrota.

Bo On ma klucze Miłości, któremi
Otwiera Jawę, zdejmując sen ziemi.

DZIEŃ SIÓDMY.
(SABBAT)

Byś miał swój Sabbat u Bożego stołu,
Śladami Boga idź — twórz z Nim pospołu:

Masz, jak Duch Boży czuwał nad otchanią,
Czuwać nad sobą — z Bogiem, Twą przystanią.

Masz tu, wbłąkany w ciemności bezdroże,
Co chwila głosić: Stań się Światło Boże!

Masz swe oddzielić nadniebieskie wody:
Siebie — Bożego — od swojej przyrody.

Masz ustanowić swe niebo — fundament,
Ducha, co chaos zażegna i zamęt.

Masz tu uważać za dziedzictwo prawe
Jedynie ducha, resztę — za uprawę.

Masz na swem niebie zapalić ogniska,
Na dzień twój jasny, na noc uroczyska.

I gwiazdy wiary, gwiazdy ideału
Mieć tajemnicą wiecznego udziału.

Masz swe podniebne wody, zmysłów siły,
Zgromadzić w serce, by światłu służyły.

Masz panem, królem w sobie nad zwierzęty
Żądz twych pozostać, z tronu nie zepchnięty.

Masz Bogiem w sobie z Boga stać się wzoru,
Do Boga dążąc, do Jawy przestworu.

Aż z Bogiem złączon w jednej szczęśliwości,
Masz tem być *w Istnem*, czemś tu jest *w możności*.

LIST DO REDAKCJI.

Od jednego z przyjaciół pisma naszego otrzymujemy obszerny list, w którym autor, jeden z najpromienniejszych i najgłębszych duchów w społeczeństwie naszem, podaje dotyczące bieżącej chwili politycznej uwagi swe, skreślone w styczniu r. b. W przypuszczeniu, że uwagi te, jako pochodzące od osobistości tak wysokie w hierarchji ducha zajmującej stanowisko, mogą czytelników naszych zainteresować, podajemy niektóre listu tego wyjątki, wstrzymując się całkowicie od wyrażenia własnego swego sądu co do poruszonych przez sz. autora kwestyj i zapatrywań.

*

* *

Polacy zawsze, nieuleczalnie, mimo niezliczonych doświadczeń najokrutniejszych, wierzyć muszą w jakiegoś zbawcę zewnętrznego: dzisiejszą ich wiarą jest wiara w kongres pokojowy, w jego sumienie, mądrość i sprawiedliwość. A cóż jest ten kongres? Tem jest, czem jego uczestnicy są, tem jest, czem są jego uczestników mocodawcy: tem więc jest, czem są panujące klasy zwycięskich państw. Czemże więc jest? Wielkim jest Sanhedrynem zwycięskich egoizmów, pragnących swe targi o zdobyte łupy przyodziać w pozory wymierzania sprawiedliwości całemu światu!...

Zaliż się przemienili w samych sobie ci, co się na kongres zjechali i światu całemu głoszą wielomównie, iż wcale go przetworzą, przerodzą i nowy na nim zaprowadzą po-

rządek? Zaliż stare drzewa owoc nowy, odmienny, wydać mogą z siebie? Zaliż mogą, bez cudu, odmienić naturę swoją i znagła zacząć rodzić owoc inny, lepszy, niż dotychczasowy, przyrodzony im? Zaliż egoizmy rodzić mogą owoc sumień?

Egoizm i sumienie wykluczają się wzajem i nie należy od egoizmów oczekiwać owoców sumień, owoców sprawiedliwości... Sumienie i egoizm, sprawiedliwość i egoizm wykluczają się wzajem... Egoizm nie może działać według zasady innej, niż ta, którą jest sam sobie: gdyż egoizm niezdolen jest, świadomie, rozmyślnie, własnowolnie zaprzeczeniem być samego siebie...

Egoizm nie może się wznieść ponad siebie, ponad naturę swoją, nie może wydać z siebie tego, czego nie ma w sobie, t. j. sprawiedliwości, nie może być tem, czem nie jest, t. j. sumieniem. Kongres obecny nie jest ani być może istotnie inny, niż wszystkie dawniejsze i nie może wydać z siebie nic sprawiedliwszego, niż wszystkie poprzednie wydały: tą samą bowiem została istota i natura wszystkich, którzy się nań zebrali. Żaden w nich nie stał się cud, żadne nie nastąpiło w nich światło przemieniające... Nic więc nowego nie przynoszą na kongres i nic nowego nie reprezentują: nic więc też nowego światu ten kongres dać nie może. Odwieczne powtórzy dzieje, według odwiecznych tradycyj, zasad i metod egoizmu, według jego odwiecznej rutyny... Wszystkie przeto pokładane w nim, a niepoparte siłą i bogactwem nadzieje łatwowiernych, srogim zawodem zawiedzione będą... W świecie sił traktowanym się jest jedynie według siły, jaką się jest, za jaką jest się poczytanym. Biada w tym świecie wszystkim, nieuznanym za siłę, albo uznanym za siłę zbyt małą, zbyt wątłą, by mogła komukolwiek zaimponować: prawa bowiem, zwyczaje i formy obejścia się świata sił identyczne są ze stosunkami, panującemi w świecie bogaczy, w świecie pieniężnych mocarzy. Ubóstwo jest tu jednoznaczne z hańbą, z nicością, z nieposiadaniem praw: a kto na mocy tylko idealnego legitymizmu się wciska, traktowany jest jak ubogi krewny, jak intruz, jak żebrak natrętny! Biada zaiste, stokroć biada tym, którzy chcą

wejść do świata sił *nie stawszy się wpierw siłą*, albo którzy żebrzą wspaniałomyślności i pomocy jego!..

Świat egoizmu, świat egoizmów był, jest i będzie zawsze światem wojny barbarzyńskiej: jest on bowiem światem wrogich sobie wzajem, świadomych sił, więc liczb, których jedyna dążność i myśl: *rosnąć*. Więc pochłaniać inne. Więc jest ich życie obliczaniem się nieustannem i obliczaniem siebie, obliczaniem innych, obliczaniem się wzajem i dążeniem wzajemnem do pochłaniania się!

Egoizm jest liczbą, jest liczeniem, jest matematyką, jest matematykiem i fizykiem: oblicza zawsze siebie i drugich i wzajem zawsze obliczany jest. Przeto świat egoizmów jest światem liczb i wojną żywych liczb: dlatego niema w nim miejsca na nic, prócz liczby i każdy tylko według swej liczby i według umiejętności użycia tej liczby ważony i traktowany jest.

Człowiek jako egoizm jest liczbą, jest liczeniem, jest czemś, co się oblicza: świat ludzki jako świat egoizmów jest wojną liczb, z których każda chce dodać sobie, odjąć zaś innym (lub całkiem je wchłonąć): każdy więc człowiek, jako egoizm jest dodawania podmiotem, przedmiotem zaś odejmowania lub sprowadzenia do zera! Każdy zatem *siebie* tylko traktuje dodatnio, wszystkich zaś innych ujemnie: każdy tylko sam sobie jest podmiotem, wszyscy inni są mu tylko przedmiotem, przedmiotem odejmowania. Z tego powszechnie ujemnego stosunku wzajemnego egoizmów-liczb wojna ich wiekuista wynika, wojna tkwiąca niezniszczalnie, nieusuwalnie w egoizmie samym, który, liczbą czyniąc człowieka, czyni go wojną: bo największości każąc mu chcieć własnej, tem samem najmniejszości każe mu chcieć cudzej a nawet nicości. To jest istota wojny, istota przyrodzonego świata egoizmów, świata liczb, z których każda w nieskończoność chce wzrastać, kosztem innych. Wojna, t. j. przyrodzony stan świata egoizmu tylko razem z tym światem, więc tylko razem z egoizmem ustać może.

Wszystkie względem tego świata podejmowane zamysły reformatorskie fikcją są, utopją: świata egoizmu zreformować nie można... Póki egoizm jest, jest jego świat,

wszystek ten złowrogi dotychczasowy świat i ruch tego świata: wojna.

Chcąc rzeczywistość zniweczyć, wynikającą z egoizmu, sam egoizm zniszczyć trzeba: wszystkie zaś t. zw. reformy świata ludzkiego t. j. egoizmu, bezskuteczną zawsze są fikcją, wiecznym są, wiecznie bezpłodnym rodzaju ludzkiego samokłamem...

Sprawa tedy zbawienia świata ludzkiego nie jest sprawą *reformy* egoizmu, lecz sprawą unicestwienia egoizmu. Nie o to idzie, by się stać zreformowanym egoizmem, lecz o to, by nim nie być, by przestać nim być. Chcąc zniszczyć zło, korzeń jego zniszczyć trzeba: egoizm.

I to jest celem Chrystusa i budyzmu i wedantyzmu i yogi. Lecz ileż jest prawdziwych pełnicieli tych nauk? Jak glob granitowy, jak ocean niepokonalny przeciwstawia się egoizm całego rodzaju ludzkiego znikomej garstce wyznających Jedność i będących Nią.

...Z każdym dniem jaśniej widzi, boleśniej poznaje (Polska), iż nie jako przywrócony do praw i równouprawniony członek towarzystwa państw traktowana jest, *lecz jako bezsiła między siłami,* którą każdy kto zechce krzywdzić i szarpać może bezkarnie...

...Polska jedyny to podobno w rodzaju ludzkim naród, który nigdy całkowicie egoizmem stać się nie umie, *nie może*, jedyny to naród, w którym już to mdlej, już żywiej, lecz *zawsze* tli iskra sumienia: i ta właśnie iskra jest losem Polski, męczeństwem, przeznaczeniem i powołaniem. Ona to sprawia, iż świat zawsze nienawidzi Polski, krzywdzi ją i zdradza, podchodzi i okłamuje... Polska jest świata wiekuistym wyrzutem sumienia i przypomnieniem, że sumienie jest! Inny zaiste byłby świat dla Polski, gdyby zaparłszy się całkowicie sumienia, odrzuciwszy wszelkie względy moralne, zdecydowała się taką być, jakim on jest!

Prostoduszna Polsko, z czem idziesz na kongres egoizmów, na kongres zbrojnych sił i potęg? Idziesz z pergaminami i dokumentami swemi, idziesz z bezcielesnemi, bezbronnemi prawami swemi, ufna w ich moc i wierząca, że ten kongres to sądowy trybunał, przed którym wagę

mają prawa—idee, rozkazy sumienia, słuszności życia prywatnego!...

...Cóżeś ty jest, Polsko? jaką liczbą ty jesteś? jaka jest liczba twej siły *gotowej*, siły, jakąbyś *natychmiast* mogła przeciwstawić *całemu światu liczb*? Tyś *jest* słuszność, ty *masz* słuszność, ale twa słuszność nie jest liczbą: ty nie jesteś liczbą, równą słuszności twej, liczba twoja nie jest równa słuszności twej: więc jeśli jaka część słuszności twej uznana będzie przez trybunał liczb, będzie to część słuszności, odpowiadająca twej liczbie...

Wiedz Polsko, czego nigdy wiedzieć i pamiętać nie chcesz, że świat państw jest światem liczb i niczem więcej, światem, w którym każdy *tylko* według liczby, jaką jest, oceniany, sądzony jest i traktowany...

W świecie państw, w świecie egoizmów, w świecie żywych liczb niczem jest prawo, niewcielone w siłę, niewcielone w liczbę. Sprawiedliwość w tym świecie nie jest kwestją prawa, lecz siły, lecz liczby: i tylko według liczby, jaką kto jest, sprawiedliwość odnosi a prawa jego uznane są według wyroku wagi liczb!...

Według stosunku sił rozstrzyga się w świecie państw o prawach...

W żaden układ trwały państwa zorganizować się nie mogą: sprzeczności ich niezniszczalne są i przechodzą w każdy utworzony przez nie układ, zakażają go, nurtują w nim, nietrwałym go czynią i skazanym na rozkład, na zagładę. Nic trwałego w dziedzinie organizacji rodzaju ludzkiego stworzyć nie może egoizm, gdyż sprzeczność w nim zawarta, jest też zawarta w każdem organizacyjnem jego dziele...

Egoizm nic nowego i nic zbawczego nie może dać światu: we wszystko, czego tknie, wszczepia przekleństwo własnej istoty: wojnę, rozkład, śmierć.

Dzieło, które kongres obecny na świat wyda, tem samem przekleństwem, przekleństwem jego rodzicieli niszczącem dotknięte, kalekie i obarczone będzie, i nie błogosławieństwem im będzie i światu, lecz utrapieniem, troską niezbytą i rakiem toczącym.

Cokolwiek w dziedzinie organizacji, w dziedzinie układu

stosunków stwarza egoizm, wroga i zgubę sobie stwarza... Piekłem jest, w piekło obraca się człowiekowi wszystko, co z egoizmu, wszystko, co przeciw Jedności!

Od tego wyroku wiekuistego niema ucieczki, a choć już lat tysiące biedzi się przeciwko niemu rozum ludzki, wciąż i na zawsze jest wobec niego bezsilnym i żadnym sposobem odmienić go ani umknąć mu się ani uniknąć go nie może.

PROJEKT
INSTYTUTU MESJANICZNEGO.

Uważając za główny powód rozstroju społecznego u nas brak wspólnej myśli przewodniej, którąby całemu narodowi za drogowskaz służyć mogła, jesteśmy zdania, że stan ten spowodowany został zerwaniem ciągłości myśli narodowej, przerwanej ostatecznie wypadkami 63 r., gdy w dobie ogólnej prostracji ducha wkradły się do jaźni narodu idee obce i wręcz dla ducha polskiego zabójcze.

Dziś gdy naród instynktownie zwraca się ku promiennej przeszłości swojej, by nić zerwaną na nowo nawiązać, ma on do przezwyciężenia trudności olbrzymie. Jedną z przyczyn tego stanu jest okoliczność, że najkapitalniejsze dzieła myślicieli polskich są dla ogółu albo zupełnie niedostępne albo w każdym razie wielce do nabycia utrudnione. Wystarczy wspomnieć o myślicielach takich, jak *Paweł Brudzewski, Modrzewski, Orzechowski, Towiański, Cieszkowski, Trentowski, Hoene-Wroński, Królikowski,* a nawet *Mickiewicz,* jeśli idzie o rzeczy takie, jak *Prelekcje Paryskie,* jak *Współudział w Sprawie Towiańskiego* i t. d. i t. d.

Instytut, którego założenie projektujemy, miałby cele i zadania następujące:

1. Zgromadzić bibljotekę dzieł (druków i rękopisów) myślicieli polskich, w których najczyściej i najgłębiej idea polska się wyraziła.

2. Wydać w przystępnych wydaniach dzieła wspomnianych pisarzy.

3. Założyć organ (kwartalnik lub miesięcznik), któryby poglądy myślicieli polskich popularyzował i krytycznie oświetlał.

4. Przystąpić do założenia podwalin pod wielkie dzieło syntezy religijno-filizoficznej, politycznej i historjozoficznej, które jako KSIĘGA NARODU POLSKIEGO mogłoby służyć następnym pokoleniom za gwiazdę przewodnią oraz źródło natchnienia i pouczenia.

5. Urządzać zebrania naukowe i dyskusyjne na temat zasadniczych problematów życia duchowego i politycznego narodu polskiego oraz jego dziejowego posłannictwa.

6. Urządzać odczyty i wykłady celem propagowania idei misjanicznej polskiej, jako przeciwwagi wobec rozkładowych prądów współczesnych, opartych na zasadach filozofji materjalistycznej i pozytywistycznej.

7. Wytworzyć z Instytutu Mesjanicznego ognisko centralne dla UNJI MESJANICZNEJ, założonej wedle wskazówek Hoene-Wrońskiego, jako organizacji, mającej na celu zespolenie wszystkich dodatnich sił społecznych dla obrony PRAWDY I DOBRA oraz wyjaśniania ludzkości jej przeznaczeń ostatecznych i wskazywania dróg, ku ich osiągnięciu wiodących.

Obszerniejsze rozwinięcie programu wraz z ustawą INSTYTUTU MESJANICZNEGO i UNJI MESJANICZNEJ nastąpi przez wydanie specjalnej broszury.

Osoby, pragnące wziąć udział w pracy organizacyjnej, zechcą dla zasięgnięcia bliższych informacyj zgłaszać się do redakcji „Pochodni" listownie lub osobiście w godzinach przyjęć.

Red.

Redaktor naczelny: *Wacław Bojomir Mutermilch.*
Kierownik działu artystyczno-literackiego: *Stefan Łubieński.*

DRUK TOW. AKC. S. ORGELBRANDA S-ÓW.

OD REDAKCJI.

W czasach obecnych, które nazwaćby można okresem poszukiwania Boga, wiele osób przeżywa nader głębokie przeobrażenia duchowe. Nie u wszystkich przeistoczenie to zostaje doprowadzone do końca. Wiele osób zatrzymuje się w pół drogi lub nawet, zniechęciwszy się do pracy duchowej, cofa się do stopnia jeszcze niższego, niż ten, na którym już znajdowały się. Nieliczna garsteczka tylko, która wytrwała do końca, osiąga odrodzenie całkowite. Do tej garsteczki zwracamy się z prośbą o łaskawe nadesłanie do Redakcji krótszego lub dłuższego, podpisanego lub tylko podcyfrowanego, opisu swych przeżyć i doświadczeń religijnych, jako materjału dla dzieła o odrodzeniu.

Redakcja „Pochodni" poszukuje pism Towiańskiego, Hoene-Wrońskiego i innych dzieł z literatury mesjanicznej.

WACŁAW MUTERMILCH.

O DWU RODZAJACH PRAWDY.

Warszawa, 1913. Skład główny: E. Wende i S-ka.

HOENE-WROŃSKI.

TAJEMNICA POLITYCZNA NAPOLEONA

JAKO PODSTAWA PRZYSZŁOŚCI MORALNEJ ŚWIATA.

Przełożył JÓZEF JANKOWSKI. Warszawa. 1919.

Cena 6 Mk., wydanie ozdobne 10 Mk.

Do nabycia w Redakcji „Pochodni".

BIBLIOTECZKA MESJANICZNA

W. BOJOMIRA (Wacława Mutermilcha).

Kraków—Warszawa, 1916—1918, Gebethner i S-ka.

NA PRZEŁOMIE DWÓCH EPOK.
MESJANIZM POLSKI a KOŚCIÓŁ KATOLICKI.
Logos I. ZAMIAST PROSPEKTU.
Logos II. SPRAWA BOŻA.
Logos III. POSŁANNICTWO POKOJOWE POLSKI.
Logos IV. DEKALOG NOWEJ EPOKI.
Logos V. FRIEDENSAUFRUF.
IDEE TOWIANIZMU W ZWIĄZKU Z CHWILĄ BIEŻĄCĄ.

Lettre ouverte à M. Woodrow Wilson.

(Do nabycia w Redakcji „Pochodni").

POCHODNIA

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM FILOZOFICZNYM, RELIGIJNYM I SPOŁECZNYM ORAZ LITERATURZE I SZTUCE.

ROK 1. — № 3. 15 CZERWCA 1919.

TREŚĆ:

WARSZAWA.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDE I S^KA^.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 40.—, półrocznie Mk. 22.—, kwartalnie Mk. 11.—.
Na prowincji: rocz. Mk. 44.—, półrocz. Mk. 24.—, kwart. Mk. 12.—.

Cena numeru pojedyńczego Mk. 4.—.

ADRES REDAKCJI: Wacław Bojomir Mutermilch, Warszawa, Zielna 22, m. 6 (Marszałkowska 127).

Godziny przyjęć codziennie 2—3 pp. i 8—9 wieczorem.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI.

Dr. WITOLD RUBCZYŃSKI, Prof. Uniw. Jagiell. Urzeczywistnianie ideałów. Nadbitka z „Polonia Sacra" № 3. Kraków 1919.

STANISŁAW KOT. Andrzej Frycz Modrzewski. Studjum z dziejów kultury polskiej w. XVI. Kraków 1919. Nakł. Ak. Um.

Dr. EUSTACHY NOWICKI. Wolni z wolnymi, równi z równymi. W 350-letnią rocznicę Unji Lubelskiej. Warszawa 1919. Wyd. M. Arcta.

FELIKS BRODOWSKI. Zasady prawa komasacyjnego w Król. Polskiem. Warszawa 1919. Wyd. M. Arcta.

ALBERT SOREL. Obyczaje polityczne. Tłum. dr. fil. Justyna Jastrzębka. (Bibliot. historyczna). Warszawa 1918. Wyd. M. Arcta.

STANISŁAW STASZIC. Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego oraz pisma pomniejsze. (Bibl. ekonomiczna № XI). Warszawa 1919. Wyd. M. Arcta.

ANTONI ANUSZ. Z krainy dzikiej, pustej i otwartej. Warszawa 1919 wyd. M. Arcta.

J. W. KOSMOWSKA. Program społeczno-polityczny Adama Mickiewicza dla narodu polskiego. Warszawa 1919. Wyd. M. Arcta.

JAN NAMITKIEWICZ. Podręcznik Prawa Handlowego. Warszawa 1919. Wyd M. Arcta.

FONS VITAE
(ŹRÓDŁO SIŁ ŻYCIOWYCH).

Nie samym chlebem człowiek żyć będzie, ale każdem słowem pochodzącem przez usta Boże. Mat. IV. 4.

Nauce urzędowej, opierającej się na najgrubszym materjalizmie, wydaje się, że jedynem źródłem siły życiowej jest energja chemiczna, wywiązująca się przy spalaniu spożywanych przez nas pokarmów, przyczem ilość tej energji mierzy ona na kalorje i w ten sposób oblicza wartość pożywną ciał pokarmowych.

Niektórzy w fanatyzmie materjalistycznym zapuszczają się tak daleko, że nie wahają się w pokarmach jedyne źródło siły życiowej upatrywać. Tak np. w pracy swej o Jędrzeju Śniadeckim autor jej, Z. Kramsztyk, w kwestji poruszonej rozwija pogląd następujący: „Aby zrozumieć powstanie organizmów — powiada Kramsztyk [1]) — nie potrzebujemy już dziś się uciekać do przyjęcia sił obcych fizyce... Same zewnętrzne, fizyczne warunki wystarczają, aby z takiej istoty (t. j. pierwotnego, bardzo prostego organizmu, komórki) zrobić po wielu, wielu latach dzisiejszego dumnego pana ziemi... Taż sama siła pędzi nas z niesłychaną szybkością po szynach, która i pieszych prowadzi, która, jako jedyny motor naszej duszy, poruszyła w mózgu wielką myśl użycia pary... Siłą słoń-

[1]) Zygmunt Kramsztyk. Jędrzej Śniadecki. Teorja jestestw organicznych wobec dzisiejszych pojęć o życiu. Warszawa, 1874.

ca zwierzęta się poruszają, siłą słońca czują; słońce tworzy w głowach ludzi potężne myśli i tkliwe uczucia... Podług dzisiejszej teorji, w zwierzęcem życiu mianowicie, pokarmy wnoszą nagromadzoną w nich siłę, w organizmie łączą się z tlenem, siła się oswobadza i służy zwierzęciu do życia... Do życia potrzeba sił wiele. Pokarmy tę siłę wnoszą i ożywiają wciąż organizm... *Dziś wiemy, że organizm sam przez się jest martwy a pokarmy wnoszą weń z sobą siły i życie*".

Że pokarmy do utrzymania życia są potrzebne, nikt przy zdrowych zmysłach będący przeczyć temu nie będzie, — ale czy zdrowy rozum, nie zatruty dogmatami materjalizmu, mógłby zapatrywać się na nas, jako na machiny tylko, poruszane wywiązującą się przy spalaniu pokarmów energją i posunąć się do paradoksalnego twierdzenia, że właściwie niema w nas żadnego życia, że sami przez się jesteśmy trupami, życie zaś tkwi w pokarmach jedynie?

Gdyby w organizmie naszym nie przejawiały się żadne inne siły, poza różnemi formami energij fizycznych, to życie organizmu naszego nie byłoby możliwe już choćby z tego względu, że nie miałby on żadnego interesu w podtrzymywaniu życia, w unikaniu cierpień, w podejmowaniu wysiłków i trudów dla zdobywania pokarmów i wszystkiego tego, co do zachowania życia własnego i potomstwa jest potrzebne.

Pierwiastkową siłą, od której życie wogóle zależy, jest pragnienie trwania, wyrażające się w *instynkcie samozachowawczym i dążeniu do zachowania gatunku,* innemi słowy, żądza życia i miłość bytu. Ona to, ta żywiołowa wola życia, sprawia właśnie, że przezwyciężamy niezliczone napotykane przez nas przeszkody, by byt nasz zachować i w potomstwie go utrwalić. A żądza ta, toć nie żadna fizyczna przecie siła, nie rodzi się ona z przekształceń energij fizycznych, ciepła, światła lub elektryczności, nie może więc być ze słońca rodem, lecz jest czemś bardziej od nich podstawowem i bardziej żywiołowem. W pragnieniu trwania, w instynkcie samozachowawczym, w woli życia wyraża się żywioł podstawowy wszelkiego bytu i życia: MIŁOŚĆ, EROS — ów jurny pęd cielesnej i duchowej natury, o którym tyle pięknych rzeczy naopowiadała się Sokratesowi Diotima z Mantinei.

Ustrój nasz funkcjonuje prawidłowo tylko wówczas, gdy ożywia go jakaś silna podnieta. W stanie prostracji ducha, apatji, indyferentyzmu, najobfitsze nawet pożywienie nie wleje w nas energji, owszem jeszcze bardziej ociężałym uczyni, i złą zaiste przysługę oddają pacjentowi, w astenji duchowej pogrążonemu, lekarze, gdy dobrem odżywianiem chcą go na nogi postawić. Znam wypadki gdy lekarze, skądinąd znakomici, lecz analfabeci w rzeczach ducha, przepisywali pacjentom takim kurację tuczenia, czem smutny stan ich jeszcze bardziej pogarszali.

Jednym z dowodów, że pokarmy nie są jedynem źródłem siły życiowej, jest okoliczność, że osoby umiarkowanie odżywiające się a nawet stale niedokarmiane miewają o wiele więcej nieraz żywotności w sobie i odporności, aniżeli osoby, dostatnio lub obficie odkarmiane.

Mickiewicz w swych Prelekcjach Paryskich słusznie zwraca uwagę na to, że SŁOWO, IDEA posiada istotną siłę odżywczą.

„Człowiek — powiada Mickiewicz [1]) — o tyle tylko ulega nędzy materjalnej, o ile traci swoją siłę moralną, to jest wiarę. Tatar jada daleko mniej niżeli chłop słowiański, a jednak nie słaby; Trapista pości jeszcze bardziej od Tatara, i mimo to ma się dobrze. Żołnierz francuski nie lepiej jest karmiony jak robotnik, a przecież wygląda czerstwiej i rzeźwiejszy od robotnika. Odbierz Trapiście wiarę w przyszłe życie, a obaczysz, że za kilka dni umrze z wycieńczenia; niechby w Tatarach znikła cześć, jaką mają dla swojego chana, nie zdołaliby wytrzymać nawet ostrości powietrza, pod jakiem żyją. Horda tatarska pozbawiona chana jest hordą zgubioną. Tatar i walczy i żyje tylko przez posłuszeństwo swojemu chanowi... Gdyby nie bojaźń połączona z pewnym rodzajem poddania się swemu przeznaczeniu, jaką żołnierza rosyjskiego przejmuje ciągle idea, że jest w służbie carskiej, nigdyby nie zniósł ciężaru i nędzy życia podobnego jak na galerach. Zniszcz w żołnierzu francuskim ideę honoru, zagaś w duszy jego ten

---

[1]) Lekcja ósma z 5 marca 1844. Adama Mickiewicza. Rzecz o Literaturze Słowiańskiej. Poznań.

płomyk patrjotyzmu, który go ogrzewa i podnosi, a wnet pocznie usychać z biedy. Cóż więc jest, co tak zasila i pokrzepia ludzi, którzyby istotnie powinni zawsze na głód i niewygody narzekać? Co daje uczucie mocy i godności im, ogołoconym ze wszystkiego, kiedy tuż obok nich wielu bogatych samolubów jęczy i zabija się z rozpaczy po stracie cząstki majątku? Powiedziałem już: wytrwałość, siła jednych pochodzi stąd, że mają jakąkolwiek wielką ideę; słabość, upadanie drugich jest skutkiem, że jej nigdy nie mieli, albo mając utracili. To co rozumiem tu przez ideę, można sobie jak chcąc nazwać: ale że to jest, temu zaprzeczyć nie można, bo fakta świadczą za tem. Mówimy często o tym lub owym, że żyje nadzieją, karmi się urojeniami; nie słyszałem nikogo, żeby powiedział o kim: żyje dyskusją, karmi się doktryną. Ale cokolwiekbądź, urojenie czy idea, nie chodzi tu o wyraz, zawsze trzeba przyznać, że jest coś takiego, co będąc niematerjalnem, niedoścignionem, nie podpada pod rozbiór chemiczny, nie daje się schwycić uczonym, a jednak wywiera moc na nasze ciało... Mędrcy starożytni i niektórzy wielcy ludzie wieków średnich wiedzieli o tem z ducha. Jeden z najdawniejszych pomiędzy widzącymi, Hezjod, powiada: *że człowiek nie wie jak mu mało potrzeba do życia i jak łatwo mógłby się utrzymać; owoc pracy jednodziennej wystarczyłby na wyżywienie go przez rok cały. Ale to właśnie tajemnica*—dodaje. *Gdyby bowiem człowiek ją znał, oddałby się próżniactwu. Jowisz skrył tę tajemnicę we wnętrznościach ziemi, i człowiek musi pracą dostawać się do niej*".

Trudno o lepszy komentarz, niż ten wywód Mickiewicza, do słów Mojżesza i Chrystusa, że nie samem chlebem żyje człowiek, ale tem wszystkiem co pochodzi z ust Pańskich, czyli każdem słowem Bożem (5 Mojż. VIII, 3; Mat. IV, 4; Łuk. IV, 4).

Pokarmy materjalne są potrzebne do uzupełniania strat ponoszonych wskutek dezasymilacji tkanek i do utrzymywania ciała w odpowiedniej ciepłocie. Sama atoli energja, jaka przy spalaniu substancyj pokarmowych się wywiązuje, nie jest jeszcze życiem. Źródło życia jest duchowej, nie fizycznej natury. Nie od ilości pokarmów spożytych i ich pożywności zależy żywotność organizmu, jego zdrowie, dzielność i nie

oglądająca się na lata młodzieńczość, lecz od tych warunków, które podtrzymują w nas ogień, zapał, rozpęd.

Jak w palenisku żywość ognia zależna jest nie tylko od ilości węgla, włożonego do pieca, lecz i od dopływu powietrza, który wciąż regulować trzeba, by ani węgla wskutek niecałkowitego spalenia nie marnować ani pieca wskutek nadmiernej ilości powietrza nie oziębiać, tak samo w naszym ustroju doniosłość pierwszorzędną posiada oddech, jego częstość, rytm i głębokość, jako regulator wdychanego powietrza, potrzebnego do spalania przyswojonych pokarmów.

Wielkiej wagi rzeczą jest ustalić dla ustroju „*optimum*“ oddychania: oddech niedostateczny prowadzić musi bowiem do samozatrucia pod wpływem nagromadzonych we krwi substancyj niecałkowicie spalonych, co w następstwie wywoływać musi różne cierpienia zależne od złej przemiany materji (zwłaszcza natury artretycznej), oddech zbyt intensywny zasię powodować może zaatakowanie samych tkanek, wskutek czego stają się one mniej odporne na różne czynniki chorobotwórcze i podlegać mogą łatwo zakażeniu. Tem się tłómaczy, dodajmy w nawiasie, że w dzieciństwie, gdy oddech nasz jest szczególnie intensywny, łatwiej podlegamy chorobom zakaźnym, gdy w podeszlejszym wieku, kiedy oddech nasz traci na mocy, stajemy się skłonni do artretyzmu i na jego tle rozwijających się cierpień.

Sposób oddychania zależy, ogólnie biorąc, od dwu okoliczności. Po pierwsze, od intensywności i rodzaju pracy, po drugie, od tonu uczuciowego.

Praca fizyczna (np. wchodzenie na schody, bieganie, gimnastyka, sporty) przyśpiesza oddech. Praca umysłowa natomiast, wogóle wszelkie natężenie uwagi, oddziaływa na oddech hamująco. Wobec tego, że rzeczy te z samoobserwacji i z fizjologji powszechnie są znane, pominiemy je tutaj, natomiast dłużej zatrzymamy się nad wpływem *nastroju uczuciowego* na oddech. Drogą samoobserwacji każdy z łatwością poznać jest w możności, do jakiego stopnia oddech, ten przejaw najgłówniejszy życia, od którego cały nasz stan, nasze zdrowie, nasza dzielność i nasza cenestezja (samopoczucie) zależą, zmienia się pod wpływem uczuć, jakie nami władają.

Zarówno obieg krwi jak i oddech inne są w smutku i przygnębieniu, inne w radosnem podnieceniu, inne w gniewie, inne w niepokoju lub strachu, inne w miłosnem upojeniu etc.

Wobec przemożnego wpływu, jaki na przemianę materji w ustroju naszym wywiera oddech oraz obieg krwi, a mianowicie dystrybucja jej w różnych organach, pojmujemy, jak wielce zdrowie nasze jest zawisłe od uczuć, którym się poddajemy. Higjena przyszłości, wyzwolona z materjalistycznych powijaków, zwróci z pewnością należytą uwagę na tę pierwszorzędnej doniosłości sprawę i starać się będzie o udzielenie jasnych przepisów, pouczających nas, w jaki sposób moglibyśmy stać się panami naszych uczuć i dowolnie je w sobie kształcić, hodować i utrwalać.

Większość ludzi nie posiada żadnego ustalonego tonu uczuciowego; przeskakują oni od wzruszenia do wzruszenia, w ścisłej zależności od przelotnych wrażeń i przeżyć. Są to typy pierwotne, dziecięce, całkowicie od świata zewnętrznego uzależnione, a stąd pozbawione mocy charakteru i woli. Inna kategorja ludzi — to typy o ustalonej organizacji duchowej, w większości wypadków atoli, z powodu że ustaleniu temu nie przewodniczyła żadna wyższa zasada, składają się na nią typy mniej lub więcej patologiczne, a mianowicie niewolnicy tych lub innych namiętności. Trzecia wreszcie kategorja — to ludzie apatyczni, obojętni, w których zamarł wszelki przejaw życia duchowego.

ŻYCIE, powiedzieliśmy, to OGIEŃ, ZAPAŁ, ROZPĘD. W stanie obojętności ogień życia przygasa,— u ludzi nastrojowo zmiennych ogień to gaśnie, to rozpala się, — u ludzi opanowanych namiętnościami, życie pali się płomieniem nieczystym, pożerajacym siły duchowe. Zdrowie duchowe wymaga, by ogień życia płonął płomieniem żywym, równym i czystym a stan ten osiągnąć można wówczas tylko, gdy ustali się w nas nastrój uczuciowy, działający w sposób ożywczy na ośrodek naczynio-ruchowy i centr oddechowy. Wyhodować w sobie uczucie, które powoduje *optimum oddechowe i naczynioruchowe* — oto zadanie higjeny przyszłości, — tej jej gałęzi, która będzie zmodernizowaną i do naszych wyobrażeń europejskich i chrześcijańskich zastosowaną YOGĄ.

Sama zasada *Yogi* jest słuszna, błędna jest tylko metoda jej, pragnie ona bowiem hodować w nas uczucia religijne drogą ćwiczeń oddechowych, kiedy drogą jedynie właściwą jest metoda wykształcenia w nas i utrwalenia na podstawie zdrowej ideologji UCZUCIA RELIGIJNEGO, któremuby towarzyszyło *optimum sprawności oddechowej i naczynioruchowej.*

Poruszone tu przez nas zagadnienie uczucia religijnego łączy się bezpośrednio z problemem WOLNOŚCI DUCHOWEJ. Był okres w rozwoju etyki, gdy zdawało się ludziom, że niezależność od żywiołów świata i własnych namiętności uzyskać można li tylko przez wytworzenie w sobie stanu doskonałej obojętności. Cechą prawdziwego mędrca miała być apatja (ἀπαθεία) lub atymja, charakteryzująca się brakiem wszelkich uczuć i wzruszeń. Na tem stanowisku stała filozofja stoików i cyników, filozofja braminów, wogóle wszystkich intelektualistów, starego i nowego pokroju. „Zarówno jednostki jak narody—powiada znany fizjolog i psycholog duński, Lange—są o tyle mniej podatne do wzruszeń, o ile wyższą odznaczają się cywilizacją. Nieomylnym wskaźnikiem wychowania jest zdolność panowania nad sobą i obojętność uczuciowa względem zdarzeń, które u ludzi prostych wywołałyby bez ochyby wybuch nieokiełznanych namiętności". Nie wydaje się tedy Langemu nieziszczalnym ideał Kantowski „człowieka, będącego samą inteligiencją, t. j. takiego, dla którego wzruszenia wszelkie, jak radość lub smutek, przestrach i obawa, choćby i podlegał jeszcze nieprzyjemnościom tego rodzaju, byłyby jednak niczem innem, jak chorobami i niegodnymi go zaburzeniami psychopatologicznemi".

Ideał intelektualistów byłby może wielce ponętny, gdyby nie okoliczność, wielokrotnie doświadczeniem sprawdzona, że wślad za osłabieniem uczuć, które stanowią najistotniejszy łącznik, przywiązujący nas do życia, idzie niezawodny korowód znamiennych objawów astenicznych, jak upośledzenie zmysłu rzeczywistości, stan wewnętrznej niepewności i wątpienia, bierność, automatyzm i t. d., a wszystko to nietylko wiedzie w linji prostej do bezwoli i zaniku chęci życia, lecz rykoszetem godzi i w intelekt, o którego tryumf szło nam przecie, albowiem w braku zainteresowania, przywiązania

do życia i wszelkiego zapału, ginie w nas zdolność do wysiłku i do inicjatywy twórczej, słabnie uwaga, a z nią razem ginie i zdolność wyraźnego postrzegania i jędrnego sądzenia, w wyniku więc dorzeczne i celowe myślenie jest zastąpione popędem do jałowego i bezwartościowego mędrkowania.

O ileż głębszym psychologiem od uczonego duńskiego i mędrca królewieckiego okazał się nasz poczciwy Towiański, pouczający wszystkich, którzy o pomoc duchową się doń zwracali, o ważności zwalczania w sobie indyferentyzmu i oziębłości, i budzenia w sobie zdolności do żywych i gorących uczuć.

Doktryna stoicka apatji, lubo błędna i zgubna, nie zasługuje jednak na ryczałtowe potępienie, gdyż zawiera w sobie i ziarna zdrowe. Człowiekowi, zwłaszcza na nieco wyższym szczeblu rozwoju duchowego się znajdującemu, ciąży niewola świata i zmysłów, czuje on, że w stanie tym postęp rzetelny jest niemożliwy. Dąży on wskutek tego żywiołowo do wyzwolenia, aliści z chwilą oderwania się od świata i pokonania w sobie żądz zmysłowych popada w pustkę, która życiu wszelki urok odejmuje i chłodem swym przygnębia i przeraża. Stoicy i cynicy, jak i wszelcy wogóle asceci intelektualistyczni, nie mylili się, wskazując ludziom stęsknionym do duchowej swobody, drogę wyzwolenia od żywiołów świata, aliści dane im było widzieć tylko początek tej drogi, nie znali zasię dalszego jej ciągu. Czlowiek, dążący do swobody ducha, musi istotnie przebyć drogę, jaką mu doktryny wymienione wskazują, ale praca wykonana nie jest jeszcze metą, stanowi ona dopiero pierwszą fazę odrodzenia, fazę „zera", na której bez narażenia się na jak najgroźniejsze następstwa zatrzymać się nie wolno, lecz porzucić ją należy czemprędzej, przyjmując ją tylko za punkt wyjścia dla NOWEGO ŻYCIA.

Tę drugą połowę drogi odrodzenia duchowego wskazał ludzkości Chrystus dopiero. Stoicyzm i cynizm w Grecji, Jan Chrzciciel w Judei przygotowali grunt, na którym przyjąć się mogła nauka Chrystusa, wskazującego w jaki sposób OGIEŃ NIEBIESKI na ziemię sprowadzić można. „Przyszedłem — powiada — abym ogień puścił na ziemię i czegoż chcę, jeśli już gore?"

Pierwsze stadjum odrodzenia ma na celu wyzwolenie duszy z wszystkich związków nieprawych, porwanie nici, jakie ją do *„świata“* przykuwają i przygotowanie jej w ten sposób do wejścia w kontakt bezpośredni z *„zaświatem“*, z tem co właściwą jej ojczyznę i naturalne dopełnienie stanowi.

Po wyzwoleniu z jarzma świata i jego sugestji, jeśli nie ma popaść dusza w groźny dla jej zdrowia stan apatji i astenji, to pustkę wytworzoną wypełnić musi natychmiast nową sugestją, pod nowe jarzmo się poddać, tym razem jednakże nie pod jarzmo, które ją ubezwładnia i degraduje, lecz pod jarzmo, które ją do pełnej samowiedzy i twórczej spontaniczności przebudza. Jarzmem tem jest SŁOWO, PRAWO CHRYSTUSOWE czyli objawione przez Chrystusa PRAWO MIŁOŚCI.

BÓG JEST MIŁOŚĆ [1]). Kto ma miłość w duszy, ten ma Boga w duszy. Jak życiem ciała jest dusza, tak życiem duszy jest Bóg czyli Miłość. Bez Miłości dusza schnie i więdnie, gleba duszy jałowieje, twórczość jej zanika. Miłość jest zdrowiem duszy, jej natchnieniem i jasnowidzeniem. Kto chce, by ciało jego było zdrowe, musi dbać o to, by dusza jego była zdrowa, gdyż dusza ożywia ciało i jest jednoczącą je władzą, — kto chce zasię by dusza jego była zdrowa, dbać musi o to, by Miłość w niej gościła, gdyż ona to jest żywiołem, wnoszącym w nią życie i władzę, wszystkie jej elementy w jedną całość zwartą i harmonijną spajającą. Z tego co powiedzieliśmy wynika, że całe zagadnienie naszego duchowego i cielesnego zdrowia sprowadza się do zagadnienia miłości, a mianowicie: przedmiotu jej i sposobu utrwalenia w duszy.

Czem się to dzieje, że miłość w duszy goszcząca takich cudów jest sprawczynią, łatwo to pojąć. Zdrowie duszy zależy od zachowania czterech warunków następujących: przedewszystkiem nie wolno dopuszczać do duszy apatji, dalej musimy przeciwdziałać zagoszczeniu się w duszy uczuć ujemnych, potrzecie musimy dbać o ciągłość jaźni, poczwarte wreszcie — starać się o jedność władzy naczelnej.

---

[1]) Jan IV, 8.

Wszystkim warunkom tym odpowiada najlepiej miłość. Przedewszystkiem chroni ona duszę od apatji, zagrzewając ją do wysiłków celem osiągnięcia przedmiotu jej pragnień, powtóre zwalcza skutecznie tendencję uczuć ujemnych do zagnieżdżenia się w duszy jako stały jej nastrój, dalej zapewnia ciągłość jaźni, gdyż po każdem odchyleniu, spowodowanem reakcją wzruszeniową, powraca duszę do jednego i tego samego tonu zasadniczego, wreszcie stwarza jedność władzy, pierwiastki duchowe bowiem jedynie miłość jest w stanie scementować w jednolitą całość i jedność duszy ugruntować.

Nie będziemy zastanawiali się nad pytaniem, w jaki sposób uczucia na obieg krwi i oddech, a więc na ośrodki, funkcjami temi rządzące, wpływają. Jest to kwestja przez naukę nierozstrzygnięta dotąd. W każdym razie odrzucić musimy paradoksalną doktrynę Langego, której i W. James hołduje, jakoby uczucia miały być objawem wtórnym, zależnym od zmian fizjologicznych. W rzeczywistości rzeczy się mają wprost odwrotnie. Te lub inne wyobrażenia, zależnie od naszego rozwoju duchowego, budzą w nas pewne uczucia, a pod ich to wpływem dopiero zmienia się nasz oddech i dystrybucja krwi w organach, przyczem rolę pośrednika między uczuciem a zmianami fizjologicznemi odgrywają najprawdopodobniej HORMONY, owe tajemnicze wydzieliny wewnętrzne, tak potężny wpływ na sprawność naszego organizmu wywierające [1]). Za rzecz nader prawdopodobną przyjąć tedy możemy, że miłość wpływa dodatnio na sprawność funkcjonalną narządów produkujących hormony, przez ich pośrednictwo zaś na dystrybucję krwi w organach i sprawność oddechu, a więc jego głębokość, rytm i częstość.

Jeśli miłość ma istotnie swój wpływ dobroczynny na duszę wywrzeć, to musi ona być ściśle do stopnia rozwoju umysłowego danego osobnika dostosowana. Z tego punktu widzenia możnaby sdojrzeć na *rozwój religijny ludzkości.* Bóstwem dla człowieka jest to, co on najmocniej kocha, czemu

---

[1]) Ob. Wacław Mutermilch. Z biochemji lipoidów i hormonów. Warszawa, 1911. E, Wende i S-ka.

wszystko inne w ofierze złożyć byłby gotów. Im wyższy rozwój umysłowy, im szersze myśl ogarnia horyzonty, tem wyższym jest przedmiot naszej miłości.

Najwyższym stopniem rozwoju religijnego jest PARAKLETYZM, dający najdoskonalsze sharmonizowanie, zrównoważenie i zjednoczenie duszy. Jak BYT i MYŚL (Ojciec i Syn) JEDNOŚCIĄ są w Bogu, tak jednością jest dusza, dla której przedmiotem najgorętszego umiłowania *woli* jest BYT, *rozumu* zaś SŁOWO (Myśl, Prawo). W życiu praktycznem wyrazi się Parakletyzm w dążeniu do zrealizowania życia ludzkości na podstawie Prawa moralnego. W JUDAIZMIE momentem wyłącznym kultu jest Byt (Jehowa), skąd płynie obojętność dla praw moralnych przy realizowaniu żywiołowego dążenia do Bytu. W CHRYSTJANIZMIE oba oblicza Boże sa już uwzględnione, górującą atoli Osobą jest Logos, co pociąga za sobą w praktyce ten skutek, że moralność jest oderwana od życia, że związek pomiędzy DROGĄ a CELEM, ku któremu ona prowadzi, zostal zatuszowany. Stąd rozerwanie życia i sumień ludzkich na dwie nic z sobą wspólnego nie mające dziedziny: Kościół i Państwo, etyka prywatna i publiczna, wiara i nauka. Dopiero PARAKLETYZM czyli religja DUCHA ŚWIĘTEGO, jako łącznika, spajającego w TRÓJJEDYNĄ JEDNOŚĆ, BYT i SŁOWO, sprowadza równowagę pomiędzy wolą a myślą w człowieku, skłaniając go do realizowania przedmiotu woli czyli Bytu na drodze wskazanej przez rozum, a mianowicie na drodze Prawa moralnego.

Inne religje, t. j. poza chrześcijaństwem i judaizmem (a także buddaizmem) stojące, mają już charakter przeważnie totemiczny; przedmiotem miłości staje się w nich interes pewnej grupy ludzi w wspólnym totemie usymbolizowany. Najniższym stopniem religji jest samoubóstwienie, t. j. stan skrajnego egoizmu, w którym człowiek samego siebie za najwyższą wartość poczytuje i ośrodkiem świata czyni.

W miarę rozszerzania się horyzontu myśli uwzniośla się odpowiednio i przedmiot czci i miłości naszej. Jeśli życie religijne nie dotrzymuje kroku rozwojowi umysłowemu lub całkiem zamrze, to z rozwoju mentalnego jaźń nasza nie tylko żadnej korzyści nie odniesie, lecz może nawet na szwank

poważny być narażona, a to z powodu wewnętrznego rozdwojenia, idącego w ślad za intelektualizmem. Mądrość intelektualisty ani jemu, ani bliźnim żadnej korzyści przynieść nie może; intelektualista jest człowiekiem podwójnym; ulatując wysoko w sferę myśli, wyobraża sobie, że jest istotą wyższą i z pogardą spogląda na „ubogich w duchu“, — tymczasem jako człowiek i obywatel zazwyczaj stoi niżej od nich, gdyż przedmiotu istotnych swych upodobań, przedmiotu czci i miłości nie zmienił. Proszę wziąć pierwszw lepszy typ „uczonego“: głowę ma zaprzątniętą formułkami i doktrynami, któremi lubi maluczkim imponować, zewnątrz pełen jest ogłady i kultury, zajrzyjcie jednak do wnętrza duszy jego, a przekonacie się, że przypomina najczęściej owych nauczonych w Piśmie i Faryzeuszów obłudnych, co to podobni są grobom pobielanym, które się zdadzą z wierzchu być cudne, ale wewnątrz pełne są kości umarłych i wszelakiej nieczystości. Ciskał gromy oburzenia przeciw Faryzeuszom Chrystus,— aż zawisł na krzyżu; zwalczał sofistów Sokrates,—aż cykatę wypić musiał; potępiał kulturę swego wieku Rousseau,—aż przez wszystkich opuszczony kryć się musiał przed podburzoną przeciw niemu tłuszczą. Czyżby nie znalazł się dziś nowy śmiałek, któryby z przybytków nauki przepędził sofistów, zatruwających dusze wrażliwej młodzieży doktrynami, paczącemi umysły i wyjaławiającemi dusze? Kto niema w duszy rozpalonego miłością dla Prawdy i Dobra ogniska, ten niechaj trzyma się zdala od uczelni, choćby nie wiem ile posiadł erudycji. Nie encyklopedje żywe siedzieć mają na katedrach uniwersyteckich, lecz kapłani Prawdy, przelewający w dusze młodzieży zapał do tego, co piękne i wzniosłe. Uchodzili jeszcze ci sofiści i doktrynerzy, póki wychowywać mieli wiernych poddanych państw — molochów; anachronizmem są dzisiaj, gdy szkoła, średnia i wyższa, kształcić ma świadomego swych obowiązków obywatela wolnej Ojczyzny.

Maksyma: *si duo faciunt idem, non est idem,* rażąca umysły egalitarystyczne, jest najzupełniej słuszna. Co dla jednego, znajdującego się na niższym stopniu rozwoju umysłowego, jest cnotą i zasługą, to dla drugiego, szersze horyzonty obejmującego, staje się grzechem.

Postęp duchowy, który stanowi istotne zadanie naszego życia, jest możliwy o tyle tylko, o ile, rozwijając się pod względem umysłowym, podnosimy jednocześnie przedmiot naszego umiłowania, by go w życiu realizować. Kto z prawa tego się wyłamuje, u tego prędzej lub później musi wytworzyć się sprzeczność wewnętrzna, sprowadzająca w następstwie wyziębienie ducha i cały korowód objawów chorobowych, temu obniżeniu potencjału życiowego towarzyszących. Prawo postępu duchowego sformułował najtrafniej Towiański w swej doktrynie TROISTEJ OFIARY, a mianowicie ofiary ducha, jako warunku rozwoju umysłowego, ofiary ciała, jako środka podniesienia ciała do wysokości ducha oraz ofiary czynu, celem wcielenia w rzeczywistość otrzymanego światła.

Motorem postępu duchowego jest miłość. Gdzie niema miłości, tam musi być zastój lub regresja. Wyhodowanie uczucia miłości odbywa się na drodze rozumowej i uczuciowej. Rozum uświadamia sobie przedmiot miłości i drogi doń wiodące; wślad za rozumem idzie uczucie.

Przedmiotami umysłowego dążenia są idee i wyobrażenia. Im wyższa idea, tem wyższy przedmiot miłości. W hierarchji idej miejsce naczelne zajmuje IDEA DOBRA. Ponad ideą dobra myśl nasza wznieść się już nie może, może ona czuć tylko, że poza nią jest już królestwo samego DOBRA, jako ABSOLUTU, przekraczającego kategorje naszej myśli. Idea Dobra jest pośrednikiem między Absolutem a nami. Przy pomocy idei tej uświadamiamy sobie, że Dobro absolutne istnieje i że stanowi ono Cel istotny naszych dążeń, Cel transcendentny świata całego. Chcąc do Dobra prawdziwego dążyć, musimy mieć w duszy Ideę Dobra, jako obraz jego, stale przytomną, gdyż inaczej iść będziemy za zwodniczemi światełkami dóbr względnych i nieistotnych, prowadzących na bezdroża.

Greccy filozofowie, zwłaszcza Platon i Arystoteles doszli do poznania tajemnic, które w zupełnej czystości dopiero przez Chrystusa ludziom objawione zostały. Idea Dobra u Platona odgrywa do pewnego stopnia rolę Słowa w filozofji chrześcijańskiej, i to nietylko dlatego, że uważana iest przez Platona za Bóstwo, ale że w stosunku do Dobra jako Ojca ma ją Platon za

latorośl czyli Syna [1]). Platon zwraca nawet specjalnie uwagę na to, że Idei Dobra nie należy utożsamiać z Dobrem jako takiem, podobnie do tego, jak nie wolno identyfikować światła i wzroku ze słońcem, jako ich źródłem i twórcą. Mimowoli przypominają się tu owe dla wielu tak zagadkowe słowa Chrystusa, gdy wzbraniał nazywać się dobrym, mówiąc, że dobry jest tylko Jeden t. j. Bóg (Mat. 19, 17), co w ten tylko sposób interpretować można, że szło Mu o niemięszanie dwu różnych pojęć, a mianowicie pojęcia Dobra jako Celu absolutnego i pojęcia Słowa, Idei, Prawa, jako drogi doń wiodącej.

Rodzi się teraz pytanie, co nam uczynić wypada, by Idea Dobra, Słowo, w nas mieszkało? Należy „myśleć o tem co jest w górze, nie o tem, co jest na ziemi" — za św. Pawłem powiedziećby można (Coloss. III, 2). Nie dla każdego rzecz to łatwa jednakże. Już Arystoteles trudność tę przewidywał, gdy krytykując teorję idej Platona, przyznaje co prawda, że Idea Dobra, jako pewien wzór czyli modła, ułatwia nam poznawać dobro i dążyć ku niemu, za rzecz wątpliwą uważa atoli, czy prosty tkacz lub cieśla z niej korzyść jakąkolwiek odniesie [2]). Dopiero pojawienie się śród Ludzkości w osobie Jezusa Nazareńskiego, Słowa wcielonego czyli Idei Dobra w człowieku zrealizowanej, trudność tę usunęło gruntownie, dając człowiekowi nietylko namacalny wzór, wedle którego życie swe kształtować powinien, ale zarazem i przedmiot naj wyższej czci i miłości godzien.

Kantowi zdawało się, że imperatyw kategoryczny sam przez się wystarcza, by człowiek obowiązki swe sumiennie wypełniał. Pierwiastek miłości obcy jest filozofowi królewieckiemu. O ileż głębszym psychologiem był Paweł z Tarsu. Rozumiał on, że przykazania same przez się, choćby najświętsze i najsprawiedliwsze, pozbawione są mocy wstrzymywania człowieka od grzechu „albowiem chęć jest we mnie—powiada — ale wykonać to co jest dobrego nie znajduję". Można kochać się w zakonie Bożym a mimo to być zniewolonym pod zakon grzechu, który jest w członkach i który jest od-

[1]) Ob. Rzeczpospolitę Platona.
[2]) Ob. Eth. nic. cap. IV.

porny zakonowi umysłu (Rom. VII). Pokochanie Chrystusa dopiero może człowieka od zakona grzechu oswobodzić. A to dlatego, że miłość Chrystusowa odradza nas, że stary człowiek żyć w nas przestaje, zaczyna zaś żyć w nas Chrystus, innemi słowy, że stajemy się sami SYNAMI BOŻYMI i jako tacy wykonawcami woli Bożej, spełniając ją spontanicznie i radośnie, choćby najcięższych ofiar od nas wymagała.

Dla umysłów, materjalizmem spaczonych, słowa powyższe wydawać się mogą bajką dla dzieci, której umysłowi poważnemu nie godzi się brać na serjo. Kto jest atoli wtajemniczony w arkana teorji hylemorficznej, komu nie obce są właściwości FORMY i MATERJI i ich wzajemny do siebie stosunek, ten dojdzie z łatwością prawdy w słowach naszych.

Nauka urzędowa przez odrzucenie teorji hylemorficznej zagubiła klucz do zrozumienia tajemnic tego i tamtego świata i wielu rzeczy zrozumieć absolutnie nie może. W myśl teorji tej, przez Arystotelesa ugruntowanej, poznawane przez zmysły ciała nie są utworami czysto materjalnemi, lecz duchowo-materjalnemi, złożonemi z jednej strony z pierwiastka materjalnego (ὕλη), duchowego a mianowicie t. zw. formy (μορφή), z drugiej [1]). W myśl teorji hylemorficznej możemy na wszelkiego rodzaju ciała i układy materjalne, zapatrywać się jako na ucieleśnione w materji idee. Tak samo i my, ludzie, niczem innem nie jesteśmy, jak ucieleśnionemi ideami.

---

[1]) Według teorji tej podścieliskiem wspólnem wszystkich ciał jest materja. Materja pierwotna (πρώτη ὕλη) jest sama przez się bezjakościowa. Nie jest ona bytem rzeczywistym lecz potencjalnym, rzeczywistym staje się dopiero przez połączenie z formą substancjalną, przez którą nabiera istnienia jako odrębne indywiduum. Materja pierwotna jest to pierwiastek sam przez się bierny, bezwładny, dający się przez formy determinować do bytowania, gatunkowo i indywidualnie wyróżnionego, przyczem forma jako idea wnosi determinację gatunkową, materja zaś jako przyczyna mnogości determinację indywidualną. Forma substancjalna jest źródłem wszystkich właściwości specyficznych danego ciała. Łącznikiem między formą a materją jest dążenie materji do połączenia się z daną formą (στέρησις) oraz dążenie idei do ucieleśnienia. Wcielenie się idei następuje wówczas, gdy materja jest swoiście względem niej usposobiona. Materja stanowi w ciele biegun ujemny (żeński), forma — dodatni (męski).

Cała wartość nasza zależy od tego, jaką ideę w sobie uosobiamy. Różnice między duchowemi typami ludzkiemi zależą od różnic gatunkowych reprezentowanych przez nie idej. Która z idej góruje w nas, a więc jakiej idei jesteśmy wyobrazicielami, zależy od tego, co jest w nas przedmiotem najwyższego pożądania, najwyższej czci i miłości. Idea, której służymy i wedle której czynimy, staje się wzorem, który nas urabia, który się w nas, jakby pieczęć, odciska i swoiste piętno nam narzuca. Jeśli górującą w nas ideą jest Idea Dobra, jeśli za wzór obieramy Słowo ucieleśnione i duszę w tonie odpowiednim utrzymywać będziemy, a mianowicie w pewnej wobec idei tej uległości i pasywności, w takim razie modła ta będzie się w nas realizowała, będziemy się stopniowo do Chrystusa upodabniać, stawać się będziemy równie jak On dziećmi Bożemi (por. Rom. VIII, 14 i 29 oraz Mat. V, 45). „Albowiem wszyscy Synami Bożymi jesteście przez wiarę w Chrystusie Jezusie“—powiada św. Paweł (Galat. III, 26),— a także że zadaniem naszem jest starać się o to, by Chrystus był w nas wykształtowany (Galat. IV, 19).

Stając się Synami Bożymi, otrzymujemy jednocześnie w darze, jakby darmo, wszystkie nadprzyrodzone moce i właściwości, których drogą naturalną, a więc drogą ćwiczenia się w cnocie, ascetyzmu, stoicyzmu i t. d., zdobyćbyśmy nigdy nie potrafili. Jest to skutek naturalny darów Ducha św., udzielającego się człowiekowi, który istotnie staje się na obraz i podobieństwo Boże.

Czy nie zauważyliście nigdy, że człowiek staje się podobnym do wyobrażenia, które w duszy piastuje? Czy nie spotykaliście oblicz Chrystusowych śród ludzi, pragnących Go naśladować? Czy nie spostrzegliście, że w miłującem się małżeństwie, rysy małżonków upodabniają się do siebie?

Gdyby człowiek znał tę magiczną iście właściwość idej i wyobrażeń, a mianowicie ich dążność do ucieleśnienia się, do zrealizowania w materji, o ileż baczniej dbałby o czystość swojej wyobraźni, o ład i wartość idej, którym w duszy daje przytułek, o ileż gorliwiej starałby się o panowanie nad myślą swoją. Wolność nasza ogranicza się w gruncie rzeczy do tego tylko, że dane nam jest być panami myśli naszej, —

z chwilą gdy cugle z rąk wypuszczamy, gdy pozwolimy jakiejś idei lub wyobrażeniu opanować nas wszechwładnie, wówczas pożegnać musimy się z wolnością naszą, stajemy się ślepymi wykonawcami idei lub wyobrażenia, które nas opanowało. Odpowiedzialność moralna człowieka gruntuje się tylko na tej danej nam mocy panowania nad myślą, władania nią, dokonywania wedle pewnego wzoru selekcji idej i wyobrażeń; poza tem znajdujemy się bowiem w kleszczach determinizmu. Determinizm nie wyklucza więc wolności, jak wolność nie ruguje determinizmu, idzie tylko o to, by zrozumieć, gdzie się mieści sfera wolności, a gdzie zaczyna się dziedzina musu i konieczności. Stwierdziliśmy, że sferą wolności jest myśl nasza, o ile nad nią panujemy,—sferą konieczności ciało nasze. Wolność absolutna nie istnieje więc dla nas, jako dla istot nie czysto-duchowych, jest ona względna tylko, przyczem zasadza się na tem, że od nas samych zależy, w czyją służbę się oddamy, kogo za pana sobie obierzemy, czyją wolę spełniać pragniemy. Jeśli za dopełnienie duszy Słowo Boże obierzemy, jeśli ambicją naszą stanie się pełnić wolę Bożą, w takim razie staniemy się „więźniami Chrystusowymi", zdobywając zarazem najwyższą, dostępną nam dozę wolności. Wolnością naszą nie swawola więc (czyli swoja wola), lecz WOLA BOŻA, PRAWO CHRYSTUSOWE.

Gdybyśmy wiedzieli jeszcze, że jesteśmy pogrążeni w niewidzialnym dla nas świecie duchowym, w którym obok idej czystych, leżących na drodze Bożej, znajdują się także różne idee błędne, idee spaczone — istne złe duchy, demony i elementale, które również do życia są stęsknione i szukają tylko okazji, by módz się wcielić i życia zakosztować, to skłoniłoby to nas z pewnością do tem większej jeszcze czujności. Istnieje prawo, że ze świata duchowego zstępuje celem ucieleśnienia się w materji ta idea, która znajduje odpowiedniego „receptora" w osobniku, swoiście do przyjęcia jej dysponowanego. Kto zaniedba kształcić się w kierunku dobra, kto pokus nie zwalcza, kto pozwoli ustalić się w duszy złym usposobieniom, wówczas stać się on musi, prędzej lub później, pastwą złego ducha, który skorzysta ze sposobności, by módz się w nim ucieleśnić i przez niego żyć.

Łącznikiem między formą a materją jest wzajemne powinowactwo, obustronne ku sobie dążenie ich,—słowem MIŁOŚĆ. Miłość jest z natury swej dwukierunkowa; odróżnić w niej musimy prąd „—", idący od materji ku formie i prąd „+", idący od formy ku materji. Przy połączeniu ginie ona pozornie przez wzajemne nasycenie, jak utaja się elektryczność, gdy łączy się jej odmiana dodatnia z odjemną. Trudność definicji miłości płynie z tej jej dwubiegunowości właśnie. Inną jest ona w odmianie odjemnej, gdy wyraża się jako pragnienie, spowodowane brakiem, potrzebą, inną zasię w odmianie dodatniej, gdy jest spowodowana nadmiarem, a więc pragnieniem udzielenia się.

Dusza nasza łączyć się może z Słowem wówczas tylko, gdy w stosunku do tej pragnącej udzielić się nam z powodu nadmiaru miłości ku nam Formy, wytworzymy w sercu swem grunt podatny do jej przyjęcia przez miłość odjemną, wyrażającą się jako brak, jako potrzeba, jako ubogość, nędza nawet.

Stąd ważność MODLITWY. Chrystus odwiedza tych tylko, ktorzy go potrzebują. „Nie potrzebują zdrowi lekarza, ale ci, co się źle mają"— odparł Chrystus Faryzeuszom, dziwiącym się, że z celnikami i grzesznikami przestaje (Mat. IX, 11, 12). Kto jest z siebie zadowolony i w pysze swej sobie i swemu rozumowi ufa, ten zamyka dostęp do siebie wszelkiej dodatniej sile duchowej. Kto chce, aby Bóg go odwiedzał, ten starać się musi o to, by do Jego przyjęcia należycie się usposobić,—warunkiem zaś usposobienia tego jest wytworzenie w sobie miłości odjemnej, owej pustki lub ubogości w duchu, o której wspomina Ewangelja (Mat. V, 3), albo owej hory [1]), o której tak tajemniczo wzmiankuje Towiański.

W świecie ducha panuje zasada analogiczna do zasady Sadi-Carnota w termodynamice. Jak energja fizyczna (ciepło, elektryczność i t. d.) nie może przenieść się z miejsca na miejsce, gdy niema różnicy napięć, przyczem przepływa ona zawsze z miejsca wyższego napięcia do miejsca o niższem

---

[1]) Wyraz ten pochodzi prawdopodobnie od greckiego wyrazu „χώρα", oznaczającego pustą przestrzeń.

napięciu, tak samo i Duch Boży może udzielić się nam wtenczas tylko, gdy wzbudzimy w sobie miłość ku Bogu, gdy wytworzymy w duszy *vacuum* i uczynimy w ten sposób miejsce dla świeżego dopływu sił duchowych. „Proście a będzie wam dano" mówi Chrystus, dodając, że Ojciec niebieski da Ducha Świętego tym, którzy go oń proszą (Łuk. XI, 9—13).

W rezultacie widzimy, że istotnem źródłem sił duchowych a więc i źródłem życia jest MIŁOŚĆ BOGA, — *miłość Boga ku nam i miłość nasza ku Bogu* — i że zabiegiem swoistym, otwierającym wrota do źródła tego, jest modlitwa, szczera i gorąca modlitwa. Przez modlitwę chrześcijańską otwieramy duszy naszej dostęp do Chrystusa, umożliwiamy Duchowi Świętemu żyć w nas i przez nas, a gdy odmiana ta odbędzie się w nas, zyskujemy wszystko, czego dusza nasza łaknie. Dlatego rzekł Chrystus: „Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko (czego szukają poganie) będzie wam przydane" (Mat. VI, 33),—do niewiasty Samarytańskiej zaś, która przyszła czerpać z studni Jakóbowej powiedział Jezus: „Każdy kto pije tę wodę, zasię będzie pragnął. Lecz ktoby pił onę wodę, którą ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki: ale ta woda, którą ja mu dam, stanie się w nim studnią wody, wyskakującej ku żywotowi wiecznemu" (Jan IV, 13, 14).

Po tem wszystkiem co powiedzieliśmy, łatwo poczuć, jak błędną jest metoda lekarzy, którzy środkami aptecznemi, obfitem odżywianiem, gimnastyką, a choćby przyrodolecznictwem usiłują wzmódz żywotność osłabionych cieleśnie i duchowo organizmów. I różne freudyzmy i psychoterapje, o ile pozbawione są pierwiastka chrześcijańskiego, matactwem są najczęściej i blagą. Kto zdrowie utracone odzyskać pragnie, ten zwrócić się musi o pomoc do NIEBIESKIEGO LEKARZA DUSZ, który nikomu pomocy nie odmówi, kto z wiarą doń się zwróci. Pomoc bliźniego polegać zaś może na tem tylko, że udzieli potrzebującemu ze skarbca własnem doświadczeniem zdobytych wiadomości wskazówek, w jaki sposób opuszcza się manowce i którędy iść należy, by do źródła życia trafić.

Wacław Bojomir Mutermilch.

IDEA WYZWOLENIA NARODU W WALLENRODZIE[1].

Z nieśmiałością i lękiem przystępuje się do omawiania utworów, miłowanych i wielbionych powszechnie, do tłumaczenia idej, o których cześć stoczono już przed laty zwycięską walkę, nad któremi odbył się sąd publiczny; zapadł wyrok jednoznaczny, dobitny, wypróbowany w długiej kolei czasu.

Nad powieścią Mickiewicza dawno już dokonał się taki sąd i zapadł taki wyrok. Górował on stale w opinji inteli-

[1]) Do artykułu szan. autorki „Służby narodowej w sprawie Andrzeja Towiańskiego" Redakcja pragnęłaby dorzucić od siebie, że ostateczne przeobrażenie duchowe, które wyzwoliło Mickiewicza z konfliktu uczucia patrjotycznego z ideałem chrześcijańskim, dokonane zostało pod wpływem Towiańskiego. Słusznie tedy, zdaniem naszem, mówi w wstępie do Prelekcyj Paryskich (wydanych w Paryżu w r. 1914 p. t. Les Slaves) Fortunat Strowski, że lubo nie abdykował poeta z uczuć, które mu podyktowały jego *Księgi Pielgrzymstwa*, to pozostałby on jednak zapewne gorącym patrjotą a letnim tylko mesjanistą, gdyby 17 lipca 1841 r. nie zjawił się nagle w skromnem mieszkanku jego, w którem żył jak pustelnik z powodu ciężkiej choroby żony, Mistrz Andrzej i nie powołał go do Sprawy Bożej.

Tragedja duchowa, jaką przebył Mickiewicz, była udziałem wielu wrażliwych i głębokich dusz polskich. Dylemat: „*Chrystus czy Ojczyzna ziemska*" rozwiązał dopiero mesjanizm, wskazujący Polsce powołanie do podjęcia polityki, mającej dobro całej ludzkości na celu.

Najżywiej i najgłębiej tragedję tę duszy polskiej opisał Karol Bajkowski w książce swej: „Z nad grobu"; książkę tę, będącą kluczem do tajników duszy polskiej, powinien znać każdy Polak. Treść jej powinna być przedmiotem wykładu w szkołach średnich. *Przyp. Red.*

gencji polskiej, mimo odosobnionych głosów protestu; aż osiągnął pełny tryumf w gruntownem studjum Spasowicza, na którem zakończył się ostatecznie spór o ideę *Wallenroda*.

Polemika dobiegła kresu; nie straciły jednakże racji dalsze dochodzenia naukowe, o czem wiedział dobrze Spasowicz, skoro następcom swoim pisał: „Ufamy, że i po tysiącu nowych krytycznych studjach, jeszcze coś do zrobienia pozostanie przyszłym pokoleniom“[1].

Pisano o *Wallenrodzie* wiele, komentowano go rozmaicie. Uderzały weń pociski niehamowanych pasyj wodza klasyków warszawskich, kąśliwe słówka nieuka w profesorskiej todze, zarzuty urażonego współzawodnika, płaskie insynuacje paszkwilisty[2]. Umilkły, przebrzmiały; został tylko po nich w umyśle małych ludzi posmak lekceważenia dla poety, cyniczny uśmieszek poufałości.

Intensywniej i szerzej rozbrzmiewały tony zachwytu dla artyzmu i wskazań ideowych *Wallenroda*. Zestawiano go z cudowną opowieścią homerycką, czytano w uniesieniu, tendencję powieści nazywano „górną i zacną“, widziano w niej hasło do walki o niezawisłość narodową; po latach określono jej działanie krótko, wymownie: „Słowo stało się ciałem, a *Wallenrod*—Belwederem“[3].

Wytrawni, nieuprzedzeni krytycy, stawiając pod znakiem zapytania doskonałość techniki utworu, przyznawali mu wielką wartość społeczną, a istotę jej widzieli w czynnym patrjotyzmie, który nie cofa się przed żadną ofiarą[4].

Nie brakło jednak zastrzeżeń i niepokojów o właściwe rozumienie myśli poety. Obawiano się słusznie, że ją niedbały czytelnik łatwo wypaczy, że, co gorsza, stać się ona może dogodną osłoną podłości i zdrady[5].

---

[1] Włodzimierz Spasowicz, Konrad Wallenrod, odczyt, Lwów 1889 str. 10.

[2] Kajetan Koźmian, Ludwik Osiński, Juljusz Słowacki, Władysław Gołembiowski, Zygmunt Krasiński (Listy do Cieszkowskiego).

[3] Zan, Malinowski, Chodźko.

[4] Mochnacki, Turczyński, Tretiak.

[5] Wojciech Cybulski, Odczyty o poezji polskiej, Poznań 1870.

Uderzyli więc na trwogę obrońcy cnoty narodowej, niepewni, jakie uczucia obudzi ta straszna powieść w duszach polskich. Alarmy ich miały głębokie uzasadnienie w fakcie, że nie można pojąć idei *Wallenroda* bez zrozumienia tragizmu, tkwiącego u podstaw czynu Waltera—Alfa.

Nie wszyscy tragizm ten odczuli należycie; dowodem choćby na poły humorystyczna rozprawka Dołęgi, w której autor zarzuca Konradowi brak miłości ojczyzny i całkowitą degenerację moralną [1]).

Mimo wszelkich obaw i nieporozumień, zwyciężył ostatecznie pogląd na *Wallenroda*, ujęty w słowo mocne i jasne przez Mochnackiego, choć nie znalazł on nawet w pracy Spasowicza szczegółowego wykończenia [2]). Warto więc pokusić się o bliższe oświetlenie sprawy, przyjmując za punkt wyjścia koncepcję *Wallenroda*, jako apoteozy bezgranicznej miłości ojczyzny.

W celi więziennej ocknęło się młodzieńcze bohaterstwo Mickiewicza; w Rosji zakiełkowała i wzrosła w duszy poety świadomość misji wobec własnego narodu, zabrzmiał kategoryczny nakaz wyzwolenia ojczyzny za wszelką cenę, bez względu na wszelki opór zewnętrzny.

Wiemy o tem ze skąpej, bo liczącej się z cenzurą pocztową, korespondencji filomackiej, wiemy z późniejszych pism Mickiewicza. Poeta rozwiązywał sprawę narodową w odniesieniu do samego siebie (Dziady, cz. III, *Do przyjaciół Moskali*). Z rozmyślań tych i medytacyj wyrosła niepokojąca powieść o Walterze—Alfie.

Wiadomo, że stan Litwy czasów Witołdowych nie był tak beznadziejny, jak go odmalował Mickiewicz, bo właściwy objekt myśli poety stanowiła Polska współczesna—co wypływa dowodnie z *Pieśni Wajdeloty* [3])—wyrazu osobistego sto-

---

[1]) Żegota Dołęga (Danielewski), Konrad Wallenrod, Poznań 1873.

[2]) Cennem uzupełnieniem rozprawy Spasowicza jest przyczynek Tarnowskiego „Jeszcze cokolwiek o Wallenrodzie". Pam. Tow. Lit. im. Adama Mickiewicza, Lwów 1898.

Dość obszerna rozprawa Daniela Toporskiego (Henryk Boguski) *o Wallenrodzie* rozwija znane już motywy. (Przyczynki do studjów nad twórczością Adama Mickiewicza, Kraków 1895).

[3]) Józef Tretiak, *Idea Wallenroda*, Pam. Tow. Lit. im. Adama Mickiewicza, Lwów 1887, str. 7.

sunku poety do sprawy narodowej. Wynika stąd konsekwentne pytanie: czem groziła w świadomości Mickiewicza narodowi niewola polityczna?

Obowiązek wyzwolenia ojczyzny wziął na siebie Konrad; obchodzić nas przeto musi charakter bohatera i jego pokrewieństwo z poetą, a w dalszej zaś perspektywie, stopień odpowiedzialności ideowej twórcy za tendencję całego dzieła. Wnioski te upoważnią do konkluzyj ogólniejszych, do próby odtworzenia światopoglądu Mickiewicza z okresu *Wallenroda,* dadzą wreszcie możność wyznaczenia właściwego miejsca głównej myśli utworu w polskiej ideologji patrjotycznej doby porozbiorowej.

Obchodzi nas tutaj *Wallenrod,* jako jedna z prób Mickiewicza rozwiązania sprawy narodowej.

Mierzył poeta w myślach potęgę Rosji, widział bezbronność własnego narodu, drżał o jego losy *(Petersburg).* Śmiertelną trwogę przed paktem z niewolą słychać w *Pieśni Wajdeloty:* poczucie straszliwej przemocy wroga — w sądach Halbana i Konrada o Zakonie. Z kart litewskiej powieści bije groza. Nie chodzi tu o cierpienia i klęski, co mijają, lecz o wizję bliskiej, nieodwołalnej śmierci całego narodu. Prusacy, wtrąceni żywcem do grobu—nie powstali. To samo stać się może z każdym ludem podbitym—oto wniosek działających bohaterów i refleksja czytelnika. Konrad idzie zdradzać w chwili, gdy naród znalazł się na skraju przepaści. Celem bohatera—nie zemsta czy odwet, nie uwolnienie kraju od najazdów nieprzyjacielskich—jak się zazwyczaj mniema—lecz ratunek ginącej bezpowrotnie ojczyzny, ratunek przed zagładą, której inaczej powstrzymać nie można.

Wobec agonji ukochanej matki syn jej sięga po lekarstwo do piekieł, gdy już wszystkie środki ludzkie zawiodły. Wiedzie go miłość szalona i rozpacz bezgraniczna na drogę zbrodni.

Kimże jest ten człowiek i w jakim związku pozostaje z Mickiewiczem?

Wychowywał się w komnatach wielkiego mistrza, jako przyszły obrońca Zakonu, pasowany równocześnie przez Wajdelotę na mściciela Litwy. Zmuszony do współżycia

i współdziałania z wrogiem, dręczył się poczuciem własnej bezsilności, dyszał żądzą odwetu, pragnął co prędzej zrzucić z siebie nieznośną maskę obłudy. Wstrzymywał go Halban. Nie mogąc opanować nienawiści, chłopiec niszczył kobierce i zwierciadła Winrycha, plwał na jego tarczę.—Podobne odruchy wywoływał w Mickiewiczu widok Petersburga, co przejawiło się w wyznaniu poety:

został z jedenastu
Pielgrzym sam jeden, zaśmiał się złośliwie,
Wzniósł rękę, ścisnął i uderzył mściwie
W głaz, jakby groził temu głazów miastu. *(Petersburg).*

Pielgrzym—to sam poeta. Analogję reakcji zewnętrznej wywołała znamienna tożsamość przeżycia.

W jednej z wypraw na Litwę Walter porzucił szeregi krzyżackie, nie chcąc mordować własnych rodaków i, wzięty na dwór Kiejstuta, podjął niezmordowaną pracę dla obrony Litwy przed Zakonem. Serdeczny, wylany, energiczny przytem i pomysłowy, stał się wkrótce niezbędnym pomocnikiem księcia. Mowy ojczystej uczyła go Aldona; jej zawdzięczał najgłębsze wzruszenia, najżywszą radość z powrotu do swoich, z nią też dzielił się przeżyciami religijnemi. Na tle harmonji duchowej i wzajemnego uwielbienia w duszach obojga zrodziła się miłość. Nie wypełniła ona jednakże życia Waltera. Na pierwszem miejscu pozostał obowiązek walki o bezpieczeństwo kraju, obowiązek, który wykonywał małżonek Aldony jako rzecz naturalną, uczestnicząc w bezustannych pochodach i bitwach. Walka w otwartem polu o całość granic ojczystych dałaby Walterowi szczęście, gdyby nie myśl, że największe wysiłki i ofiary nie ocalą przesądzonej już sprawy.

Czas jakiś łudził się jeszcze Walter; próbował. Plany swe ukrywał przed otoczeniem, ucinał zaczęte wyznania o strasznym, choć niezawodnym środku zwycięstwa:

stokroć przeklęta godzina,
W której od wrogów zmuszony, chwycę się tego sposobu.

Gdy Kiejstutowi odsłonił widzenie rzeczywistości, stary

wojownik uląkł się jej obrazu; opuścił bezsilne ręce. Walter został sam, z tragiczną misją w duszy, z decyzją podjęcia strasznego czynu. Zamknął się w sobie, sposępniał; stał się ponury i nieprzystępny.—Znał dobrze te procesy Mickiewicz. I jego miłość wyrosła na gruncie harmonji duchowej, i jego stosunek do ludzi zmieniał się gwałtownie w chwilach nieszczęścia. Otwarty i wylany wobec przyjaciół, zamykał się przed nimi, gdy cierpiał. Jak Konrad, widział przed sobą na wygnaniu Samsonową ofiarę, którą miał złożyć bez pomocy współwygnańców. Gdy towarzysze poety uznali walkę z potężnym wrogiem za niemożliwą, on jeden postanowił walczyć, choćby z pomocą szatańskiej rachuby. Dlatego też przeciwstawiał siebie człowiekowi, który żył i działał według wskazań Chrystusa *(Petersburg)*.

Walter był apostołem chrystjanizmu na Litwie; nie oparł jednakże działań swoich o tron Najwyższego. W jego życiu wewnętrznem nie było wprost miejsca na rozmowy z Bogiem.—Znowu zbieżność ze stanem duchowym poety w czasie zesłania, gdy zazdrościł tym, co modlić się umieją, gdy skarżył się na dręczący stan oschłości religijnej *(Burza, Dumania w dzień odjazdu)*.

Walter zerwał prawie związek ze Stwórcą, choć uznawał moc i świętość praw bożych. Łamał je, by ratować ginący naród. W czynach swych liczył tylko na siebie, podejmował nadludzkie wysiłki i trudy, nie odwołując się w niczem do Boga. Mickiewicz utrwalił tu własne przejścia duchowe, skoro wyznał później, że snując ponure myśli, nie zważał na wiarę ewangeliczną Oleszkiewicza, na jego przepowiednie *(Petersburg)*.

Głównym bodźcem Konradowej zbrodni było całkowite oddanie się na służbę ojczyźnie, gorący, ofiarny patrjotyzm.

Czynnik poboczny, drugorzędny stanowiła nienawiść wroga, chęć zemsty za krzywdy, wyrządzone krajowi. Doświadczał Walter chwilami zawrotnego upojenia, knując zemstę lub radując się z jej plonu. Były to wszakże chwile tylko, po których zostawał niesmak. Walter brzydził się sobą i swem życiem; poeta bolał nad tem, że pełzać musiał jak wąż, *(Do przyjaciół Moskali)*, ale obaj przyjęli fałsz

i obłudę, jako nieubłaganą konieczność, choć każdy inaczej ją zamanifestował. Walter wstrząsnął podstawami Zakonu, jako wódz nieszczęsnej wyprawy; Mickiewicz zagroził Rosji moralną bronią — słowem, zaopatrując przytem *Wallenroda* w łudzący, podstępny panegiryk do Mikołaja[1]). Poetę akt ten kosztować musiał niemało. Niezrozumiały zgoła w okresie *Dziadów*, *Ksiąg*, w czasie towianizmu, był dowodem zbratania się Mickiewicza z Walterem, świadectwem myśli, że dla ocalenia narodu jego wierny sługa zmusić się winien do fałszu.

Bo Walter zmuszał się do zdrady. Nie była mu ona żywiołem, źródłem sił ani zadowolenia, dawała przelotne momenty dzikiej rozkoszy i długie okresy rozpaczliwej pustki, czczości, wstrętu do siebie. Za łaskę poczytałby sobie zgon bohaterski; odważnie szedł na miecze krzyżackie, ale los bezlitosny wołał o całopalną ofiarę z duszy. Walter postanowił okupić byt ojczyzny utratą własnego zbawienia. Całem życiem swojem, doczesnem i wiecznem, założył veto przeciw śmierci narodu. Spełnił nad sobą nieludzkie okrucieństwo, wyzuł się z bezcennych wartości moralnych, zabił w sobie dumną, królewską cnotę. Zbrodnia była mu największem nieszczęściem, najsroższą męką: odepchnął ją z obrzydzeniem, gdy ustał twardy obowiązek narodowy. *Już dosyć zemsty i Niemcy są ludzie* — oto słowa, które wyrwały się z piersi Waltera po zwycięskim powrocie z Litwy. Niepodobna więc zgodzić się na charakterystykę Waltera, dokonaną przez Nehringa, a powtórzoną w studjum Spasowicza: „gwałtowny, namiętny, bluźnierca ustaw boskich i ludzkich, z których się wyłamuje, bałwochwalca siły niszczącej“[2]). W istocie nie jest bohater Mickiewicza bałwochwalcą siły niszczącej, skoro boleje nad nieszczęściem przeciwnika.

---

[1]) Penegiryk ten umieścił poeta w zbiorowem wydaniu poezji z roku 1829. Na str. XXXIX czytamy że Mikołaj jest ojcem wszystkich ludów zamieszkałych w cesarstwie, czytamy też życzenie autora: „Oby imię Ojca tylu ludów, we wszystkich pokoleniach, wszystkiemi językami zarówno sławione było“.

[2]) Nehring, Studja literackie Poznań, 1884 str. 261.

Współczucie dla wroga—jakże mocno tkwiło ono w duszy Mickiewicza, zabarwiając jego stosunki z Rosjanami (relacja Puszkina), wywołującłzy nad niedolą biednego ludu *(Przegląd wojska).*

Walter wszedł na drogę bezpowrotną, w świat wrogi, nienawistny, wszedł, aby niszczyć i gubić tych, którym służył pozornie. Otoczyła go atmosfera ciężka, dławiąca; żarła mu serce tęsknota za ukochaną Litwą — z dna duszy Mickiewicza wyrosła *(Sonety).* Mękę po stracie osobistego szczęścia wzmagała myśl o cierpieniach Aldony.

Uczuciowość Waltera charakteryzują najlepiej słowa poety o sobie samym:

Ty mię nie znasz! Namiętność zaćmiła me lice:
Ale spojrzyj w głąb duszy! Tam znajdziesz skarbnice
Czułości, poświęcenia, łagodnej dobroci... *(Do D... D... Elegja).*

Umiłowanie ideału rodzinnego życia, tak silne w duszy bohatera, — to także czynnik psychiki Mickiewicza, źródło jednego z głównych jego powołań, którego godnym wyrazem stała się później rodzina samego poety.—Walter podejmował ohydne decyzje w chwilach sztucznego podniecenia, w malignie prawie. Pchała go nieubłagana konsekwencja własnego postanowienia; naglił bezlitosny Halban. Czyny, przeciwne naturze bohatera, rodziły w nim poczucie zupełnego wyczerpania energji życiowej, powodowały starość przedwczesną.—Znowu przeżycia samego poety, który skarżył się nieraz w latach zesłania na upadek sił, na starczą obojętność i apatję *(Dumania w dzień odjazdu; Do... sonet).*

Uciekał Walter przed rzeczywistością w krainę pamiątek. Stworzył sobie świat wspomnień bardziej realny, niż sfera działań, narzuconych mu przemocą. Zapominał o nich chwilami. Cierpienie, jako surogat pokuty, dawało mu prawo do czystych wzruszeń, do łez radości na widok ziemi ojczystej. W serdecznym porywie tracił pamięć zła, do którego przykuł go tragiczny obowiązek.

Prowadził więc Walter życie dwoiste; życie takie wiódł Mickiewicz od czasu katastrofy miłosnej. Rozłam wewnętrzny pogłębił się w nim jeszcze i skomplikował w latach zesłania *(Listy, Sonety).* Zabrzmiał bolesnym dwugłosem póź-

niej, w Lozannie. Z serca poety wyszła podówczas cicha, przejmująca skarga, na obcość świata, co „w oczach stoi“, żal za bliskim duszy, choć bezpowrotnie straconym, światem przeszłości *(Gdy tu mój trup...).*

Walter potępił swój żywot zbrodniczy, otrząsnął się z nienawiści do wrogów, użalił się nad ich dolą. Lecz czemu w godzinie zgonu głosi apoteozę nienawiści i odwetu, czemu wielbi czyny, któremi w głębi duszy gardził? Ostatnie słowa bohatera nie są bynajmniej — jak mniema Spasowicz — jego gloryfikacją. Wymagają komentarza. Walter wie, że ma zginąć; sam idzie naprzeciw śmierci. Ale drogę zastępują mu wrogowie; przychodzą go sądzić, chcą upokorzyć. Walter wybucha, urąga Zakonowi, raduje się piekielnym zamysłem, który wykonał, drwi z przysięgi, złożonej w dniu konsekracji. Nie jest to wszakże jego wyznanie wiary. W odruchowym porywie słychać żal za złamanem życiem, szaloną potrzebę wyznania nakoniec prawdy, nienawiść wroga, który śmie wzywać do pokuty, gest obrażonej dumy. Raziłyby te słowa cynizmem, gdyby je wyrzekł tryumfator. Ale Walter jest równocześnie sprawcą klęski Zakonu i jego ofiarą. Usprawiedliwienie więc — lecz nie gloryfikacja.

A mechanizm psychiczny znowu ten sam, co u poety, który swą niezależność moralną obwieszczał wyniośle:

Sąd nasz, prócz Boga, nie dany nikomu,

(Żeglarz), który kazał Gustawowi przyznawać się do grzechów; wzbraniając równocześnie innym prawa głosu o nich *(Dziady cz. IV).*

Bliskie pokrewieństwo łączyło Mickiewicza z Walterem. Dał mu poeta własne serce z jego głębokiem uczuciem rodzinnem, z jego bezgraniczną miłością ojczyzny, dał życie dwoiste, dumną niezależność od ludzi, przyjęcie podstępu i obłudy, jako ostatecznych środków wyzwolenia narodu, oschłość religijną, napływające wciąż fale goryczy i apatji.

Odpowiedzialność za bohatera i jego czyny—to równocześnie odpowiedzialność za ideę utworu. Nie mógł poeta wyznawać radosnej wiary legionistów, nie mógł powtarzać za nimi:

Co nam obca moc wydarła,
Szablą odbierzemy.

Miał bowiem straszne widzenie przyszłości; stawała przed nim w całej grozie i ohydzie możność zagłady narodu. Jak pokolenie, które patrzyło na rozbiory (Karpiński, Morelowski, Czacki, Albertrandi i in.)[1]) drżał Mickiewicz o byt Polski, ale z walki nie rezygnował. W paroksyzmie rozpaczy, w śmiertelnym lęku o życie narodu, chwytał za zbrodnię. Z porywów tych wyrosła tragiczna historja zbawcy narodu, co stać się musiał potępieńcem, człowieka o wzniosłej duszy, skalanego podłością.

Jakiż to świat, co tak strasznych wymaga ofiar? Jakiż nad nim władca? Potworne, złe moce objęły we władanie ziemię i rządzą nią niepodzielnie. Nie opiera się sprawa ginącego narodu o stropy niebieskie. Bóg nie miesza się do spraw ludzkich. W takim świecie działa Walter, w takich mrokach przebywał Mickiewicz, gdy zerwał się między nim a Stwórcą związek serdeczny, gdy osłabła wiara w odporność i siłę narodu. Jakże bliski był wówczas poeta złowrogiej modlitwy Kasprowicza:

Szatanie...
Z nieukojoną żałobą
Klękam przed tobą.
Zlituj się, zlituj nad ziemią.

Wallenrod — to cyrograf, dany piekłu za Polskę, to apel do bezgranicznych ofiar, a równocześnie hymn potężny na cześć cnoty. Zbrodnia — najcięższą ofiarą, najgłębszem nieszczęściem. *Skazując* na nią bohatera swego, Mickiewicz tem samem uwielbił dostojeństwo ludzkie.

Niepokoi nas i przeraża surowość etyczna poety, który pociąga Waltera do całkowitej odpowiedzialności za zbrodnie, choć źródłem ich — miłość ojczyzny. Mickiewicz nie broni go bowiem i nie usprawiedliwia; w milczeniu zamyka za nim wrotą śmierci. Próżno czekamy sądu nad nieszczęśliwym, próżno czekamy słów łaski i przebaczenia z zaświata.

Dokonała się w powieści litewskiej tragedja, zbliżona

---

[1]) Ign. Chrzanowski, Mowa Brodzińskiego. *O narodowości Polaków,* Warszawa 1915 str. 10, 11.

do tej, jaką stworzył Sofokles w *Edypie Królu*, tragedja człowieka, cierpiącego za zło, które mu straszny los narzucił. Edypowi — wyrok bogów; Walterowi — dola ojczyzny.

Konkluzja *Wallenroda* — bezlitosna, okropna; ale podstawy jej czyste. Zakładał je człowiek szlachetny, któremu brakło tylko wiary w opiekę bożą nad światem, w moc własnego narodu, który nosił jeszcze w duszy pogańskie żądze odwetu i zemsty.

Wallenrodyzm stanowił przejściowy etap w życiu Mickiewicza; runął bezpowrotnie w okresie *Dziadów i Ksiąg*, gdy poeta odnowił przymierze z Bogiem, gdy zdusił w sobie wybuchy nienawiści dla wrogów[1]) i w idei mesjanicznej znalazł rozwiązanie sprawy narodowej.

Wallenrod był przeto próbą wyzwolenia ojczyzny, zrodzoną w okresie rozterki wewnętrznej poety, był świadectwem bezcennych, choć niezharmonizowanych jeszcze wartości duchowych Mickiewicza, a równocześnie najsilniejszym wyrazem tragizmu polskiej myśli patrjotyczej w przeddzień Powstania.

Zofja Gąsiorowska.

---

[1]) Stanisław Pigoń, *O Księgach Narodu i Pielgrzystwa Polskiego*, Kraków 1911.

Z UPANISZAD:

TROPAMI JAŹNI NAJWYŻSZEJ

(CZHANDOGYA - UPANISZADA, VIII, 7 — 12).

PRZEŁOŻYŁ *JÓZEF JANKOWSKI.*

SŁÓWKO OD TŁOMACZA.

Co to są Upaniszady? Upaniszady [1] są końcowym działem Wed, czyli pisma świętego Hindusów. Należą one do tak zwanych *aranyakds,* czyli ksiąg *leśnych,* w których pustelnicy-mędrcowie przed tysiącami lat zamknęli w formie obrazowej najwyższe swe wzierania w bóstwo niewysłowne, w Brahmana, najwyższe dociekania jednego Bytu absolutnego. Ustanowiły one z wiekami posadę (nieusystematyzowaną) najszczytniejszej filozofji hinduskiej, *Wedanty* (zakończenie, korona *Wed,* czyli *Wiedzy),* systematu abstrakcyjno-idealistycznego, zakładającego tożsamość duszy ludzkiej *(Atman'*a) i Boga *(Para-atman'*a, *Brahmy)* i zwiastującego się w formułach bezwzględnych: *Ty jesteś tem (Tat twam asi)* i *Jam jest Brahman (Aham Brahmasmi).*

Przepiękna bajka metafizyczna, jaką tu podajemy, stanowi fragment z Czhandogyi-Upaniszady (VIII, 7—12) i zawiera obrazowo streszczenie całej Wedanty, przedstawiając Brahmana (Jaźń Najwyższą) w trzech odmianach ułudnych bytu względnego, zindywidualizowanego, wyrażającego się stanami: jawy, śnienia i snu głębokiego bez śnienia,—osłon dla Jaźni jedynej. Sto lat i jeden rok w tej Upaniszadzie, przez które bóg Indra musiał stać przed panem Stworzenia, Pradżapati'm (Iśwarą) [2], by posiąść wiedzę Brahmana, wskazuje, jak wiele

---

[1]) Wyraz *Upaniszada* wyprowadza się z pierwiastka sanskryckiego *sad—siedzieć* i oznacza siedzenie przy kimś, posiedzenie, sjestę — w celu oznajmienia, w celu pouczenia.

[2]) Porównaj: sanskr. ISzVa - Ra, hebr. ISzU (Jezus: JEZUS —

trudów i doskonalenia się wewnętrznego wymaga zupełne wypowicie się duszy z ułudnych płaszczów Maji, by byt bezwzględny, Jaźń, Brahman, rozlal się światłem wieczystem, chłonąc ostatni cień osobowości. Dla lepszego zrozumienia tekstu, opatrzyliśmy go kilku przypisami w odnośnikach.

„Jaźń, wolną od złego, wolną od śmierci, bez wieku, bez troski, wolną od jadła, wolną od napoju, istotę pragnienia, istotę dążenia,— oto czego ma szukać człowiek, oto — co winien jest poznać. Wszystkie światy posiędzie i ziści wszystkie pragnienia, kto Jaźń tę wytropi i pojmie".

Tak rzekł Pradża-pati [1]).

Bogowie i demoni podsłuchali to społem.

„Chodźmy", rzekli, „pójdziemy szukać tej jaźni, przez którą, gdy się ją znajdzie, osiąga się wszystkie światy i iści wszystkie pragnienia".

Więc z bogów Indra i z djabłów Wiroszana ruszyli w drogę, a chociaż szli odmiennemi szlakami, obadwaj, z wiązkami łuczywa w ręku [2]), stanęli przed Pradża-pati'm i, jako żacy Brahmana, stali tak przez trzydzieści dwa lata.

Wtedy rzekł Pradża-pati:

„Czegoż to chcecie, że tu tak stoicie?"

Oni na to: „Jaźń, wolną od złego, wolną od śmierci, bez wieku, bez troski, wolną od jadła, wolną od napoju, istotę pragnienia, istotę dążenia, — oto, czego ma szukać człowiek, oto — co winien jest poznać. Wszystkie światy posiędzie i ziści wszystkie pragnienia, kto Jaźń tę wytropi i pojmie".

REX) i egip. OSzI-Ri (przy czytaniu O-Sz-I odwrotnem). Uderzyć musi wspólnota dziejowa trzech liter iście królewskich: I, S (lub Sz) i V (U, O; w hebr. V, U, O jedna litera *waw.)*, złączonych z najstarszym pierwiastkiem językowym władzy królewskiej: Ra, i okazujących istotę odwieczną Słowa, wcieloną ostatecznie w Jezusie.

[1]) Pradża-pati, inaczej Iświara, Pan stworzenia, bóstwo, uosabiające całe dzieło twórcze Brahmana. Kierownik światów i ludzi.

[2]) Istniał zwyczaj, że uczniowie, pragnący być wtajemniczeni w wiedzę Brahmana, stawali z wiązką łuczywa ofiarnego przed progiem pustelnika-mędrca.

Powiadają, że to twe słowa, Panie! W tym właśnie celu stoimy".

Wtedy im rzekł Pradża-pati:

„Byt, który oczom widzialny,—to jest Jaźń", rzecze, „to wolne od śmierci, to wolne od strachu, to jest Brahma!"

„A cóż jest to, Panie, co się widzi, jako odbicie w wodzie i zwierciadle?"

„Oczywiście—to samo: ten sam byt, ta sama jaźń, którą się widzi i tu, i tam, i wszędzie".

„...Przejrzyjcie się w tej sadzawce", rzekł im, „i powiedzcie mi, czego tam nie widzicie ze siebie".

Przejrzeli się w sadzawce.

„Cóż tam widzicie?", zapytał ich Pradża-pati.

„Widzimy tam w obrazie siebie samych spełna, aż do dziurek w nosie i włosów pojedyńczych".

Wtedy rzekł im Pradża-pati:

„Wdziejcie na się piękne świecidła i wytworne szatki, przystrójcie się i przejrzyjcie w sadzawce".

Wdzieli na się piękne świecidła i wytworne szatki, przystroili się i przejrzeli w sadzawce. Pradża-pati zapytał: „Cóż tam widzicie?"

Rzekli: „Zupełnie tak, jak staliśmy, mający na sobie świecidła i wytworne szatki, i będąc przystrojeni, tak samo i tam byliśmy, mający na sobie świecidła i wytworne szatki, i będąc przystrojeni, Panie!"

„To jest jaźń", rzekł im, „to wolne od śmierci, to jest Brahma".

Para ruszyła w drogę, rada w sercu. Pradża-pati, patrząc im w ślad, rzekł: „Poszli sobie, a jednak nie znaleźli i na jaźni ślad nie trafili. Nie daleko zajdzie, kto pójdzie za tą nauką, bóg li to będzie, czy człowiek" [1]).

Wnet Wiroszana, rad w sercu, powrócił do djabłów i oznajmił im tę naukę: „Jaźni tu trza hołdować, jaźni tu trza używać: kto jaźni tu hołduje, kto jaźni tu używa, ten oba światy, ten i tamten zdobywa". Ztąd mówi się o kimś, kto

[1]) Pojęcie materjalistyczne duszy i życia. Jaźń — utożsamiona z materją widzialną. Pierwszy, najgrubszy płaszcz „Niewiedzy" człowieka.

łasy, nie czuły, kto się nie poświęca: „Fuj, djabeł!“ Bo taka jest djabłów upaniszada, i skoro z nich umrze który, ciało jego opatrują w wonności, i w strój, i w świecidła, sądząc, że tem świat tamten pozyska.

Ale Indra, skoro wrócił do bogów, przejrzał niebezpieczeństwo: „Chociażby *to* nosiło piękne świecidła, było ślicznie odziane, było przystrojone, kiedy ono przystrojone, to jednak i ono staje się ślepem, kiedy to ciało jest ślepem, kalekiem, kiedy ono kalekie, ułomnem, kiedy ono ułomne, — tak jest, i ginie, kiedy to ciało ginie. Nie widzę w tem zgoła uciechy“.

Powrócił z wiązanką w ręku. Pradża-pati rzekł mu: „Cóż to, Maghawo? Odszedłeś, rad w sercu, razem z Wiroszaną,—czegoż to chcesz, żeś wrócił?“

A on mu na to: „Chociażby *to*, panie, nosiło piękne świecidła, kiedy ciało nosi piękne świecidła, było ślicznie odziane, kiedy ono ślicznie odziane, i przystrojone, kiedy ono przystrojone, to jednak i ono staje się ślepem, kiedy to ciało jest ślepem, kalekiem, kiedy ono kalekie, ułomnem, kiedy ono ułomne, — tak jest, i ginie, kiedy to ciało ginie. Nie widzę w tem zgoła uciechy“.

„Masz rację, Maghawo“, rzekł Pradża-pati. „Nauczę cię teraz czegoś więcej. Stój drugie trzydzieści dwa lata“.

Stał drugie trzydzieści dwa lata. Wtedy rzekł mu: „To, co buja przytem i napawa się we śnie, to jest Jaźń“, rzecze, „to wolne od śmierci, to wolne od lęku, — to jest Brahma“.

Odszedł, rad w sercu. Lecz skoro wrócił do bogów, przejrzał niebezpieczeństwo: Chociaż *to* istotnie nie staje się ślepem, kiedy ciało jest ślepe, ani kalekiem, kiedy ono kalekie, ani nie uszczerbione, gdy ono uszczerbione, nie poterane, gdy ono poterane, ani ułomne, gdy ono ułomne, nie mniej jednak jest — *jakgdyby* było terane, *jakgdyby* było miotane, *jakgdyby* czuło rozterkę, *jakgdyby* bolało. Nie widzę w tem zgoła uciechy [1]).

---

[1]) We śnie dusza indywidualna wolna wprawdzie od pamięci afektów i bólów jawy, nie mniej jednak dotykana i dręczona snami w świecie pozorów, sama będąc pozorem siebie, i przeto jest to dla niej *jakgdyby* realnością bólów i afektów. Stanowisko realistyczne duszy i życia. Zasłona lotniejsza *Niewiedzy* człowieka.

Powrócił z wiązanką w ręku, Pradża-pati rzekł mu: „Maghawo, odszedłeś, rad w sercu, — czegoż to chcesz, żeś powrócił?“

On na to: „*To* istotnie nie staje się ślepem, gdy ciało jest ślepe, ani kalekiem, gdy ono kalekie, ani uszczerbionem, gdy ono uszczerbione, nie jest teranem, gdy ciało terane, ani ułomnem, gdy ono ułomne, nie mniej jednak jest—*jakgdyby* było terane, *jakgdyby* było miotane, *jakgdyby* czuło rozterkę, *jakgdyby* bolało. Nie widzę w tem zgoła uciechy“.

„Masz rację, Maghawo!“ rzekł mu. „Nauczę cię teraz czegoś więcej. Postój jeszcze trzydzieści dwa lata“.

Stał jeszcze trzydzieści dwa lata.

Wtedy rzekł mu: „Gdy śpi się głęboko i w pokoju zupełnym, tak iż się snów żadnych nie rości [1]), to jest Jaźń“, rzekł mu, „to wolne od śmierci, to wolne od lęku, to jest Brahma“.

Odszedł, rad w sercu. Lecz zanim wrócił do bogów, przejrzał niebezpieczeństwo: Istotnie, wtedy się nie wie o sobie, że się jest, ani o tworach. Wpada się w zatracenie. Nie widzę w tem zgoła uciechy“.

Powrócił z wiązanką w ręku. Pradża-pati rzekł mu: „Maghawo, odszedłeś, rad w sercu, — czegoż to chcesz, żeś powrócił?

On mu na to: „Istotnie, panie! Wtedy się nie wie ani o sobie, że się jest, ani o tworach. Wpada się w zatracenie. Nie widzę w tem zgoła uciechy“.

„Masz rację, Maghawo“, rzekł mu. „Nauczę ciebie jeszcze czegoś,—teraz to będzie już *to*. Postój jeszcze pięć lat“.

Stał jeszcze pięć lat. Razem sto lat i jeden rok. Ztąd ludzie mówią: „Zaprawdę, Maghawa stał sto lat i jeden rok, jako żaczek Brahmana, przed Pradża-pati'm“.

Wtedy rzekł mu: „Zaprawdę, Maghawo! to ciało jest śmiertelne i w szponach śmierci, aleć jest ono razem siedliskiem owej wolnej od śmierci i wolnej od ciała jaźni. To, co cielesne, jest w szponach radości i smutków, bo—co cielesne, nie może być wolnem od radości i smutków. Radość atoli i smutek nie może dotknąć tego, co jest niecielesne.

---

[1]) Stanowisko abstrakcyjno-idealistyczne duszy i życia.

Niecielesnym jest wiatr, niecielesną jest chmura, i światło, i piorun [1]). Jak one, wznosząc się z dolnego eteru, przechodząc do światła najwyższego i stamtąd znowu wychodzą, każde w swem własnem podobieństwie, tak również i duch, wznosząc się od ciała, przechodzi do światła najwyższego i ztamtąd wychodzi we własnem swem podobieństwie. I wtedy najdoskonalszy.

Dalej: gdy oko utkwione w eterze,—to jaźń jest w oku, co widzi; oko jest tylko narzędziem widzenia. Gdy mniema ktoś, że wącha coś, to jaźń jest; nozdrza są tylko narzędziem wonienia. Gdy mniema ktoś, że głosi coś, to jaźń jest; mowa jest tylko narzędziem głoszenia. Gdy mniema ktoś, że słyszy coś, to jaźń jest; ucho jest tylko narzędziem słyszenia. Gdy mniema ktoś, że mniema coś, to jaźń jest; myśl jest jej okiem boskiem; tem okiem boskiem ogarnia przedmioty i lubuje się niemi...

Wszystkie światy osiąga i iści wszystkie pragnienia, kto Jaźń tę wytropi i pojmie".

Tak rzekł Pradża-pati, tak prawdziwie rzekł był Pradża-pati.

---

[1]) Pradża-pati, na ostatnią objekcję Indry, wyjaśnia mu, że niepoczytalność snu bez śnienia nie jest stanem niebytu, lecz stanem oderwanej Jaźni-Bytu, poczytalnością *przez się*. Poczytalność, ograniczona ciałem, jest tylko odmianą ułudną, fazą poczytalności wieczystej istnienia bezcielesnego, wyrażonego przez stan snu bez śnienia. Wielkie siły kosmiczne przyrody są w zasadzie niecielesne — i, dopiero, gdy sprzymierzone z kategorją przestrzeni lub eteru, wytwarzają zjawiska wszechświatowe, same w zasadzie wybiegając poza przestrzeń, jako siły wieczyste Bytu bezwzględnego. Tak samo i w małym świecie, człowieku, funkcje fizyczne, powodujące pojęcie istnienia indywidualnego — subjektu myśli empirycznej — są w istocie fazami świadomości absolutnej—subjektu bezprzedmiotowego, wybiegającego poza pojęcie istnienia indywidualnego.

SPRAWA ŻYDOWSKA W OŚWIETLENIU MESJANIZMU POLSKIEGO.

(Poglądy Towiańskiego, Mickiewicza, Cieszkowskiego i Hoene-Wrońskiego) [1].

Zburzenie Jerozolimy i rozproszenie Żydów po świecie było według Towiańskiego karą za grzech odrzucenia przez nich Słowa Bożego, popełniony pod wpływem własnych urzędów kościelnych.

Towiański, który tak zdecydowanym był wrogiem wszelkiej rewolucji, póki o ziemskie tylko rozchodziło się cele, staje się nieugiętym z chwilą, gdy w grę wchodzi sprawa sumienia. Dążąc do usamodzielnienia duchowego jednostki ludzkiej i wskazując drogi, prowadzące do bezpośredniego obcowania duszy z Bogiem, nauczał, że każdy jest sam za siebie przed Bogiem odpowiedzialny i że na nic nie zda się człowiekowi zasłanianie się na sądzie Bożym uległością wobec swych przełożonych. Nieustępliwości tej sam dał wielokrotne przykłady, zwłaszcza w stosunku swym do Papieża. „Nie-

[1]) Rola żydów w wojnie światowej stała się tak wybitnie ujemną, polityka ich tak zabójczą dla narodów aryjskich, że za rzecz pewną można uważać, że w rozpoczynającym się okresie dziejów sprawa żydowska wysunie się na plan pierwszy dyskusji i stanie się dominującą w życiu. Zwłaszcza u nas sprawa żydowska stanie się palącą i nie da się bez niebezpieczeństwa najgroźniejszych dla Państwa Polskiego następstw dłużej odkładać. Pragnąc przyczynić się w miarę sił i możności do rozwiązania tego tak trudnego zagadnienia, zamierzamy poświęcić sprawie żydowskiej miejsce wybitne w piśmie naszem. Chętnie umieszczać będziemy opinje publicystów, o ile głos ich istotnie do rozwiązania sprawy przyczynić się może. Dla zagajenia dyskusji udzie-

posłuszeństwo urzędom kościoła, idące z posłuszeństwa Boga—powiada Towiański [1])—mało było znane a mniej jeszcze praktykowane na świecie... Każdy człowiek ma nietylko prawo, ale też najświętszą powinność utrzymywać w sobie wolność chrześcijańską, wolność spełniania woli Bożej... ...Grzech bałwochwalczej czci urzędom Kościoła oddawanej, a przez urzęda te przyjmowanej a nawet wymaganej, jest grzechem ciężkim, który doprowadził Kościół obecny do upadku i z upadku podnieść się mu nie daje".

Mając takie poglądy na odpowiedzialność moralną człowieka, cóż dziwnego, że nie rozgrzeszał Żydów za ich odrzucenie Słowa Bożego pod wpływem ślepego posłuchu wobec swych przewodników duchowych. Towiański, mimo sympatji swej dla Izraela, zdawał sobie doskonale sprawę z wad i przywar jego. Oto jak charakteryzuje on cechy „Izraela nieczystego" [2]), t. j. w zmysłach pogrążonego i duchowo nieodrodzonego.

„Taki Izrael — powiada Towiański — nie ma czystości i pokory ani w człowieku ani w duchu. Na polu ziemskiem i duchowem nie idzie mu o prawdę, o Wolę i Łaskę Bożą, ale o wolę i siłę własną. Tą siłą zaradza on sobie w ciężkich przeciwnościach położenia swego ziemskiego, a daleko cięższych przeciwności położenia swojego duchowego nie czuje i nie uznaje. Ztąd to przed niczem nie ugina się on wewnątrz, niczemu nie poddaje się, z niczego nie ustępuje; niezłomną twardość ducha poczytuje za charakter swój, za wierność i ofiarę swą Bogu. Dlatego i sama nawet operacja pod siłą, powszechna na świecie a dla Izraela cięższa niż dla in-

---

lamy głosu czterem najgłówniejszym reprezentantom myśli mesjanicznej polskiej. Lubo nie we wszystkiem z poglądami autorów tych solidaryzujemy się, uważając je za zbyt optymistyczne, nie wahamy się jednakże umieścić ich, sądząc że oświetlają one sprawę ze strony najważniejszej, która w małodusznej publicystyce naszej niestety z reguły bywa przemilczana. W odpowiednich przypisach i uwagach staraliśmy się zbytni optymizm autorów skorygować. *Red.*

[1]) Andrzej Towiański. Pisma. Turyn 1882, t. II 35 i nast.

[2]) Pisma, t. III 289. Notka podyktowana Stanisławowi T. dla nawróconego Izraelity Ludwika D.

nych, mniej go kruszy i miękczy, mniejszy też daje mu postęp niż wielu innym,—i przewleka się dla Izraela spełnienie się obietnic Pańskich: „I dam wam serce nowe, i ducha nowego dam do wnętrzności waszych“. Nieczysty Izrael, dla twardości swej nieruchomy, nie pragnie nawet tego serca i ducha nowego i nie przygotowuje się do ich przyjęcia, ale przez wieki powtarza też same zboczenia: o ile bierze drogę ziemską, rzuca się w występki ziemskie, biorąc zaś drogę duchową, broi w duchu. Bez karbu, bez ofiary wyzwala on i jawi silnego a nieukorzonego przed Bogiem ducha swojego, ufa wielkości jego, a ma uznać w prawdzie i płakać nad tem, że ta wielkość, niepoddana dotąd woli Bożej, jest wielką nizkością i wielką niedolą Izraela.

„Odnosząc wszystko do ideału tego ziemskiego — do wielkości i siły — i mierząc wszystko miarą ziemską, Izrael i dziś jeszcze, jak przed wieki, chce używać nieba za narzędzie dla grzechu swojego...

„Izrael ma złożyć przed Bogiem wielkość swą i stać się maluczkim przez pokorę i ofiarę; a nikt na ziemi całej nie potrzebuje w tym stopniu pokory co Izrael, bo inaczej, narażony na większe niż wielu innych napaści złego, na większe też pójdzie zboczenia i na długo zatraci się.

„Izrael idący drogą duchową nie jest zwykle człowiekiem, nie ma cech i władz zwyczajnych człowieka, nie można z nim porozmawiać, porozumieć się w prawdzie. Zatapiając się, zaciekając się w duchu, oddala się on od prostoty serca i zdrowego rozsądku. Przed tem nawet, co prawdziwie wielkiego widzi w duchu swoim, nie korzy się on jako pod rzeczą Bożą, ale mając to za rzecz własną, żywi tem mniemaną wielkość swoją. Z tego to źródła czerpie on fałszywe wyobrażenia o najświętszych rzeczach, dlatego daje pierwszeństwo temu, co jest wielkiem przed ziemią, a poniża to, co jako czyste, prawdziwe, ofiarne, jest wielkiem przed Bogiem. Te fałszywe wyobrażenia z mniemanej wielkości idące, tę wielkość żywiące, są dla Izraela największą zaporą do poznania woli Bożej...

„Przyjmując chrzest a z nim formy Chrystusa, Izrael najczęściej odrzuca Chrystusa w istocie, bo odrzuca krzyż

jego, odrzuca ofiarę i pokorę. Gasi on w sobie ogień izraelski, przestaje być Izraelem prawdziwym, a nie biorąc istoty chrześcijaństwa, nie staje się chrześcijaninem prawdziwym...“

Trudno o trafniejszą charakterystykę duszy żydowskiej nad tę, jaka w słowach przytoczonych się mieści. Nad wadami izraelskiemi bolał Towiański szczerze i głęboko i to nie tylko dlatego, że osobiście wielką ku Żydom żywił sympatję, ale i dlatego także, że wierzył w wielką ich misję, uwarunkowaną starszeństwem ich ducha,—a mianowicie misję walki ze złem, której dlatego tylko spełnić nie mogą, że wad swych wyzbyć się nie chcą. „Najstarsze duchy izraelskie między Żydami — mówi Towiański [1]) — albo nie żyją na świecie, w szkole dni pędząc, albo żyją oddając się najohydniejszemu szachrajstwu“.

Mimo zdawania sobie sprawy z tylu i tak brzydkich wad, przepowiadał Towiański Żydom wielką przyszłość, a optymizm swój wysnuwał z faktu przechowania przez nich tak rzadkiego dziś na świecie ognia miłości do Boga, który za najdroższy i wiekuisty skarb ich poczytywał.

„Ten ogień — powiada Towiański [2]) — to najdroższy i wiekuisty skarb Izraela—i skoro Izrael, korząc się w prochu przed Bogiem, oczyści ogień swój i zwróci go do spełniania woli Bożej, nadzwyczajne miłosierdzie Boże... może rychło wyzwolić go od ciężkiej i przeciągłej pokuty czyniącej się w suchości i śmierci ducha, a otworzyć mu drogę łatwą i krótką. na której siłą czystego ognia swojego i siłą Łaski Bożej wspierającej ten ogień, Izrael będzie mógł uczynić postęp przyśpieszony, zająć rychło stanowisko naznaczone jemu, i na niem opłacać Bogu i bliźniemu długi swoje, z zasługą, w wolności, radości i życiu ducha i człowieka“.

Za jedną z walnych przyczyn trwania Żydów przez tyle wieków w nieruchomości duchowej uważa Towiański opłakany stan chrześcijaństwa, zrażający ich do tego, co jedyną jest dla nich deską ratunku.

---

[1]) Pisma, t. I, 66.

[2]) Pisma, t. III, 291.

„Tak Izrael — mówi Towiański [1]) — cierpi i męczy się przez wieki, nie znajdując w obecnym stanie chrześcijaństwa wysokości chrześcijańskiej, odpowiedniej wysokości jego izraelskiej, znajdując tam samą formę, bez istoty i bez czynu chrześcijańskiego“. To też nawrócą się Żydzi do chrześcijaństwa, zdaniem jego, wówczas dopiero, gdy ono samo odnowi się i wzniesie na wyższy szczebel rozwoju, — gdy nie będzie formą już tylko, lecz stanie się czynem i rzeczywistością ustroju społecznego i politycznego.

Będąc prawdziwym w duszy chrześcijaninem, nie pragnął Towiański niczego równie silnie, jak krzewienia się nauki Chrystusa i przyjęcia jej przez tych, którzy dotąd opierali się jej, przedewszystkiem zaś przez Żydów, czem różnił się zasadniczo od wielu chrześcijan dzisiejszych, tak często odnoszących sie z pogardą do Żydów nawróconych i uważających, że lepiej jest, by Żyd zostawał Żydem, niżby do wiary Chrystusowej miał się nawrócić.

„O nawróć się, przebudź bracie Izraelu! z długiego letargu twojego—wołał do Żydów [2])—powstań z grobu, w którym złożyłeś ducha twojego... Zadrgnij obrzydzeniem do obecnych mglistych i niewolniczych dni twoich, do tej błotnistej teraźniejszości, do tego owocu posłuszeństwa złemu a nieposłuszeństwa Panu Bogu twojemu.. Powróć do początku twojego, stań się Izraelem prawdziwym, a w jednej chwili błogosławionej przez Chrystusa, staniesz się Izraelem—Chrześcijaninem gwiazdą i wzorem dla młodszych pokoleń. Czysty izraelski ogień miłości Boga rychło i łatwo podniesie cię ze szczebla niższego izraelskiego na wyższy chrześcijański szczebel drogi twojej“.

Nieprzyjęcie dotychczas wiary chrześcijańskiej przez Żydów uważa Towiański za okoliczność poniekąd pomyślną dla nich, — przyjmując bowiem samą formę, straciliby własną istotę swoją, nie nabywając wzamian dobra równowartościowego. Z chwilą atoli, gdy chrześcijaństwo dzięki Sprawie Bożej na wyższy podnosi się szczebel i zaczyna Stawać się

---

[1]) Pisma, t. I, 149.
[2]) Pisma, t. I, 180

rzeczywistością życia, powinnością Żydów staje się nawrócić się wreszcie i wejść, jako jedni z pierwszych, na drogę, którą Bóg Słowem swojem ludzkości naznaczył.

„Niechże więc Izrael — pisze Towiański w liście swym do Feliksa Niemojewskiego [1])—przestaje sądzić o chrześcijaństwie z chrześcijan, w których nie widział chrześcijaństwa a tylko formy jego i od których w wiekach doświadczał niechrześcijaństwa ich; niech Izrael poczytuje za najpierwszą dziś powinność swoją poznanie chrześcijaństwa, które przedstawia się jemu w pełniejszej prawdzie i w pełniejszym niebieskim blasku swoim".

Towiański wierzył w przyszłe zjednoczenie braterskie Żydów i Polaków, o ile jedni i drudzy przyjmą do ducha swego chrześcijaństwo prawdziwe i poczną je w życiu urzeczywistniać.

„Łatwo poczuć—mówi on tamże—jak wielkiej wagi jest rzeczą dla Polski w przyszłości jej zjednoczenie się wedle myśli Bożej tych dwóch części Polski, tak zbliżonych do siebie zarodem i idącą stąd sympatją ducha, która szczególniej w ludzie polskim objawia się mimo tak różnych dróg i położenia na ziemi. Łatwo też poczuć jak wielką odpowiedzialność przyjmie na siebie w wieczności ten, kto pierwszy postawi przeszkodę do tego jednoczenia się. Niech więc miłość nasza dla tych braci, niegdyś gości, dziś rodaków naszych, naznaczonych dla wspólności ducha i powołania stać się jednorodną częścią Polski, objawia się takiem pragnieniem i taką ofiarą naszą i niech tem wypłaca się do skarbca miłości Boga i bliźniego dług, któryśmy zaciągnęli w przeszłości, jako chrześcijanie względem tych bliźnich i jako gospodarze względem tych gości naszych, których Bóg, naznaczając im główne siedlisko na ziemi naszej, powierzył miłości i staraniu naszemu" [2]).

---

[1]) Pisma, t. III, 66—88.

[2]) Towiańskiemu nie śniło się oczywista, by nadejść mogła chwila, że ci tak gościnnie przygarnięci przybysze, odreperowawszy się po wiekach prześladowań, odpłacą Polsce czarną niewdzięcznością, knując przeciw niej spiski, by gospodarza wyrugować i miejsce jego zająć.

Z przytoczonych słów Towiańskiego możnaby wywnioskować, że był on filosemitą w pospolitem tego wyrazu znaczeniu. Jeśli był nim, to jakże odmiennym był filosemityzm jego w porównaniu z typem dzisiejszych „pachołków żydowskich“, którzy służą Żydom za parawan dla ich krecich machinacyj i żydowskie niebezpieczeństwo przed narodem osłaniają. Towiański żywił ku Żydom sympatję niekłamaną, to prawda, aliści nie przeszkadzało mu to widzieć wady ich i chłostać je. Wytykał im je bez pardonu, bo bolał nad niemi. Dziś nazwanoby go za to antysemitą, bo za antysemitę uważa się dziś każdego, kto demaskuje machinacje żydowskie i stara się uratować świat od losu, jaki go czeka w razie udania się ich. Wobec tego że niema większego grzechu, jak zamach na ludzkość, nie może być namacalniejszego dowodu filosemityzmu, jak przez demaskowanie zamachu tego uniemożliwienie Żydom dokonania tego grzechu i zmuszenie ich przez to do zreformowania swej religji i polityki w duchu, któryby umożliwił im wejście w związek bratni z innemi narodami. Bez tej reformy będą musieli pozostawać poza nawiasem ogólnoludzkiego braterstwa, ku któremu świat mimo ich intryg zdąża.

*

* *

Analogicznym poglądom na sprawę żydowską hołdował Mickiewicz. „Duchy najstarsze — mówi on o Izraelu [1]) — co miały drugie prowadzić, same najgłębiej w zło zaszły“.

„Izraelowi—mówi innym razem [2])—pomódz tylko można, biorąc krzyż jego, ułatwiając zniszczeniem kamienia, który ducha jego tłoczy. Kościół katolicki nakazuje mu aby wierzył, iż Chrystus był Bogiem: tego Izrael nie poczuje odrazu; trzeba mu wpierw okazać, czy to co Chrystus przyniósł jest prawdą i czy on ma co przeciwko niej. Izrael nie będzie potrzebował — dodaje Mickiewicz, posuwając się do najdalszych

---

[1]) Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego, Paryż 1877, I, 219.

[1]) Ib. I, 230.

granic wyrozumiałości—dopełnienia formy chrztu w kościele; uchrześcijani się on przez przyjęcie nowego ducha".

Wobec takiego poglądu na Żydów, nie dziw że Mickiewicz i Towiański dokładali usilnie starań, by ich do Sprawy nakłonić. Wiele nadziei przywiązywali oni do nawrócenia Rama, którego użyto do wręczenia Papieżowi memorjału („aby wiadomem było światu, że Izrael Papieża, Namiestnika Chrystusowego do Chrystusa wołał" [1]) a który po pewnym czasie zawiódł jednakże pokładane w nim nadzieje, oddawszy się całkowicie interesom.

Oprócz służby, poświęconej nawracaniu poszczególnych Izraelitów, wszczął Mickiewicz wśród żydostwa na szeroką skalę zakrojoną akcję apostolską, już to zwracając się przez Rama do Żydów angielskich i holenderskich, już też wraz z Towiańskim wywierając nacisk na Rotszylda, tocząc wreszcie dysputy z rabinami i wygłaszając przemówienia publiczne w synagogach [2]).

*

* *

Zastanawiając się nad zagadnieniem, czy można będzie przyjąć Żydów do Społeczności Ducha, mającej zapanować w trzeciej epoce dziejów ludzkich czyli epoce parakletycznej, odpowiada na pytanie to Cieszkowski słowy następującemi, w których jasno maluje się pogląd autora Ojczenasza na Żydów [3]):

„Czyż przypuszczacie naprawdę — powiada Cieszkowski—iż Żydzi dzisiejsi (nie pojedyńczo wzięci, aie w ogólnym swoim stanie) są jeszcze owym ślepym i zatwardziałym ludem, który okrutnie przed XVIII wiekami nowe Zbawienie z powodu niepojętego zaślepienia odepchnął? Czyż myślicie, że Chrześcijaństwo przez dziewiętnaście wieków nie wyryło już piętna swego na duchu Izraela? Jeśli tak sądzicie, grubo

---

[1]) Tamże, I, 231.

[2]) Tamże, I, 278—280.

[3]) August Cieszkowski, Ojcze Nasz. Poznań 1903, III, 307 i nast.

dajecie się mamić, już to oschłemu pozorowi, już to zawistnym okolicznościom lub wyjątkowemu położeniu odpychanego ciągle narodu.

„Aby się o tem przekonać, zajrzyjcie tylko do ich pism religijnych w epoce po-Chrystusowej powstałych. Zajrzyjcie np. do księgi Zohar, w której niektórzy z zapalonych komentatorów naszych usiłowali doszukać się tajemnic samego Chrześcijaństwa, a którą, aczkolwiek tychże w istocie nie zawiera, przecież niewątpliwie za gałązkę już na oczku chrześcijańskiem z pnia starego Zakonu wyrosłą i choć krzywo z tegoż pnia ku koronie chrześcijańskiej wznieść się usiłującą poczytać należy. Zajrzyjcie nadto wogóle do nauk Rabinów, kwitnących podczas całej Ery Chrześcijańskiej, a znajdziecie w ich pismach i tradycjach mrowisko zdań, przykazań i prawd, istnym już chrystjanizmem przesiąkłych. Co większa, Żydzi nawet mogą o tem sami albo wcale nie wiedzieć, albo też nie chcieć się do tego przyznawać, a jednak tak jest i tak być musiało, „albowiem darów swoich i wezwania Bóg nie żałuje“ [1]). Przez sam opór przeciwko Chrześcijaństwu przyjęło Żydostwo już niejeden z jego żywiołów, a walcząc z niem w niejedną z jego własnych zdobyczy samo się uzbroiło.

„Aby się o tem jeszcze żywotniej niż na piśmie przeświadczyć, zajrzyjcie w ich własne między sobą życie, a znajdziedzie tam istną miłość chrześcijańską [2]), gorącą i płodną, jaką tylko po *braciach* i *bliźnich* żądać można. A więc są do niej zdolni, poczuli ją, dostępują jej. Alić jest to dopiero możność chrystjanizmu, nie zaś rzeczywistość. Bezwątpienia Na tem zbliźnieniu między sobą niedość. Czegoż im więc jeszcze ku temu brakuje? Oto wiary w cierpiącego Odrodziciela ludzkości, i uznania *powszechnego wszystkich ludzi braterstwa*. Potrzeba aby z własnej wystąpili skorupy, a z innowiercami *zbliźnili się*. Aż oto jedno i drugie udziela im Pa-

---

[1]) Rom. XI, 29.

[2]) Nazywać, choćby z zastrzeżeniami, uczucie solidarności narodowej chrześcijaństwem jest, zdaniem naszem, zbyt ryzykowne. Rewolucja chrześcijańska polegała właśnie na uwzniośleniu uczucia narodowego do wyżyn braterstwa powszechnoludzkiego.

raklet;—pierwsze, dając oczywiste świadectwo o Jezusie Chrystusie; drugie zaś, przyjmując samych odepchniętych dotąd Żydów do Społeczności Ducha Świętego, do której, pomimo upornej dotąd zatwardziałości swojej i własnowinnej poniekąd ślepoty, sami coraz widoczniej dojrzewają.

„I czemużby w tej Społeczności Ducha nie miał pozostać Naród, poświęcający się, bez ubliżenia Duchowi, wyznaniu i czci Jehowy [1]), tej pierwszej Osoby w Trójjedni Boga, jak pozostałe Narody, znowu bez ubliżenia Duchowi Ś-mu, wyznawaniu i czci Chrystusa, tej drugiej w Trójcy Ś-tej Osoby?

„A chcecie-li wiedzieć co o Żydach własne nasze Pismo zwiastuje? Zajrzyjcie do Rozdziału XI listu do Rzymian [2]). A przeczytawszy co tam stoi, podajcie Żydom *braterską* rękę, jako współuczestnikom wybrania i *współdziedzicom wolności naszej* i uznajcie, iż ich odpadnięcie i odepchnięcie tylko do czasu, t. j. aż do wkroczenia w *Spełnię Ludów* trwać miało".

*

* *

„Pośród [3]) wielkich przeznaczeń, jakie poznaliśmy dla głównych narodów chrześcijańskich, jakież są przeznaczenia specjalne narodu hebrajskiego, tego starego narodu Bożego, który, poprzez tak długie i tak straszne prześladowania, pozostał wiernym wierze swej, i który, dziś jeszcze, daje wszyst-

---

[1]) Cieszkowski nie uwzględnia, że Jehowa dla Żydów prawowiernych jest nie Bytem absolutnym, lecz ich Bogiem narodowym. Pojęcie bóstwa u żydów jest nie tyle monoteistyczne, ile raczej henoteistyczne.

[2]) „Albowiem jeśliś ty jest wycięty z oliwy, z przyrodzenia płonnej, a przeciwko przyrodzeniu jesteś wszczepiony w dobrą oliwę, jakoż daleko więcej, którzy są według przyrodzenia, wszczepieni będą w swoją własną oliwę. Bo nie chcę, abyście nie mieli wiedzieć, bracia! tej tajemnicy, (żebyście nie byli sami u siebie mądrymi), iż zatwardzenie z części przyszło na Izraela, pókiby nie weszła zupełność pogan. A tak wszystek Izrael będzie zbawiony..." (Rom. XI, 24, 25, 26).

[3]) *Hoene-Wroński o Izraelitach* (przeznaczenia przeszłe i przyszłe Izraelitów: *Prolegomena Mesjanizmu*, str. 556—559). Podajemy ustęp ten w przekładzie p. Józefa Jankowskiego.

kim narodom wzór uległości człowieka woli Bożej? Ważne to zagadnienie, które się tu nastręcza w sposób naturalny, zostanie rozwiązanem w drugiej części tych prolegomenów. Jednak, winniśmy również, jako program rozwiązania tego nieoczekiwanego, przedstawić tu cechy jego główne.

Cechy te wynikają bezpośrednio z wielkiego zagadnienia MESJASZA; i, jako takie, sprowadzają się jawnie do dwóch zasad podstawowych, a mianowicie: 1°, ZAPOZNANIE POCZĄTKOWE Jezusa Chrystusa, jako Mesjasza, i 2°, UZNANIE OSTATECZNE Mesjasza w Jezusie. Oto jest rzut pobieżny tych zasad, jak zostaną one rozwinięte w drugiej części tych prolegomenów.

Nasamprzód, co się tycze *zapoznania*, ustalić należy podwójną tego przyczynę, z jednej strony, u narodu Izraelskiego, i, z drugiej, u jego Doktorów. Otóż, jest już rzeczą oczywistą, że, na skutek ucisków dziwnych, jakim podlegał ten naród hebrajski, misja duchowa Mesjasza, jaka była głoszona przez starych proroków, szła coraz bardziej w zapomnienie i zastąpioną została przez misję doczesną, mającą za przedmiot wyzwolenie tego narodu uciśnionego i odbudowę tronu Dawidowego. Zaś pod tym względem, przyjście Chrystusa nie odpowiadało tym oczekiwaniom pospólnym. Atoli, była to jedynie przyczyna przygodna zapoznania Jezusa Chrystusa, jako Mesjasza. Przyczyna główna była w duchu praw narodu hebrajskiego, t. j. w duchu Starego Testamentu. Widzieliśmy wyżej, że zasadą podstawową tych praw było i jest jeszcze dzisiaj OBJAWIENIE POZNAWCZE Absolutu w Bogu: אהיה אשר אהיה (*Ahajah aszer ahajah:* Jestem, który jestem); i rozumiemy obecnie, po tem wszystkiem, cośmy poznali w tych prolegomenach, że, na skutek tej zasady, Stary Testament, ów kodeks Izraelitów, mieści się po stronie ABSOLUTU, t. j., po stronie ASPEKTU SPEKULATYWNEGO Arcy-Absolutu albo Niewysłownego. Poznaliśmy zarazem wyżej, że zasadą podstawową Nowego Testamentu jest OBJAWIENIE UCZUCIOWE Słowa w Bogu: Ἐν ἀρχῇ ἦν ὁ Λόγος, i t. d. (*En arche en ho logos* i t. d.: Na początku było Słowo); i rozumiemy również, po tem wszystkiem, cośmy poznali, że, na skutek tej zasady, Nowy Testament, ów kodeks

Chrześcijan, którzy uznają Jezusa, jako Mesjasza zapowiedzianego, mieści się po stronie SŁOWA, t. j. po stronie ASPEKTU PRAKTYCZNEGO Arcy-Absolutu albo tego wszystkiego, co, w niemożności określenia, mianujemy Niewysłownem. To też, przejście od tego objawienia poznawczego Izraelitów do objawienia uczuciowego Chrześcijan, t. j. przejście od Absolutu do Słowa, przejście, które jedynie mogło było prowadzić Izraelitów do uznania Jezusa, jako Mesjasza, było możebnem tylko przez dedukcję spekulatywną; zaś w tej epoce, gdy filozofja nie była jeszcze dostatecznie posuniętą, by módz dać taką dedukcję, i gdy nie mniej dążność ta spekulatywna, jako cecha wyróżniająca Hebreów, była już mocno rozwiniętą u doktorów Izraela, przejście od Absolutu do Słowa, a w następstwie uznanie Mesjasza w Jezusie, było rozumowo niemożebnem dla narodu hebrajskiego. Nie możemy także wątpić o ich dobrych intencjach i o ich żywem pragnieniu sprawowania tego przejścia stanowczego, gdy zbadamy wybieg lojalny i być może dyplomatyczny Nikodema względem Jezusa, skierowany właśnie w celu oświecenia się co do zasady podstawowej, co do Słowa w człowieku. Na nieszczęście, w epoce tej, Jezus nie mógł wystawiać na szwank wysokiej tej prawdy, i musiał ją zwiastować jedynie, w oczekiwaniu rozwoju późniejszego rozumu ludzkiego na skutek tego objawienia uczuciowego. Było się więc okrutnie niesprawiedliwym względem Izraelitów, wymagając od nich w ten sposób rzeczy niemożebnej rozumowo, t. j., przejścia spekulatywnego od Absolutu do Słowa, przez które jedynie mogli byli dojść do uznania Mesjasza w Jezusie - Chrystusie.

Następnie, co się tycze tego uznania ostatecznego, nie możemy już wątpić o niem dzisiaj, gdy przejście to spekulatywne, od Absolutu do Słowa, które pozostawało tak długo niemożebnem, sprawionem jest już ostatecznie i spełnionem przez doktrynę obecną Mesjanizmu. W rzeczy samej, przez ziszczenie obietnicy Jezusa w przysłaniu Parakleta, przez to zstąpienie ostateczne DUCHA PRAWDY na ziemię, mogliśmy wreszcie odpowiedzieć w zupełności, w sposób spekulatywny i dydaktyczny, na wielkie i decydujące zagadnienie, jakie Nikodem uczynił Jezusowi. Uczyniliśmy już to dostatecznie,

w stosunku do tego wszystkiego, co się tycze zasad, w pierwszej tej części naszych prolegomenów, i uczynimy to jeszcze obszerniej, w stosunku do tego wszystkiego, co się tycze skutków, w drugiej części tych prolegomenów; tak dalece, że odciągając nawet wszelkie przekonania i wszelką wiarę, wielkie to zagadnienie przejścia od Absolutu do Słowa, jest, od dziś już, rozwiązane rozumowo przez rozwiązanie mesjaniczne, jakie daliśmy (str. 178 i nast.) dwóch wielkich problematów chrześcijańskich, Słowa i Odrodzenia duchowego, tych właśnie problematów, o których rozwiązanie Nikodem prosił Jezusa. Mamy więc zasadę wnosić, od dzisiaj, że, dołączając do tego rozwiązania mesjanicznego to, czegośmy dowiedli niezłomnie o BOSKOŚCI CHRYSTUSA [1]) (str. 190 i nast.), Izraelici, nie mogąc już zapoznawać tych prawd absolutnych, gdyż są one wyprowadzone na drodze ich spekulatywnej, będą zmuszeni, i uczynią to niewątpliwie ochotnie, przyłączyć się do Chrześcijan, idąc za wielkiem PRAWIDŁEM HENOTYCZNEM, jakieśmy ustanowili (str. 185) dla tej Unji ostatecznej wszystkich religij. W rzeczy samej, aby módz trwać dalej w nieuznawaniu Mesjasza w Jezusie, widząc, że Zbawca ten objawił ludzkości wszystkie prawdy absolutne, trzebaby, żeby Izraelici, lub ci wszyscy, którzy są jeszcze skłonni do nieuznawania go, poznali jaki inny nowy problemat religijny, któryby nie był jeszcze ustalony w Nowym Testamenaie, i który, zgodnie z obietnicą przyszłą Parakleta, nie zostałby w zupełności spełniony w obecnej doktrynie Mesjanizmu, tego Mesjanizmu, którego nazwa, jak to się widzi wreszcie, wypływa z mesjaniczności samej Jezusa Chryrtusa".

Jednacz.

---

[1]) Dowód ten rozumowy, ze ścisłością matematyczną, boskości Chrystusa podamy w przyszłych numerach „Pochodni".

W SPRAWIE INSTYTUTU MESJANICZNEGO.

Zwiększający się coraz bardziej chaos społeczny i polityczny na świecie, najgroźniejszemi katastrofami ludzkości grożący, jest następstwem zamętu, jaki w ludzkich umysłach panuje. Ile głów — tyle poglądów na świat. Stąd rozbieżność dróg, jakiemi ludzkość kroczy.

Względna jedność i jaki taki ład panowały na świecie, póki cieszyła się powagą Władza Duchowa, czuwająca nad całością i nienaruszalnością wspólnych dla całego Chrześcijaństwa wierzeń i dogmatów. Jedność świata chrześcijańskiego należy dziś do przeszłości. Uzbrojony jest naród przeciw narodowi i klasa przeciw klasie.

Górują nad umysłami hasła dzielące ludzkość, uznaniem cieszą się doktryny, czyniące z walki sprężynę postępu.

Doświadczeniami wojny znękany, dążyć zaczyna świat na nowo do zrośnięcia się. Nie da mu atoli upragnionego zjednoczenia Kongres, obradujący w Paryżu. Nie da, bo wpływ przemożny zapewniły sobie na nim żywioły, które przewagę swą na sianiu niezgody i rozbijaniu jedności opierają i w gruncie rzeczy nie o zbawieniu świata, lecz o własnych korzyściach i o zabezpieczeniu przewagi swej na przyszłość myślą.

Gdyby zebranym na Kongresie przedstawicielom narodów istotnie o zjednoczenie ludzkości w zorganizowane Społeczeństwo narodów chodziło, to nie od targów o odszkodowania, kolonje, porty i t. p. korzyści materjalne pracę swą rozpoczynaliby, lecz od pojednania religijnego ludzkości. Bez pojednania religijnego trwałe pojednanie polityczne ludzkości

jest wykluczone, albowiem rzeczą jest niewątpliwą i pewną, że nasze przekonania prawne i koncepcje polityczne wypływają z tych pierwszych zasad, jakim myśl nasza hołduje.

Mające dziś na świecie kurs poglądy i doktryny do szczytnej roli pogodzenia ludzkości nie nadają się. Jeśli nie są one zgoła wytworem jakichś ekskluzywnych, wyłączających się z solidarności powszechnej interesów, to w każdym razie są one w mniejszym lub większym stopniu znieprawione tendencjami politycznemi, mającemi na celu pewne ściśle egoistyczne widoki.

Lubo brzmieć to może paradoksalnie, nie waham się twierdzić z całą mocą stanowczości, że zbawienie ludzkości zależy dziś od istnienia jednostek, dla których sumienie jest naczelną zasadą działania i w których tli się iskra bezinteresownej miłości dla DOBRA i PRAWDY.

Jeśli z jednostek tych świat odnieść ma istotnie pożytek a one same nie mają w bezsile i odosobnieniu zmarnieć, to powinnością ich—powinnością względem siebie i powinnością względem bliźnich — jest zrzeszyć się w ZWIĄZEK, mający na celu wytworzenie OŚRODKA, który skupiłby rozproszone dziś promienie światła i wytworzył w ten sposób wspólne dla całej ludzkości i wolne od wszelkiej domieszki samolubnej OGNISKO MYŚLI, rozświetlające drogę, która ją do mety jej przeznaczeń doprowadziłby mogła.

ZWIĄZKIEM tym—to właśnie proponowana przez nas UNJA MESJANICZNA; OŚRODKIEM—INSTYTUT MESJANICZNY; OGNISKIEM — KSIĘGA SYNTEZY filozoficzno-religijnej, opartej na pierwiastkach filozofji wieczystej, uzupełnionych ideologją MESJANIZMU POLSKIEGO.

W kilku słowach uzasadnić muszę, w jakiem znaczeniu używam nazwy „MESJANIZM".

Pod terminem tym rozumiem z jednej strony, idąc w tem za Wrońskim, pojednanie filozofji z religją w DOKTRYNIE ABSOLUTNEJ, godzącej obie te strony poznania naszego, z których jedna opiera się na rozumowaniu, druga zaś na objawieniu, — z drugiej zaś, w myśl poglądów Mickiewicza, Towiańskiego i Cieszkowskiego, pojednanie polityki z religją, połączenie Kościoła i Państwa w wspólną ORGANIZA-

CJĘ POKOJU, ŁADU I BRATERSTWA, dającą ludzkości możność zrealizowania jej przeznaczeń.

Rozłam pomiędzy religją a filozofją pociąga za sobą rozdwojenie wewnętrzne umysłu. Rozłam pomiędzy Kościołem a Państwem—rozdwojenie sumienia. Przeznaczeniem Mesjanizmu, godzącego religję z filozofją i Kościół z Państwem, jest więc obok pojednania ludzi między sobą, zharmonizowanie wewnętrzne duszy naszej, doprowadzenie jej do jedności, a stąd danie jej siły i mocy twórczej.

Zjednoczenie duchowe jest możliwe do osiągnięcia tylko wówczas, gdy odrębne i na pozór nic ze sobą wspólnego nie mające tendencje ROZUMU i WOLI, tych dwu zasadniczych żywiołów naszej duszy, stale o prymat między sobą walczących, z których jeden — WOLA — dąży do DOBRA, drugi zaś — ROZUM — do PRAWDY, doprowadzone zostaną do jakiegoś WSPÓLNEGO MIANOWNIKA. Tak samo warunkiem zjednoczenia Rodzaju ludzkiego jest znalezienie WSPÓLNEGO MIANOWNIKA, któryby sprzeczne tendencje poszczególnych grup i organizacyj społecznych pogodził ze sobą i pojednał.

WSPÓLNYM MIANOWNIKIEM tym, stwarzającym zarówno jedność duchową jednostki ludzkiej, jak i jedność polityczną Rodzaju ludzkiego, jest SŁOWO BOŻE czyli PRAWO PRZEDWIECZNE, będące dla nas PRAWEM MORALNEM przedewszystkiem [1]).

Dlaczego tak jest, w kilku słowach spróbuję to wykazać.

Przedmiotem WOLI, do którego ona, jako do najwyższego dla się DOBRA, z siłą żywiołową dąży — jest BYT.

---

[1]) Że filozofja chrześcijańska Syna Bożego t. j. Chrystusa z Prawem Przedwiecznem *(Lex aeterna)* utożsamia, wynika to z następujących słów ś. Tomasza: *Filius Dei non subditur divinae providentiae aut legi aeternae, sed magis ipse est lex aeterna per quandam appropriationem* (S. theol. Qu. 93, a. 4). W podobny sposób wyraża się i św. Augustyn (lib. de vera Relig. cap. 31). W Prawie Przedwiecznem, jako normie wszelkiego porządku, zarówno w łonie przyrody, jak i w dziedzinie ducha, należy odróżnić dwie strony: Prawo natury *(lex naturalis)*, odnoszące się do przyrody i Prawo moralne *(lex moralis)*, odnoszące się do „etosu".

Jak to z powszechności wyrażającego się w instynkcie samozachowawczym PRAGNIENIA TRWANIA wynika, nietylko człowiek, lecz wszystkie jestestwa, zarówno ożywione jak i nieożywione, dążą do BYTU, miłują BYT [1]. Różnica pomiędzy człowiekiem a jestestwami niższemi polega na tem, że podczas gdy one zadowalniają się bytem względnym, usiłując wyrazić w jestestwie swem i zachować pewną ideę gatunkową, to człowiek, mając—jedyny z pośród wszystkich jestestw—świadomość NIESKOŃCZONOŚCI, pożąda BYTU ABSOLUTNEGO, innemi słowy tęskni do NIEŚMIERTELNOŚCI (żywota wiecznego),—czując, że nie prędzej przeznaczenie swe spełni, aż śmierć — ostatniego nieprzyjaciela [2]) — pokona i nieśmiertelność posiądzie.

Pod względem CELU niemasz różnicy pomiędzy WOLĄ poszczególnych ludzi. Różnica dotyczy jeno DRÓG, ku wspólnie przez wszystkich pożądanemu, lubo nie przez wszystkich z jednakową jasnością uświadomionemu CELOWI prowadzących.

Plagi, jakie dziś ludzkość trapią, dadzą się sprowadzić wszystkie do jednego i tego samego źródła, do jednej i tej samej przyczyny. Przyczyną tą jest zejście z drogi, wskazywanej przez PRAWO MORALNE. Gdyby jednostki i narody wiedziały, że DROGĄ do CELU, którego nadewszystko pożądają, a mianowicie do NIEŚMIERTELNOŚCI, jest PRAWO MORALNE, niechybnie bardziejby drogi tej strzegły, aniżeli to dzieje się dzisiaj, gdy świadomość KONEKSJI MORALNOŚCI Z CELAMI OSTATECZNEMI [3]) została w świadomości ogółu doszczętnie prawie zatarta.

Jeżeli panoszącemu się na świecie złu, zainteresowanemu w zatarciu tej świadomości, chcemy skutecznie się przeciwstawić, to musimy odnowić w umysłach i ugruntować w nich świadomość, że pomiędzy Celem ostatecznym a Mo-

---

[1]) Por. Wacław Mutermilch. O dwu rodzajach Prawdy. Warszawa 1913. Skł. gł. E. Wende i S-ka.

[2]) 1 Kor. XV, 26.

[3]) O ustanowieniu racjonalnego związku pomiędzy Moralnością a Nieśmiertelnością jako oczekiwanej wielkiej reformie religijnej ob. Hoene-Wroński: Prodrome du Męssianisme, Paryż 1831, str. 61 i nast.

ralnością istnieje najściślejsza łączność wewnętrzna. Nie mogąc w króciuchnym szkicu niniejszym nad tematem tym zbytnio się rozszerzać, pozwolę sobie zauważyć, że prawdziwość twierdzenia naszego o ścisłej łączności Wiecznego Żywota, jako Celu ostatecznego z Moralnością, jako środkiem, wypływa z danych już przez nas określeń Celu ostatecznego i Prawa moralnego. Utożsamiliśmy mianowicie CEL OSTATECZNY z BYTEM ABSOLUTNYM, PRAWO MORALNE zaś z SŁOWEM BOŻEM. Otóż, jeśli uprzytomnimy sobie, że w naszem pojęciu Boga, opartem na Objawieniu Starego i Nowego Testamentu, BYT ABSOLUTNY odpowiada BOGU OJCU (Jehowie), SŁOWO zaś SYNOWI BOŻEMU (Logosowi), to stanie się dla nas zrozumiałem, dlaczego Chrystus nazwę Dobra rezerwuje Bogu Ojcu, siebie samego zaś nazywa Drogą [1]).

Chciał on przez to wyrazić, że Drogę do Bytu absolutnego czyli Nieśmiertelności (wiecznego żywota), jako najwyższego pożądanego przez nas Dobra, dla którego tyle ofiar ponosimy, jest Prawo Moralne, a mianowicie: JEGO ISZCZENIE SIĘ W NAS PRZEZ ODRODZENIE DUCHOWE I JEGO REALIZOWANIE W STOSUNKACH NASZYCH Z BLIŹNIMI.

Z chwilą gdy przywrócimy jednostkom i narodom wytartą w ich myśli świadomość, że drogą jedynie pewną do zarówno przez wszystkich upragnionego CELU jest PRAWO MORALNE,—Prawo, które jako MIŁOŚĆ BOGA jest sprawcą odrodzenia duchowego jednostek, jako MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO zasię, ugruntowaniem braterstwa powszechnego—z tą chwilą sprawę zbawienia ludzkości uważać będzie można za wygraną, reszty bowiem dokona ŁASKA BOŻA, nie omieszkująca wspierać serc, w których miłość Boga i bliźniego zagościła.

W przedchrześcijańskiej epoce dziejów, jednostki i ludy dążyły do Bytu bez oglądania się na Prawo moralne, na je-

---

[1]) „Przecz mię zowiesz dobrym?—rzecze Chrystus—nikt nie jest dobry, tylko Jeden, to jest Bóg; a jeśli chcesz wnijść do żywota, przestrzegaj przykazań“ (Mat. XIX, 17).

„Jam ci jest ta droga; — mówi Chrystus do Tomasza—żaden nie przychodzi do Ojca, tylko przez mię“ (Jan XIV, 6).

go nakazy i zakazy. I oto dlaczego możemy za Cieszkowskim nazwać ją EPOKĄ BYTU czyli BOGA OJCA, JEHOWY. W następnej epoce, a mianowicie EPOCE SŁOWA BOŻEGO, będącej antytezą epoki pierwszej, Prawo Chrystusowe stało się ideą dominującą w świadomości chrześcijańskiej, atoli z powodu braku jasnego wyobrażenia o ścisłej pomiędzy MORALNOŚCIĄ a CELEM OSTATECZNYM koneksji, chrześcijaństwo w życiu praktycznem nie pełniło się niestety, a żyło w teorji tylko oraz w Kościele, jako idealnej, odseparowanej od świata społeczności wiernych. Brak ten wyzyskały umiejętnie wrogie Chrześcijaństwu żywioły, zakładające własne wyniesienie się na wykreśleniu praw moralnych z życia publicznego [1]).

W rozpoczynającej się dziś nowej epoce dziejów, mającej być syntezą dwu poprzednich, a mianowicie Epoce chrześcijaństwa w życiu ziemskiem spełnionego czyli EPOCE DUCHA ŚWIĘTEGO (który, jak wiadomo, Jednią jest Bytu i Słowa) ugruntować się musi świadomość owej koneksji między Bytem, jako Celem a Moralnością, jako Drogą doń wiodącą, przez co najskuteczniej zgubnym knowaniom wspomnianych żywiołów, na zgubę ludzkości skonfederowanych, zapobieże się. Ludzkość musi zrozumieć, że Moralność to nie wymysł kaznodziejów lub kaprys mentorów, lecz warunek najistotniejszy spełnienia tego, czego ona sama najmocniej pragnie a czego na bezdrożach nie znajduje. Jak EPOKA CHRZEŚCIJAŃSKA zniosła niewolnictwo, które, jako szkoła przymusowa pracy, kwitnąć musiało dopóty, dopóki panowało ugruntowane na Starym Testamencie przekonanie o przekleństwie pracy, tak EPOKA PARAKLETYCZNA, wprowadzająca koordynację pomiędzy BYT jako CEL a MORALNOŚĆ jako DROGĘ doń wiodącą, zniesie niewolę polityczną, przez usunięcie poglądu, że pełnienie Prawa Moralnego jest brzemieniem nieznośnem. Gdy pełnienie Prawa Moralnego stanie się rzeczą tak samo pożądaną i spontanicz-

---

[1]) Por. gienjalny wywód Hoene-Wrońskiego w jego „Metapolitique messianique“ o istnieniu i knowaniach „tajemniczej zgrai“, która postawiła sobie za zadanie odwiedzenie ludzkości od drogi zbawienia.

ną jak oddawanie się pracy, przymus państwowy, jako szkoła naginania się do prawa stanie się rzeczą zbyteczną i na miejsce państw dzisiejszych, jako organizacyj brutalnego przymusu, wytworzy się wolnościowa SPOŁECZNOŚĆ POWSZECHNOLUDZKA,—owe przepowiadane przez Mesjanizm polski KRÓLESTWO BOŻE na ziemi (Civitas Dei terrena), będące Królestwem pokoju, sprawiedliwości i radości w duchu.

Uwagi powyższe, mimo fragmentaryczności swojej, powinny, jak mniemam, wystarczyć do należytej oceny tych wielkich walorów, jakie tkwią w naszej mesjanicznej filozofji. Obowiązkiem naszym, jako obywateli kraju i członków Ludzkości, jest z jednej strony wartości te z pyłu zapomnienia wydobyć i poznanie ich swoim i obcym uprzystępnić, z drugiej zaś postarać się o to, by głoszone przez Mesjanizm prawdy stały się wytycznemi narodu w jego polityce wewnętrznej i zewnętrznej. Nie obawiajmy się przytem zarzutu, jakiego nam umysły, spaczone pozytywizmem i materjalizmem, nie poskąpią, że polityka realna nie może opierać się na ideałach, lecz stąpać musi po ziemi. Politykom realnym odpowiemy, że Naród, który za wytyczną polityki swej obierze służbę dla istotnego dobra całej Ludzkości, musi prędzej lub później wysunąć się na jej czoło, jako jej arbiter, jako „naród — urząd chrześcijański", (jakby powiedział Towiański), przez co osiągnąłby wyniki, urzeczywistniające najdalej chyba idące widoki polityki realnej.

Jeżeli promienna przyszłość, Polsce przez Mesjanizm wyznaczona, ma ziścić się istotnie, to pierwszym warunkiem powodzenia jest usamodzielnienie się polityki polskiej. Dziś polityka prawdziwie polska nie istnieje właściwie. Nasi przywódcy partyjni, śmiało to rzec można, są jeno narzędziami obcych interesów i wykonawcami obcych sugestyj. A stan ten, najgroźniejszemi ciężarny następstwami, trwać będzie póty, póki nie powstanie w kraju OGNISKO SAMORODNEJ MYŚLI FILOZOFICZNO-POLITYCZNEJ, w którem kierownicy narodu czerpaćby mogli światło i natchnienie dla praktycznej działalności swojej.

I oto jeden jeszcze motyw, za ważnością powstania Instytutu Mesjanicznego przemawiający.

O celach i zadaniach proponowanej Instytucji mówiliśmy już poprzednio [1]. Co się natomiast środków zrealizowania projektu naszego tyczy oraz zasad, na których pragnęlibyśmy byt Instytutu i Unji oprzeć, to rzecz tę zostawić musimy na później. Na razie szło nam o uzasadnienie potrzeby proponowanej Instytucji oraz o wyjaśnienie istoty doktryny mesjanicznej, na której ona byt swój zakłada.

Bojomir.

---

[1]) P. „Pochodnia" № 2.

ZAMIAST KRONIKI ARTYSTYCZNEJ.

Pisząc o sztuce chwili obecnej, nie mogę i nie chcę wyczerpać wszystkiego; postaram się jednak pokrótce zsyntetyzować różne usiłowania w dziedzinie piękna, — zwłaszcza te, które uderzyły mnie jako przejawy odrodzenia duchowego wogóle.

Proszę mi wybaczyć, że w charakterystyce tej będę nieco subjektywny, pominę wiele skądinąd ważnych może szczegółów.

Jak w życiu politycznem i społecznem spostrzedz można teraz gorączkową twórczość i szukanie dróg nowych, jednak czystym, z miłości płynącym dążeniom stoi na zawadzie egoizm i pycha; tak też w sztuce czuć się daje tęsknota za pełnią wyrazu i absolutnego piękna, lecz moda, pragnienie płytkiego efektu i brak treści trzymają ducha w uwięzi i nie pozwalają mu się uzewnętrznić. Wiele pragnień, — mało prostoty, mało głębi.

Wszyscy chyba, nawet starsze pokolenie czuje, że rozwijający się coraz bardzej umysł ludzki nie może się już w zupełności wyrazić w dotychczasowych, zbyt ciasnych ramach sztuki, że materjalizm ją zdusił i wciąż jeszcze zagłusza, że wskrzesi ją jedynie siła wewnętrzna—idealizm i głęboka wiara.

Budzi się ona, ale w jednostkach dopiero; ogół błąka się, coraz to nowego wielbiąc bożka. Każden chciałby być założycielem nowej szkoły, każden rzuca swoje hasło, krzyczy jakieś „precz“, burzy, ale nie umie na to miejsce coś naprawdę nowego zbudować; zadawalniają się zmianą formy wy-

razu, zamiast zacząć od przebudowy własnej duszy, odnalezienia w sobie istoty świata,—piękna absolutnego,—wskrzeszenia go we własnem sercu przez miłość i życie czyste, wyzbyte egoizmu.

Nie chodzi mi tu o sztukę dydaktyczną, nauczającą, to byłoby „contradictio in adjecto", to już nie sztuka. Ale jak życie człowieka naprawdę „pełnego" jest piękne (dobre) nie dzięki formule obowiązku, lecz przez to, że w niem pulsuje serce czyste i silne; tak i sztuka naprawdę wielka i miłująca musi być radosną, podnosić, zrywać zasłonę ślepoty duchowej; być wieszczą i potężną. Gdzie sztuki tej szukać jednakże?

Najpierw rozpatrzmy malarstwo.

... Człowiek, przeszedłszy przez epokę wychowawczą udawania i kopjowania przyrody, dojrzewa wreszcie, by z kształtów, linij i barw ulepić „formę czystą" (patrz prace i myśli St. Witkiewicza syna). Rzeźba i malarstwo dochodzą do wyrazu bezwzględnego i tworzą syntezę wrażeń wzrokowych i myśli (ekspresjonizm). Bezwzględnie,—wysokie zadanie, lecz jakże trudno wywiązać się z niego. Przetapiając bowiem świat zewnętrzny—linij, świateł i przestrzeni w swojem „ja", trzeba być najpierw tego „ja" świadomym. Dzieł jednak, które z takiej świadomości siebie i wszechświata wyrosły, jakże mało! W „dawnym stylu" — ciągłe przeżuwanie starych prawd; w nowym, tak zwanym futuryzmie, może jeden Zbiegniew Pronaszko w swoich freskach ściennych (płaszczyznowość przeradzająca się w płaskorzeźbę), oraz brat jego Andrzej w swych szkicach religijno-symbolicznych,—obaj idą własnemi drogami, szukają a nawet często znajdują. Co do St. Witkiewicza, syna, jest on bezsprzecznie jednym z najoryginalniejszych talentów, lecz nie daje tego, coby mógł dać, gdyby pojął i wydobył na wierzch duszę własną i wypowiedział ją szczerze i prosto!

Interesujący nader jest A. Zamoyski w swoich śmiałych rzeźbach, uderzają one siłą kompozycji i formy i wyróżniają się na wystawie tak zwanych formistów. Wogóle wystawę tę (urządzoną w Klubie artystycznym) należy powitać, jako usiłowanie zaznajomienia naszego ogółu z nowemi kierunkami sztuki; ubolewania godnem jest tylko, że obok rzeczy o wy-

sokiej wartości artystycznej wiszą wprost płytkie i nic niemówiące „kicze“.

Nie mówiąc o Witkiewiczu, który jest genialnym w swoim rodzaju (wizje walk kosmicznych, świat astralny zła i t. d.)— zwrócić należy uwagę na niektóre doskonałe rzeczy Chwistka, na Skoczylasa („Porwanie Europy“) i na rzecz, która jest, według mnie, niezwykła i jako forma potężna bez cienia przesady i jako myśl (wielka koncentracja ducha), mianowicie na rzeźbę Zbiegniewa Pronaszki „Św. Jan Chrzciciel“. Jest to jedno z głębszych i piękniejszych dzieł doby ostatniej. Mówiąc o malarstwie muszę wspomnieć o Stryjeńskiej. — Doskonałem syntetyzowaniem barw i ruchu wielu zapłodni do podobnych szczerych usiłowań w stylu ludowym, jednak sama wieków nie przetrwa, zbyt po wierzchu pływa jeszcze. Odtwarzającym wielkie prawdy światów nadzmysłowych jest K. Stabrowski; ale ten przez młodych z ironją jako „mistyk“ odsunięty (nic łatwiejszego jak się śmiać), kryje się w swej samotni i niewielu zna jego głęboką duszę; by ją narzucić, nie ma on dosyć geniuszu, może nie ma chęci. Oto wszystko. Wielu spyta, dlaczego pomijam ich milczeniem? Zapewne, całe zastępy mamy jeszcze talentów i wielkich i małych, najwięcej zaś wśród tych, którzy się kryją, do wszelkich kompromisów są bowiem za dumni[1]).

A literatura? Tę — tak zwana „chwila obecna“ trzyma w swem jarzmie słów tanio-patrjotycznych, lecz płytkich i znikomych. Druk jest wprawdzie drogi, mało ludzi wydaje swym nakładem, a wydawcy, jak wiadomo, nie kwapią się, by światu dobre rzeczy pokazywać; im nie o piękno chodzi. By więc poznać literaturę, musielibyśmy zakraść się do biurek autorskich, możebyśmy wtedy coś znaleźli, bo po rynkach — pustki! Wprawdzie tygodników i miesięczników moc, czyta się jednak głównie sensacje dnia (i to polityczne), inne pisma aby być poczytne, muszą (czy muszą?) ubierać się w modne piórka wielomównych a często pustych „moder-

[1]) Proszę np. pójść do pracowni p. Getterowej w Krakowie Ile tam prawdy, ile skupionego piękna.

nizmów“, branych najczęściej z zachodu, z tłomaczeń rzeczy tam już przebrzmiałych. Takiemi były „Maski“ dawniej, takim często zewnętrznie jest „Zdrój“. Mówię — zewnętrznie, gdyż mimo wad i nierówności, odważa się na rzeczy takie, na które żadne pismo „nie idzie“, stara się rozjaśnić ignorancję ogółu pod względem znajomości dążeń religijno-filozoficznych (teozofja i t. d.) i nawraca często do polskiej tradycji mistycznej, przytem daje nam nawet (w tłomaczeniach) rzeczy tak przedziwne i wyjątkowo piękne, jak Paul Claudel'a poemat - kantata „Cette heure, qui est entre le printemps et l'été“ (tłom. W. Husarskiego). „Maski“ pod redakcją M. Szyjkowskiego, mimo protestów i uśmiechów młodej szkoły, — stanowczo zyskały (tylko nie plastycznie!!) — są przynajmniej logiczne, chociaż do twórczości niewielką mają pretensję; spotykają się tam jednak czasem artykuły ciekawe (np. K. Rostworowskiego „W sprawie reformy teatru“) oraz tłomaczenie pięknych i głębokich rzeczy (I. Karasek).

Pożytecznem i bardzo kulturalnem zjawiskiem są „Rzeczy Piękne“, pismo poświęcone plastyce i wydawane w Krakowie przez p. Dobrodzickiego.

Co do „Rydwanu“ — na razie nie wiele.

Program bardzo wzniosły, ale zadużo schematyzmu intelektualnego w artykułach, za dużo szablonu w krytycznych ocenach; dzięki temu pismo nie hołduje żadnej idei i nie daje określonych wartości — staje się biernem zwierciadłem, nie tworzy.

Na przykład bardzo dobrą, wprost wzorową pod względem misterności słowa jest krytyka St. Miłaszewskiego o A. Górskim („Przededniem“), jednak nie dość dobrze i wyraźnie podnosi znaczenie dla odrodzenia duchowego, jakie mają książki Artura Górskiego, za mało przytem prostoty i jasności w określeniach.

Na nieszczęście nie w Warszawie lecz w Petersburgu wyszła nie wszystkim wskutek tego znana książka:—zbiór wierszy I. K. Iłłakowiczówny p. t. „Trzy struny“; choć wiele tam nierówności i niedojrzałości, szczególniej w końcu tomu, to jednak wiersze-poematy, jak „Córka czarownicy“ lub „Wiosna“ należą do niezwykle szczerych a więc wstrząsających do głębi wykrzyków roztęsknionej duszy. Wartością swoją doró-

wnują one (choć zupełnie są od nich odmienne) ostatnim rzeczom Kasprowicza i Micińskiego[1]). Życzymy poetce pogłębienia *bardziej świadomego* swej siły duchowej, oraz przeżyć (szczególniej religijnych), któreby wykrzesały z jej duszy jakieś większe i szersze widnokręgi.

W Tuwimie, Lechoniu i innych tak zwanych futurystach—tych z „Pro Arte“,[2]) należy witać świeży wiew ducha szczerze płomiennego oraz formę, która nareszcie rozsadza skorupę równo - stopowych wierszyków, splata wyrazy w kadencje, tworzy arytmje, rymy wewnętrzne i pląsające rytmy, które zbliżają słowo do źródła wszelkiej sztuki muzycznej i literackiej t. j. do tańca i śpiewno - deklamowanej improwizacji i tem samem łączą poezję z bratnią jej sztuką, mianowicie muzyką[3]).

Cóż powiemy o tej ostatniej? Lepiej dyskretnie milczeć. Smutno jest zaiste przyznać się do prawdy, ale kultury pod tym względem niema w Polsce. Młode talenta giną wprost z braku pożywienia: zdolna Drege'ówna, bardzo zdolny Sikorski, surowy jeszcze Tancman i inni szukają wszyscy daremnie źródła, któreby podsyciło ich zbyt jeszcze wątłe natchnienie. Prócz usiłowań zaznajomienia Warszawy ze Skrabinem (Dołżyčki, Łabuński) nowe prądy i dążenia nie przedostają się przez mgłę artystycznego lenistwa. Ludzie naprawdę subtelni i twórczy (Wertheim, Ryttel, Szopski) wolą nie pokazywać się światu, lecz pracować w cichości ducha, ale czy ich nie ogarnie apatja?

Krytycy nie walczą; — prawdziwie czujący piękno, Fr. Brzeziński i inni, w ocenach nie ukazują duszy; wprost boją się mówić *bezwzględnie* całą prawdę;—wszystko śpi słodko— a czekamy, czekamy wszyscy. Kiedyż powie słowo nowe K. Szymanowski, kiedyż przemówi na niwie twórczości taki, jako kapelmistrz niepospolity, Dołżycki? Podobno i jeden i drugi myślą nad misterjum muzyczno-dramatycznem. Cie-

---

[1]) O tych pomówimy innym razem.

[2]) O miesięczniku tym wspomnę szerzej kiedyindziej.

[3]) Tyle o formie; o treści a mianowicie o braku wytycznych idej powiemy niżej, mówiąc o teatrze.

kawe, widać muzyka tęskni za nowemi formami wyrazu, za zespoleniem rytmu dzwięku z rytmem świateł i ruchu, wszystko dlatego może, by zapłodnić życiem skostniały i w starych formach obumarły teatr. Właśnie teatr i o nim przyjdzie nam teraz coś wspomnieć.

Nie będę powtarzał tego wszystkiego, co w artykule wstępnym 1-szego numeru „Pochodni“ powiedziałem o teatrze i o jego linji rozwojowej w kierunku wszechsztuki, tutaj charakteryzując ogólne dążenia i czyny na tem polu, przyznać muszę, że choć teatry oficjalne idą drogą szablonu, to jednak nigdzie tyle pragnień i ożywczych dążeń nie daje się spostrzedz, jak tutaj właśnie. Czemże był taki np. Picador? Pewnie dość jeszcze dziecinnym i powierzchownym protestem, a jednak szczerym i nie bez znaczenia. Tak samo, niesłusznie ośmieszony, klub futurystów (pod Hotelem Europejskim).

Mimo szumnego gadulstwa i niesmacznego pijaństwa, usłyszeliśmy tam niejedno, co mieć może stanowczo owoce swoje w przyszłości... Taki odczyt np. Świdwińskiego na tle muzyki z „przezroczami“ (rysunkami), — prelegent, ilustrator i pianistka w maskach, światło zmienne.

Zapewne, formy łatwo zdobyte stają się szybko zabawką w ręku dziecinnych, nie pogłębionych jeszcze ludzi, posługujących się nią, niestety, głównie dla celów pornograficznych „jeux de mots“ (i więcej niż jeux de mots), — nie zdając sobie sprawy z banalności i brutalności takich tanich efektów. Taki np. „Wieczór białych murzynów“, urządzony przez ludzi bezsprzecznie bardzo zdolnych, był niesmaczną parodją, świadczącą, jak bardzo młodzi ci zarozumialcy, szukając dróg oryginalności, rzucają się na rzeczy, które może „robią kasę“, ale operują środkami staremi jak świat i zbliżają się do tych poglądów (bardziej cynicznych wprawdzie), które, zezwierzęcając człowieka, uczyniły z tego, przez tych samych młodych znienawidzonego teatru, ze świątyni sztuki, giełdę pieniężną miłości i obniżenia najświętszych ideałów...

Nie mogę tutaj też pominąć (chociaż sam biorę udział w tej akcji) Związku Odrodzenia Teatru z p. A. Górskim i innymi na czele, który myśląc o zorganizowaniu teatru

eksperymentalnego zaczął od stałych wykładów w tym kierunku.

Tu ministerjum sztuki i jego niezmordowany kierownik p. Zenon Przesmycki — zjawiają się jako anioł opiekuńczy tych nowych usiłowań; — pomocą zaś wielką są prace „dalcrozistów": p. Mieczyńskiej, pp. Wysockich, p. Kleczyńskiego i p. Fr. Kutnerówny, którzy przy pomocy p. Laury Konopnickiej - Pytlińskiej usiłują wspólnemi siłami dać nam wreszcie nowe wartości przez połączenie ruchów rytmicznych, światła i chóralnej deklamacji. Już czas, abyśmy pojęli, że rzeczy o większym zakroju (np. Wyspiańskiego) Słowackiego lub Norwida bez wykształconego na sposób Dallcroze'a chóru — wystawić niepodobna, — że owa syntetyczna wszechsztuka jest źródłem najbogatszem — ziemią obiecaną, tak mało niestety uprawioną jeszcze. Nie zapominajmy jednak, że zbliżenie takie, małżeństwo wszystkich sztuk, wyrosło z obrzędu; aby *obrzęd odprawiać, trzeba go czuć*; *nie grać a przeżywać,* jakby drugi raz w oczach widzów stworzyć nowe dzieło; a czyż mogą to uczynić ludzie, którzy sami w swoją moc nieśmiertelną nie wierzą, którzy, pogrążeni w materjalizmie, nie czują łączności swego ja z całością świata, nie pojmują konieczności odrzucenia instynktów zwierzęcych, by odnaleźć w sobie piękno i dobro? Tak więc raz jeszcze: odrodzenie sztuki wypłynie z odrodzenia duchowego; kiedyż je wśród nocy sceptycyzmu i ironji powitać będziem mogli? — Kiedyż nastąpi dzień wyzwolenia i istotnej, z ducha płynącej twórczości?

Stefan Łubieński.

Redaktor naczelny: **Wacław Bojomir Mutermilch.**
Kierownik działu artystyczno-literackiego: **Stefan Łubieński.**

DRUK TOW. AKC. S. ORGELBRANDA S-ÓW.

WŁADYSŁAW SMOLEŃSKI. Naród polski w walce o byt. Warszawa 1919. Wyd. M. Arcta.

ALEKSANDER JANOWSKI. Nasza Ojczyzna. Warszawa 1919. Wyd. M. Arcta.

ARTUR ŚLIWIŃSKI. Powstanie Styczniowe, z 12-ma portretami Warszawa 1919. Wyd. M. Arcta.

STANISŁAW HŁASKO i JÓZEF POLAK. Projekt Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. Warszawa 1919.

Dr. ST. F. MICHALSKI. Ce que veulent les Polonais. Lausanne Libr. Centr. des Nationalités 1919.

Dr. ST. F. MICHALSKI. Nowa Polska. Zeszyt I. Sposób rozwiązania sprawy żydowskiej w Polsce. Lausanne. Libr. Centr. des Nationalités. 1919.

SÉDIR. Le Martyr de la Pologne. Paris 1917. Éd. Georges Crès et C-ie, Paris.

B. LITUR. Wszechmiłość (Imresje i Fragmenty). Warszawa 1916 Skł. gł. Księg. M. Borkowskiego.

BRONISŁAW POLETUR. Myśli o Czynie Orężnym. Warszawa 1917. Skł. gł. księg. M. Borkowskiego.

ANTONI LANGER. Ewolucja Uczuć Patrjotycznych. Rys syntetyczny. Warszawa. Gebethner i Wolff.

— O zbieraniu materjałów do dziejów Kultury Ojczystej. Program № 2. Pol. Mac. Szk. Warszawa 1918.

PRZEGLĄD NARODOWY. Rok VIII. № 1. Maj 1919.

TREŚĆ: Ś. p. Zygmunt Balicki. Bohdan Wasiutyński: Wczoraj i Jutro Aleksander Świętochowski: Polska w niewoli. Zygmunt Wasilewski: Rozum czy Uczucie. Józef Łaszcz: Inteligencja a Lud w życiu społecznem. Józef Kożuchowski: Stanisław Jezierski. Wacław Kryński: Polityka zagraniczna. Józef Hłasko: Polityka wewnętrzna. Zyg. Wasilewski: Życie umysłowe i kultura. Z. Balicki: Przyszły wzrost konsolidacji narodowej. Piśmiennictwo i sztuka: W. Mutermilch, P. Brodowski, M. Smosarski.

WACŁAW MUTERMILCH.

O DWU RODZAJACH PRAWDY.

Warszawa, 1913. Skład główny: E. Wende i S-ka.

HOENE-WROŃSKI.

TAJEMNICA POLITYCZNA NAPOLEONA

JAKO PODSTAWA PRZYSZŁOŚCI MORALNEJ ŚWIATA.

Przełożył JÓZEF JANKOWSKI. Warszawa. 1919.

Cena 6 Mk., wydanie ozdobne 10 Mk.

Do nabycia w Redakcji „Pochodni".

BIBLIOTECZKA MESJANICZNA

W. BOJOMIRA (Wacława Mutermilcha).

Kraków—Warszawa, 1916—1918, Gebethner i S-ka.

NA PRZEŁOMIE DWÓCH EPOK.
MESJANIZM POLSKI a KOŚCIÓŁ KATOLICKI.
Logos I. ZAMIAST PROSPEKTU.
Logos II. SPRAWA BOŻA.
Logos III. POSŁANNICTWO POKOJOWE POLSKI.
Logos IV. DEKALOG NOWEJ EPOKI.
Logos V. FRIEDENSAUFRUF.
IDEE TOWIANIZMU W ZWIĄZKU Z CHWILĄ BIEŻĄCĄ.

Lettre ouverte à M. Woodrow Wilson.

(Do nabycia w Redakcji „Pochodni").

Czy socjalizm polski jest naprawdę polskim?

Warszawa 1919. Skł. gł. w księg. M. Arcta.

POCHODNIA

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM FILOZOFICZNYM, RELIGIJNYM I SPOŁECZNYM ORAZ LITERATURZE I SZTUCE.

ROK 1. — № 4. 15 LIPCA 1919.

TREŚĆ:

WARSZAWA.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDE I S^KA

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 40.—, półrocznie Mk. 22.—, kwartalnie Mk. 11.—.
Na prowincji: rocz. Mk. 44.—, półrocz. Mk. 24,—, kwart. Mk. 12.—

Cena numeru pojedyńczego Mk. 4.—.

ADRES REDAKCJI: Wacław Bojomir Mutermilch,
Warszawa, Zielna 22, m. 6 (Marszałkowska 127).

Godziny przyjęć codziennie 2—3 pp. i 8—9 wieczorem.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI:

S. CHELIŃSKI. Rzeczpospolita Wenecka. Bibl. historyczna. Wyd. M. Arcta w Warszawie. 1919.

Dr. TADEUSZ BRZESKI. Materjały statystyczne do sprawy rolnej. Warszawa 1919. Skład gł. w księgarni M. Arcta. Warszawa 1919.

LESZEK KONOPACKI. Królestwo Ziemi. Studja bio-psychologiczne. Kraków 1910. Skład gł. Gebethner i S-ka.

L. KONOPACKI. Zagadnienia kultury uczuciowej: Kupało. Warszawa 1914. Skł. gł. E. Wende i S-ka.

JULJA WŁADYSŁAWA MOTYLIŃSKA: Przełomy. Powieść. Kraków 1918 Gebethner i S-ka.

Z tajemnych dziedzin ducha

(Komunikat z zaświata).

OD REDAKCJI.

Na skutek porozumienia się naszego z Dr. Fr. Habdankiem, mamy zapewnioną możność korzystania ze spisywanego przezeń całego szeregu podniosłych i pięknych w treści i formie rewelacyj, otrzymanych w ostatnich czasach za pośrednictwem pań Jadwigi Domańskiej i Marty Suzin-Czernigiewicz. Nazwisko pani Domańskiej nie obce jest zapewne czytelnikom naszym, którzy zapoznali się z treścią broszury, wydanej w roku zeszłym przez D-ra H. p. t. „Z tajemnych dziedzin Ducha", — zaś przedewszystkiem z wyszłej świeżo z druku książki, noszącej tytuł „Z zamkniętej Księgi Bytu". Co do rzeczonej pracy, rezerwujemy sobie sprawozdanie w najbliższej przyszłości.

Pani Suzin-Czernigiewicz znaną jest również prenumeratorom pisma naszego z publikacyj jej tamże umieszczonych i odznaczających się poetyckim polotem.

Obiedwie te panie obdarzone są własnościami medjumicznemi w b. wysokim, rzec można — wprost fenomenalnym stopniu, i z tego względu otrzymywane za ich pośrednictwem komunikaty posiadają niezwykłą wagę i głębokie znaczenie, o czem każdy wrażliwy i do poważnych refleksyj skłonny umysł, zastanawiając się nad niemi, przekonać się może.

Oto słowa, które w tym przedmiocie z okazji wyjścia z druku wspomnianej książki, zawierającej rewelacje inspirowane przez istność duchową rzekomego D-ra Fil. Juljana Ochorowicza, zmarłego dwa lata temu, tenże przesłał na ręce D-ra H. pod adresem tych, którzy przyjmowali bezpośredni, czynny i duchowy, udział w tem wydawnictwie:

„Korzystam z chwili przytomności astralnej medjum, by się znowu z Tobą skomunikować... Chociaż nie jesteś obecny, mogę bezpośrednio słać Ci podziękowanie za Twój trud i Twoją pracę... Dzięki Tobie

owoc mej duszy — choć może jeszcze nie dojrzały zupełnie — rzucony został w świat!

Patrzę na Waszą ziemię... Widzę dzieło nasze, jako słaby promyk świetlany, przechodzący z duszy na duszę i zapalający wielki ogień poznawania i miłości... A chociaż niedostępne są dla nas uczucia bólu lub radości — cud się dzieje, bo uczuwam jakby spotęgowanie spokoju, że część zadania spełniona...

A teraz rozumiesz, dla czego dopuściłem do współudziału z tą, która od początku stała się moim głosem i która tak cudownie ukształtowała moją myśl... Chodziło mi o spotęgowanie wrażenia, o udowodnienie prawdy moich słów — nie jako Ochorowicz —... Sława moja ziemska mało mię obchodzi dziś — ale jako przekonanie o istności bytu pozagrobowego, — jako dowód, że ja dyktuję a nie t. zw. podświadomość pani Domańskiej.

Tamta też potężny kamień dołożyła do budowy pałacu prawdy... Poświęcenie jej dla dzieła naszego wspólnego było jakby kolumną utrzymującą fundację gmachu,—bo bez niej całokształt nie byłby doskonały i może nie dość przekonywający. I dla tego stała mi się drogą, — dla tego czuwam nad nią jak nad tą pierwszą, którą tak dziwnie miłuję. Obiedwie [1]) są córkami mej duszy: jedna za życia mojego ziemskiego, przesiąknięta moim żywiołem, druga uformowana przeze mnie po śmierci — obie córki moje...

I tak blizko nich jestem, — tak promieniowanie ich stało się dla mnie drogiem, że chciałbym uściskać je na łonie mojej duszy, wołając: Dzieci moje...!"

Wreszcie upoważnieni jesteśmy do oświadczenia, iż na wszelkie rzeczowe interpelacje, czy też zapytania tyczące się przedmiotu i treści pomienionych komunikatów i adresowane do redakcji, zainteresowani mogą liczyć na otrzymanie wspomnianą drogą odnośnych objaśnień i odpowiedzi.

*

* *

W głębinach duszy budzi się nagle życie tajemnicze, życie istot wyższych, niewcielonych...[2])

Struny ukryte i oczy duszy otwierają się na widok świata ponadziemskiego, tak pięknego, tak czystego, że tęsknota porywa, i że ciało mdleje z nadmiaru wrażenia...

I potężny obraz odsłania się...

---

[1]) t. j. p. Domańska i p. Marta Suzin-Czernigiewicz.

[2]) Wizja medjum p. Marty Suzin-Czernigiewicz w stanie hypnotyzmu.

W świątyni o smukłych kolumnach, jakby snopy światła wznoszące się ku niebu, — niby dar ofiarny, niby promienie miłości, trzy postaci stoją...

Nazwy ich...? Głos wewnętrzny szepcze: „Opowiadaj światu coś widział i coś słyszał“...

Wargi medjum poruszają się, i cichym głosem opowiada:

„Stoją przedemną trzy postaci... Pierwsza — to starzec o szlachetnych rysach; na twarzy maluje się miękkość wywołana cierpieniem i ciągłą walką o Prawdę... Imię Jego *Manu*.

Druga — to jakby wcielenie ekstazy: oczy zwrócone ku niebu zdają się szukać jeszcze tajemnic przyszłych, a cały ból i tęsknota ludzkości zostawiły ślad na Jego czole... Imię Jego *Jan*.

A trzecia postać, niżej stojąca, mniej oświecona, nosi jeszcze na sobie ślady życia ziemskiego, smutniejsza niż tamte.., ale i ona dzierży w ręku puhar wiedzy tajemniczej... Imię Jego *Dante*.

Mówię: „O Wy, Ludzie ziemi, słuchajcie rozmowy Duchów potężnych i czystych...!

Słuchajcie — bowiem tam znajdziecie Prawdę...“

Słabym szeptem wargi medjum powtarzają słowa wieczności...

* * *

Etja:[1]) „Weź pióro i zapisuj co słyszeć będziesz, byś mógł braciom naszym idącym omackiem po drodze życia i błądzącym w ciemnościach, udzielić możności korzystania z wielkiej nauki Mistrzów. Dla Was, o ludzie, płynąć będzie z dusz naszych boski strumień prawdy. Ona[2]) słucha słów moich, powtarza je, a do Ciebie[3]) należy podjąć je i ofiarować na pożytek światu, jako wiązankę kwiatów, której wiecznie piękny aromat stanie się wonną rosą dla tych, co szukają i płaczą, wspominając czas, gdy sami byli światłem, jako my obecnie. Teraz gdy w mrocznem więzieni są ciele, niech doj-

---

[1]) Jaźń duchowa medjum (w następnych komunikatach pojęcie to będzie bliżej objaśnione). Dyktowane przez medjum bezpośrednio po obudzeniu ze snu magnetycznego za pomocą zwykłego sposobu t. j. ekierki i abecadła.

[2]) Medjum.

[3]) Dr. Habdank.

dzie do nich promień, rzucony przez tych, którzy stali się wiecznem światłem... Słuchajcie rozmowy Duchów, z więzów swych wyzwolonych...

Etja. Mistrzu... Ty którego istotę stanowi Światłość, — Ty, któryś zwyciężył, mów i daj im naukę, prowadzącą do zdania sobie sprawy z wielkiej księgi prawd, w której każda karta jedynie na zasadzie ofiar i cierpień poniesionych staje się zrozumiałą. Mistrzu — mów...!

Mistrz[1]. Na prośbę Twą, która pasiadasz postać nieśmiertelności Lotusa, Ty — która przez długie walki nabyłaś prawo przemawiania do mnie, jak do równego równa, na Twą prośbę, Etjo, chcę odsłonić wielką tajemnicę życia. Ten który jest z nami i którego duch nawet wówczas, gdy otoczony był jeszcze więziennym murem ciała, zaznał już ekstazę prawdy,— ów Świetlany pomoże nam w tem zadaniu... O dusze! Na początku wszystkiego było Światło... Oto pierwsza tajemnica wszelkiej wiedzy, — oto klucz wszelkich tajemnic... Wiedzcie o tem: jesteście *Światłem,* idziecie od Światła i powrócicie do Światła. To jest wiedzą wszechwiedzy, to jest mądrość mądrości, — to kwiat Lotosu mistycznego, który Budda trzyma wswych boskich palcach, ukazując go światu.

O dusze — słuchajcie drugiej nieśmiertelnej prawdy: Jesteście Światłem, lecz jako noc następuje po dniu, jako miraż zaciemnia słońce, tak Waszà jasność przyćmioną zostaje przez noc inkarnacji. I oto druga tajemnica wiedzy... Wiedzcie o tem, Wy, których krwawiące stopy potykały się o kamienie na drogach inkarnacji: idziecie ku Światłu — niech to będzie Waszą siłą i Waszą pociechą! Ziemia — to mroczna zima, to chłód i ciemność... a tam, dokąd zmierzacie, panuje wieczne lato piękna i ciepła. Tutaj — dziedzina nienawiści i ignorancji, tam zaś ojczyzna miłości i boskiej wiedzy. Otwórzcie oczy na podawane Wam prawdy, — nauczcie poznawać różnice, jakie zachodzą między cieniami na obrazie a przedmiotem, jaki tenże przedstawia... Ziemia, po której nędznie błądzić jeszcze Wam wypada, to ów kolor ciemny, użyty przez Wiecznego Artystę dla uwydatnienia jasnej barwy boskiego

---

[1]) Duch Manu.

Piękna. O ludzie — przestańcie być ślepymi... Czy nie widzicie poza ciemną chmurą Waszego życia przebłysku słońca nieśmiertelności...?

Dante. Mistrzu! Pewnego dnia, pogrążony w śnie ekstatycznym, zrozumiałem to, coś nam wypowiedział obecnie i rzuciłem, jako strawę światu ten promień światła, jaki przyniosłem był z sobą z poza granic materji. Ludzie zachwycali się talentem poety, lecz nie widzieli nic innego, jak tylko łupinę boskiego owocu. Migdała, stanowiącego jądro łupiny, niewielu tylko potrafiło w niej odnaleźć, bowiem Piękno, które przebijało na zewnątrz, oślepiło ich... Mistrzu — czy sądzisz iż usłuchają Twego głosu i potrafią dzisiaj zmiażdżyć ową łupinę, kryjącą owoc reinkarnacji, ofiarowany im przez Ciebie, by smak jego poznali?

Jan. Z Patmos i ja także rzuciłem światu krzyk prawdy i światła..., — i ja również uniesiony zostałem w ekstazie duchowej aż do sfer wiecznych. Ludzie nie zrozumieli mnie...! Ale oto zbliża się czas, w którym sprawdzi się przepowiednia... Śmierć dosiędzie białego konia swego..., oto jeźdzcy, zwiastuny ostatecznych katastrof, śpieszą w bój również... Mistrzu — Twój głos znajdzie echo, gdyż oto nastają czasy, gdzie ślepcy ujrzą jasność i gdzie walka między duchami światła i ciemności dojdzie do apogeum. Szczęśliwi ci, dla których głos Mistrzów nie będzie próżnem słowem wołającego na puszczy; szczęśliwi których oczy otworzą się same i którzy czekać nie będą aż miecz niepowodzeń otworzy przemocą powieki ich na straszliwe światło Sprawiedliwości. Dopóki czas jeszcze, Mistrzu, wyrzeknij słowo życia i daj im chleb woli, by nie byli straceni na zawsze...!

Mistrz. Chleb życia, chleb woli, chleb siły — każdy go nosi w sobie, albowiem jest to promień wiecznego Światła, stanowiącego zadatek boski u każdej istoty powstałej ze źródła wieczności. Nie do mnie należy otwierać kosze me i rzec: „bierzcie chleb życia, o ludzie“—albowiem sami w ręku go macie... Ale zbrukaliście go błotem, ów świątły chleb prawdy, i nie śmiecie nieść go już do ust, jako pożywienie... Brud win Waszych zanieczyścił chleb, który daje Wam życie, i porzucacie go na skrajach drogi i poszukujecie fałszywego

pokarmu, pozostawiającego w ustach smak goryczy i osłabiającego organa Wasze. Porzućcie tedy, o ludzie, chleb błędu! W Was jest Prawda. — Nauczcie się rozumieć ją...! Oto trzecia tajemnica święta: Człowieku, jesteś Światłem, — idziesz do Światła po drodze ciemności... szukaj owego Światła...! To jest wiedzą wszechwiedz, mądrością wszechmądrości...!

. . . .

O synowie ciała — zrozumieliście głos Mistrzów? Czyliż nie zastosujecie w życiu wielkiej nauki idącej z zaświatów...?

. . . .

To co podyktowali Wam Mistrze, obowiązkiem Waszym jest bezwarunkowo podać do wiadomości światu, albowiem nadszedł czas, w którym ślepcy otworzą oczy na światło... Rzucamy ziarno na pole świata — do Was należy, jako do rolników, uprawiać je... Dajcie lot posiewowi bożemu...!

Opiekujemy się Wami, którzy jesteście narzędziem naszem, i dane Wam będą środki, by działać wedle woli naszej...

Czy nie widzicie rozwijającej sie bożej wiosny dusz ludzkich? Czy nie spostrzegacie pączka kwiatu, gotowego do rozkwitnięcia? Oto nadchodzi czas, gdy wszyscy ci, którzy żyją duchem, staną naprzeciw tym, którzy żyją materją. Dla tych bojowników w walce Światła dyktujemy [te karty, by dla nich były znamieniem, potęgującem odwagę ich w chwili, gdy walka zdawać im się będzie bezcelowa, albowiem siły przeciwne niejednokrotnie będą brały górę... Lecz wierzcie głosowi idącemu z wyżyn wiecznych: *wiosna Ducha jest blizka*... I oto zbliża się już ten, który poprowadzi Was do zwycięstwa.

Zrzeszcie się, Wy Synowie Światła, oto dzień Wieczności i Światła...

. . . .

O istocie twórczości i o przyszłej sztuce.

Wojna obecna, przetoczywszy się nad głowami i piersiami ludzkości niesłychanemi dotychczas gromami i piorunami, więcej dokonała, niż to narazie jesteśmy zdolni ogarnąć. Wzrok ducha naszego, ciężarny, oszołomiony, nie widzi jeszcze, poprzez dym i opar przegrzmiałej tej katastrofy, horyzontu z jego wielką odmianą życiową. Nie widzi śród muru, zawierającego życie dotychczasowe, wyłomu wielkiego, wielkiej bramy, wywalonej już na nowy zgoła teren, i słońca wielkiego, zorzy boskiej, hen, poprzez tę bramę widomej, na krańcach gdzieś nowych obszarów, jako cel ostatecznego pochodu ludzkiego, płonącej. Ku bramie tej, na Zorzę tę podążać już będzie ludzkość, po raz pierwszy bowiem od lat niemal dwu tysięcy otworzyła się ona i ukazała naocznie, *jawnie* już dla ducha, światło, dotychczas wiarą i uczuciem, wątpieniem czy przeczeniem nawet, jak w śnie, pożywane. U bramy tej tłoczyć się będzie ludzkość, w to nowe życie wchodząca...

Po okresie romantycznym, w którym uskrzydleni geniusze wzlecieli ponad poziom życia, ponad mury jego więzienne, i zorzę tę (dziś już przez wyłom błyskającą) przelotem ujrzeli i obecność jej nieśmiertelną ludzkości obwieścili, a ducha i wiarę powszechnie dźwignąwszy, czucie tej obecności tęcza-

mi nad światem rozprzędli, aż też wreszcie wzrok ludzki nad miarę ku rojeniu odwiedli,—po nadeszłym kolejno i przeciwważnie okresie pozytywnym (winnym się mianować raczej negatywnym), w którym, gdy lotu nad poziom nie stało, zapomniano i zwątpiono o istnieniu tej Zorzy, i w kolisku tem szarem więziennem lub szarpano pierś sobie w szukaniu i rozpaczy, lub też szydzono, bluźniono i używano bezmyślnie i bezwiernie życia płazającego,—oto wojna nareszcie pewność tej Zorzy na tor już ostateczny gromami otworzyła.

Czem jest to Słońce, ta Zorza ludzkości, dotychczas w uczuciach jej tylko przytomna, od dzisiaj i na przyszłość, dla oczu już ducha, jak Jawa, jak pewność niezłomna, acz daleka, na Cel pochodu krwią tą wyrąbana?

Jest ona tem, bez czego ludzkość żyć zgoła nie może; jest ona *Słowem* jej przedwiecznem, przez które wszystko się stało i staje, jest ona Myślą jej myśli, jej dźwignią—nadprzyrodą, rdzeniem i osią jej ducha, jej Celem wiecznym i Żywotem wiecznym, Bytem jej bytu, Bytem w sobie, jej Bogiem. Zorza ta przed niespełna dwoma tysiącami lat była śród ludzi, oblekła ciało, dała wzór z siebie człowieczy, dała naukę niespożytą synostwa bożego, wskazała drogę zbawczą—i odeszła, zapowiedziawszy, że, gdy czas nadejdzie, przyśle Ducha-pocieszyciela, Ducha prawdy, — *Spiritum Veritatis*...

Przez ciąg walk krwawych i bojowania ziemskiego o tę prawdę, Zorza ta, acz za murem, była ciągle obecna w ludzkości, współrzędna jej duchowi, gdyż ona jest światłem w ciemności, gdyż ona jest samem życiem w istocie, i ciemności ogarnąć jej nie zdołają. Jest ona w każdym człowieku, na świat przychodzącym, i człowiek tylko, *osoba*, zbiorowa czy poszczególna, w różnym jest do niej stosunku. Od instynktu ludzkości, poprzez uczucie i wiarę, poprzez bezwiedność lub wiedność częściową, jak w zagadce, jaźń osobowa ludzka ma stawać się powoli pełną wiednością, pełną łącznością bytu i myśli, uczucia i rozumu, w jednym wiednym duchu, w lico jednej jaźni wieczystej. Wiara czująca ma się stawać wiarą wiedzącą i widzącą, ma w ducha prawdy się oblec. I oto wojna ta uczyniła ostatnie, zda się, posunięcie, — ruch ostateczny osoby w jej sferze ostatniej wzbudziła—na dążenie już

wiedne ku tym obszarom bezwarunkowym ducha, ku jedności Bytu i Myśli w człowieku, ku jego *Słowu* w nim samym [1]).

Ale przejdźmy do istoty twórczości. Żeby być treściwym, powołam uwagę czytelnika jeszcze na jeden obraz—schemat, który rzecz nam snadnie wyjaśni. Proszę wyobrazić sobie trójkąt równoramienny, wierzchołkiem zwrócony ku górze. Nakreślmy tuż nad tym wierzchołkiem gwiazdę pięciopromienną, symbol idealny człowieka, z promieniem jednym u szczytu, strzelającym wzwyż. Umieśćmy nad każdym z pięciu promieni tej gwiazdy kolejne litery: S, Ł, O, W, O, [2]) wyrazu, który tak pięknie zestraja się źródłosłowowo ze słowiańsko-polskim wyrazem: SŁAWA. Wyrzutujmy z wierzchołka trójkąta linję prostopadłą, która podzieli nam podstawę na dwie równe części. Będziemy mieli najprostszy obraz życia ludzkiego na ziemi.

Podstawa trójkąta będzie poziomem życia, ciągle się równolegle wznoszącym. Dwa kąty u podstawy zawrą dwie

---

[1]) Ciekawem byłoby dla badacza na polu prawdziwej filozofji, wiedzy tej, która dedukcjami swemi wyprzedza, skupia i systematyzuje dzieje rozumu ludzkiego,—w tym razie na polu szerokiem filozofji niemieckiej, jedynej, bądź jak bądź, systematycznej filozofji europejskiej naszych czasów,—ciekawem byłoby, powtąrzamy, wyśledzenie całego tego jej ruchu *a priori* w stosunku, jak wewnętrznym, do niej samej, tak i zewnętrznym, do ciągnącej się za nią boleśnie historji rodzaju ludzkiego. Dostrzegłby tam, jak z wyrocznej Kantowskiej syntezy transcedentalnej Bytu i Myśli, dwu tych pierwiastków rdzennych wszystkiej rzeczywistości, staje się rychle jawnym i koniecznym problemat rozumowy Absolutu, Boga, — jak Absolut ten, dobywany, poprzez Fichtego, Spinozę (jako antycypację do reformy filozoficznej Niemiec), Hegla, Krauze'go i in., przechyla się, postępując, to w jedną, to w drugą stronę dwu tych pierwiastków podstawowych, — jak wreszcie w systemacie intuicyjnym Szellinga wznosi się już niejako wolen do swej zasady transcedentnej *Słowa*, utożsamiając w sobie łącznie dwie te podstawy, acz jeszcze chrematyczny (rzeczowy) cień za sobą snujący...

Dostrzegł by w stosunku życiowym tej filozofji, że Niemcy dzisiejsze protestanckie upadły, czy zwichnęły się na długo, właśnie dlatego, że zatrzymały się w swej praktyce rasowej na Heglowskiej przekładni Bytu na Myśl, na jego *polienteizmie*, czyli mnogości w Absolucie, na jego *realizmie idealistycznym*, gdzie *ja* i *nie-ja* sprawuje się przez *ja*,—zkąd już, drogą naturalną równi pochyłej, poszło zatwierdzenie ży-

władze podstawowe życia, dwa jego żywioły heterogeniczne, czyli różnorodne, przez które staje się cała przecznica życia, cała jego antynomja i walka, ale zarazem i cały jego postęp. Żywiołami temi, zależnie od formy pojęcia dwu biegunów: czasu i przestrzeni, będą: rozum i uczucie, wiedza i wiara, nauka i religja, prawda i dobro, materja i duch, prawo ludzkie i prawo boże, i t. d. Nazwijmy je ogólnie: *rozumem* i *uczuciem* życia. Dwie strony boczne, jak widzimy, biegą od tych kątów, by złączyć się i posiąść kąt szczytny trójkąta, zamykającego życie,—gdzie owa gwiazda promienna. Od poziomu życia dwie te strony wyrażą nam dwie stałe dążności życia, jako dwie drogi, dążące do jednego Celu, stapiającego w sobie dwie te dążności. Będzie to *droga do Prawdy*, stała dążność *rozumu* życia, i *droga do Dobra*, stała dążność *uczucia* życia. U szczytu są one jednem: Dobro jest Prawdą i Prawda jest Dobrem. Dążności te jawią się zawsze i wszędy, gdzie pojęcie czasu i przestrzeni, jako ciągłość i następczość życia:

---

ciowe, ubóstwienie samolubne tego *ja*, z całem następnem zmechanizowaniem, zeskorupieniem i zbrutalizowaniem jego narodowem, poprzez Fryderyków Wielkich (!), Bismarków Żelaznych, Nietsche'ów, Heckłów, Marksów i tylu innych.

Dostrzegł by wreszcie, jak pięknym instynktem bożym kierowała się, do dzisiaj pod korcem chowana, polska filozofja emigracyjna, jedyna służebna wyrazicielka słowiańska *Słowa* przedwiecznego, w osobach Trentowskiego, Libelta, Kremera, Cieszkowskiego i innych, którzy, acz wyszli ze szkoły Hegla, wszyscy bez wyjątku, nie ugrzązłszy samolubnie w obłędach idealizmu subjektywnego, zatwierdzili osobowość Boga i nieśmiertelność duszy człowieka. I dostrzegł by ostatecznie, jak absolut ten, *Słowo*, rozumem wyłamywany, za duchem najgenialniejszego ze wszystkich, Hoene-Wrońskiego, wzbił się koroną najszczytniejszą ponad wszystką filozofję możnościową Szellinga i wszystkich mędrców świata, — stanął nietylko w całym blasku swej wnętrznej istoty bezwarunkowej, lecz nadto wysnuł z siebie, przez odkryte w nim przez Wrońskiego *prawo stworzenia*, cały świat rzeczy, — wrócił do człowieka, władzą swą samorzutną tworząc w nim *prawo postępu*, czyniąc z niego *nowego stwórcę*, aż do celu ostatecznego, do jego nieśmiertelności.

Cała ta skarbnica nieoszacowana Słowa polskiego czeka na klucze wolnej Polski,—by je otworzyła i by wyniosła ztamtąd światło na swe przewody dziejowe.

[2]) lub greckie: LOGOS.

w pojedyńczym człowieku, jako okresy przewagi wiary lub przewagi rozumu (t. zw. młodzieńczy okres niewiary), — społecznie i dziejowo, jako epoki przewagi ducha lub przewagi materji (romantyzm i pozytywizm). Są one, jako dwie szale ważącej się nieustannie wagi, nigdy nie spoczywające, choć ciągle dążące do równowagi. Bowiem życie jest ruchem i chwianiem się dwojga szal, pod okiem wiecznem Ducha, tam — u ich górnej wskazówki, która ciągle przechodzi przez punkt idealny pokoju. Jak w życiu pojedyńczem—człowiek poczyna od instynktu, przechodzi do uczucia i wiary, potem, ze zbudzonym rozumem, wątpić i chłodnieć zaczyna, potem czuje rozterkę nieznośną w sobie, aż wreszcie, pod przewodem dobrej woli, jeżeli ją tylko weźmie za kosztur w swem zbłąkaniu, dochodzi w wieku dojrzalszym do względnego pokoju i harmonji, tak i ludzkość dziś właśnie—po okresach kolejnych wiary i zbudzonego rozumu — znajduje się w okresie fatalnej rozterki, t. zw. antynomji dwu tych żywiołów życia,— acz już z wyraźnem tchnieniem dobrej woli i dążenia wiednego do wyjścia z tego chaosu—ku atmosferze błogiej Jedności. Wojna ta była właśnie kryzysem tej choroby.

Oczywiście, na poziomie, na którym ludzkość dziś się znajduje, dążności te, od dwu jej kątów sprzecznych, nie mogą jeszcze podać sobie dłoni, by wespół szybciej podążać ku górze. Przestrzeń ta jeszcze zbyt wielka. Prawda i Dobro walczą jeszcze ze sobą, a właściwie mącą się i terają z racji swej osobniczej pielgrzymki i braku właśnie swego dopełnienia... Dobra jednak wola i świadomość — i wiedność Celu, wielkiej sprawy Żywota, może każdy z tych kątów z więzów nałogowej inercji czy osobniczych zacieków odślepić i w sposób wprost cudowny postęp dalszy przyspieszyć.

I tu właśnie wchodzi w grę *moment twórczy*, najważniejszy czyniciel i jednawca życia.

Rzekliśmy, iż dążności do Dobra i Prawdy odbywają się w ciągłości czasu i przestrzeni. Ale czemże jest czas i przestrzeń? Czas jest chwilą rozciągniętą, przestrzeń z punktu się rodzi. Czem jest chwila? Wiecznością czasu skupioną. Czem jest punkt? Nieskończonością zamknioną. Są one jednem — i punkt i chwila—w wieczności nieskończonej,—są jedną iskrą,

jednym momentem twórczym — bez czasu i przestrzeni. Musi się więc w nim odbić i skupić prawo, rządzące całą ciągłością. I oto — ów moment tajemniczy, w którym się staje całe misterjum życia, — moment twórczy, zapalający się duchem życia i jawiący się wiednością sumienia. Jak przy zetknięciu dwu biegunów sprzecznych elektryczności wytryskuje iskra, tak w nim dwie dążności stałej wymiany życia, Prawdy i Dobra, zestrzeliwują się i wytryskują iskrą harmonji ich: *Piękna i Ładu* [1]. Jest to moment ofiary palnej życia, przez którą wszystko się staje: od spalania krwi w ciele — do spalania myśli i woli w duchu. Od człowieka—ofiarnika, od jego wyboru, zależy, czy iskrę na ołtarzu sumienia zatrzymać jako ogień niebieski, którym ofiarę strawi materjalną, czy też ją zgasić i od ołtarza odejść nieobrzędnie. Moment to najważniejszy, gdyż stanowiący wprost o wyborze życia lub śmierci.

Powróćmy do naszego schematu. Na linji prostopadłej naszego trójkąta święci się owa droga wyroczna Żywota: *droga do Ładu* lub *droga do Piękna*, wpływ ciągły *Słowa*.

Moment na niej twórczy (jest ona sama momentem czy punktem twórczym, biegnącym w nieskończoność) wyprzedza zawsze poziom życia i jest przecięciem na niej dwu przekątnych, biegnących od kątów podstawy i tworzących z nią trójkąt wewnętrzny skróconej formy życia. Punkt taki przecięcia, moment taki twórczy, jako iskra ze zderzenia się dwu dążności, Prawdy i Dobra, jako ich *zbieg teleologiczny, zbieg Celowości życia*, jest skrótem idealnym wieczności życia, rozbłyskiem i odbiciem gwiazdy przewodniej *Słowa*, zjawem jego na poziomie formy życia, którą ma dźwignąć, oczyścić i odrodzić. Bowiem życie nie jest niczem innem w zasadzie, jak ciągłym zjawem i ciągłem działaniem *Słowa*, w celu przetworzenia

---

[1]) W prastarej Słowiańszczyźnie bóstwo *Łado*, od którego wyraz *ład*, postaciowało zwrot od zimowego przesilenia słońca, z którem, wraz z przybywającym dniem, zradzała się nadzieja powrotu życia po śmierci zimowej — nowemi drgnieniami ku ładowi, ku wiośnie. Ztąd *kolęda* od wyrazu: *ku Ładu*, — święto owego przesilenia; ztąd wypadające na ten czas narodzenie Chrystusa, odnowcy wiecznego życia, ustanowcy jedynej *drogi ładu*.

skażonej natury człowieka, w celu zamiany jej na siebie, — niebytu, cienia — na światło i byt wieczny w sobie. Osoba ludzka, która ma tę dwoistość w sobie i ma moc wyboru, w każdej chwili takiego rozbłysku — lub drogą ofiary z siebie, ofiary z niebytu i cienia, utrwala moment twórczy, utrwala w sobie światło i *Słowo*, postępując na linji żywota, lub odpada w zbocza, gdzie tera się i cierpi w ciemności, — wciąż zresztą przez to *Słowo* powoływana do bytu. Gdyż wszystko poza tą *drogą Żywota* jest męką, niewolą i śmiercią, — ona jedna wolnością i życiem, *jarzmem*, które *lekkie*. Gdyż ona jest światłem bez cienia, odpowiedzią własnego pytania.

Jeżeli na schemacie naszym wyrzutujemy sobie krzyż świetlany, tak — aby gwiazda promienna wypadła nad skrzyżowaniem, zaś linja *Piękna i Ładu* pobiegła wzdłuż środkiem trzonu, będziemy mieli istotne *Drzewo Żywota*, ze stającą się na niem wieczną ofiarą życia, — ofiarą z ciała dla *Ducha*.

Prawo momentu twórczego, prawo zbiegu Celowości dwóch dążności do Prawdy i do Dobra, jakie wykreśliliśmy dla chwili i dla życia pojedyńczego człowieka, stosuje się analogicznie i do dziejów całej ludzkości. I oto wojna ta była (i jest jeszcze) zapaleniem się, zbiegiem Celowości dwu dążności całych od początka dziejów chrześcijańskich, momentem ich wyrocznym, jedynym. Światło, jakie powstanie z zapalenia się dwu tych prądów, winno już płonąć wymianą ich szczęśliwą.

*

* *

Nie mogąc się nad miarę rozszerzać nad twórczością ogólną życia, wyprowadźmy przynajmniej parę wniosków z dziedziny specjalnej twórczości, tem samem prawem objętej,—z dziedziny artyzmu, sztuki.

Czem jest artysta? Jakim być powinien? Jaką powinna być sztuka przyszłości?

Jeżeli każdy człowiek, obdarzony sumieniem i wolą, jest twórcą—i może nim być na sławę—w dziedzinie ogólnej życia

i jego ideału, to artysta, stanowiący organizację czulszą, wrażliwszą, specjalnie przez Celowość powołaną, jest twórcą samej twórczości życia, obrazu idealnego życia, obrazu *Słowa* w życiu.

Oczywiście, by obrazowanie to *Słowa*, by eksponowanie to gwiazdy promiennej życia, było nie sztucznością, nie karykaturą i nie majakiem jej, musi ono płynąć niezbędnie i być ściśle związanem z ogólną twórczością życia, rościć się życiowo na samej linji Żywota, na drodze Piękna i Ładu. Ztąd większy dla artysty, niż dla każdego innego człowieka, obowiązek służebny trwania na tej drodze Żywota — i raz już na zawsze trzeba się będzie zgodzić z postulatem przyszłej sztuki: że niemasz wielkiego i doskonałego artysty bez wielkiego i doskonałego człowieka. Wszystka twórczość dotychczasowa ze zboczów tej drogi, obrazowanie bezpłodne rozterki i szarpania życiowego, owo oddzieranie płatów ciała i grzebanie się w trzewiach własnych namiętności; — wszelkie melancholje, rozpacze i nie wiedzieć czemu tęsknice, — wszystka ta kabała zaciekła dotychczasowa sprzeczności i szukania Celu (który tuż był pod bokiem dobrej woli!...), —wszystka ta bierno-twórcza medjalność na podmuchach fatum zgotowanego, — będzie już, z uchyleniem tych nowych bram życia i nad-przyrody człowieka, przy wiedności już Celu, co najmniej niewczesnością: będzie ona już bowiem lub świadectwem niedowarzenia duchowego artysty, a przeto nicości jego talentu, lub, co gorsza, dowodem sromotnym samolubnego spasania swych żądz i przekory bluźnierczej życia. Artysta przyszły zrozumie, że cierpieć obłędnie i czuć rozterkę złośliwą tyleż znaczy życiowo, co być złym, co być niewolnikiem żądz, i nie chcieć wstąpić na drogę—i wstydzić się będzie tego. Będzie on twórcą zgoła pozytywnym, zgoła przytomnym Celowi. Będzie on świecił ciągle ową gwiazdą promienną, stał słupem Ideału, krzewił Cel i wzniecał otuchę, zalewał potokiem światła, raził, wiódł, dźwigał ludzkość ku temu Celowi. Będzie on prawdziwym kapłanem i ofiarnikiem *Słowa*, Piękno i Ład sprawującym na ołtarzu powszechnej twórczości. Będzie on w dziele swojem to, co jest, wznosił do tego, co być powinno, — i to, co być powinno, wszczepiał w to, co jest.

Wszelkie zagadnienie celowości sztuki zniknie, jak czczość niewymierna, gdyż sztuka będzie samojawiącym, samoobrazującym się Celem twórczym życia, sztuką dla Piękna, dla Ładu, dla Życia. Zniknie owo samolubne i puste estetyzowanie, nikczemny epikureizm sztuki; zniknie zagadnienie formy i szukającego się jej dziwactwa, — gdyż jasnem będzie, że forma jest środkiem i orędziem ducha, i że wszelka forma jest dobra, która jest pełną ducha. Duch też znajdzie mnogie środki do jawienia swoich świetności.

Na tej drodze tylko artysta przyszły mocen będzie przetopić swe *Słowo* na *Sławę*,—i laur szeleszczący znaleźć w miłości dumnej rodaków, zaś nagrodę u Boga—w natchnieniu.

Tak przynajmniej być powinno, i ku temu też winniśmy całym wysiłkiem krzepkiej wiary podążać, gdyż życie—o, dziwo! — jest jedynie tym działem jawiącego się Ducha w ludzkości i jego rzeczywistości, jaki człowiek własnej tu wiary tchami wymuruje.

Józef Jankowski.

Ulotne myśli

Andrzeja Towiańskiego.

Bóg sam tylko jest niezmienny, bo doskonały, a cały ogrom stworzony powołany jest do postępu po wielkiej drodze Bożej. W tym to nieprzerwanym postępie idzie cała natura ożywiona i nieożywiona, a tylko człowiek stawiący opór tej powszechnej myśli Bożej, zamyka się w kółku, które umiłował, obwarowywa się przeciw wszelkim wpływom do dalszego postępu, i to więzienie ducha swojego, to fałszywe królestwo swoje, poczytuje za wszystko, za ostatni cel swój.

* * *

Kamień przez wieki trwa bez zmiany, i wszystko co zbliża się do kamienia, co jest bez ruchu, bez życia, bez czucia, trwa dłużej w swych cechach, w swym charakterze; człowiek zaś, powołany zajmować coraz wyższe stopnie drogi swej, musi opuszczać stopnie swe niższe, ofiarować Bogu wszystko swoje, musi, podnosząc się, zmieniać charakter; widząc coraz jaśniej, wyżej i obszerniej, musi zmieniać widzenie i zasady swoje.

* * *

Co innego jest brak charakteru z niechęci do wszelkiej ofiary i któremu należy się obrzydzenie nasze, a co innego chrześcijańska zmiana w charakterze, która pochodząc z podnoszenia się coraz wyżej w postępie chrześcijańskim, godna jest czci, spółki i naśladowania naszego.

* * *

Tylko przy ogniu miłości i ofiary ducha i całego jestestwa naszego, może zejść z wyżej to co dziś naznaczono jest dla ratunku człowieka... Idźmy jak te mądre panny ewangeliczne z zapalonemi lampami na spotkanie Oblubieńca.

* * *

Najpierwsza rzecz jest kochać Boga; — miłość Boga jest posadą prawa Chrystusowego... Prawdziwa miłość Boga jest to pragnienie podniesienia się w postępie i zespolenia się w Komunji z najświętszym przedmiotem miłości; a ten trud, ta praca aby podnieść się i zespolić się, jest to ofiara chrześcijańska... Ofiara więc idzie z miłości, jest owocem miłości; miłość i ofiara stanowią istotę chrześcijaństwa, bo miłość jest pobudką do postępu a ofiara jest siłą, którą czyni się postęp i osiąga się zbawienie, ten cel chrześcijaństwa... Trzeba więc nam bracie piąć się ciągiem, trzeba ciągiem wysilać się, bojować i zwyciężać, bo to cel nasz, to źródło zbawienia naszego wiecznego i szczęścia nawet doczesnego, bo wszystkie cierpienia człowieka, są to po większej części budzenia Boże do tego wspinania się, do tego postępu, naznaczonego Słowem Bożem.

* * *

Niejeden spętany w duchu przez złe, pędzony jest przez toż złe do najgórniejszych lotów. Taki lot, pęd ducha niewolnika, jest śmiertelny, bo jest bez ofiary, bez życia, bez czynu chrześcijańskiego, i dlatego nie jest on wspierany Łaską Bożą, chociażby w nim duch do samego nieba zapędził się.

Do czasu tylko dopuszcza Bóg takich zapędów: wolno jest tobie człowiecze wszystko, aby otworzyły się skrytości serca twojego; możesz wznosić się i pędzić bez ofiary, możesz do samych nawet niebios bez szaty godowej wdzierać się, ale z owoców twoich poznasz opór twój do przyjęcia krzyża, poznasz, że zbawienie twoje jest tylko w krzyżu, że bez krzyża wznoszenie się do samego nawet nieba nie zbawi cię, ale potępi.

* * *

Łaska to Boża, Duch Święty oświeca i zasila, nie zaś różne duchy, które same potrzebując światła i siły, są częstokroć dla rachunków swoich, w stanie ciemności i bezsilności. Kto więc w komunikacji z duchami, nie zaś w komunji z Duchem Świętym szuka światła i siły, ten nie jest sługą Chrystusa, nie jest też i sługą chrześcijańskim bliźniego.

* * *

Tam wyżej, naznaczono jest co i w jakim czasie uczynić powinniśmy, a do nas należy, siłą ofiary chrześcijańskiej poznać i spełnić to naznaczenie Boże. Nie spełniając powinności naznanej na punkcie i w czasie naznaczonym, ciężko zawiniamy przed Bogiem, chociażbyśmy w tym czasie robili wiele innych rzeczy skądinąd dobrych i pożytecznych. Niech żołnierz poniesie jak najwięcej trudu, zrobi wiele ruchów na uboczu, to mu się nie policzy; ale kilka właściwych ruchów, w stosownej chwili na polu bitwy wykonanych, dadzą mu wielką zasługę. Dlatego to trzeba ciągiem czuwać aby widzieć punkta naznaczone dla czynu i nie opuszczać takich okazji. Mieć drażliwość na wszelką taką okazję i z niej korzystać, jest to mieć sumienie chrześcijańskie.

* * *

Pokora jest to widzieć siebie w prawdzie względem Boga i bliźniego... Ziemia dumą zalana; niema prawie człowieka któryby wszystko ofiarował aby prawda podnosiła się. Tylko pokora daje na to siłę; przez pokorę też tylko może być spół-

ka, braterstwo chrześcijańskie, bo wówczas każdy o sobie zapomina i jest prawdziwa rzeczpospolita...

* * *

Praca ciągłego upokarzania się przed Bogiem utrzymuje rząd Boży nad człowiekiem, a skoro człowiek nie upokarza się, szatan ma prawo narzucać mu złe myśli i prowadzić go. Panować nad sobą, jest to panować nad myślą; czyn jest skutkiem myśli: miej takie a takie myśli dzisiaj, a jutro to a to uczynisz. Czyn od człowieka nie zależy; kto myślą swą sprowadził złego ducha, temu on już jak pan rozkazuje. Jakażto niedola świata, że myśl — to właśnie co daje kierunek—miana jest za nic!

* * *

Wiemy, że czucie jest to przymiot chrześcijański, niebieski, a rozum jest to przymiot ziemski tylko... Kto nosząc w duchu czucie, ubija w sobie ten skarb chrześcijański i chce rządzić się rozumem samym, ten opuszcza drogę prostą i łatwą a zakreśla sobie daleki, ciężki i niebezpieczny manowiec, na którym złe wiele mu przeciwności postawi, wiele szkody wyrządzi... Chrześcijaństwo a stąd Sprawa Boża nie potępia bynajmniej rozumu, a tylko tę siłę ziemską poddaje pod władzę i kierunek siły chrześcijańskiej, miłości, ofiary a stąd Łaski Bożej.

* * *

Nie można z Łaską żartować; Łaska bowiem jest bojaźliwa, t. j. usuwa się od tego, który wedle prawa niebieskiego niegodny jest darów niebieskich, bo nie składa naznaczonej miary ofiary, silenia się dla sprowadzenia i utrzymywania Łaski, i dlatego to w litanjach powtarzamy: „Jezu najbojaźliwszy“... Marnowanie Łaski Bożej jest ciężkim grzechem człowieka i źródłem obecnej tak wielkiej niedoli świata.

* * *

Wielu jest na świecie miłośników ognia niebieskiego, bo któżby takiego dobra nie pragnął? ale mało jest spełniających warunki zupełnej czystości i dlatego to ogień niebieski jest taką rzadkością na świecie.

* * *

Kiedy wskutek ofiarnego silenia się twojego uleczysz duszę z paraliżu, odzyskasz organ rozróżniania prawdy od fałszu, i obudzisz ogień miłości dla prawdy i obrzydzenia dla fałszu, wtedy chodzić już będzie o to tylko, abyś ten ogień należnie stosował do czynności twoich na wszelkiem polu życia twojego i abyś go właściwie wydawał... Takie tylko życie jest życiem, lepiej nie żyć jak żyć życiem zniżonem, gdzie jest obojętność na złe i dobre, gdzie niema ani miłości dla prawdy, ani obrzydzenia do fałszu, stąd niema miłości i czci dla Boga... Takito paraliż duszy, będący zgubnem następstwem zaniedbania cywilizacji chrześcijańskiej, uważany jest jako cenny nabytek tak wysoko dziś posuniętej cywilizacji świata tego. Ale pamiętaj, że inna jest całkiem miara na świecie tym, a inna przed sądem Bożym, i że ten brak obrzydzenia do złego, ta tolerancja niechrześcijańska, z obojętności na dobre i złe pochodząca a tak podnoszona na świecie, najsmutniejsze następstwa sprowadza na człowieka, nie zawsze wprawdzie za życia jego, ale zawsze po śmierci.

* * *

Wysokość którą Bóg Słowem swem naznaczył człowiekowi do osiągnięcia, mieści w sobie liczne stopnie. Kiedy kto stanął na jednym z tych stopni a wybiła dla niego godzina Boża aby on wszedł na stopień wyższy, wtenczas dawny stopień, dawna wysokość jego, staje się już dla niego niskością i dalsze tam przebywanie staje się winą jego... Tak miłość ojczyzny ziemskiej i dawne bohaterstwo polskie były niegdyś wysokością i zasługą dla Polaka, a dziś poprzestawanie na takiej tylko miłości i bohaterstwie przy odrzucaniu naznaczonych mu do przyjęcia wyższych chrześcijańskich pobudek

uczuć, staje się niskością i winą jego. Tak wszelkie uczucie familijne podnoszące człowieka nad niskość egoizmu jest wysokością, jest cnotą dla miljonów, mogącą podnieść je w postępie chrześcijańskim i wybawiać od złego; przypominanie lat dziecinnych i odnawianie uczuć familijnych może niejednego uchronić od manowców, ale kiedy człowiek wyłącznie w uczuciu tem zamykając się nie podnosi się wyżej i nie ogarnia miłością swoją ogółu bliźnich swoich, wyłączność ta staje się z czasem winą jego, bo zatrzymuje go w dalszym postępie... Szczęśliwy, kto czując wolę Bożą wzywającą go do coraz wyższego postępu, nie zaspokaja się stopniem, na którym jest a dobrowolnie, przez miłość Boga i woli Jego, odkleja się od stopnia swojego i wznosi się na stopnie coraz wyższe...

* * *

Powinnością chrześcijanina pozbawionego siły wewnętrznej, chrześcijańskiej jest nie czynić, nie szerzyć się w życiu swojem na ziemi a tylko starać się o taką siłę,—a to staranie się jest najpierwszym i jedynie owocnym czynem jego.

* * *

Człowiek pozbawiony wszelkiej egzaltacji jest w suchości i śmierci, a w tym stanie łatwo jest zwątpić, odrzucić drogę ciernistą do Królestwa niebieskiego prowadzącą a rzucić się na drogę szeroką wiodącą do zguby.

* * *

Aby móc czynić, trzeba mieć ducha czynu t. j. ruch, życie, ogień, — bądź ziemski idący z ciała, z krwi, żółci, namiętności, — bądź chrześcijański, idący z ducha poruszonego miłością dla Boga, dla prawdy, a obrzydzeniem do złego, do fałszu... Masz wprawdzie wiele światła, ale to światło powiększa tylko bezwładność twoją wewnętrzną i stawi cię w położeniu tego uczonego chirurga, który w teorji zna wiele sposobów operacji, a w zdarzonej potrzebie nie umie żadnego zastosować, stąd przywołany do chorego rozważa, rozprawia

a nic nie czyni, gdy tymczasem prosty cyrulik, który zna jeden tylko skuteczny sposób i nosi ducha czynu, używa tego sposobu i ratuje chorego.

* * *

Dajmy na to, że jesteś w towarzystwie gdzie ktoś stawi fałsz; — wtedy powinnością twoją będzie postawić zaprzeczenie fałszowi i objawić prawdę. Otóż ten duch (przeciwny) o którym mówiliśmy będzie zatrzymywać cię, abyś słowa zaprzeczenia nie wyrzekł i prawdy nie postawił; musisz więc uczynić wysilenie, musisz gwałt sobie zadać, aby usta otworzyć i słowo istotne wymówić; tym sposobem na ten raz zwyciężysz tego ducha i ułatwisz sobie przez to podobneż zwycięstwa na przyszłość; a kiedy złożysz naznaczoną u Boga miarę takich wysileń i takich zwycięstw, wtenczas duch ten, straciwszy prawo do ciebie, upokorzony odejdzie od ciebie a Łaska Boża, Duch Święty, obejmie kierunek nad tobą i wspierać cię będzie. Wielka jest przed Bogiem zasługa żołnierza Chrystusowego, który tym sposobem zwyciężając, w części mu naznaczonej, złe panujące na świecie, przyczynia się do wyzwolenia świata z pod mocy złego, stąd do polepszenia doli jego.

* * *

Walczmy naprzód w duchu, jako w źródle, z którego jedynie idą szczęśliwe walki i trwałe zwycięstwa na ziemi. Kto w duchu zwyciężył, ten tylko jest zwycięzcą, chociażby zwycięstwo jego nie objawiło się jednocześnie na ziemi. Zwycięstwo w duchu jest to czyn nasz własny, który sami, przy pomocy Bożej, spełnić powinniśmy; zwycięstwo zaś na ziemi jest to dzieło Boże, w którem nam kornemi tylko narzędziami być należy.

* * *

Mniej ważmy grzechy idące z człowieka samego, z ciała, ze krwi, żółci; mniej też ważmy grzechy popełniane pod sa-

mą mocą złego, w nawiedzeniu przez złe, bez woli a często i bez wiedzy człowieka... Ale tem więcej ważmy grzechy ducha i uderzajmy na grzechy te, których źródłem jest utrzymywany z wolą i wiedzą a pokrywany formą chrześcijańską grzech wewnętrzny nieczystości i zatwardziałości, grzech, który stanowi istotę złego noszącego nazwę Bestji... Grzech mały albo i żaden wedle miary ziemskiej, a często nawet grzech poczytywany jako cnota, bo się pokrywa formami cnoty, może być wedle miary chrześcijańskiej grzechem ducha śmiertelnym, owocem dobrowolnego z miłością poddania się złemu i utożsamienia się ze złem. Chrystus Pan powiedział: „Wszelki grzech i bluźnierstwo ludziom odpuszczone będzie; ale bluźnierstwo przeciwko Duchowi Świętemu nie będzie odpuszczone ludziom".

* * *

Skoro odepchniesz pierwszą myśl, którą ci złe poda, to już potem będzie ci łatwiej; a kiedy kilka razy takie zwycięstwo odniesiesz, to złe zwątpi o swym tryumfie i przestanie cię kusić. Pamiętaj, że z początku złe bierze rzeczą małą, nic nieznaczącą na pozór, i w tem jest największe niebezpieczeństwo, bo z tej małej rzeczy nie spodziewa się człowiek tak wielkich następstw. Tak np. zdaje się, że to jest nic pomyśleć o jakimś fałszu bez należnego obrzydzenia do niego, a tymczasem jedno takie pomyślenie, o ile nie będzie zgładzone boleścią i pokutą, może stać się powodem najcięższego upadku, bo pomyślenie o złem bez wstrętu, jest już skłonieniem ducha do złego.

* * *

Szczęśliw, kto dla wielkiej miłości swojej, żyje w morzu powszechnej miłości. Wszelki ruch, wszelki czyn jego z tej wysokości chrześcijańskiej idący, daje mu wielką zasługę przed Bogiem, daje też wielką siłę, bo wsparcie tego morza, które mieści w sobie cały ten i tamten świat, mieści wszelkie stworzenie na ziemi, w ziemi i nad ziemią, w ciele i bez ciała ży-

jące; stąd taki chrześcijanin, przez miłość i spółkę swoją, staje się silnym jak świat, wielkim jak świat.

* * *

Ciężkim jest grzechem oddawać się marzeniu i idącej z niego rozkoszy ducha, czy to w modlitwie, czy w muzyce, czy na innem podobnem polu, gdzie przedmiotem grzechu staje się nie już ziemia i piekło, ale niebo samo. Ośmiela się człowiek, zapominając o ziemi i o powinnościach, które na ziemi spełnić powinien, wdzierać się do nieba świętokradzko bez szaty godowej i tam czerpać rozkosz dla ducha swojego kiedy słowo Boże powołało go do trudu, do krzyża, do ofiary, aby tą siłą chrześcijańską przyjmował niebo do duszy i objawiał je w życiu, w czynnościach swoich, aby tym sposobem zbliżał się do nieba i zasługiwał na niebo.

* * *

Dlatego to często powtarzam wam kochani bracia, że wszystko dla człowieka zależy na tem aby spełniał wolę Bożą, aby miał dobry rachunek przed Bogiem, aby przez to zasługiwał na przewodnictwo i kierunek Boży; bo niespełniający woli Bożej, chcąc niechcąc, idzie pod moc złego i pod tą mocą musi spełniać wolę złego, aby karany za to, obrzydził złe, tego pana któremu poddał się, wydobył się z mocy jego a poddał się Bogu i zaczął spełniać najświętszą wolę Jego.

* * *

Kiedy wszystko dla człowieka zależy od tego, gdzie myśl jego spocznie, stąd ku czemu ona kieruje się, jakże więc możesz pozwalać na to, aby myśl twoja, to jest duch twój błąkał się byle gdzie i robił byle co? Wielka to niedola oddawanie ducha na poniewierkę niewidzialnym siłom niższym i najniższym, aby one go prowadziły i władały nim jak chcą; ale na nieszczęście nie czują ludzie tej niewoli i jarzmieni w duchu siłami obcemi sądzą, że są wolni. Wielka to rzecz

władać myślą i kierować ją tylko do celu naznaczonego, błogosławione stąd idą owoce, ale jest to rzecz trudna, bo wymaga ona ciągłego czuwania, wymaga też walki i zwycięstwa nad szatanem kusicielem.

* * *

Kamień, szczyt nieruchu i nieżycia, jest szczytem nieczułości, nieprzerażania się; do tego szczytu zbliża się w większym lub mniejszym stopniu długi szereg ludzi zatwardziałych lub zamarłych, nieczujących najczęściej nawet niedoli swojej. Ta obojętność, ta bezwładność, ta skamieniałość jest to ciężka niedola dla ducha żyjącego na tym świecie, a staje się ona jeszcze cięższą dla ducha, który w tym stanie na tamten świat przechodzi; trzeba częstokroć wieków samotnego a męczeńskiego trawienia się, aby uleczyć tę ciężką chorobę. Tacy mają tak wielki wstręt do poruszenia się wewnątrz, a tak wielki pęd do zaspokajania się i do ustalania się, że wolą znosić spokojnie najgorsze nawet położenie niż poruszyć się i starać się o lepsze, bo dla nich gorszem od najgorszego jest wydobyć z siebie jakiś ruch, jakieś życie. Dla tej to właśnie śmierci wewnętrznej, dla tego wstrętu do ruchu, do życia wewnętrznego, koniecznemi niestety stały się tak przeciągłe i tak ciężkie budzenia, którym Polska poddaną została, bo powiedziano jest: „Bóg jest Bogiem żywych a nie umarłych", a więc gdzie niema życia, tam jest bezbożność i panowanie złego i tam musi być ucisk.

* * *

Drzewo wówczas tylko wznosi się wysoko, kiedy ogrodnik, obcinając gałęzie, zamyka sokom jego boczne kanały, a przez to pędzi je do góry, do szczytu...

A tak, robaku Pański, rozdzielając się z ziemią podnoś głowę twoją ku niebu, i tyle tylko bierz z ziemi, ile ci potrzeba do utrzymania życia na ziemi. Pełznij choć najpowolniej, byle tylko bez przerwy, dopóki ci, którzy cię zatrzymują

zmuszeni okolicznościami, nie dozwolą ci chodu właściwego. Rzecz niebieska nader powolnie przechodzi z nieba na ziemię, bo powolnie dostaje się ona do duszy człowieka, a jeszcze powolniej pielgrzymuje stamtąd przez ciało na pole życia. Dlatego to koniecznem jest powolne i cierpliwe pełznięcie robaków Pańskich.

* * *

Nauka religji.

Kto ma prawo zabierać w Polsce głos w tej sprawie? Czy ono przysługuje tylko tym, którzy udzielają nauki religji, albo tylko tym, którym nauka religji nie odpowiada? Czy mają prawo o niej mówić członkowie kościoła rzymsko-katolickiego albo także członkowie innych wyznań chrześcijańskich albo nawet izraelici lub tacy, którzy jeszcze wczoraj byli izraelitami? Czy o niej mówić wolno tylko wychowawcom lub mogą także zabierać głos rodzice dzieci i ogół społeczeństwa?

Faktem jest, że wszyscy zajmują się tem pytaniem. Jedni zauważają pewne wady i braki w wychowaniu religijnem i domagają się reform, ulepszeń; inni uważają, że wychowanie religijne nie dało i nie może nam dać nic dodatniego, przeciwnie nawet zacieśnia, zaciemnia, wypacza i łamie umysły i serca, przeto należy je conajmniej ze szkół publicznych wyrugować, gdyż szkołą przez państwo utrzymywana powinna oświatę nieść a nie ciemnotę siać. Ci którzy domagają się reform, chcą, by naukę religji ograniczono do pewnego minimum pojęć religijnych, do pewnych wskazówek etycznych, wolnych od domysłów nadprzyrodzonych. W dodatku rozprawy na ten temat stają się nieraz bardzo i bardzo namiętnemi; dyskutujący zamiast w temacie się zespolić rozchodzą się rozgoryczeni, zgoła niepojednani.

Przedewszystkiem w nauce religji i w dyskusji na ten temat należy pamiętać, że religji nie można nauczyć. „Nauka

religji“ to jest wyraz najzupełniej niewłaściwy, religji nie można się nauczyć, religję trzeba „z wyżej“ wziąć. Nauczyciel może najwyżej powiedzieć, pokazać, czem jest religja, może przedstawić, jak ludzie religijni odnoszą się do Boga, do ludzi, do świata. Wiadomość o religji nie jest jednak jeszcze religją. Nauka religji powinna raczej być budzeniem i umacnianiem prawdziwych uczuć religijnych.

Religja chrześcijańska to jest pewien z wnętrza wynikający sposób odnoszenia się do Boga i do ludzi. Pośrednikiem tego stykania się z Bogiem i z ludźmi jest dla chrześcijanina Jezus uznany za Pomazańca Bożego, Mesjasza, Chrystusa, odzwierciadlenie Boże, Syna Bożego. W nauce i w życiu Jezusowem uderzą nas zaś najwięcej jego pojednawczość aż do śmierci, pojednawczość w imię Królestwa Sprawiedliwości i miłości; u jego uczniów pierwszych uderza nas najwięcej ich wyznanie, że pod krzyżem Chrystusowym znaleźli pojednanie i pokój z Bogiem i pojednanie i braterstwo z ludźmi.

Ten krzyż Chrystusowy był i jest i zapewne będzie dla wielu zgorszeniem, ale tensam krzyż był i zawsze będzie dla wielu mocą życia i zbawienia. Byli ludzie, którzy wielu zagadnień religijnych nie umieli pojąć, nie umieli też „zrozumieć“ krzyża Chrystusowego, ale jednak czerpali pokój z krzyża i ten pokój, jaki wzięli w obliczu krzyża Chrystusowego, prowadził ich do zrozumienia wielu rzeczy.

Są tacy, którzy chcieliby Chrystusa zdjąć z krzyża; według nich może właśnie ten Chrystus ukrzyżowany najwięcej paczy umysły. Krzyż Chrystusowy pali ich mózgi, chcieliby wytrzeć krzyż Chrystusowy z dziejów ludzkości. Wielkie ale daremne przedsięwzięcie! Cóż choćbyśmy nawet na ziemi weszli w epokę rozanielenia, jeżeli na dnie tej epoki nie stoi Chrystusowy Krzyż! Niech go kto spróbuje wytrzeć z dziejów ludzkości lub z umysłu ludzkiego. Im więcej zżymasz się przeciwko niemu, tem głębiej wrywa się w ciebie! Możesz plunąć nań a on idzie za tobą!

Otóż bracie, ten Chrystus ukrzyżowany to jest nauka religji. Wszystko, co przed Krzyżem jest, zdąża pod Krzyż; wszystko co po Nim jest, gruntuje się na Nim.

Izraelitom jest najtrudniej ukorzyć się pod krzyżem Chrystusowym, wydaje się, jak gdyby najskrzętniej chcieli Chrystusa z krzyża zdejmować. A jednak zdarza się, iż niektórzy z nich wchodzą do Kościoła Chrystusowego. Podczas wojny, bywało, mówili, iż nie chcą jako Izraelici umierać. Może przecież do Kościoła Chrystusowego nie prowadziła ich tylko forma zewnętrzna, może przecież nie kierowała nimi chęć należenia do rządzącej większości, mimo wszystko do niejednego przemówił krzyż Chrystusowy i zmartwychwstanie Pańskie.

Lecz — wkraczamy w zaświaty, a tu chodzi o to, by *ludzie* się bratali! Krocząc w zaświaty, boimy się, iż kontakt z ludźmi utracimy. Ależ i inni też tam kroczą, też tam patrzą w zaświaty. Boimy się młodzieży uchylić rąbka tych zaświatów. Nauczyciel boi się o tem w klasie mówić! Czyż w domu własnym przed dziećmi własnemi też boi się mówić? Lecz nie o bojaźń chodzi, tylko nie wypada, bo to są rzeczy wiary, doświadczeniem fizykalnem nie poparte, a nauczyciel chce tylko wykładać doświadczenia fizykalne; religji chciałby również uczyć, ale tego uczyć i wyuczyć nie można. O religję dla ucznia trzeba się modlić w klasie i w domu u siebie.

Modlitwa! I znowu temat z zaświata! A no, przecież chciałeś, bracie, mówić o religji. Skończyliśmy na modlitwie. Lekcja religji powinna być w gruncie rzeczy nabożeństwem. A tak! ile możności, swobodnem wypowiadaniem się dzieci i wychowawcy przed Bogiem i sobą nawzajem. A zakończyć najlepiej modlitwą, jaka wypływa z rozmowy i z serc pobudzonych. Prorocy dawnego narodu izraelskiego też nie pojmowali rzeczy inaczej. Przemawiali w imieniu Boga i do niego wszystko odnosili. Ezechjel wziął takie polecenie (36, 22—27): „Mów do ludu Izraelskiego: Tak mówi panujący Pan: Nie dla was Ja to czynię, o domie Izraelski! ale dla imienia świętobliwości mojej, któreście splugawili między narodami; bo was zbiorę z narodów i zgromadzę was ze wszystkich ziem i przywiodę was do ziemi naszej; i pokropię was wodą czystą a oczyszczeni będziecie od wszystkich nieczystot waszych; i dam wam serce nowe a ducha nowego dam do wnętrzności waszych i odejmę serce kamienne z ciała waszego a dam wam serce mięsiste; ducha mego, mówię, dam

do wnętrzności waszej, a uczynię, że w ustawach mo[illegible] dzić i sądów moich przestrzegać i czynić je będziecie; a będziecie mieszkać w ziemi, którą dałem ojcom waszym i będziecie ludem moim a Ja będę Bogiem waszym".

Na naszej ziemi przez mogiły i krzyże wstąpiliśmy w nowy wiek. Ponad krzyżami naszymi jednakże i ponad wiekami stoi krzyż Chrystusowy i czy w domach, czy w kościołach, czy w szkołach czy na rynkach publicznych krzyż Chrystusowy zawsze trwać będzie w naszej pamięci i będzie serca kształtował. Warto poważnie pomyśleć, co zrobić z „nauką religji" i jak ją urządzić i gdzie ją umieścić.

Kraków. *Ks. Karol Michejda.*

Redaktor *Wacław Bojomir Mutermilch.*

Druk A. Konarzewskiego i S-ki, Warszawa, Wielka 49.

POCHODNIA

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM FILOZOFICZNYM, RELIGIJNYM I SPOŁECZNYM ORAZ LITERATURZE I SZTUCE.

ROK 1. — № 5. 15 SIEPNIA 1919

TREŚĆ:

WARSZAWA.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDE I S^KA^

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 40.—, półrocznie Mk. 22.—, kwartalnie Mk. 11.—.
Na prowincji: rocz. Mk. 44.—, półrocz. Mk. 24,—, kwart. Mk. 12.—

Cena numeru pojedyńczego Mk. 4.—.

ADRES REDAKCJI: Wacław Bojomir Mutermilch,
Warszawa, Zielna 22, m. 6 (Marszałkowska 127).

Godziny przyjęć codziennie 2—3 pp. i 8—9 wieczorem.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI:

LUCJAN ZARZECKI: O Idei Naczelnej Polskiego Wychowania. Wyd. M. Arcta w Warszawie. 1919.

E. LAVISSE: Świat Rzymski. Bibljoteczka Historyczna. Wyd. M. Arcta. Warszawa 1919.

Dr. EUSTACHY NOWICKI: Lwów. Dzieje bohaterskiego grodu. Z 6 rysunkami. Wyd. M. Arcta. Warszawa 1919.

ANTONI BOLESŁAW DOBROWOLSKI: Podstawy Ideologji Polskiej. wyd. M. Arcta. Warszawa 1919.

PARAKLETYZM.

I.

W jednym z ostatnich numerów „Myśli Niepodległej“ [1]) umieścił p. Andrzej Niemojewski wysoce znamienny artykuł p. t. „Przed wojną domową z Żydami“, w którym między innemi pisze co następuje: „Jesteśmy w przededniu wojny domowej z Żydami... Nie jest to wynik złej czy dobrej woli jednej lub drugiej strony, ale procesu historycznego. Ktokolwiek mniema, że może akcją swą przeciwdziałać wybuchowi tej wojny, ten nie wie, że raczej ów wybuch przyśpieszy. Ale i ten, który do owej wojny podżega, nie rozumie, że dmucha w żagle już przez wiatr wydęte“.

Celem zaznaczenia, ze nie brak śród publicystów naszych czujnych obserwatorów naszego życia społecznego warto, wspomnieć, że jeden z organów naszej prasy rozpoczął już 7 miesięcy temu druk komunikatów z wojny Polsko-Żydowskiej [2]). Tylko rząd nasz, złożony z „fachowców“ i doktrynerów, nie widzi lub nie chce widzieć nadciągającej burzy i mniema, że jak w innych dziedzinach tak i w tej najbezpieczniej jest prowadzić politykę bierną i negatywną, czyli żadnej wogóle polityki nie prowadzić, bo czemże jest w rezultacie polityka, jeśli nie czynem, tem tylko się odznaczającym, że na b. daleką metę zakrojonym?

---

[1]) № 454 z dn. 5 Lipca 1919.

[2]) Nasza Gazeta, Numer Okazowy, z dn. 14 Grudnia 1918.

Główną przyczyną bierności naszej w dziedzinie politycznej jest upośledzenie zmysłu rzeczywistości, spowodowane odwyknięciem od prowadzenia polityki samodzielnej. Długie lata niewoli poprzedzone nie mniej długą nocą jezuicką, odebrały narodowi wiarę w własne siły i w własną misję dziejową.

Mamy już Polskę niepodległą, ale nie mamy jeszcze polityki niepodległej. W Polsce niepodległej pokutują nadal „orjentacje“ t. j. wiązanie się bezzastrzeżeniowe z tą lub inną grupą mocarstw, a po za garstką mesjanistów nikomu nawet na myśl nie przychodzi, że w przełomowym momencie dziejowym, jaki przeżywamy, naród polski ma własne swoje słowo do powiedzenia i to nie byle jakie słowo, lecz słowo, które całemu światu dać by mogło nowy kierunek pochodu cywilizacyjnego.

Naród, który w dziedzinie etyki międzynarodowej i pojęć o wolności wyprzedził inne ludy o całe stulecia, znalazł się wskutek pomiatania własną swą ideą mesjaniczną w roli żaka, otrzymującego i przyjmującego kornie upomnienia oraz branego w kuratelę przez obcych, którzy do Polski raczej po naukę iść by mogli. Maluczko a wodząca w Lidze narodów rej finansjera międzynarodowa wykieruje się na mistrza, dyktującego lekcje etyki politycznej narodowi, który z idei chrześcijańskiej uczynił swój sztandar narodowy i dla obrony jej tyle ofiar już poniósł. A któż jest temu winien, jeśli nie kierownicy naszej opinji, utrzymujący naród w zależności duchowej od kultur obcych i odwracający się z pogardą od rodzimej myśli, nie będąc najczęściej nawet ciekawi jej poznać?

Jedyną mądrością współczesnych polityków naszych jest sztuka robienia kompromisów. Politykę identyfikują oni poprostu z tą sztuką i nawet na myśl im nie przyjdzie, że powinna ona być realizacią planów, zakrojonych na możliwie najdalszą metę i urzeczywistnianych stopniowo konsekwentnym wysiłkiem twórczym kolejnych pokoleń, z których każde pewną część zadania na barki swe bierze. Zważywszy, że największą potęgą na arenie międzynarodowej jest dzisiaj wpływ wielkiej finansjery, przestaniemy się dziwić, że wobec polityki takiej zaczynają sypać się na nas, jak z rogu obfitości, coraz to nowe i coraz dotkliwsze niespodzianki, przygotowujące grunt do całkowitego opanowania Polski przez obce żywioły.

Gdyby politycy nasi nie byli analfabetami w dziedzinie

historjozofji, to rozumieliby, ze sprawy żydowskiej nie da się rozwiązać jakiemiś ankietami lub komisjami, lecz że jest to sprawa zasadnicza, od której umiejętnego rozwiązania zależy cała przyszłość nasza i że dlatego wymaga ona specjalnych studjów i wielkiego nakładu pracy i talentu. Daltonizm rządu naszego jest jednak tak pod tym względem zakorzeniony, że żadnej poważnej akcji w tym kierunku nie próbuje nawet podjąć, a tymczasem zbliża się szybkiemi krokami chwila, w której dalsza bierność będzie niemożliwa i na jakiś krok stanowczy trzeba będzie zdecydować się.

Niecierpliwy czytelnik gotów jest zainterpelować mnie w tem miejscu, dlaczego w nagłówku artykułu stoi wyraz: parakletyzm, kiedy wciąż o sprawie żydowskiej jest mowa? Zdumienie czytelnika być może wzrośnie jeszcze, skoro odpowiem, że nie tylko pomiędzy parakletyzmem a kwestją żydowską istnieje związek jak najściślejszy, lecz że jest on zarazem jedynie racjonalnym i zgodnym z misją Polski i przeznaczeniem ludzkości jej rozwiązaniem.

Gdybyśmy nie byli z uczuciem lekceważenia odrzucili naszej filozofji rodzimej, to bylibyśmy wiedzieli o istnieniu w społeczeństwach ludzkich pewnej radykalnej, zależnej od natury ludzkiej, *antynomji*, pochodzącej stąd, że oba obozy, na które się one wszędzie rozpadają, opierają się na wręcz przeciwnych zasadach, a mianowicie: jeden na przewadze rzeczywistości fizycznej, drugi zaś na zasadzie wyższej aniżeli doczesność nasza. Wedle Hoene-Wrońskiego obie zasady te są jednakowo ugruntowane i żyją obok siebie w sposób konieczny, wobec czego antynomja społeczna, która dziś i umysł ludzki i porządek społeczny wszędzie rozszczepia, jest zjawiskiem wręcz nieuniknionem i koniecznem.

W jednym z dalszych szkiców, tematowi naszemu poświęconych, postaramy się bliżej poglądy odnośne genialnego filozofa naszego, twórcy mesjanizmu polskiego, wyłożyć. Tutaj pragniemy zaznaczyć i do pewnego stopnia, o ile w przygodnym szkicu, nie mającym pretensji do traktatu naukowego, jest to możliwe, uzasadnić własny nasz pogląd, a mianowicie, że antynomja społeczna, występująca u Wrońskiego pod różnemi postaciami: to jako antagonizm rojalistów i nie-

zależnych, to liberałów i antyliberałów, wogóle jako antagonizm prawicy i lewicy społecznej, w gruncie rzeczy, jeśli tylko do samego dna jej sięgnąć zechcemy, nie jest niczem innem, jak mniej lub więcej zamaskowanym antagonizmem chrześcijańsko-żydowskim. Chrześcijańsko-żydowski antagonizm zasię wypływa z samej istoty natury ludzkiej, mianowicie z rozdarcia jej na dwa przeciwne względem siebie żywioły, któremi się: wola[1]) i rozum, i odbija się wyraźnie w całym przebiegu dziejów ludzkich, stojących pod znakiem ścierania się ze sobą dwu wrogich obozów, z których jeden opiera się na przewadze czynnika woli nad rozumem i zarazem rzeczywistości fizycznej nad nadprzyrodzoną, drugi zaś czynnika rozumowego nad wolą i zarazem rzeczywistości nadprzyrodzonej nad fizyczną. Historjozofja polska wykazała w sposób wielce przekonywujący, że epoka żydowska (lub ściślej się wyrażając: pogańsko-żydowska) stanowiła *tezę* dziejów ludzkich, po której nastąpić musiało chrześcijaństwo, jako jej *antyteza*,—wobec czego, w myśl prawa djalektycznego, dającego się wyśledzić wszędzie, a więc i w historji, przewidzieć należy nastanie trzeciej (i ostatniej zarazem) epoki, będącej *syntezą* obu poprzednich Syntezą tą jest właśnie Parakletyzm.

Z tego punktu widzenia na rzeczy spoglądając, przekonamy się łacno, że antagonizm polsko-żydowski, który w chwili obecnej do stanu krytycznego dojrzewa, nie jest wynikiem chwilowego nieporozumienia lub złej woli „endecji", lecz zjawiskiem dziejowem koniecznem, w którem cały świat, który do odbudowy Polski, jako areny starcia się tych dwu prądów przeciwnych przyczynił się, w dziejowym dramacie tym pośrednio lub bezpośrednio jest zainteresowany, popierając wpływami swemi to jedną stronę, to drugą.

Niektórzy z bystrzejszych obserwatorów życia społecznego zaczynają zdawać sobie pomału sprawę z tego zaangażowania się dzielących świat prądów w sporze polsko-żydowskim. Oto w Kurjerze Porannym z dnia 10 lipca r. b. (№ 185) czytamy co następuje: „Musimy zdać sobie dokład-

[1]) Terminu „wola" używam tu w tem samem znaczeniu, jakie mu nadał Schopenhauer t. j. jako wolę życia, dążność zachowawczą lub poprostu egoizm. Ściślej byłoby może używać terminu: chcenie.

nie sprawę z tego — powiada utalentowany autor wstępnych artykułów kurjerkowych—że zarówno przez klauzulę w deklaracji rolnej co do Watykanu, jak i przez umowę o mniejszościach dokonywujemy rezygnacji z naszych własnych nieograniczonych praw zwierzchniczych nad tem wszystkiem i tymi wszystkimi, co się na ziemi polskiej znajdują. Nad przywilejami duchowieństwa czuwać u nas będzie Stolica św., projekt Konstytucji Kościołowi zwierza także pieczę nad Świeckimi Katolikami,—nad przywilejami ludzi innowierczych, innojęzycznych i innowyznaniowych czuwać będą Główne Mocarstwa. Tych, nad którymi nie będzie czuwał nikt z poza granic Polski, w tych warunkaah nie będzie u nas wcale. Wygląda to wręcz humorystycznie, tem bardziej, że nie wiadomo, przeciw ko komu rozciągnięta ma być piecza. *Prawdopodobnie Główne Mocarstwa chcą strzedz swoich pupilów przed polityką Kościoła, a Kościół swoich pupilów przed polityką Głównych Mocarstw. Rząd polski będzie snać utrzymywał tylko równowagę w tych konkurencjach owych kontropiekunów*".

Dlaczego za arenę jednego z największych i decydujących ostatecznie o losach ludzkości dramatów, który co do doniosłości tylko do dramatu Golgotowego porównać można, Opatrzność akurat Polskę obrała, tłómaczy się tem, że z jednej strony na ziemi polskiej skupiła się największa ilość Żydów, reprezentujących Stary Zakon, a z drugiej że tutaj właśnie, w narodzie, który wiarę chrześcijańską całem przyjął sercem i traktował ją zawsze na serjo, co w ciągu dziejów swoich stwierdził tyloma pełnemi chwały czynami, warunki historyczne i geograficzne przygotowały grunt pod reformę chrześcijaństwa, umożliwiającą dokonanie syntezy obu prądów przeciwnych, z których jeden opiera się na kulcie Jehowy, drugi zaś na kulcie Słowa Bożego.

Przytoczone przed chwilą słowa z Kurjera Porannego, zwłaszcza ostatnie podkreślone przez nas zdania, brzmią dość enigmatycznie. Ponieważ nie widzimy słusznej racji, dlaczego mielibyśmy światło pod korcem trzymać i nie nazywać rzeczy po imieniu, nie wahamy się skonstatować, że walczącymi o prymat konkurentami są: z jednej strony organizacja wszechświatowa katolicka, opierająca się na żywiołach wiernych Kościo-

łowi, z drugiej wszechświatowa organizacja masońska, opierająca się w pierwszym rzędzie na żydostwie, jako ekspozyturze i kwintesencji Wolnomularstwa. Żydostwo znajduje się dziś *mutatis mutandis* w takim samym stosunku do masonerji, która rządzi obecnie światem, zwłaszcza państwami Ententy, jak ongi stało Krzyżactwo w stosunku do feudalizmu, na którym był oparty ówczesny ustrój Zachodu, i dlatego w sporze polsko-krzyżackim sympatje Zachodu stały nie po naszej stronie, lecz po krzyżackiej, jak dziś protekcją mocarstw zachodnich cieszą się u nas nie tyle Polacy ile Żydzi, brani pod specjalną opiekę i specjalnemi obdarzani przywilejami.

Co to jest masonerja, jakie jej cele, kto założycielem i komu ona służy? na pytania te w szkicu niniejszym nie sposób szczegółowej udzielić odpowiedzi. Rezerwując sobie na kiedyindziej bliższe sprawy tej omówienie, na razie ograniczę się do sumarycznego zaznaczenia, że jedni z autorów, kwestję tę badających, źródło masonerji upatrują w Anglji, wywodząc, że służy im ona za narzędzie ich dążeń imperjalistycznych, inni natomiast autorstwo tajnej organizacji tej, która mackami swemi cały świat obejmuje, przypisują Żydom, którym również za narzędzie opanowania świata ma jakoby służyć. Nie rozstrzygając kwestji tej zasadniczo, niech mi wolno będzie wyrazić pogląd, że liczne fakta, zwłaszcza ostatniej doby, pozwalają uczynić przypuszczenie, że masonerja jest węzłem, łączącym wspólne cele rasy anglo-saskiej i żydostwa. „Liga narodów — pisała niedawno *Libre Parole* (z dn. 2.VII.19[1]) okazuje się w swoim prawdziwem świetle, jako instrument, stworzony celem narzucenia światu hegemonji anglo-żydowskiej“, co tylko w ten sposób można sobie wytłómaczyć, że obie te potencje podzieliły się sferami swych bezpośrednich wpływów dla finansowo-handlowej eksploatacji świata, istotnym zaś celem wojny ostatniej, jak i wielu innych poprzednich przewrotów, było obalenie przegród, realizacji tych planów stojących na drodze.

Po upadku Państwa Rzymskiego, Kościół Katolicki, uosobiony w Papieżu, objął w spadku po niem ideę władztwa

---

[1]) P. Gazeta Warszawska z dn. 12.VII.19.

światowego. Upadek Rzymu był dziełem nie tyle Chrześcijan ile Żydów, gdyż stał on na drodze ich tendencjom światoburczym, osłoniętym maską mesjanizmu religijnego. — Gdy Rzym katolicki coraz bliższym się stawał realizacji swych planów, pod wpływem żydowskim tworzyć się zaczęła organizacja masońska, jako przeciwwaga dla tendencji rzymskich i odtąd obie te potęgi, których ośrodkami był Rzym z jednej Londyn zaś z drugiej strony, wiodą ze sobą bój na śmierć i życie, zużytkowując na własną korzyść wszystkie inne siły, samorzutnie lub z ich inicjatywy na świecie powstające. Kto nie uwzględnia roli masonerji w przewrotach politycznych świata lub bagatelizuje je, ten nie może być ani rzetelnym historykiem ani wytrawnym politykiem, a że urzędowi historycy nasi i politycy z reguły nad zjawiskiem tem przechodzą do porządku dziennego, dziwić się nie można, że przeważnie są oni analfabetami w historjozofji i w polityce. Jedyny bodaj poważny wyjątek stanowi u nas Hoene-Wroński, który w Metapolityce swej w tak genialny sposób zanalizował istotę i rolę dziejową t. zw. przez się zgrai tajemniczej (bande mystérieuse [1]).

Jak zorganizowane chrześcijaństwo jest uosobione w Papieżu, tak zorganizowani wspólnie żydo-masoni — w swym Wielkim Mistrzu, którego prawdziwie za Antypapieża, możnaby uważać. Wedle przepowiedni masońskich ostateczne zwycięstwo Antypapieża nad Papieżem i zniknięcie Kościoła Katolickiego nastąpić ma pono w r. 1996[2]). Przepowiednie te, których ziszczenie sprowadziłoby ruinę ludzkości, sprawdziłyby się może, gdyby nie okoliczność, przez masonerję nieuwzględniona i nieprzewidziana, że konflikt obu tak zasadniczych sił, na jakich te konkurujące ze sobą organizacje się opierają, musi prędzej lub później doprowadzić do spotkania się w pewnym określonym punkcie globu ziemskiego i w określonym momencie dziejowym obu tych prądów przeciwnych i że w chwili, gdy dojdą one do zrównoważenia, dana im będzie możność unik-

---

[1]) Por. Hoene-Wroński: Tajemnica polityczna Napoleona w przekładzie Józefa Jankowskiego, Warszawa 1919.

[2]) Ob. Miss Diana Vaughan. Le 33-e *** Crispi. Un palladiste homme d'Etat demasqué. Paris, Libr.-Antimaçonnique. A. Pierret Editeur, 37 rue Etienne Marcel.

nięcia śmiertelnego dla obu stron *choc'u* przez zharmonizowanie przeciwieństw w wyższej syntezie. Krytyczny ten moment dziejów jest już niedaleko. Punktem globu, w którym obie przeciwne dążności zbliżają się do owej fatalnej równowagi, jest Polska. Środkiem, który je ma zharmonizować, parakletyzm, będący syntezą prawd Starego i Nowego Zakonu, czyli obu zasad, na których gruntują się obie przeciwne dążności.

W książkach antymasońskich przedstawia się zwykle masonerję poprostu, jako dzieło Szatana, a Antypapież utożsamiany bywa z Antychrystem. Nie mam zamiaru zaprzeczać, że w łonie masonerji istnieje odłam, który istotnie o te czarne zamiary można posądzać, ale jak wszędzie tak i tutaj istnieje prawica i lewica. Za lewicę masonerji możnaby uważać odłam, który całkowicie zeszedł na manowce, za prawicę zaś odłam, złożony z Żydów i zżydzonych pod ich wpływem Chrześcijan, który aczkolwiek odrzeka się od chrześcijaństwa, od czystego judaizmu niezbyt daleko się odsunął.

Jakiż więc stosunek Kościóła do Antykościoła i Papieża do Antypapieża? Taki, w jakim znajdują się względem siebie zasady, na których obie te wprost przeciwne organizacje się opierają. A jakiemiż te zasady?

Zasadą, na której opiera się Kościół Katolicki, jest Chrystus. Papież mianuje się wszak Namiestnikiem Chrystusowym. Co do masonerji, to wobec tego, że jest ona wytworem ducha żydowskiego i z uwagi na pierwszorzędną rolę, jaką w niej odgrywają Żydzi, można zapatrywać się na masonów — o ile nie są wprost Żydami—jako na uwstecznionych ku judaizmowi Chrześcijan, a w takim razie za zasadę, na której opierają się żydo-masoni, można poczytywać Jehowę i uważać Antypapieża za Namiestnika Jehowy. Potwierdza ten wywód okoliczność, że symbolicznym celem wolnomularzy jest odbudowa Świątyni Salomona i że wszystkie nazwy i cały rytuał masonerji z judaizmu są zaczerpnięte.

W dalszym ciągu zajmiemy się bardziej szczegółowo zbadaniem istoty i stosunku obu tych zasad do siebie. Na razie musi wystarczyć nam stwierdzenie, że wyznawcy Jehowy czczą (przynajmniej w teorji) Boga, jako Byt absolutny (*Ahajah aszer*

ahajah: Jestem który jestem), Chrześcijanie zaś — jako Myśl, Syn Boży bowiem czyli Druga Osoba Trójcy Św. albo Słowo (Logos) to nic innego, jak Myśl właśnie, Mądrość, Prawo Przedwieczne lub Prawda absolutna. Spekulacja filozoficzna i teologja doszły do przekonania, że Byt i Myśl są to jakby dwa wprost przeciwne względem siebie żywioły, a jeśli w Bogu są one Jednością, to tylko dzięki Duchowi Świętemu, który z Obu t. j. z Ojca i z Syna („filioque") pochodząc, ich Jednię stanowi. Wiedzieć nadto musimy, że Byt jest dla nas Celem, ku któremu z siłą żywiołową zdąża wola nasza, Myśl zaś, Prawda lub Prawo Przedwieczne—Drogą, ku temu Celowi wiodącą („Ego sum via"); innemi słowy znaczy to, że Byt absolutny czyli żywot wieczny (lub Nieśmiertelność) możemy tylko na drodze poznania Prawdy (która jest celem rozumu) i realizowania Prawa moralnego zdobyć, Słowo Boże bowiem jest właśnie Prawdą i Prawem moralnem t. j. Prawem miłości Boga i bliźniego i zarazem Prawem spółki powszechnej i wszechharmonji.

Żydzi, poznawszy Cel, nie znając natomiast Drogi doń wiodącej, mieli dwie możliwości do wyboru. Albo wzorem pogan wyrzec się dążenia do Nieśmiertelności i oddać się całkowicie doczesności, obierając za cel swój, miasto Bytu absolutnego, byt ziemski i dążąc do zdobycia go i utrwalenia wszelkiemi nadarzającemi się sposobami, bez względu na ich stronę etyczną,—albo rozwój swój ziemski zatamować i wziąć za jedyne zadanie swoje pielęgnowanie wiary Ojców i czuwanie nad otrzymaną prawdą, by ją śród burz i przewrotów dziejowych nienaruszoną przechować. Misję tę wypełniła część tylko Żydów i oni to stanowią owo *„wybranie"*, o którem wspomina Apokalipsa i Izajasz i któremu w najbliższej przyszłości sądzone jest bez wątpienia nader ważną dla postępu ludzkości odegrać rolę. Według Objawienia ś. Jana liczba tego wybrania jest: 144000 (Apoc. XIV). Co z resztą się stanie t. j. z tymi, którzy na manowcach dusze zatracili, o tem mamy proroctwo Izajaszowe i Pawłowe. „Ostatek — powiada Izajasz (X, 21—23)—nawróci się, ostatek Jakóbowy do Boga mocnego. Bo choćby lud twój, o Izraelu! był jako piasek morski, ostatek tylko z niego nawróci się. Wytracenie naznaczone sprawi, że ziemia będzie opływała sprawiedliwością. Wytracenie mó-

wię naznaczone uczyni Pan, Pan zastępów, w pośrodku tej wszystkiej ziemi". Według ś. Pawła *wszystek* Izrael będzie zbawiony (Roz. XI, 26). Która przepowiednia się sprawdzi, będzie to zależało od samych Żydów. Wszelkie przepowiednie należy przyjmować z zastrzeżeniem, że ostatecznie wszystko zależy od wolnej woli człowieka, a jej decyzji nikt przewidzieć nie zdoła, gdyż inaczej nie byłaby już przecie wolną.

Ziemia zacznie opływać sprawiedliwością, gdy Królestwo Boże, które dotąd było „nie z tego świata", zejdzie na ziemię. Sprawi to Parakletyzm, będący niczem innem, jak chrześcijaństwem do stosunków społecznych zastosowanem i w nich spełnionem. Nienawidzące się dotąd narody, poczuwszy się dzięki Parakletyzmowi częściami wspólnej całości, zaniechają sporów i połączą się węzłem braterstwa i wzajemnej solidarności. Apostołem religji Ducha Ś-go czyli religji chrześcijaństwa czynnego, w stosunkach społeczno-politycznych spełnionego, stanie się naród polski, pasowany na tę godność przez swych Wieszczów i Proroków, twórców idei mesjanicznej, a poprze wysiłki te wybranie żydowskie, łącząc się z Polakami i wlewając do zapoczątkowanej przez nich akcji swój ogień izraelski, wytrwałość i siłę rzutu dziejowego, tysiącoleciami życia politycznego zdobytą.

Kierownictwo zewnętrzne Opatrzności, które dotąd ludzkość prowadziło, ma się ku końcowi, albo może już się skończyło. Wkroczyliśmy w epokę Parakletyzmu czyli dojrzałości duchowej człowieka. Dziś wiemy już, jakiemi są nasze cele ostateczne i przeznaczenie nasze i jakim sposobem osiągnąć je możemy. Przeznaczeniem naszem Nieśmiertelność, środkiem pełnienie Prawa moralnego. Judaizm dał nam poznanie Nieśmiertelności (Bytu absolutnego) jako Celu, chrystjanizm—poznanie Prawa moralnego (Słowa Bożego) jako Drogi. Koneksję i najściślejszą koordynację Celu ostatecznego i Drogi doń wiodącej daje nam dopiero religja Ducha Ś-go (parakletyzm lub sanktospirytyzm), albowiem Duch Ś-ty jest właśnie węzłem, który oba sprzeczne żywioły, Byt i Myśl (Prawo) czyli Cel i Drogę w jedność spaja i, właściwie mówiąc, ją stanowi [1]).

[1]) Główne zasady religji Ducha Ś go podałem w Nr. V Logosu. Rozwinięcie ich dane będzie w dalszych numerach „Pochodni".

Oznaką zbliżania się chwili, gdy losy człowieka od własnej samorzutnej twórczości jego zawisną, jest dojrzewanie sytuacji, w której oba sprzeczne prądy, na antagonistycznych względem siebie zasadach oparte, a mianowicie prąd żydowski, oparty na zasadzie Bytu i prąd chrześcijański, oparty na zasadzie Słowa, dojdą do stanu zrównania, z którego nie będzie innego wyjścia, jak samorzutne, z własnej inicjatywy twórczej, płynące, podniesienie się ku wyższemu szczeblowi ewolucyjnemu, nie dającemu się zrealizować inaczej, jak przez syntezę stanowisk antagonistycznych, wzajemnie się wyłączających [1]).

Jak wodór i tlen, spotykając się w warunkach odpowiednich, nie mają innej drogi wyjścia, jeśli nie chcą zginąć i oporem swym cały świat z posad wytrącić, jak przez syntezę w nowej się odrodzić postaci, a mianowicie jako woda, tak samo prąd żydowski i chrześcijański, spotykając się w chwili obecnej w Polsce w warunkach wykluczających spoczynek bierny [2]), nie mają innej drogi wyjścia, jeśli nie chcą oporem swoim przyczynić się do ruiny własnej a być może i świata całego, jak odrodzić się przez syntezę w nowej, wyższej postaci, a mianowicie w Parakletyzmie.

Czy dążące do wzajemnego unicestwienia się prądy antagonistyczne skorzystają z przygotowanego przez mesjanizm polski łożyska, które je do nowych a wspaniałych przeznaczeń zaprowadzi czy też zaślepione namiętnością nie zechcą poddać się wspólnej dyrektywie, niedaleko już przyszłość pokaże. Jeśli skorzystają ze środka ratunku, to kryzys minie szczęśliwie

---

[1]) Chwila zrównania nadejść musi z pewnością dlatego, że lubo Żydzi są liczebnie słabsi, wszelako mają poparcie potężnych organizacji wszechświatowych, opiekujących się nimi. Kryzys nastanie w chwili zrównania obu sił i cała przyszłość ludzkości zależy od tego, czy potrafi ona skorzystać z tej chwili osobliwej, by się podnieść na wyższy poziom, czy też przez dopuszczenie do zwycięstwa prądu żydowskiego, zacznie staczać się w dół, — ku wielkim i nieobliczalnym katastrofom.

[2]) Dlaczego w Polsce akurat antagonizm chrześcijańsko-żydowski przybiera o tyle groźniejszą formę niż gdzieindziej, wypływa to stąd, że do momentu duchowego przyłącza się u nas jeszcze moment narodowy. U nas idzie nie już o prymat takiego lub innego poglądu na świat lub ustroju politycznego i ekonomicznego, lecz o sam byt jednego i drugiego narodu.

i ludzkość wyjdzie z przełomu odmłodzona i odnowiona, jeśli zaś skorzystać nie zechcą, to czeka nas katastrofa, wobec której wojna miniona była małą zaledwie przykrością, nastanie krwawy potop, z którego ręką obronną wyjdzie tylko, jakby nowa arka Noego, garstka parakletystów, jako ziarno, z którego nowa ludzkość wyrośnie.

Nie przesądzajmy jednak przyszłości. Nikt nie zdoła jej z absolutną pewnością przeniknąć, zwłaszcza w czasach dzisiejszych, gdy człowiek jest pozostawiony własnej decyzji i wszystko od jego wolnej woli zależy, t. j. od tego, czy podda się woli wyższej i wysili twórczą swoją, by wolę tę spełnić, czy też nadal opór jej stawiać będzie i trwać w swych błędach, z któremi zrósł się i tak do nich przywykł, że nie umie się ich wyrzec, poczytując je za wyraz prawdy absolutnej tylko dlatego, że uświęcone są zwyczajem i tradycją.

Ażeby uniknąć niesłusznych zarzutów, winienem dodać, że przeciwstawiając Żydom, jako wyznawcom Jehowy, Chrześcijan, jako wyznawców Chrystusa, żadnego błędu nie popełniam Wiem bardzo dobrze, że Chrześcijanie, wierząc w Trójcę św., wierzą zarazem i w Jehowę i w Ducha ś-go, ale faktem jest przecie, jak to z samej nazwy wynika, że w kulcie swym pierwsze miejsce drugiej Osobie Trójcy Św. przyznają. Wszak Głowa Kościoła mianuje się Namiestnikiem Chrystusa, nie zaś Trójcy Świętej. Jeśli pokój trwały ma wreszcie na świecie zapanować, jeśli rozerwane dziś członki ludzkości mają zrosnąć się i zjednoczyć w wspólnej organizacji politycznej, (a mianowicie jako Związkowe Państwo Wszechludzkie), to pierwszym krokiem na tej drodze integracji politycznej musi być przyjęcie ji proklamowanie zasad religji Ducha Ś-go, jako religji chrześci aństwa w stosunkach społecznych pełniącego się, oraz powołanie na stanowisko Szefa Władzy Wszechludzkiej Głowy tej religji, łączącej w sobie pierwiastek polititytyczny i relgijny, Prawo ludzkie i Prawo boże[1]).

Dopiero Władza parakletyczna, jako reprezentantka Boga trójjedynego na ziemi, potrafi poprowadzić ludzkość do jej prze-

[1]) Sprawa stosunku Papieża do tej władzy została omówiona w Logosie Nr. V.

znaczeń ostatecznych, t. j. do osiągnięcia Nieśmiertelności przez połączenie się z Bogiem. Drogą do Bytu absolutnego jest, jak zauważyliśmy, doskonalenie się moralne. Udoskonalenie moralne ludzkości będzie głównem zadaniem Władzy parakletycznej. Władza duchowa żydowska, oddana całkowicie kultowi Jehowy, zadania tego jąć się nie mogła. Miała je na względzie Władza duchowa chrześcijańska, ale nie potrafiła wywiązać się z niego należycie, albowiem odrzucając naukę reinkarnacji, za wiele wymagała od człowieka i chcąc go *coûte que coûte* zbawić, nie miała innej rady, jak uciekać się do środków gwałtownych (np. Inkwizycji), czem zdyskredytowała się i wywołała reakcję zbuntowanej natury ludzkiej, a bunt ten spowodował jednocześnie zwycięstwo władz świeckich nad duchową. Aliści przez odebranie Władzy Duchowej stanowiska naczelnego wpadła ludzkość z deszczu pod rynnę, gdyż hegemonja partji prawa ludzkiego, uwzględniająca przeważnie fizyczne potrzeby człowieka i abstrahująca od praw moralnych, musiała zadać cios śmiertelny wyższym aspiracjom człowieka i przygotować grunt pod pochwycenie władzy przez siły jeszcze niższe, czyhające świadomie na zgubę ludzkości. Jedynym ratunkiem dla znękanej oscylowaniem pomiędzy dwiema ostatecznościami ludzkości, jest ustanowienie Władzy parakletycznej, łączącej w sobie władzę duchową i świecką, partję Prawa Bożego i Prawa ludzkiego. Biorąc za główne swoje zadanie udoskonalenie moralne ludzkości, Parakletyzm nie staje przez to w sprzeczności do fizycznych potrzeb natury ludzkiej, gdyż przyjmując wraz z filozofją hinduską i Kabałą naukę reinkarnacji, rozkłada pracę uduchowienia i umoralnienia człowieka na dłuższy okres czasu, wskutek czego środki brutalne są mu zbędne i może posiłkować się środkami łagodnemi, jak perswazja, zaszczepianie zdrowych poglądów i t. p. Człowiek jest zbyt silnie jeszcze pogrążony w materji i przywiązany do niej, by módz bezkarnie odrywać go od niej gwałtem. Dokonać tego można tylko stopniowo, drogą ewolucyjną, nigdy zaś raptownie i brutalnie.

Bierny (t. j. do dogmatycznej teologji i obrzędów ograniczony) chrystjanizm i judaizm zarówno przyczyniają się do naruszenia równowagi duchowej człowieka. Judaizm, oparty na dążności do Bytu, do którego nie zna Drogi, daje przewagę

woli, paczy natomiast rozum, gdyż zaprzęga go w służbę celów egoistycznych i doczesnych i zrywa związek jego z ideałem etycznym; chrystjanizm, oparty na dążności rozumu do Prawdy, rozświetla rozum, lecz upośledza wolę i czyni człowieka biernym; dopiero parakletyzm, wprowadzając najściślejszą koneksję i koordynację pomiędzy Byt jako Cel a moralność jako Drogę i przyjmując naukę reinkarnacji, umożliwia poważne i konsekwentne dążenie do Nieśmiertelności, drogą stopniowego, poprzez szereg wcieleń odbywającego się doskonalenia moralnego. Pobudza wskutek tego umysł do spontanicznej twórczości i ćwiczy go w kierunku Dobra, albowiem zmusza w każdym poszczególnym wypadku do rozwiązania nader skomplikowanego zadania, a mianowicie takiego postąpienia które z Prawem moralnem ze względu na Cel ostateczny ludzkości, z którą każda jaźń poszczególna jest solidarnie związana, się zgadza. W każdym poszczególnym wypadku zbłądzić można setkami różnych sposobów albo *in plus* (t. j. przez nadmiar) albo *in minus* (t. j. przez niedostatek), zbawiennem zaś jest jedno jedyne tylko rozwiązanie, a złożona z poszczególnych takich postępków linja jest właśnie tem, co Pismo Św. nazywa „ciasną bramą“ i „wązką drogą“, która prowadzi do żywota. Każdy taki pojedyńczy akt duchowy, uzgodniający i harmonizujący w nas oba tak sprzeczne żywioły, jakiemi są wola i rozum, jest *momentem twórczym*[1]) a zarazem iszczeniem się w nas Boga, boć i Bóg to nic innego, jak akt twórczy właśnie, miłością i harmonją tchnący.

Synteza parakletyczna, usuwająca ze świata antynomję żydowsko-chrześcijańską, nie jest, jak by się to zdawać mogło, tylko oderwaną doktryną. Idzie tu o rzeczy nader wielkiej doniosłości. Przedewszystkiem tylko parakletyzm, jako religja czynnego, do życia społecznego zastosowanego chrześcijaństwa,

[1]) W sposób iście niepospolity przedstawiona została istota twórczości w umieszczonym w poprzednim numerze "Pochodni" artykule p. Józefa Jankowskiego. W naszem przedstawieniu rzeczy ta tylko zachodzi różnica, że piszemy „wola“ tam, gdzie p. Jankowski używa terminu uczucie. Różnicy zasadniczej niema tu jednakże, gdyż wyrazu „wola“ używam w znaczeniu dążenia do życia, pragnienia trwania lub instynktu zachowawczego, a dążenie to jest bezsprzecznie natury emocjonalnej.

ugruntować może prawdziwe braterstwo ludów i trwały pokó na podstawach sprawiedliwości. Tylko parakletyzm, jak widzieliśmy przed chwilą, doprowadza sprzeczne żywioły duszy do harmonji i równowagi. A wreszcie tylko on jeden poprowadzić może ludzkość do jej celów ostatecznych i w ten sposób do spełnienia jej szczytnych przeznaczeń się przyczynić. W epoce małoletności Opatrzność Boża w sposób zewnętrzny kierowała krokami ludzkości, jak piastunka, która dziecię za rękę prowadzi. Z chwilą osiągnięcia dojrzałości kierownictwo to ustaje. Nie znaczy to atoli, by Bóg miał człowieka opuścić i własnemu zostawić losowi. Wprost przeciwnie, parakletyzm ustanawia między Bogiem i człowiekiem związek jak najbardziej ścisły i serdeczny, po złożeniu bowiem odpowiedniej miary czynów (wewnętrznych i zewnętrznych), zgodnych z Prawem moralnem, ze względu na Cel ostateczny człowieka, jako solidarnej cząstki ludzkości, udziela się człowiekowi Duch Święty i w ten sposób staje się on świadomym współpracownikiem Boga w Jego planach co do dalszych losów świata. Jeśli w judaizmie mostem łączącym człowieka z Bogiem są przykazania Jego, które ze strachu przed karami srogiemi trzeba wykonywać, zaś w chrześcijaństwie mostem tym jest miłość synowska, z zapałem woli Ojca najlepszego się poddająca, to w parakletyzmie most staje się zbytecznym, gdyż wszelka przegroda między Bogiem a człowiekiem upada i Bóg z zewnętrznego staje się wewnętrznym, ludzkość zaś, która ongi od Boga odpadła, powraca do Niego, stając się Bożem Ciałem Jego.

Wracając do sporu polsko-żydowskiego, stwierdzamy ostatecznie, że leżący u podstawy jego antagonizm chrześcijańsko-żydowski nie da się usunąć inaczej, jak przez parakletyzm tylko. Po tem, co powiedzieliśmy o stosunku parakletyzmu do judaizmu i chrystjanizmu, stają się dla nas zrozumiałe zagadkowe słowa Św. Pawła, mówiącego w liście do Rzymian (XI,24), iż „zatwardzenie z części przyszło na Izraela, pókiby nie weszła zupełność pogan". Jeżeli chrześcijaństwo „idealne", jakiem było w pierwszym swym okresie, ma się przeobrazić w chrześcijaństwo „realne", pełniące się w życiu społecznem, to musiała przetrwać okres ten społeczność żydowska, jako reprezentantka Starego Testamentu, aby umożliwić dokonanie

się syntezy, podnoszącej chrystjanizm do wysokości parakletycznej. Dziś żydostwo dziejową rolą swą kończy. I niema dla niego innej drogi wyjścia, jak albo stopienie się z Chrześcijanami w parakletyzmie albo zguba ostateczna. Żadne sztuczki dyplomacji ani wysiłki mafji wyroków tych nie przekreślą. Dotychczasowe zwycięstwa niechaj go nie łudzą! Zwycięstwa te były możliwe, póki prąd żydowski w dzielącej ludzkość antynomji ukrywał się w masie haseł postępowo-liberalno-radykalno-rewolucyjno-socjalistycznych, czyli wogóle mówiąc, lewicowych. Po bolszewizmie zbraknie już nowego konceptu, zwłaszcza w Polsce, gdzie z powodu wzmożenia się ruchu nacjonalistycznego, grożącego Polsce opanowaniem kraju przez żywioł obcy, wszelki zamach natychmiast ulega zdemaskowaniu i wywołuje odruch samoobrony narodowej.

Zważywszy, że zwycięstwo Chrześcijan oznaczałoby dla Żydów powrót do mroków ghetta średniowiecznego, zwycięstwo Żydów zaś wytępienie Chrześcijan, a także, że zbliża się chwila krytyczna, gdy oba antagonistyczne prądy te dojść muszą do zrównoważenia sił swoich, dochodzimy raz jeszcze do wniosku, że jedynie parakletyzm, jako dokładna obu kierunków antynomicznych synteza, jest w stanie wyprowadzić obie strony a wraz z niemi i całą zaangażowaną w tym sporze ludzkość z kryzysu i pchnąć ją na nowe tory przez wzniesienie na wyższy szczebel rozwoju, na którym przestają być wykluczającemi się wzajem wyłącznościami i zaczynają żyć życiem nowem, pełnem harmonji i dzielności.

W. Bojomir.

Z tajemnych dziedzin ducha.

Odnośnie zamieszczonych poniżej komunikatów, zaznaczyć należy, iż u pewnych osobników, posiadających wybitne własności medjumiczne, to—co zwykliśmy zwać „podświadomością“, staje się na tyle realnem, iż w danych warunkach owa podświadomość jest w stanie manifestować się samodzielnie, jako uosobiona odrębna istność, o przedziwnych własnościach i zaletach duchowych.

Albowiem—jeśli weźmiemy pod uwagę, iż podświadomość, jako taka, stanowi niejako syntezę pierwszorzędnych przymiotów ducha, które w ciągu długiej egzystencji i całym szeregu inkarnacji danego osobnika stały się jego dorobkiem umysłowym i moralnym, to zdamy sobie sprawę, iż uosobiona na tem tle istność będzie wysoce etyczną, obdarzoną niezwykłemi zaletami duchowemi i intelektualnie bardziej rozwiniętą.

Uosobione tego rodzaju istności ze względu na przytoczoną wysoką kulturą duchową, są w stanie brać udział w rozprawach i dyskusjach, tyczących się pierwszorzędnych kwestji tak społecznych jak naukowych, w których zadziwiają swą erudycją;—co więcej obdarzone są przywilejem *obcowania z istnościami duchowemi należącemi do sfer już nie dostępnych dla nas* w warunkach zwykłych. Istności te stanowią *łącznik* pomiędzy światem duchowym naszym a wyższym, t. j. tym, z którego płyną inspiracje duchowe dla umysłów wybranych, ludzi genjalnych, poetów, artystów, i t. p. Wszyscy ci *poma-*

zańcy boscy są medjami i podświadomość ich, w ten sposób wykształaona, stanowi tę t. z. *Iskrę bożą*, która jest niczem innem, jak rezultatem udoskonalenia się ich duchowego kosztem nieraz wieków całych pracy, doświadczeń i umartwień wszelkiego rodzaju podczas długiego szeregu przeżytych inkarnacji.

Obiedwie panie, *Jadwiga Domańska i Marta Suzin-Czernigiewicz*, wybitne medja, których pośrednictwu zawdzięczamy owe komunikaty, posiadają tego rodzaju upersonifikowane istoty duchowe. Nie będę zatrzymywał się dłużej nad analizowaniem natury i psychologji tych istności. Pani Domańska zajęta jest obecnie opracowaniem powyższego tematu na podstawie otrzymywanych przez się rewelacji, a zaświadczyć mogę już obecnie, iż dzieło to zdolne będzie poruszyć umysły... Zaznaczę tylko, iż u posiadających pomienione własności, powstałą z podświadomości podobną istność duchową można za pomocą odpowiednich zabiegów magnetycznych wywołać na jaw i wejść z nią w porozumienie.

Taka jest owa istność duchowa pani Domańskiej, wywołana z niej podczas głębokiego snu medjum i nosząca imię *Edei*, a mianąjąca się sama „*Małą*“ i którą tak nazywać będziemy. „Mała“ owa, t. j. przeobrażona w nią p. Dom., przedstawia typ młodej, żywej dzieweczki, o aspiracjach wysoce szlachetnych i poetyckim polocie, duchowo i intelektualnie nader wysoko uposażonej. *Mała* widzi zjawiające się przed nią na seansach istności duchowe, opisuje je, porozumiewa się, udziela rad chorym, dodaje nadziei i otuchy upadłym na duchu, cierpiącym fizycznie i moralnie a udającym się do niej o pomoc i ulgę. *Mała* prócz pomienionych właściwości posiada dar patrzenia w przyszłość: horoskopy jej, stawiane w tym względzie, sprawdziły się w większości wypadków... *Mała* łączy wczoraj i jutro w dzisiejszość...

Nawiasem wspomnę, iż z owej „Małej“, będącej, że się tak wyrażę, syntezą duchową przeżytych przez medjum egzystencji, można pod wpływem odpowiednio stosowanej dalszej hypnozy, wywołać cały szereg pojedyńczych jego prabytów, przedstawiających cechy i znamiona właściwe każdej z osobna egzystencji. Taką jest np. rzekoma córa XIX-ej dynastji egipskich faraonów, mianująca się *Aritis*, powstała „z płomienia

i pieśni", będąca uosobieniem porywów i namiętności ziemskich, stanowiąc pod tym względem antytezę „Małej", choć duchowo wysoce uposażoną. Poezje i opowiadania mistyczne owej Aritis, z któremi, dzięki p. Domańskiej, zapewne wkrótce się zapoznamy w osobnem wydaniu, uderzają swą oryginalnością a przedewszystkiem świetną barwą i bogactwem fantazji, bijącej z wywołanych przez nią, w wspaniałym, wschodnim stylu obrazów.—W podobny sposób wykrzesane zostały z „Małej" postacie patrycjuszki rzymskiej z czasów cezara Dyoklecjana, *Julji Quintilli*, — damy dworu Ludwika XIV-go *Marietty de Fervéane* i inne.

Duchowa podświadoma istność pani Marty Suzin-Czernigiewicz, nosząca imię *Etji*, przedstawia się w manifestacjach swych nieco odmiennie. Znając panią C. niezbyt dawno, nie miałem sposobności, a raczej potrzeby wyodrębnić i ucieleśnić, że tak powiem Etję, jak to ma miejsce z „Małą" pani Domańskiej. Etja objawiała się dotąd jedynie w enuncjacjach swych, podawanych nam bądź bezpośrednio przez usta medjum, pogrążonego w śnie magnetycznym, bądź za pomocą pisma, lub wreszcie abecadła i ekierki w zwykłym stanie medjum. Etja manifestuje się zwykle w razach, gdy chodzi o udzielenie rad i wskazówek medjum, które zwie swą siostrą, — tak w sprawach tyczących się warunków życia jak i duchowych; przemawia także w charakterze zwiastunki oczekujących nas rewelacji, pochodzących ze sfer bardzo wysokich i mających pewne określone, z góry powzięte cele, jak o tem sądzić można z pewnych komunikatów otrzymanych za jej pośrednictwem i w których ona sama czynny nieraz bierze udział. Etja jest duchem o poziomie kulturalnym i tradycjach bardzo wysokich, jak wnosić można z odnośnych przemówień jej własnych a także na zasadzie danego jej w tym względzie świadectwa w przemowie, zwóconej do niej w znanym już czytelnikom naszym komunikacie „Mistrza Mistrzów", wielkiego *Manu*.

Dr. Habdank.

*

* *

Medjum: *p. Domańska.* *d. 18 Maja, 1919.*
Obecni: *Stefan ks. Lubomirski,*
p. Skibniewski, Dr. Habdank.

„*Mała*"—wywołana podczas snu hypnotycznego Medjum, oznajmia pojawienie się Ochorowicza, w towarzystwie, jak się zdaje, księdza, o twarzy poważnej, przybranej długim włosem; nos ma wydatny, jakby zgrubiały, oczy bardzo bystre, wzbudzające w niej niepokój, na głowie ma rodzaj czapki oryginalnej formy,—w koło szyi jakby kaptur opuszczony. Zbliża się, poczem przemawia, oznajmiając, iż był księdzem, później kardynałem a następnie papieżem pod imieniem Grzegorza VII; zgniótł apostazję, ujarzmił cesarza Henryka IV i zapoczątkował reformy kościoła, które dopiero obecnie będą mogły się urzeczywistnić. Przepowiada, iż *w tem stuleciu nastąpi epoka reformy, która doprowadzi do utworzenia jednej owczarni i jednego pasterza.* Na uwagę, iż według przepowiedni, winien nastąpić wtedy i koniec świata, otrzymujemy odpowiedź:

„Tak — ale w innem zrozumieniu niż myślicie: koniec świata będzie gnostycznem osiągnięciem celów dla kosmogonji rasy. Zresztą zaznaczone to jest w 7-ej księdze (z której wziąłem utworzony przeze mnie chór muzyki kościelnej), a także w XII-ym Psalmie Dawida, gdzie powiedziano:

„Zburzę Świątynię — a na jej miejsce wystawię drugą, gdzie panować będzie tylko jedno moje boskie słowo".

Gdy zaś po zbudzeniu jej ze snu, p. Domańska wzięła do ręki ekierkę, istność, mieniąca się Grzegorzem VII-ym, dyktuje:

„... Synowie Ziemi... Obecny jestem tutaj. W przeczuciu wieszczem pisał o mnie *Paweł z Tarsu* w liście do Koryntjan.

„Przyjdzie mąż a zwan będzie *Kolumną Światła.* Skruszy tron mąż ów, by tjara zapanowała w świetle... Człek odradzać się będzie—a ja przezeń... Raz jeszcze przemówi do narodów, którym wojny inne dadzą oblicze, ale wówczas jedna już będzie owczarnia... A stanie się to w czasie, gdy na tronie namiestników Chrystusa zasiądzie mąż, zwany *Chwałą Oliwy*".

„Należy Wam wiedzieć iż każdy z papieżów miał nadaną nazwę pzrez Rybaka, Piotra Apostoła".

„Otóż, gdy Mąż ten przyjdzie, zamieni się po dzień ten całokształt Kościoła. *Raz jeszcze Paweł z Tarsu zstąpi na Ziemię, by dać początek erze odrodzenia,*—by się spełniły gnostyczne wizje dla reformy świata...“

„Chrystus wyszedł z narodu żydowskiego, a przewidywał walkę, jaka wyniknie ze ścierania się Judaizmu z Arjanizmem, i widział daleko idące ambicje swego nieszczęsnego narodu, którego przewrotne idee, gdyby się ciałem stały, nie stałoby miejsca na Ziemi dla narodów innych.

„Wszak oni oczekują Mesjasza i przyjdzie do nich ten Mesjasz Zagłady Izraela... Aryjczycy, zwyciężą — Judaizm upadnie!“

„A wtedy raz jeszcze przemówi Paweł z Tarsu..“

„Bo w cóżby się obróciły słowa niewysłowionego w dobroci Pana, do którego szli Maluczcy i Nędzarze,—słowa przebaczenia i nadziei... gdyby sąd Twój, Panie, ostatni nie był symbolem, pod którym rozumieć należy Twe miłosierdzie i wielkie miłowanie dzieci Twoich, synów Ziemi... Wszakże to do Ciebie wołają udręczone a w lęku błądzące duchy wielkiemi słowy Psalmu Dies Irae:

Qui latronem exaudisti,
Qui Mariam absolvisti,
Mihi quoque spem dedisti...

W dniu następnym, przy komentowaniu z Ochorowiczem zwykłą drogą ze współudziałem p. Domańsklej powyższego komunikatu, ta ostatnia dyktuje:

„Pax in Coelo et in Terra et benedictio Vobis in nomine Patris et Filii et Spir. Sancti—amen... A równie silne w swej mocy będzie błogosławieństwo moje Wam tu przezemnie ofiarowane, jak gdyby płynęło z dłoni ziemskiej Namiestnika Chrystusowego“.

„Proszę wierzyć...! Powiedziane jest w Piśmie Pańskiem:

„A gdy się wypełnią dni, przyjdzie Straszliwy Sędzia, którego oznajmią archaniołów trąby; umarłe powstaną z grobów swoich w ciele!

Na Dolinie Józefatów sądzić będzie Pan grzeszne: a odłączy jednych do Piekła, gdy innych powiedzie do radości wiecznych...!

Objaśniam te słowa:

Dwa są światy: jeden Judejski—Świat Ciemności,—drugi Aryjski—Świat Światła. Szatan, Książę Ciemności, wypowie wielką walkę... Chrystus wyszedł z otchłani, jako z pokolenia Judy poczęty, dla przeciwstawienia Księżeciu Mroków — Królestwa Światłości przez Kościół z Ducha jego wykwitłej. Szatan wypowiadający walkę Bogu — to drzewo Judaizmu, które coraz głębiej zapuszcza korzenie, coraz obficiej ssie soki, niszcząc wokół siebie wszystko co żyć pragnie. I drzewo to zniszczonem być musi aż po ostatnią rdzeń, która pruje łono ziemi! Trąby Archaniołów Sąd głoszące, to walka ludów przeżywana przez nas. A w r. 1953 zjawi się zapowiedziany Mesjasz, którego przyjście będzie w następstwach zespoleniem wszystkich wierzeń w jedną wielką zasadniczą religję. Żydzi odpadną *lub zmuszeni będą przejść na łono Wielkiej Religji Ludów*,—i tu nastąpi *koniec świata ciemności dla Światła Wiekuistej Prawdy*,—Koniec Świata starego Żydów...

A umarli powstaną w szatach swoich... Świat odrodzi się dla dziś jeszcze zakrytych tajemnic, które jednak w pewnych szczęśliwych warunkach stają się na chwilę jasnemi i pierzchają znowu do cieni tajemnicy.

Otóż u kresu dni świata ciemności, umarli powstaną w ciele, albowiem duch ludzki w rezurektywnym postępie zdolny będzie rozmawiać z tymi, którzy odeszli w śmierć, równo jak i z własną w grobach utajoną przeszłością, z minionemi przed wieki dniami własnemi... A więc powstaną zmarłe w ciele...

I to, co się tu dzieje—że ja rozmawiam z Wami, aczkolwiek Wy w życiu—ja w śmierci, a także Ona (p. Domańska) jako *Edea* (Mała), z przeszłością swoją — jest jednem więcej świadectwem słów Pańskich oraz zbliżania się wielkiego dnia:.. „Powstała z grobu w ciele...!!!“

Raz jeszcze Chrystus znijdzie na ziemię: mniejsza o to czy jako Symbol czy jako Istota; — w każdym razie zapowiedziany Mesjasz przyjdzie, aby się stało zadość ewangelicznej prawdzie. A nieświadomość, z ciałem będąca, zdjętą zostanie,

kiedy wszyscy umarli w ciałach swych powstaną!

Czyż Wy, Ludzie wierzący w nieskończone miłosierdzie Pana, inaczej rozumieć możecie Sąd Ostateczny?

. . . .

Tu dodam od siebie: Komunikat powyższy w pierwszej redakcji ujęty był nieco odmiennie i chaotycznie. Wysoka Istność, z nami w porozumieniu będąca, nadmienia, iż należy to ująć pełniej i w języku polskim dokładniej, gdyż ulubione narzecze Grzegorza VII-go staro-frankońskie byłoby trudne w celu wspólnego porozumienia się.

Odchodzi, żegnając słowem: „*Pax*!"

* * *

Medjum: *p. Suzin-Czenigiewicz.* *d. 20 Maja, 1919 r.*
Obecni: *p. Ks. Natalja Lubomirska, hr. Zofja Tyszkiewicz, ks. Stefan Lubomirski, Dr. Habdank.*

O[1]. Witam... i ustępuję miejsca potężniejszemu...

... Rzym przemówił do Was... Posłuchajcie teraz głosu, płynącego z brzegów Gangesu...

Jestem ten, który posiadł tajniki wieczności i dla którego ziemia niema więcej tajemnic. Jestem ten, który odkupił swą wiedzę ośmdziesięciu latami samotności i pokuty...[2] Do mnie więc należy otworzyć Wam teraz oczy na czasy, które się zbliżają, albowiem dziać się będą na ziemi waszej rzeczy, poruszające niebo i piekło.

Bo oto właśnie czasy przewidziane i przepowiedziane przez nas, braminów, którzyśmy studjowali księgi prawdy, zanim rasa Wasza wyszła z pieluch—spełniać się będą i ten, którego oczekujecie, jest już w drodze... Przy każdej zmianie rasy, pewna Istność przychodzi wskazywać wzdychającej ludzkości drogę światła... Spojrzyjcie ku niebu... Nowa gwiazda,

---

[1]) Ochorowicz.
[2]) Manuyami Lama — najwyższy kapłan Buddyjski.

zwiastunka Tego, który przyjdzie, jest już widoczną i Dziecię, które my otaczamy tajemnicami w naszych świątyniach, Dziecię urodzone z dziewicy, jak Wasz Chrystus, jest tym, który da światu świadomość pokoju i łączności. Wasz Chrystus powiedział to był; Grzegorz Wam to powtórzył: „Nie pozostanie jak tylko jedno stado i jeden pasterz — jedno prawo i jeden naród...“

Wszystko światło przyjdzie ze Wschodu, ponieważ Wschód zachował tradycje prawdy, dane przy zapoczątkowaniu rasy, mającej wkrótce zgasnąć. I jakie jest znaczenie tego, co wszyscy przepowiadali Wam w przedmiocie końca rasy Waszej? Nie będzie to kataklizm materjalny: będziecie zabezpieczeni od ognia i trzęsienia ziemi, pod którym to obrazem Wasi księża lubią przedstawiać ostatnią katastrofę. Cała walka będzie moralna—albowiem nie będzie tu chodziło o zniszczenie jakiegoś świata czy też rasy fizycznej, ale o odnowienie świata w światłości Ducha. Dość rozpraw, dość walk—trzeba, by dusze oczekujące na koleje inkarnacji swych wyższego stopnia, mogły znaleźć warunki po temu przyjazne, by świat był odnowiony, oraz by wszystko powróciło do formuły pierwotnej: „Wszystko jest jednem i jedno jest wszystkiem“.

I tu oto jest tajemnica owej wielkiej transformacji, której wyczekiwaliśmy, spodziewając się jej od tak dawna,—tej wielkiej zmiany, o którą prosiliśmy i dla której cierpieliśmy przez tysiące lat... Ta jest tajemnica, którą nasi uświadomieni przekazywali sobie z ust do ust podczas niezbadanych uroczystości w naszych świątyniach. Wkrótce to, co zachowywaliśmy w ukryciu przez ciąg tylu wieków w podziemiach *Agarthy*, nie będzie potrzebowało już cienia w koło siebie...

Agartha — była świętem miastem, w którem znajdowały się zebrane i znajdują się obecnie jeszcze starożytne rękopisy, których kopje zostały zniszczone podczas aleksandryjskiego pożaru. Agartha zburzoną została swojego czasu powierzchownie tylko. Dzisiaj mi wolno już odsłonić tajemnice jej ruin. W podziemiach, znajdujących się pod powierzchnią niezliczonych świątyń, manuskrypta te znajdują się do dzisiejszego dnia—nienaruszone... Stamtąd idą słowa rozkazu, które w pewnych

chwilach i w pewnych epokach poruszają Indje. Tam żyją nieśmiertelni kapłani,—tam są święte księgi, których egzystencji nikt nie przypuszcza; tam dopuszczani bywają jedynie pod straszliwemi przysięgami ci, którzy zasłużyli sobie na dar nieśmiertelności i stamtąd to również przyjdzie Zbawca Świata, — tam to właśnie kryjemy Go przed oczami wszystkich.. Oto dla czego przygotowujemy Mu drogi słowami, które zdają się unosić nad światem i o których nikt nie wie zkąd pochodzą: Mistrz przyjdzie ze Wschodu, by dać nowe prawo... Agartha — to Bethleem tegoczesne, albowiem tam to właśnie urodził się nowy Chrystus...

Wedle obliczeń naszych Braminów, epoka, o której mówimy, nie nastąpi, jak Wam to powiedział Grzegorz, w r. 1953, lecz w r. 1956. Chronologja indyjska, którą Wy, ludzie Zachodu, pozostawiacie na boku dla wygody Waszego kalendarza, przyjmuje za podstawę dzień słoneczny absolutny; ztąd różnica.

Ks. Lubomirski. Według powyższych rewelacji a także przepowiedni biblijnych w tymże czasie ma zjawić się Antychryst t. j. przed końcem świata... Radzibysmy byli dowiedzieć się czegoś o pojęciu Antychrysta?

Wtedy sposobem innym od dotychczasowego, za pomocą szybkich i gwałtownych ruchów ekierki, pani C. dyktuje:

...Antychryst — to ja... Czekajcie na walkę...! Chcecie, by Wam odsłoniono przyszłość—słuchajcie... Zjednoczenie narodów, jedna kolebka—głupstwa! Tak długo, jak będziemy egzystować, nie dojdzie do tego... Myśmy wielcy zbuntowani i gdy Chrystus Wasz przyjdzie, będziemy i my mieli naszego, który go zwalczać będzie...! Będzie dwóch papieży: jeden w Rzymie, drugi w Jerozolimie—i nikt wiedzieć nie będzie, za którym się wypowiedzieć...

Bramin... Czemu budzicie siły złe pytaniami waszemi... Nie lękajcie się; co się ma stać — stanie się, i wcześniej czy później światło zwycięży.

Siła ciemna. Zwierzęta nieczyste rządzą, — znak zwierzęcy wyryty jest na czołach żołnierzy naszej armji... Naprzód w bój! Nie trzeba światła, albowiem światło jest nieprzyja-

cielem naszym. Chcemy panować nad światem przez materję — a materja zabija światło...!

Przy zakomunikowaniu O. powyższych rewelacji, tenże oświadcza:

O. „Nie wiem czy mógłby to być istotnie Antychryst, jako istność, który wczoraj w porozumieniu się z Wami pod tem mianem wystąpił... Sądzę—była to materjalizacja symbolu...

X. Zechciej proszę objaśnić bliżej...?

O. Możecie być w porozumieniu z Papieżem i Dalaj-Lamą, — tu bowiem nie gra roli ich w życiu zajmowany stopień społeczny, a sfera jaka jest ich udziałem tutaj. Wszystkie duchy sfery mentalnej łatwo się mogą porozumiewać z Wami.

X. Mała, anonsując bramina, oświadczyła, iż pojawił się ktoś ze sfery supra-mentalnej...

O. Czy nie użyła wyrażenia Annaanty?

X. Rzeczywiście — tak...

O. Jest to druga sfera po nad mentalną będąca, poprzedzająca boską — absolutną. Z tej duchy przychodzą niekiedy dla porozumienia się z globem; z absolutną sferą porozumieć się można natomiast tylko za pośrednictwem sfer Annaanty — gdyż z tamtych rejonów wysokich duchy nie przychodzą... Nie wiem, jaka jest sfera symbolicznego Antychrysta; w każdym razie bardzo ona odległa w swym indywidualizmie, jakimkolwiek by on był — i porozumienie się z nią — ot tak — odręczne, nie zdaje mi się możliwem.

Natomiast mogła w tym razie nastąpić materjalizacja świadomości symbolu Księcia Świata — i z tą rozmawialiście...

X. Przyznaję, że nie pojmuję...

O. Zrozumieć nie trudno: Gdy dostrzegacie w sobie głos sumienia, słyszycie w nim głos samego Boga,—a więc— porozumiewacie się z Nim. Natychmiast wtedy zabiera tam z oceanów jaźni głos istności, będącej antytezą mowy sumienia, głosu Pana... Dziwna i ciekawa jest ta polemika wewnętrzna, zbijająca wszystkie wysokie tezy na podstawach,

zda się, rozumu. To Książę Świata w odmiennej walce o ducha i dla ducha — głos zabiera...

Otóż tutaj mogła nastąpić materjalizacja tego wiekuistego czuwania w nas symbolu Antychrysta i przeto mówiliście z nim... Na takich danych można rozmawiać i z Bogiem samym. Nie jest to jednak owe bezpośrednie obcowanie z duchami sfer mentalnych, które, schodząc na ziemię, pozostają z nią w związkach intelektualnie doskonałych...

*
* *

Tegoż dnia, za pośrednictwem p. Czernigiewiczowej, otrzymujemy komunikat następujący:

...Et nunc intelligite qui judicat terram...

Znaczenia tych słów, wyjętych z Psalmu Dawida, szukać należy w Metapsychice: Rządzi, panuje na ziemi — królewska sztuka słowa. To co mieści w sobie w zarodku jedno słowo, rzucone bez celu w przestwory świata, nie da się wyrazić.. Słowo — jest przedewszystkiem siłą i dla tego rzucamy Wam słowa, byście przekazali je dalej: a pewnego dnia, wcześniej czy później, posiew ten zakwitnie, stanowiąc żniwo dusz wyzwolonych...

Zapytujemy, kto mówi do nas?

Kto jestem...? Co Wam zależy na mojem imieniu? Nie było ono znane na Ziemi... Byłem jedynie ogniwem jednem wielkiego łańcucha, który, nawet po wyzwoleniu mem, długo jeszcze trzymał mię w uwięzi... Byłem jednym z uczniów Loyoli i jeśli dziś występuję przeciw Zakonowi, który mi zabrał młodość i zdolności, by zrobić z nich swoje narzędzie, to dla tego, iż należy jeszcze dorzucić stronicę jedną do rewelacji, danych Wam przez Wielkiego Reformatora, jednego z najpotężniejszych między papieżami w świecie duchowym.

Jeśli świat żydowski ma zniknąć dla zabezpieczenia pokoju świata, to zniknięcie owo stanowiłoby jedynie słabą cząstkę warunków potrzebnych do zapewnienia owego pokoju... Winno być tylko jedno stado i jeden pasterz — powiedziano Wam... Ale tak długo jak w samem tem stadzie Chrystusowem, w tej gromadzie wybranych, znajdzie się sto-

warzyszenie ludzi, których ambicją całą jest rządzić z góry, tak aby ich dłoń nie była w tem widoczna, — to owa doskonała jedność nigdy nie da się osiągnąć!

Chcę mówić tu o tych, którzy byli mymi braćmi i którzy, gdyby to było w ich możności, postaraliby się wtłoczyć mi te słowa z powrotem w gardło, jak to już raz uczynili, zmusiwszy mię śmiercią do milczenia... Oto gdzie jest największy nieprzyjaciel pokoju, zapowiedzianego przez Chrystusa, jest to bowiem wróg ukryty pod szatą przyjaciela, którego pocałunek zabija...

*

* *

NOTATKI.

Ostoja pokoju. Dnia 30-go lipca wyrzeczone zostały w Sejmie słowa następujące: „Prawa stałe istnieją tylko w fizyce. W dziedzinie moralnej praw stałych, niewzruszonych niema. Wszystko tam się zmienia, wszystko się rozwija".

Wiemy b. dobrze, że doktryna relatywizmu etycznego jest dziś panującą w Wszechnicach i w Dyplomacji, ale wiemy także i to, że dlatego, że tak jest niestety, pokój na świecie utrwalić się nie może i panują na nim walka i przemoc,— panować zasię będą dopóty, dopóki w umysłach kierującej losami ludów elity nie ugruntuje się świadomość, że kamieniem węgielnym zarówno kosmosu, jak i „etosu" jest Prawo Przedwieczne, — Prawo, które już Heraklit poczytywał za źródło istotne praw ludzkich a o którem Cicero wyrzekł słowa następujące, które każdy mąż stanu stale w duszy swej powinien mieć przytomnemi: „Słuszne prawo jest prawym rozumem, zgodnym z naturą, przenikającym wszystko, niezmiennym i wiecznym, który nakazem do obowiązku wzywa, zakazem od występku wstrzymuje;... i nie ma być inne prawo w Rzymie, inne zasię w Atenach, inne dzisiaj, inne jutro, lecz wszystkie ludy i w każdym czasie obowiązywać ma jedno prawo wieczne i niezmienne i jeden ma być wszystkich Pan i Władca,—Bóg, Prawa tego Stwórca i Władca".

Dla stwierdzenia istnienia tego Prawa wypił cykutę Sokrates i dał się ukrzyżować Chrystus.

Brońmy dusz naszych przed sugestją apostołów relatywizmu etycznego, szukajmy w zmiennym oceanie dziania się, który nas otacza, oparcia o ten jedyny punkt trwały, jakim jest Prawo Przedwieczne czyli Słowo Boże, będące dla nas Prawem moralnem przedewszystkiem. Jedynie na nim budować możemy pomyślność Ojczyzny i Ludzkości; bez tego kamienia węgielnego zasię wszelkie dzieła nasze kruche będą i marne.

*
* *

Ku Syntezie. Pod zbiorowym nagłówkiem: „Ku Syntezie“ rozpoczynamy od numeru następnego druk serji artykułów, w których poszczególni autorowie starać się będą w możliwie krótkiej i zwięzłej formie zawrzeć swój pogląd, obejmujący wszelkie zagadnienia wszechświata. Mając już w tece kilka utworów takich, zwracamy się do łaskawych czytelników z prośbą, ażeby ci z nich, którzy czują się na siłach do podjęcia się tego zadania, zechcieli uczynić próbę ujęcia swego poglądu na świat w krótki, możliwie 100 wierszy druku nie przenoszący referat i przesłać go Redakcji naszej.

Redaktor *Wacław Bojomir Mutermilch.*

Druk A. Konarzewskiego i S-ki, Warszawa, Wielka 49.

POCHODNIA

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM FILOZOFICZNYM, RELIGIJNYM I SPOŁECZNYM ORAZ LITERATURZE I SZTUCE.

ROK 1. — № 6. 15 WRZEŚNIA 1919

TREŚĆ:

WARSZAWA.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDE I S^KA^

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 40.—, półrocznie Mk. 22.—, kwartalnie Mk. 11.—.
Na prowincji: rocz. Mk. 44.—, półrocz. Mk. 24,—, kwart. Mk. 12.—

Cena numeru pojedyńczego Mk. 4.—.

ADRES REDAKCJI: Wacław Bojomir Mutermilch, Warszawa, Zielna 22, m. 6 (Marszałkowska 127).

Godziny przyjęć codziennie 2—3 pp. i 8—9 wieczorem.

PARAKLETYZM.

II.

Zanim przejdziemy do rozwinięcia wstępnych uwag, w poprzednim artykule naszkicowanych [1]), zamierzam podać w streszczeniu poglądy twórców Parakletyzmu, a mianowicie Cieszkowskiego i Hoene-Wrońskiego, przyczem zaczniemy od Cieszkowskiego (mimo, że chronologicznie rzecz biorąc, należałoby od Wrońskiego poczynać), a to z powodu, że poglądy autora Ojczenasza popularniej dadzą się wyłożyć.

Wywód swój, w *Ojczenaszu* zawarty [2]), rozpoczyna Cieszkowski od skreślenia ponurego obrazu cywilizacji współczesnej, piętnując prywatę w sprawach publicznych i zakałę w prywatnych, święcenie się próżności, zanik cnoty, zwszetecznienie świeckiego ramienia a uwiąd starczy duchowego. „Bożego słowa każden używa, albo nadużywa, ale nikt w niem nie żyje ni ono nie żyje w nikim. Braterstwo ludzi i ludów się głosi, a Kainowe zbrodnie przeszły od ludzi do ludów“.

Przeżywamy czas przesilenia; świat stary umiera a nowy w mękach się rodzi i tylko od nas zależy, czy kryzys szczęśliwie minie. „Zbawienie Ludzi i Ludów, Ludu i Ludzkości, dziś od nich samych i od nich tylko zawisło. Ustał czas Łaski,

---

1) Ob. Pochodnia № V.

2) August Cieszkowski, Ojcze-Nasz. Poznań 1905—1906.

nastał czas Zasługi. Dokonało się Miłosierdzie, powstaje Zadośćuczynienie".

Era chrześcijańska, jako era trudu i ucisku, miała przygotować nas do ostatecznej Ery Pocieszenia. Nadejście jej przyobiecane i zaręczone zostało przez samego Chrystusa Pana, a jak Chrześcijaństwo nie przyszło usuwać Starego Zakonu lub Proroków, lecz spełniać, tak samo Parakletyzm nie usuwa Chrześcijaństwa, lecz spełnia je.

Że nadchodząca Era musi być Erą parakletyczną, wniosek ten narzuca się z koniecznością logiczną z ujęcia istoty dotychczas przebytego żywota Ludzkości.

Badając pasmo minionych dziejów, dochodzimy do wniosku, że Ludzkość przebiegła dopiero dwie epoki stanowcze,— Epoki wręcz przeciwne, mające się do siebie, jak *teza* do *antytezy*. „Dwóch tych Epok punktem granicznym i zwrotnym jest Chrystus... Wszystko co przed Nim, do Niego się ściąga, wszystko co po Nim, z Niego wychodzi. On więc jest przesileniem Historji... Dwie te Epoki są sobie wręcz przeciwne, a jednak djalektycznie sobie odpowiednie, czyli mają się do siebie, jak pozycja do negacji, jak *thesis* do *antithesis*, jak Byt do Myśli, jak Świat do Zaświata".

Pojęcie „bytu" bierze tu Cieszkowski (niezupełnie zresztą słusznie, o czem dalej będzie mowa) w znaczeniu stanu przyrodzonego, bezpośrednio nam danego, czyli stanu Natury.

W Epoce tej Duch ludzki był jeszcze całkowicie pogrążony w żywiołach Przyrody, w sferze zmysłu i bezpośredniego czucia, a dopiero Chrześcijaństwo zrządziło oderwanie się człowieka od Świata. „Ono przyniosło właśnie absolutną negację i abnegację *danego* świata, a tem samem dotychczasowy bieg dziejów stanowczo przerwało, przyrodzone siły świata roztrzaskało, postać jego przeobraziło, i świat drugi, świat Myśli naprzeciw pierwszemu wystawiło; który to Świat nowy miał trwać znowu i walczyć ciągle z pierwotnym światem Bytu, dopóki by nareszcie *trzeci świat Czynu* ich wzajemnego Zjednoczenia nie przyniósł, i wzajemnych domagalności obudwu nie dopełnił".

Cała historja Ludzkości zawiera się w tych trzech kierunkach, kolejno po sobie następujących: Pogrążenia, Oderwa-

nia i Skojarzenia, — w stanowiskach Adama, Jezusa i Parakleta, — w trzech nareszcie bożych imionach: Ojca, Syna i Ducha.

W Epoce natury, gdy człowiek całkowicie jeszcze pod jej magicznym wpływem pozostawał, uczuciem dominującem był strach i bierne, fatalistyczne poddanie się jej żywiołom.

W Starożytności człowiek uznawał niewolniczo to, co jest i nie tylko nie ważył się czynem odmienić danej mu bezpośrednio rzeczywistości, uważając ją za konieczność nieuniknioną, ale nawet w Myśli nie podniósł się do poczucia swej wolności i godności. Jedynie w Helladzie zaczęła kiełkować filozofja wolności, ale zasada, nakazująca poznanie samego siebie, pozbawiona była siły spełnienia, która to siła dopiero warstwie ludów chrześcijańskich udzieloną została. „Dopiero Chrześcijanin poznał i uznał siebie samego, a to właśnie przez oderwanie się od tego wszystkiego, co nim samym nie było, przez zajrzenie w Siebie". Chrześcijaństwo nie tylko wyzwoliło jednostkę z poddania żywiołom świata, ale i wyodrębniło ją z niewolniczej zależności od najbliższej grupy etnicznej, chroniąc jednocześnie od samolubstwa nakazem miłości bliźniego.

Hasłem Chrześcijaństwa stało się już nie poznanie siebie, lecz miłość bliźniego; objawiło ono każdemu człowiekowi, że jest z Boga rodem a bliźniego bratem; szukać kazało nie siebie, bo siebie człowiek właśnie w owej chwili znalazł, lecz Królestwa Bożego i Sprawiedliwości Jego.

„A tak odkrywszy nam boską istotę pojedyńczego człowieka i wewnętrzną jego, a nie światową godność, oraz pobratawszy *idealnie* wszystkich ludzi, jako bliźnich z sobą, zapowiedział znowu Chrystus dalszą i doskonalszą *Solidarność* całego rodu ludzkiego, — pobratanie się narodów żyjących do dziś dnia między sobą w stanie pogaństwa, realne i światowe Ludzkości powiązanie, — nareszcie doskonałe uprawnienie człowieka, już nietylko w wewnętrznej możności, ale też zarazem i w zewnętrznej rzeczywistości, t. j. już nie pojedyńczo, ale *społecznie*, — a to w Społeczności Ducha Świętego, kędy ma być jeden pasterz i jedna owczarnia, a rozmaite dary, ale jeden Duch, — i rozmaite *posługi*, ale jeden Pan!..."

Chrześcijaństwo nie dokonało jednak dzieła całkowitych wyzwolin człowieka, usamowolniło ono dopiero połowę jego, objawiając równość i nieskończone uprawnienie dusz ludzkich, ciało natomiast pozostawiając w poddaństwie. Posiadłszy zaświatowe uprawnienie, począł dobijać się człowiek o uprawnienie światowe, o zniesienie zawisłości jednych klas od drugich i powołanie wszystkich do czynnego obywatelstwa. Usamowolnienie całej osoby przynosi dopiero Parakletyzm, znosząc wszelką niewolę i poddaństwo oraz podnosząc Lud na stopień obywatelstwa.

Starożytność uznawała tylko świat widzialny, po za nim była nicość i rozpacz próżni. Chrześcijaństwo odwróciło wartości: zaświat uznało za wszechbłogość, a życie obecne za nicość i nikczemność, za padół płaczu. Świat pośmiertny obdarzyło ono ową żywotną rzeczywistością, którą obecnemu światu odjęło a natomiast istnienie doczesne za marność uznało, wszelką chwałę zaś i wszelką prawdę do wiecznego Zaświata przeniosło.

Zbawiciel nie przyszedł w roli Reformatora świata, lecz by świat ten potępić, ucząc, że „Królestwo moje nie jest z tego świata". Świat pogański zbyt daleko w grzechu był już zaszedł, by go reformą módz zbawiać i nie było innej rady, jak zostawić go własnemu losowi i przystąpić do założenia nowego świata, — na razie w duchu, aby przez to usposobić go do wyższego życia w przyszłości, pozostawiając skojarzenie tego, co rozerwanem zostało, na później. Ten porządek usprawiedliwia się pod względem psychologicznym całkowicie. Czyny człowieka zależą od treści jego świadomości. Jaka świadomość, takie postępowanie. Chcąc przeto ludzkość do działalności w pewnym kierunku popchnąć, należało naprzód urobić odpowiednio jej świadomość, zaszczepić pewne myśli i wyhodować pewne usposobienia. To właśnie było zadaniem Chrześcijaństwa. Wszelka twórczość rozpada się na dwie fazy: teoretyczną i praktyczną; stworzenie planu i jego wykonanie. Sam Chrystus, jako druga Osoba Trójcy Świętej, jako Słowo, nie jest przecie niczem innem, jak Planem stworzenia, jak Ideą, będącą na początku u Boga, przez którą wszystkie rzeczy się stały, a bez której nic się nie stało, co się stało.

„Jak więc poniżył (Chrystus) ziemię, tak też poniżył się sam, aby ich samych (ludzi) przez cierpienie do Pocieszenia doprowadzić, przez zmartwienia do Zmartwychwstania usposobić. I cierpiała też odtąd Ludzkość ze swoim Bogiem i zmartwiła się. I cierpieć musiała długo, aż do nastąpić mającej chwili Pocieszenia i z martwych-podniesienia. Bo jak zmartwychwstał i wniebowstąpił Pan, tak też zmartwychwstać i wniebowstąpić ma Ludzkość".

Słowem, potok dziejów na dwa przeciwległe rozpadł się strumienie, z których jeden był istnem zaprzeczeniem drugiego, wobec tego zaś, że wszelka teza i antyteza z siłą żywiołową ku syntezie zdążają, oczekiwać należy, że sprzeczność ta doprowadzi do kojarzni, która będzie cechą trzeciej Epoki dziejów.

Od chwili, gdy Duch ludzki ocknął się z letargu materjalności, począł tęsknić do Harmonji i dążyć ku niej. Harmonja była wieczną domagalnością Ducha, ciągłem jego dążeniem i żądzą. Samo dążenie nie wystarcza jednak Duchowi, istotą jego jest czynność, wolność i samodzielność, nie zazna on przeto Ładu i Pokoju póty, póki ich sam nie wytworzy.

Duchy ludzkie, jako stworzone przez Boga, do Niego podobne i z Nim współrodne istoty, powołane są do współżycia z Nim, jako Celem swym najwyższym. Próby i cierpienia służą tylko do tego, aby je do osiągnięcia Celu usposobić, aby świadomie i samodzielnie, a więc przez własną pracę i zasługę, stały się tem, czem były na początku ślepo i mimowolnie, t. j. jednymi z Bogiem i z sobą.

Pchnięty dążnością do samodzielności (grzech pierworodny), wystąpił człowiek z Raju i rozpoczął wnet pracę jego odzyskania, by go sobie własnym trudem i zasługą własną utworzyć. Do zdobycia Raju potrzebny jest czyn społeczny, jako objaw samorzutnej i wolnej twórczości. W pierwszej Epoce, Duch, pogrążony w zmysłach, spoczywał całkowicie, w drugiej uczył się i ćwiczył, w trzeciej zaczyna żyć praktycznie, działać, realizować, co dotąd idealnie tylko pomyślał. Z Myśli, jako potęgi p. exc. analitycznej powstało rozdwojenie, rozbrat, — z Czynu, jako potęgi syntetycznej, powstanie skojarzenie, gdyż przekształcając wszelki dany Byt wedle

wymagań Myśli tem samem odnawia świat, tworząc stan trzeci. Z dotychczasowego dwojga: z realnej Ziemi i idealnego Nieba, utworzy jedno: Raj ziemski.

Byt, Myśl, Czyn—oto trzy opoki, na których opierały się kolejno idące po sobie epoki dziejów, a każda z epok tych miała pewien naród, jako swego reprezentanta. Epoka pierwsza—Żydów (a w pewnem stopniu Greków i Rzymian), Epoka druga — Germanów przedewszystkiem, — Epoka trzecia — szczep Słowiański (a zwłaszcza Polskę), albowiem cechą słowiańską, obcą plemieniu germańskiemu, jest skłonność do jedni, spólni, solidarności oraz dążenie do ducha swobody. Słowiańskie Unie, to święte przymierza ludów, to zadatki spełni ludów, społeczności Ducha Świętego.

„Inny czas innych wymaga warunków. Szczep do nowej sprawy powołany, już z natury nie swawolny, ale wolny, nie walczący ale waleczny, do boju zawsze gotów, ale nie łaknący tego, nie napastujący sąsiadów, choćby bez ustanku przez nich napastowany, ale ludom bliźnim z zapałem i z poświęceniem w pomoc nadbiegający nietylko bez własnej, ale nawet wbrew własnej korzyści; albowiem miłość chrześcijańską, dotąd prywatną, zamienić na publiczną i takową do potęgi podniesioną jeszcze od ludzi do ludów podnieść, jest przeznaczeniem jego..... Przyjmijże, potępiony dotychczas Rodzie dobrą nowinę Zbawienia. Wiedz o tem. że Naród, który na domiar nieprawości, a na odkupienie politycznych grzechów świata, poniósł śmierć męczeńską, wstąpił do piekieł niewoli, i przemógł ich wrota. A zmartwychwstając w chwale Ducha objawia ci, że *spełniły się czasy*, a z niemi twoja wybiła godzina; żeś już sam przebył twój Czyściec niewoli, i że nadmiarem cierpienia zasłużyłeś sobie na to u Boga, abyś Erę wolności samemu światu zwiastował i Ludzkości całej do Raju swobody przewodniczył... Wielki Pokój, Pocieszenie, oto jest cel twój, oto kres dążeń i cierpień twoich. Pamiętaj o tem, a nie szukaj innego, choćby cię innym mamiono. Nie daj się uwieść na pokuszenie w godzinę stanowczą. Czyhają na cię potęgi piekielne, ale ty się nie zaprzesz posłannictwa twego, boś ty dziś ludem Bożym. Owszem, wyrzekniesz się nie tylko złowrogiej, bo przez wrogów podsycanej między

bratnimi ludami zawiści, ale nawet uczynisz ofiarę z odwiecznej, od ojców za niepomszczone krzywdy przekazanej, a bezprawiem uprawnionej ku dotychczasowym ciemięzcom nienawiści. Bo oto naród, który życiem i męką swoją na wiarę u braci zasłużył, który umarł dla zbawienia spogańszczonego znów świata a który zmartwychpowstaje, aby w niebo wstąpić, *sam na świat przynosi słowo Przebaczenia i darowanie uraz między narodami opowiada.* A Przewodnikiem twoim obiecany Pocieszyciel, który cię „we wszelką prawdę wprowadzi", a celem twoim: „Królestwo Boże i Sprawiedliwość Jego".

Rewolucja chrześcijańska była potrzebna, gdy szło o rozgraniczenie dwu światów wyłącznych, między sobą odwrotnych i wzajemnie się zaprzeczających; dziś, gdy o syntezę, o pojednanie tego co było z tem co być powinno idzie, nie rewolucja, znosząca całkowicie to co było, lecz ewolucja może nas z chaosu i zawieruchy zbawić i ów Raj, do którego wzdychamy, na ziemi urzeczywistnić.

Przyszły żywot i Zaświat, do których świat chrześcijański wzdycha, nie jest niczem innem, jak ową trzecią epoką właśnie, która z syntezy obu poprzednich ma wypłynąć. Wniosek ten opiera Cieszkowski na swoistej interpretacji pojęcia czasu.

Wedle poglądu tego przyszłość ma się do teraźniejszości, jak potencjalność do aktualności, innemi słowy, znaczy to, że to co ma nadejść, istnieje już, ale na razie w stanie możebności, zanim stanie się *in actu*. „Równie jak Jutro stać się musi Dzisiajem, a Dzisiaj Wczorajem, bo to ich istotę stanowi, tak też i to, co na wyższej skali przyszłem życiem nazywamy kiedyś koniecznie tem życiem stać się musi; inaczej owo mniemane przyszłe życie nie było by ani przyszłem, ani żadnem życiem, ale jakiemsiś urojeniem, mrzonką, bo jest niczem innem, jedno wielkiem Jutrem względem naszego wielkiego Dzisiaj, stanowiącego właśnie obecne zycie".

Wieczny żywot Ducha dzieli się na wiekowe żywoty, na epoki, a to co nazywamy przyszłem życiem, tamtym światem, nie jest niczem innem, jak przyszłą epoką, która w odpowiedniej chwili stanie się współczesną, stanie się *tem* życiem i *obecnym* światem.

Wieczność jest tylko pasmem różnych między sobą doczesności, jako ogniw jednego wielkiego łańcucha. „Z tego więc wypada, iż Świat i Zaświat, życie obecne i przyszłe mają się do siebie wcale nie jak Doczesność do Wieczności, ale jak jedna Doczesność do innej Doczesności, których znowu całością i spełnią jest absolutna Wieczność. Czas stanowi tylko wewnętrzne oddziały w łonie samej Wieczności, ale zewnątrz niej, czyli poza Wiecznością, żadnego czasu niemasz, ani być nie może“.

To co się końcem świata nazywa, jest tedy jeno końcem jednej epoki, po której to, co się nam jako tamten świat przedstawia, nową się stanie epoką. Jakąż będzie ta nowa epoka? Obydwie poprzednie epoki były zarówno fałszywe, bo zarówno jednostronne. Istotna prawda tkwić może tylko w kierunku dopełniającym, ze skojarzenia obu poprzednich stanowisk powstałym. Będzie ona spełnieniem tego, co dla poprzedzającej, powstałej z przeciwstawienia się pierwszej epoce, było tylko ideałem, co było stanem przybliżonym tylko, o czem otrzymaliśmy świadomość, ale co nie nadeszło jeszcze *de facto*.

„I dlatego też z powstaniem Chrześcijaństwa przybliżyło się Królestwo Niebieskie, bośmy dobrą nowinę o niem otrzymali i założyło się w nas, a dopiero ze spełnieniem się Chrześcijaństwa toż Królestwo rzeczywiście nadchodzi, jako nam Chrystus przyrzekł, gdy kazał nam mówić: „Przyjdź Królestwo Twoje“.

Cechą Epoki nowej będzie więc zstąpienie stanu wyższego czyli Niebios ku stanowi niższemu czyli Ziemi, innemi słowy, nastąpienie stanu Królestwa Niebieskiego na Ziemi i skojarzenie Ziemi z Niebiosami.

Ale tu rodzi się pytanie, czy zaprowadzenie Królestwa Bożego na ziemi jest spełnieniem już ostatecznych przeznaczeń człowieka?

Otóż Cieszkowski zdaje sobie dokładnie sprawę, że utworzenie na ziemi Społeczności Ducha Świętego nie jest jeszcze kresem przeznaczeń naszych, lecz kresem jedynie historycznego postępu Ludzkości na ziemi; aliści osiągnięcie stanu harmonji na ziemi jest konieczne, jako etap do dalszych przeznaczeń duchów ludzkich. Tu wstrzymuje się jednak autor Ojcze-

nasza, bo nie wybiła jeszcze wedle niego godzina Eschatologji t. j. nauki o rzeczach absolutnie ostatecznych, pozaludzkich, pozahistorycznych, pozaplanetarnych, albowiem zupełne jej objawienie dopiero na końcu tej Ery nastąpi, której teraz początek się otwiera. Ogólnikowo tylko powiedzieć można, że metą ewolucji duchów osobistych nie może być nic innego, jak absolutne połączenie się i zjednoczenie Duchów wszystkich światów już nie tylko Bytem, ale też Myślą i Czynem, świadomie i wolnie w Bogu, tem absolutnem „wszystkiem we wszystkiem".

Kończąc na tem streszczenie I tomu Ojczenasza, stanowiącego wstęp do dzieła, którego cztery dopiero wyszły tomy a wyjście dalszych jest zapowiedziane, dodajmy, że Cieszkowski odrzuca przechód dusz indywidualnych z jednego planety na drugi, przyjmuje natomiast, że duchy osobiste, nieśmiertelnością obdarzone, nie potrzebują wcale opuszczać planety i postępować na inne a coraz wyższe światy, ponieważ je koejno na swoim własnym dostępują, albowiem każdy planeta sam w sobie się kształci i rozwija, a więc kolejno ogólne stany swoje zmienia i prawem własnego postępu w inne przeradza się światy. Słowem, odróżnia Cieszkowski[1]) palingenezę podmiotową, rozumianą jako indywidualne odradzanie się Duchów (pojedyńczo i osobiście) i palingenezę przedmiotową, rozumianą jako spełnianie się wieków, przyczem same stany owe, jako idealne ogólniki, przechodzą przez rozmaite planety i kolejno na nich się realizują, w nich się spełniają i dokonywają.

W. Bojomir.

---

[1]) p. t. I, 315.

WACŁAWA GRODZICKA-CZECHOWSKA.

HYMN.

Błogosławiona bądź, cudowna Mocy,
Co w niebie gwiazdy palisz o północy,
A w dzień cud słońca zawieszasz w przestworze —
Tęcz jego wstęgą wkrąg malujesz morze,
Pieśń światła w słodkie uspakajasz zmierzchy,
W karmazyn skalne przyodziewasz wierzchy —
Potem im blednąć każesz, wziąć kształt nowy
Wezgłowia gwoli księżycowej głowy...

Ziemię rzuciłeś w przestwór, jak pył lotny,
Wolą ją w taniec puściłeś zawrotny,
W krąg tańca wplotłeś żywy twór wszelaki:
Zioła, zwierzęta, człowieka i ptaki...
I nie wywyższon żaden, ni się zniża:
Każdy niosący brzemię swego krzyża.
Każdy przeznaczeń nić snujący z łona,
A nić jest jako pająka — złączona
Z łonem swojego twórcy, i z tej drogi
Ni go druhowie cofną, ani — wrogi!...

. . . .

Nasz bezmiar szczęścia: módz się wciąż przetwarzać,
Jako nić z kłębka, snuć się, wspinać, stwarzać —
Wiecznie snuć siebie, wcielać Tajemnicę...

Jak kłosy z ziarna — rozkwitać w tęsknicę!
Być — jako płomień wiecznie gorejący,
Jak promień, z gwiazdy na gwiazdę lecący!
Jak ptak, w bezmiernym zgubiony błękicie —
Żyć! promieniować, tworzyć nowe życie...
Czuć, że bez kresu będzie nasza droga,
Że wieczną — Ducha słoneczna pożoga!
W tę myśl zanurzać się, jak w toń radosną,
Że dzień nasz każdy — nową będzie wiosną!
I wieść tę łzami powitać rzewnemi,
Żeś Ty nas zrównał z drogami mlecznemi, —
Żeś dróg przed nami rozsnuł niezliczoność
I w pierś najlichszą włożył — nieskończoność...
Źdźbłu trawy nawet przyszłość dajesz tworzyć
I w smutku głowę u nóg twych położyć,
Po nowe moce sięgać wgłąb istoty
I znów iść naprzód — snuć nowe tęsknoty...

. . . .

Przed Cudu tego uklękam obrazem, —
Gnie mi się szyja, głowa cięży głazem
Ku ziemi — ziemię zamiatam swym włosem
Przed Tobą — Bogiem, Mocarzem, mym Losem...
W dwa łez jeziora zmieniłam źrenice,
Pierś przyodziałam, jako w płaszcz, w tęsknicę
I tak przed Twoją pięknością się korzę,
Nieogarniony, wieczny, mocny Boże!

KU SYNTEZIE.[1]

I.

Dzieje świata — to dzieje pogrążenia się Ducha w Materji i jego z niej wydobywania się, by powrócić do źródła, z którego był wyszedł. W ten sposób rozpadają się one na dwa wielkie cykle: 1) inwolucyjny i 2) ewolucyjny.

Drogą intuicji dochodzimy do poznania, że Bóg czyli Cel, ku któremu wszystko dąży, by Go, jako Dobro najwyższe, posiąść, jest *Bytem* absolutnym. Bytem absolutnym, a więc wiecznym, niezmiennym, od nikogo niezależnym i przez siebie samego bytującym może być Bóg li wskutek tego, że istotę Jego stanowi i wypełnia nieprzerwana twórczość samorzutna, innemi słowy, że jest on aktem twórczym czystym (*actus purus*), wolnym od wszelkiej potencjonalności i jako taki Stwórcą wszystkiego, co w Nim i po za Nim bytuje.

Pierwszym współwiecznym i współbytującym z Bogiem tworem jest Słowo, jako myśl, zawierająca w sobie plan stworzenia oraz Prawo, któremu wszystko stworzenie ma podlegać. „Na początku było Słowo, a ono Słowo było u Boga, a Bogiem było ono Słowo. Wszystkie rzeczy przez nie się stały, a bez niego nic się nie stało, co się stało“.

---

[1]) W poprzednim numerze (Nr. V, Notatki) zapowiedzieliśmy druk serji artykulików pod wspólnym tytułem: „Ku Syntezie”, ujmujących w sposób możliwie zwięzły poglądy na świat poszczególnych autorów. W numerze niniejszym dajemy trzy pierwsze próby.

Byt i *Myśl* (Ojciec i Syn) mają się do siebie, jak Podmiot i Przedmiot. Oba te oblicza Boże złączone są przez Miłość w Jedno, jako *Duch Święty*, albowiem duch jest właśnie jednością bytu i myśli, podmiotu i przedmiotu.

Twórczość Boga, jako aktu czystego, wolnego od pierwiastku materjalnego, nie może być inna, jak duchowo-intelektualna tylko. Skądże wzięła się więc *Materja* a wraz z nią i świat zjawisk fizycznych i czuć zmysłowych? Na pytanie to znajdziemy odpowiedź, skoro uprzytomnimy sobie, że materja w przeciwieństwie do ducha, jako potęgi dośrodkowej, syntetycznej, jest potęgą odśrodkową, analityczną i jako taka przyczyną rozkładu i mnogości zindywidualizowanej.

Przyjmując za jeden z cyklów twórczych Boga — Ludzkość, jako najniższą hierarchję duchów, bezpośrednio przez akt Boga stworzonych, rozpatrujemy ją, póki była z Bogiem złączona i w Nim, jakby w Raju, przebywała, za jedną całość organiczną, którą, jako Protoplastę ludzkości ucieleśnionej, gdziekolwiek się ona znajduje, *Praadamem* nazwaćby można. Węzłem, łączącym mirjady monad duchowych w jedną całość spójną, którą Praadamem nazwaliśmy, było ich bezwględne poddanie się Słowu Bożemu, jako Wspólnemu Prawu i jedynej Władzy ich.[1])

Zespolone w Praadamie monady posiadały jedynie świadomość Dobra, albowiem przez pośrednictwo Słowa w Boga tylko, czyli Dobro bezwzględne, byly zapatrzone. Wiedza ta nie zadowalniała ich jednak; zapragnęły one wiedzy pełnej, by być jako „bogowie znający dobro i zło“, by poznać i to, co przekraczało zakreśloną im przez Słowo Boże granicę. Z chwilą gdy przebywający dotąd w Raju Praadam uległ tej pokusie i zerwał owoc z Drzewa wiadomości dobrego i złego, nastąpił, bo nastąpić musiał, kataklizm, którego w swej niewiedzy przewidywać nie mógł. Zło nie jest niebezpieczne tylko dla tego, kto posiadł pełną jego znajomość; w stanie niewiedzy natomiast staje się przyczyną upadku, z powodu *braku odporności* na idące od niego pokusy. Z tego powodu możnaby

---

[1]) Z tego powodu monady te również duchami Słowa nazwać możemy (por. Genezis z Ducha J. Słowackiego).

zapatrywać się na Ewolucję jako na proces uodporniania się (imunizację) na Zło. Nabyte drogą ciernistą cierpienia doświadczenie jest właśnie ową szczepionką, która chroni przed ponownym upadkiem tego, kto je posiadł.

Z chwilą przekroczenia zawartej w Słowie Bożym Ustawy prysła nić, która jedyną spójnię monad Adamowych stanowiła i nastąpiło rozpryśnięcie się istoty Jego na mirjady poszczególnych istnień indywidualnych,—a zarazem zjawiła się Materja, bo, jak to przed chwilą zauważyliśmy, nie jest ona niczem innem, jak siłą dzielenia i mnogości zindywidualizowanej, a jako taka i rodzicielką egoizmu.

Świat zjawiskowy powstał więc przez pogrążenie w mrokach materji mirjadów monad czyli zarodków duchowych (rationes seminales, logoi spermatikoi), z których każda pewien jakby ułamek, pewną stronę Myśli Bożej przedstawiała. Znalazłszy się w Materji, stała się każda jakby światem samym w sobie i samym dla siebie i rozpoczęła pracę kształtowania (formowania) materji, by tworzyć fizyczne ciała (złożone w ten sposób z „formy“ i z „materji“), wyobrażające jakby szczeble drabiny wiodącej z powrotem do Praźródła, z którego wyszła i do którego nie przestawała tęsknić. Praca ta musiała z natury swej być chaotyczna, monady bowiem, mimo, że łączył je węzeł *harmonji przedustawnej*, nic o tem nie wiedziały i z tego powodu całą swą rację bytu i jedyny cel swój upatrywały w własnym egoizmie, w którym, bądź co bądź, odzwierciadlała się jednak, acz spaczona niewiedzą, miłość Boga czyli tęsknota do Bytu.

W procesie Ewolucji możemy znowu dwa wielkie odróżnić okresy. Jeden z nich, poprzez drabinę wstępną ustrojów coraz to wyższych, jako to: elektrony, atomy, cząsteczki, układy słoneczne, komórki, tkankowce etc., doprowadził w rezultacie do powstania człowieka,— drugi obejmuje dzieje ludzkości, od pierwszego ocknienia się w niej świadomości aż do powrotu duchów Słowa na łono Absolutu i tym razem trwałego i wiecznego, bo wzmocnionego całą potęgą nabytego cierpieniem doświadczenia, połączenia się z Nim, jako współczynnych z Nim momentów.

Pierwszym z tych okresów zajmuje się Filozofja Przyro-

dy, drugim — Historjozofja i Socjologja, zadaniem Metafizyki zaś jest oba te wielkie działy Filozofji związać w jeden, z jednego punktu widzenia wychodzący systemat.

Cechą, odróżniającą pierwszy z tych światów t. j. podludzki od ludzkiego, jest, że tam monady są jeszcze całkowicie pozbawione świadomosci siebie i jedyną sprężyną ich aktywności jest ślepy na wszystko *instynkt zachówawczy*. W instynkcie tym świtają już pewne zarodki miłości, aliści jest ona tam zredukowana do jednej tylko jakiejś idei, którą należące do pewnego gatunku indywidua usiłują urzeczywistnić, ją jedną tylko miłując, obojętnie zaś do wszelkich innych stron Bytu się odnosząc. Stąd pochodzi, że Miłość na tym szczeblu rozwoju przejawia się w postaci skażonej, a mianowicie jako egoizm; jedynym zaś momentem dodatnim wszystkich tych utworów jest, że są one jakby tamami (lub szluzami), chwytającemi pęd ewolucyjny, by go przed regresją uchronić i dalsze wspinanie się po szczeblach ewolucji umożliwić. Każdy z układów, jako jeden z momentów Teraźniejszości, jest owocem całej poprzedzającej go Przeszłości i zarodkiem całej oczekującej go jeszcze Przyszłości, — jest jakby kamieniem na wielkiej drodze, idącej od Absolutu i w Nim się kończącej, na którym odczytać można dwie liczby: liczbę drogi już ubiegłej i liczbę drogi, mającej być jeszcze przebieżoną. Jeżeli przez x oznaczymy układ, przez a drogę przebytą, przez w drogę, jaka pozostała do przebycia, to matematycznie wzór jakiegokolwiek układu wyrazi się w formule następującej: $x=f\ (a,w)$, przyczem a oznaczać będzie czynnik materjalny[1]) (zestaloną przeszłość) i zarazem biegun ujemny (żeński), w zaś czynnik duchowy („formę“), jako sprężynę i zaczyn dalszych przeistoczeń (biegun dodatni, męski).

Instynkt zachowawczy może w ludzkości dopiero przedzierzgnąć się w Miłość, albowiem wraz z ocknieniem się świadomości zjawia się poznanie, że żaden byt względny

---

1) W ciałach fizycznych odróżniamy czynnik materjalny od materji jako takiej (*materia prima)* jako materję wtórną, na modłę odpowiedniej formy (idei) urobioną (*materia signata*).

i ograniczony, żadna idea poszczególna nie jest w możności nasycić żądzy życia i że Celem istotnym człowieka może być jedynie Byt absolutny, wieczny i nieśmiertelny, całkowicie wolny i pełnię doskonałości zawierający.

Poznanie Celu, jako Bytu absolutnego stało się posadą religji Mojżeszowej. Żydzi stanowią naród, który w pielęgnowaniu tej świętej wiedzy i czuwaniu nad nią śród przewrotów świata dziejową swą misję uznał (co zresztą nie przeszkadzało im w praktyce, wskutek nieznajomości Drogi do Celu tego wiodącej, misji swej wielokrotnie się sprzeniewierzać).

Poznanie Boga, jako Bytu absolutnego, czyli Tego, który jest sam przez się („Jestem który jestem“) stanowi zarazem podstawę ideową całej pierwszej epoki dziejów ludzkich, sprzyjającą rozwojowi przedewszystkiem woli, gdyż Byt jest Celem woli (rozumianej jako popęd żywiołowy do życia). Drugą Epokę rozpoczyna poznanie Drogi, która do Bytu absolutnego, jako Celu ostatecznego Ludzkości, prowadzi. Drogą tą, która sama jest Bogiem i ma się do Bytu jak Przedmiot do Podmiotu lub Syn (spłodzona Myśl) do Ojca (Jaźni myślącej) jest Słowo czyli Prawo Przedwieczne, będące dla nas Prawem moralnem przedewszystkiem a ucieleśnione w Jezusie i przezeń Ludzkości całej objawione. Poznanie Boga jako Słowa stało się podstawą ideową drugiej Epoki (chrześcijańskiej), sprzyjającej rozwojowi rozumu, gdyż Słowo, jako Prawda absolutna i siedlisko wszystkich idej, jest celem i dopełnieniem rozumu (gdy Byt woli Celem).

Nowa ta Epoka dziejów ludzkich z natury rzeczy znowu na dwa musiała rozpaść się okresy. Zadanie pierwszego polegało na zniesieniu pogaństwa i ugruntowaniu nowej wiary w sercach i umysłach ludzkich. Okres ten trwał do początków dziejów nowożytnych. Z końcem wieków średnich nastał moment, gdy ludzkość dojrzała umysłowo i moralnie do czynnego zrealizowania tego, co dotąd tylko jako ideał jej przyświecało i w duszy jako tendencja ugruntowanem zostało.

Aliści na przeszkodzie stanęła pewna trudność, którą wieki nowożytne dopiero usunąć zdołały. Z powodu niemoż-

ności ogarnięcia w wiekach średnich przez Chrystjanizm stosunków społecznych i politycznych, Kościoła przedniem zadaniem stała się troska o indywidualne zbawienie duszy wiernych. Następstwem tej jednostronności było zaniedbanie uprawy społecznej solidarności wyznawców Chrystusa. Dopiero dzieje nowożytne rozbudzeniem aspiracji wolnościowych i wyhodowaniem uczucia narodowościowego, jako najsilniejszej więzi społecznej, przygotowały grunt pod Chrześcijaństwo czynne, w stosunkach społecznych pełniące się. Niepożyte pod tym względem zasługi położyła Reformacja z jednej strony, Rewolucja francuska z drugiej. Oba te prądy zwłaszcza na narodzie polskim dodatnio się zaznaczyły, usposabiając go do podjęcia wielkiego dzieła wprowadzenia Chrześcijaństwa na tory realizacji społecznej. Reformacja przyczyniła się w Polsce do rozbudzenia uczucia narodowego, z chwilą atoli odegrania tej roli ruch reformacyjny zagasł rychło pod wpływem nie dającego się zagłuszyć uczucia solidarności powszechnoludzkiej (katolickiej), — rewolucja francuska zaś zdemokratyzowała uczucie narodowe i wzmocniła przyrodzonego narodowi ducha wolności. Klęski polityczne (rozbiory i katastrofa 1831 r.) usposobiły naród jeszcze bardziej do podjęcia się zadania zaszczepienia owocu wieków nowożytnych na pniu chrześcijańskiego rozwoju ludzkości, z końcem wieków średnich nagle przerwanego. Zadania tego podjął się Mesjanizm polski, zapoczątkowany przez Hoene-Wrońskiego i rozwinięty przez następców jego, zwłaszcza Cieszkowskiego.

Istotę jego stanowi dążenie do połączenia narodów w wspólną organizację na fundamencie Prawa Przedwiecznego (Słowa Bożego) i takie losami skonfederowanej Ludzkości pokierowanie, by ją do spełnienia jej wzniosłych przeznaczeń doprowadzić.

Wprowadzając czynnik społeczny, którego brakowało chrześcijaństwu średniowiecznemu, Mesjanizm ustanawia jednocześnie najściślejszą koneksję pomiędzy czynną, pełniącą się w życiu społecznem Moralnością jako Drogą, a Nieśmiertelnością, jako Celem Ludzkości, — a także godzi wiarę z wiedzą przez umiejętne zastosowanie zdobytych drogą wolnego bada-

nia wyników wiedzy do wyświetlenia prawd objawionych. Na czele Ludzkości stawia on Władzę Parakletyczną, łączącą w sobie atrybuty władzy świeckiej i duchowej oraz partji prawa Bożego, opierającego się na Objawieniu i apelującego do uczucia i prawa ludzkiego, opierającego się na wiedzy i apelującego do rozumu, przez co usuwa ową fatalną, na dwoistości natury ludzkiej (racjonalnej i irracjonalnej stronie duszy) opartą *antynomję*, która ludzkość tak dlugo spokoju pozbawiała. Z mesjanizmem polskim wkracza Ludzkość w trzecią Epokę dziejów swoich, a mianowicie w Epokę Ducha Świętego, kojarzącą w harmonijnej syntezie Epokę Bytu (Boga Ojca, Jehowy), z Epoką Myśli (Syna Bożego, Chrystusa). Zaprowadza ona równowagę między myślą z jednej a sferą uczuciowo-popędową z drugiej strony. Dążenie rozumu do Prawdy a woli do Dobra stapia się dzięki Parakletyzmowi w samorzutnym twórczym czynie pełniącego w miłości wolę Bożą człowieka.

Uznając naukę reinkarnacji, Władza Parakletyczna ma wszelkie dane po temu, by drogą stopniowej ewolucji, a więc bez gwałtu i przemocy, wyzwalać ludzkość z więzów materji i prowadzić ją łagodnie i systematycznie drogą doskonalenia moralnego i intelektualnego rozwoju do jej Celu ostatecznego, którym jest Byt absolutny, t. j. do Boga. Duchy odbiegające od Drogi Chrystusowej inkarnują się w gorszych warunkach i na tem polega kara ich i iszczenie się sprawiedliwości Bożej; przyrost cierpienia ma na celu wzmożenie obrzydzenia do zła i rozbudzenie zamiłowania do drogi prawej. Wskutek uporczywego i systematycznego pogwałcania Prawa moralnego może nastąpić całkowite odwrócenie się duszy od Dobra. W takim razie iskra Boża, jako niezniszczalna monada, opuszcza ją, pozostały zaś organizm duchowy może czas pewien żyć jako zły duch (upiór, demon), póki nie ulegnie całkowitej destrukcji i nie przepadnie na wieki w Niebycie. Nicość czyli Niebyt, jako odwrotność Bytu, jest, obrazowo się wyrażając, miejscem zagłady czyli Piekłem dla wszystkiego, co od drogi Bożej się odwróciło i jako nieużytek (plewy) ogniem zniszczenia spalonem zostaje. Póki żyje jednak swem życiem ułudnem, upiór taki wiele zła może nabroić, czy to gdy ucze-

pi się duszy grzesznej, powodując t. zw. opętanie, czy też ucieleśniając się w postaci ludzkiej. Obecność potworów takich, zwłaszcza gdy w istne bandy piekielne są zorganizowane, jest jedną z głównych przyczyn, utrudniających ludzkości pochód do jej przeznaczeń i odwracających ją od drogi zbawienia. Poznasz takiego potwora po całkowitem zaniku poczucia moralnego i rozmiłowaniu się w fałszu i źle. Oprócz duchów złych (demonów), których zbiór szatanem nazwać można i oprócz duchów ludzkich, przyjąć musimy jeszcze wyższe hierarchje duchów (anielskie), które, jako „formy" czyste, pozbawione wszelkiego ciążenia ku materji, stanowią sferę pośrednią i pośredniczącą pomiędzy duchami ludzkiemi a Bogiem, Duchem najwyższym, Świętym.

Z chwilą, gdy Chrześcijaństwo na stopień Parakletyzmu podniesione, na ziemi spełnionem zostanie i Ludzkość stanie się Społecznością Ducha Świętego, dzieje jej ziemskie skończą się, moc grzechu pierworodnego zniknie i monady zleją się z Bogiem w jedno, stając się momentami współtwórczemi Absolutu. Dodajmy wreszcie, że monady jako czątki wspólnej całości, jak razem od Boga odpadły, tak też razem tylko do Boga mogą powrócić, przyczem obowiązkiem duchów, dalej na drabinie ewolucyjnej posuniętych, jest nieść pomoc duchom niższym, głębiej w materji pogrążonym. Pomoc wydatną nieść nam mogą zwłaszcza te duchy bratnie, które całkowicie już z koliska inkarnacji się wydobyły, i czekają na nas, by wraz z nami na łono Absolutu powrócić. Jak pomoc Boga (przez udzielanie się nam Ducha Świętego), tak i pomoc tych duchów czystych (przez bezpośrednie wpływanie na nas) możemy uzyskać *modlitwą,* tą potężną bronią duchową, *która duszę od złego chroni i do twórczości usposabia.*

Wacław Mutermilch.

*

* *

II.

Bóg-Absolut zawiera atrybuty wszelkiej doskonałości. W wieczystej „Jaźni" przejawia się przez Trójcę Najwyższą:

1) Wszechbyt (Bóg Ojciec), 2) Wszechwiedza (Syn Boży), 3) Wszechmiłość (Duch Święty). Aktywność Boża, spowodowana miłością, ujawnia się przez dopuszczanie do „drzewa wiadomości złego i dobrego“ niezliczonych cyklów boskich *„monad“*, emanowanych z łona Absolutu, które przez Boską moc, mądrość i miłość są indywidualnie uświadamiane *na podobieństwo Boże;* albowiem monady w łonie Absolutu, jako cząstki niezindywidualizowane Boskiej Jaźni, świadome są *tylko dobra* (bezgrzeszne). Oddzielając się od Absolutu, przechodzą drogą grupowej inwolucji do najgłębszych nizin zmaterjalizowania. Początkowo drogą indywidualizowania się (egoistyczny plan bytu—epoka Boga Ojca), przechodzą następnie przez wyższą ewolucję, wyzbywając się egoizmu i wstępując do drugiej epoki,—altruistycznej (Słowa, czyli epoki Syna Bożego); kojarząc zaś harmonijnie dwie pierwsze epoki: Bytu i Wiedzy, wchodzą przez twórczą miłość w trzecią epokę, a mianowicie: Parakletyzmu czyli Ducha Świętego. Możemy te trzy epoki określić trzema planami rozwojowemi: 1) plan fizyczny (ciała), 2) plan astralny (duszy), 3) plan duchowy (ducha). Przechodząc przez te trzy plany zasadnicze za pomocą szeregu reinkarnacji, monady powracają wreszcie do prażródła swego, Absolutu. Przez całkowite przejście cyklu „uświadamiania“ (inwolucja wraz z ewolucją), monady osiągają wszechpoznanie „złego i dobrego“. Po przejściu niższych szczebli ewolucji, w pewnym stadjum rozwoju, monada odzyskuje stopniowo uświadomienie intelektualne i duchowe; służy ono do świadomego dążenia ku Absolutowi. Monada jako cząstka Absolutu zawiera trzy pierwiastki zasadnicze: 1) byt (plan fizyczny—ciało), 2) poznanie zmysłowe (plan astralny — dusza), 3) twórczą miłość (plan duchowy—duch). W łączeniu dwóch pierwszych pierwiastków, bytu i poznania, monada samoistnym czynem, przez miłość duchową spowodowanym, wytwarza swą drogę „powrotu“, t. j. ewolucji w mniej lub więcej falistych uchyleniach po linji cyklu. Każde odchylenie od harmonijnego posuwania się podług wytycznej drogi cyklu powoduje inkarnowanie się w trudniejszych warunkach. W stosunku do monad harmonijnie postępujących, tworzą monady dysharmonijnie ewolucjonujące, siły wsteczne—satanicz-

ne. Posuwanie się zaś harmonijne powoduje przyśpieszenie ponownego zespolenia się z Absolutem. Podług praw *karmy*, tak w mikrokosmie, jak i w makrokosmie, od przeszłości zależy terazniejszość, od teraźniejszości — przyszłość (łańcuch przyczyn i skutków). Pierwiastek twórczej miłości (działalności zbożnej i modlitwy) daje możność skrócenia lub nawet całkowitego zniweczenia łańcucha karmy. Po przebyciu każdej inkarnacji, stosownie do wytworzonej w niej karmy monada przebywa pewien okres czasu w świecie astralnym, celem oczyszczenia się astralnego. Następnie przechodzi w sfery duchowe, odpowiadające stopniowi jej ewolucji; tam zaczerpuje siły duchowej (przez pewien okres karmą wskazany); poczem inkarnuje się ponownie, celem odbycia dalszej drogi poznania. Monady, które przebyły całkowicie cykl ewolucyjny i wyzwoliły się z pod praw karmy, powracają wreszcie, jak to zaznaczyliśmy, do prażródła swego, Absolutu, i trwają tam w wieczystej harmonji, wszechwiedzy i wszechmiłości. Stosownie do stopnia uduchowienia, wstępują w odnośne hierarchje i mają możność przyczyniać się dobrowolną współpracą w niesieniu pomocy niższym planom. Prawo to przysługuje czystym duchom, jako najwyższy pierwiastek harmonizowania wszystkich szczebli ewolucji, na wszystkich trzech planach.

Wacław Rymarkiewicz.

*

* *

1. Jedynym pierwiastkiem wszelkiej rzeczywistości jest *energja*. Energji jest wiele gatunków czyli form; wszystkie one tworzą dwie grupy; oznaczmy je przez F (od fizyczny) i P (psychiczny). Formy energji ulegają ciągłym przemianom (odbywają się zjawiska); te przemiany charakteryzują się 1-o przez to, że ogólna ilość energji w skończonym świecie jest ograniczona i stała, 2-o przez to, że przemiany energji odbywają się w określonym kierunku. Mianowicie zarówno w grupie F jak w grupie P jest pewna forma energji taka, że wszystkie pozostałe mają naturalną dążność do przejścia

w tę formę; oznaczmy ją przez *F*, w pierwszej, przez *P*, w drugiej grupie. W ten sposób zmienia się jakość energji; dwie formy wyróżnione przeważają coraz bardziej.

2. Przemiany energietyczne w obrębie obu grup nie odbywają się od siebie niezależnie, lecz w ścisłej ze sobą łączności. Najpierwotniejszy gatunek energji grupy *P* jest rozproszony wszędzie (psychemy); ale zjawiska psychiczne tam tylko występują, gdzie znajdą się oddowiednie warunki, wytworzone przez ewolucję gatunków energji grupy *F*. Tam zzpalają się ogniki *życia*. Życie jest to zjawisko polegające na nieustannem ścieraniu się dwu odrębnych procesów energietycznych: fizyczna forma dąży do rozproszenia, psychiczna treść — do skupienia. Bowiem ewolucja energji *F* polega na dążeniu do wyrównania i rozproszenia, ewolucja energji *P* — na dążeniu do indywidualizacji i wywyższenia. Pomiędzy psychemami biorącemi udział w przemianach odbywających się na tem samem podłożu fizycznem, w tej samej formie — jakby cielesnej—wytwarza się powinowactwo, dzięki któremu one wejść mogą w nowy związek po rozpadnięciu się tej formy. W miarę postępu ewolucji ten związek staje się coraz ściślejszy, coraz bardziej organiczny; w końcu związek psychemów, dusza pierwotna, przekształca się w jaźń świadomą, dążącą do szczęścia — pojmowanego najrozmaiciej. Na wyższych szczeblach ewolucji psychicznej zasadniczy jej kierunek wyjaśnia się, jako dążenie do szczęścia w doskonałości. Stosunek bierny do formy cielesnej przemienia się na czynny: formy cielesne stają się prochem,—duch, doskonaląc się, nowe formy swą mocą sobie urabia.

3. Rozwój jednostki — w danej chwili np. człowieka — jest wspomożony przez jej udział w rozwoju zbiorowości, szczególnie w postaci narodu; każdy naród ma swój ideał szczęścia i odrębne do spełnienia zadanie. W minjaturze rozwój jednostki jest odbiciem rozwoju Wszechświata. Na początku energja psychiczna w swej formie niedoskonałej (p) była rozproszona na podścielisku najbardziej użytecznej, najpotężniejszej, dziś już w tej formie nieistniejącej energii fizycznej (f). Pośród przemian, jakim ulegał gatunek energji f w dążeniu do rozproszenia się, znalazła się taka, która wytworzyła

warunki, umożliwiające objawienie się gatunku energji p : zaczęło się życie w najniedoskonalszej postaci, czysto fizyczne (jego objawem np. grawitacja). Zaczyna się ewolucja psychiczna, zrazu nieświadoma, dążenie pierwotnej duszy wszechświata w określonym kierunku. Z chwilą uświadomienia sobie przez nią tego dążenia zaczyna się poczucie czasowości. Dusza wszechświata dąży odtąd świadomie do celu: do szczęścia jako doskonałości. Ewolucja ta odbywa się w szeregu wcieleń: gdy następuje śmierć fizyczna wszechświata, t. j. rozproszenie się całego zapasu energji F (forma f energji fizycznej przemieniła się całkowicie w formę $F_{\prime}$, w ciepło; temperatura się ustaliła) — wtedy dusza wszechświata wolą swą skupia energję fizyczną, z nieużytecznej formy $F_{\prime}$ przemienia ją napowrót w formę f, budując sobie nową, wyższą formę rozwojową, nowe doskonalsze ciało. Tak kolejno światy giną i powstają; trwa coraz wspanialej ożywiający je Duch. Wśród tych światów powstał wreszcie ten, który w drodze rozwoju mechanicznego osiągnął tę postać, jaką oglądamy z naszego zakątka. W tym naszym wszechświecie wytworzyły się już na wielu światach (jak nasz systemat słoneczny) warunki takie, że liczne twory żyjące — jak rośliny, zwierzęta, ludzie, nadludzie — aniołowie...a—powołane być mogły, jako cząstki duszy Wszechświata, do współpracy twórczej w przerabianiu mniej doskonałych form energji psychicznej w formy doskonalsze. Gdy skostnieją Ziemie—planety, gdy pogasną Słońca—gwiazdy, gdy zamrze nasz wszechświat—powstanie inny, jeszcze wspanialszy. Na nim rozegra się nowy akt boskiego dramatu.

4. Jakiż cel ewolucji duchowej? Celem tym: dusza Wszechświata w doskonałości swej szczęśliwa, czyli *Bóg*. Dzieje wszechświatów—to dążenie do Boga; dążenie do przetworzenia niższych form energji psychicznej w formę najwyższą boską ($P_{\prime}$). Zasada tej ewolucji brzmi: boskość w przyrodzie dąży do maximum. Cechą charakterystyczną Wszechświata jest ruch wieczny: przez znikome, wciąż odnawiane formy przelewają się nieskończone strumienie energji psychicznej, postaci energji boskiej w miarę ożywiania form coraz doskonalszych—coraz bliższe. Potężniejąc, strumienie energji psy-

chicznej zmierzają w jednym kierunku, do zlania się z morzem wszechświadomości w duchu Bożym. Im bliżej do tego celu, tem gorętsza ogarnia dusze pielgrzymie tęsknota, tem większa rozpłomienia je miłość. Duchy wyższe, bratnie i ten Ojcowski — najwyższy, wyciągają wtedy ku nim dłoń pomocną...

Dr. G.

Nowa książka o Towiańskim.

W przeszłym roku pojawiła się wydana przez włoskich wielbicieli Towiańskiego w języku włoskim książka, opisująca życie i myśli Mistrzą Andrzeja [1]). Autorką książki tej jest p. Marja Bersano-Begey, córka p. Attilia Begey'a, adwokata turyńskiego, gorącego zwolennika towianizmu i jednego z największych przyjaciół Ojczyzny naszej. Osoba p. Begey'a czczona jest w kołach mesjanistów polskich. Radzi jesteśmy, że mamy sposobność publicznie złożyć hołd naszemu czcigodnemu Druhowi za wielkie zasługi, jakie oddał sprawie zaznajomienia rodaków swych z działalnością Mickiewicza i Towiańskiego i duchowego zbliżenia obu bratnich narodów: włoskiego i polskiego. P. Begey jest jednym z żywych przykładów, dowodzących, że tylko na gruncie polskiej idei mesjanicznej zbratanie narodów może nastąpić. Nie wątpimy, że dzieło p. Marji Bersano-Begey znajdzie rychło tłómacza na język polski. Na razie pozwalamy sobie podać w głównych wyjątkach wstęp do tej książki, przełożony z włoskiego przez p. J. C. Walewską.

* *
*

[1]) Marja Bersano-Begey. „Życie i Myśl przewodnia Andrzeja Towiańskiego (1799—1878)". Medjolan, 1918. Wspólka Wydawców Medjolańskich (Società Editori Milanesi). Tom in 8⁰, stron: 470. Cena Lir. 3.50.

Na jednym ze swoich pamiętnych wykładów w „Collège de France“ wieszcz Polski, Adam Mickiewicz, wyłożywszy słuchaczom z całym zapałem i potęgą swej wielkiej duszy straszliwe i niepokojące zagadnienia, przygniatające ludzkość, w te słowa przemowę swą zakończył:

„En face de ces questions immenses qui, embras-„sant la science et la religion, touchent à l'existence „des Etats et des individus, nous n'hésitons pas à affir„mer que personne ne pourra rien dire sur ces questions-„s'il n'a pas dépassé déjà la limite de l'époque actuelle“.

Silniej jeszcze może i więcej gorączkowo my dzisiaj odczuwamy tę plątaninę zagadnień, narzuconych nam przez wielką chwilę obecną, przyczem pozbawieni jesteśmy światła, któreby wskazywało nam drogę, wiodącą do ich rozwiązania, tudzież siły, którąby nas w wykonaniu tak olbrzymiego dzieła podtrzymała.

Jeden jedyny człowiek tylko, który potrafił wznieść się ponad ową tragiczną chwilę i przeniknąwszy treść życia poznał rządzące niem prawa, może nam być pomocnym do stanowczego rozwiązania zagadnień doby dzisiejszej. Człowiekiem tym jest Andrzej Towiański...

Andrzeja Towiańskiego przedstawiamy w tej oto książce rodakom naszym, wraz z Mickiewiczem czujemy bowiem, że on to właśnie jest mężem nowej epoki, która się dla ludzkości rozpoczęła...

Andrzej Towiański głębią i subtelną wrażliwością ducha swojego odczuł i rozpoznał wszystkie problematy, jakie epoka nowa postawiła przed ludzkością tak na polu życia prywatnego jak i publicznego... Nie w książkach, lecz w zapale głębokiego i nieskrępowanego rozmyślania czerpiąc poznanie prawdy, przeniknął on istotę człowieka, narodów, ludzkości całej; bożem oświecony światłem, umiał trafić w samo sedno zagadnień onych... Wnioski z rozmyślań tych wysnute, spróbował zastosować do życia praktycznego, przedewszystkiem do siebie samego, następnie zaś wszędzie, gdzie było mu danem roztoczyć działalność swoją,— a nadspodziewanie obfite owoce tej działalności potwierdziły całkowicie trafność intuicji jego.

Włościan swych z Antoszwiniec z przygnębienia niewoli podniósł do godności prawdziwych chrześcijan, ludzi wolnych; w rozstrojonych i w materjalizmie rozkładowym pogrążonych emigrantach polskich potrafił wskrzesić światło wiary oraz potęgę nadziei i miłości; sceptycyzm niszczycielski uczonych, zniechęcenie duchownych przemienił w zapał poświęcenia dla prawdy i dobra; uciążliwy trud robotnika ożywił radosną nadzieją odkupienia. I nietylko te zagadnienia potrafił oświecić i rozstrzygnąć, ale i problematy narodów, wyznań i Kościoła przeniknął do głębi swem światłem wewnętrznem i rozwiązanie dla nich wskazał. Niestety nie zostało ono urzeczywistnione, bo nie chciano wówczas głosu tego posłuchać, aliści opłakane skutki odmowy, sprawdzone według jego przewidzenia, świadczą wymownie o prawdzie i doskonałości danego przezeń rozwiązania.

Wizerunek niezwykłego człowieka tego przedstawiamy w chwili, gdy krew przelana i zbierające się nad nami coraz groźniejsze chmury, proroczo przezeń zapowiedziane, czynią coraz pilniejszą potrzebę ustalenia kierunku, w którym życie nasze współczesne iść powinno...

My wszyscy, a szczególniej młodzież nasza, ofiarowująca krew i życie dla wielkości Ojczyzny, szukamy dostępu do jakiegoś świeżego i obfitego źródła, aby módz urzeczywistnić w sobie i wokoło siebie ideał wielkości, za który walczyła ona.

Idzie o to, aby energja w człowieku natężeniem wojny wywołana i rozkiełznana nie upadła w tej straszliwej i bezlitosnej chwili i nie zanikła, lecz wzmocniła się i uwieczniła w wewnętrznem poruszeniu ducha i w ogniu miłości; trzeba, by młodzież nasza odczuwała w postaciach współczesnych ideał chrześcijański sprawiedliwości, wolności i powszechnego braterstwa, jako rzeczywistość prawdziwą, żyjącą, by ideał ten widziała ucieleśnionym, ażeby znalazła w nim podporę pewną i bezpieczną, na której wesprzeć się można w pracy, ażeby sobie jasno nakreśliła drogę, do osiągnięcia ideału tego wiodącą. Włosi powinni odnaleźć punkt najwyższy, z którego wzrokiem daleko widzącym mogliby ogarnąć drogę postępu nietylko indywidualnego ale i narodowego, do jakiego są powołani i którego osiągnięcie, związane z dwiema wielkiemi

miłościami OJCZYZNY i KOŚCIOŁA, ocali ich od niewo sumienia, od sceptycznej obojętności, od bezpłodnego gryzące-li go buntu. Dlatego też szczególniej młodzież nasza, ożywiona szlachetnem pragnieniem prawdziwie chrześcijańskiej cywilizacji, zachęcamy do zbliżenia się do Towiańskiego z duchem gorącym, żywotnym, swobodnym.

Znajdą w nim nie egzaltowanego marzyciela lub jednego ze zwykłych reformatorów, lecz odnowiciela naszego życia duchowego w jego pełni.

Światło i siła Towiańskiego nie są jego własnością. Opiera się on całą istotą swoją o pień ewangeliczny, ze swego połączenia z Chrystusem czerpie żywotność, pragnie i szuka jedynie Chrystusa, który w nim żyje energją miłości i swobody. Kościół, którego — pomimo przeciwnych sądów powierzchownych —Towiański był aż do zgonu synem oddanym, lubo nie ślepym naśladowcą formuł i rytuałów, lecz ich ożywicielem, otrzyma niewątpliwie od tego syna swego nową siłę dla otrząśnięcia się ze swej rutyny, uwolnienia od służalczości wobec interesów ziemskich i pogańskich i ponownego objęcia wzniosłej swej misji przewodnika i podpory ludzkości na stromej i uciążliwej drodze postępu, na którą ją Bóg powołuje.

Od Andrzeja Towiańskiego tedy nauczymy się wypełniać narodowe i chrześcijańskie obowiązki nasze i otrzymamy siłę do ich wykonania.

Andrzej Towiański choć więcej oczywiście w Polsce znany, gdzie duchom czujnym i żywotnym coraz wyraziściej się przedstawia, nie jest przecie życiu nzszemu całkiem obcy, nie jest dla rodaków naszych nieznajomym.

Słowa jego w chwilach przełomowych bywały nieraz przedstawiane władzom duchownym i świeckim, mężom, reprezentującym ojczyznę naszą; liczne konferencje i wydawnictwa uczyniły go dostępnym dla ludzi dobrej woli. Niedostatecznie jednak został on dotąd poznany i nieznaczne zaledwie są z tego owoce. Nie zniechęca nas to jednakże, gdyż ziarno w łonie ziemi ukryte musi długo w ciemności i zapomnieniu pozostawać, nim wykiełkuje, zakwitnie i owoce wyda.

Być jednak może, że nie wszystko zostało uczynione, by żywot jego i czyny należycie mogły być ocenione.

Biografja Towiańskiego, napisana przez Senatora Tancredi Canonico, nie ujrzała światła publiczności i nie posiada formy dość przystępnej dla zwykłego czytelnika.

Myśl Andrzeja Towiańskiego musi być niejako przetłumaczoną, aby czytelnik, nie obznajmiony jeszcze z jego pismami, mógł ją pojąć i za nią podążyć. Należy usunąć liczne przeszkody,` ażeby przestarzałe i abstrakcyjne pojęcia, nałogi myślowe oraz uprzedzenia racjonalistów i klerykałów, myśli tej nie zasłaniały.

Praca niniejsza, będąca owocem głębokiej miłości, a zarazem pogodnego i spokojnego objektywizmu i skrupulatnej sumienności, stara się zadośćuczynić warunkom owym z prostotą i rozwagą, ułatwiając przytem zrozumienie idei przewodniej i dopomagając do urzeczywistnienia życia wyższego, nowego, rozwijajacego myśl chrześcijańską stosownie do potrzeb współczesnych.

Ufajmy, że zastępy ludzi dobrej woli będą pośród nas liczne i miejmy gorące pragnienie, ażeby tak w Kościele, jak i w Ojczyźnie naszej odbiło się dzieło nasze echem zbawiennem, dopomagając im do gruntownego odnowienia się i do osiągnięcia owych szczytnych celów, do których powołują nas pełne chwały zdarzenia i bolesne walki, obecnie staczane.

NOTATKI.

Instytut Mesjaniczny. Dzielimy się z czytelnikami wiadomością, że nasz projekt Instytutu Mesjanicznego, o którym pisaliśmy w II i III nr. „Pochodni" zaczyna się przyoblekać w szaty rzeczywistości. W ub. miesiącu został w Min. Spr. Wewn. złożony do zalegalizowania statut Instytutu. Celem Instytutu Mesjanicznego, według brzmienia Ustawy, jest stać

się ogniskiem samodzielnej i niezależnej myśli polskiej i dążyć do intelektualnego i duchowego zespolenia ludzkości drogą wskazaną przez mesjanizm polski, t. zn. na zasadach naszej filozofji narodowej.

Założycielami Instytutu Mesjanicznego i członkami Zarządu są pp. Michał Czajkowski, Paulin Chomicz, Józef Jankowski, Wacław Bojomir Mutermilch i Wacław Rymarkiewicz.

Osoby, pragnące zasięgnąć bliższych informacyj zechcą zgłosić się do jednego z członków Zarządu lub do Redakcji „Pochodni".

„Pochodnia". Z powodu trudności wydawniczych jesteśmy zmuszeni na pewien czas wydawnictwo nasze przerwać. Żywimy niepłonną nadzieję, że przerwa ta nie przeciągnie się zbyt długo i że po zorganizowaniu się na nowych podstawach będziemy mogli w najbliższej przyszłości podjąć wydawnictwo nasze, którego potrzebę odczuwają niewątpliwie wszyscy, komu leży na sercu uduchowienie życia naszego i oparcie go na rodzimych pierwiastkach naszej wielkiej filozofji narodowej.

Redaktor *Wacław Bojomir Mutermilch.*

Druk A. Konarzewskiego i S-ki, Warszawa, Wielka 49.